




Niemirów-Zdrój. Willa "Warszawianka".

JAROSŁAWSKA KSIĘGA KRESOWIAN

Część III

Publikacja na podstawie licencji CC BY SA 

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziedzictwo Kresów
37-500 Jarosław, ul. 3-go Maja 30

ISBN: 978-83-7343-468-2

Zespół redakcyjny:
Maria Kulikowska
Elżbieta Rusinko
Maria Wolska
Marta Zadorożna

Skany zdjęć i dokumentów: Elżbieta Rusinko

Jarosław 2018

Skład i druk:
Zakład Wielobranżowy Drukarnia MULTICOLOR
37-500 Jarosław, Widna Góra, ul. Roźwienicka 111
www.multicolordrukarnia.pl



Województwo
Podkarpackie

Publikacja dofinansowana z budżetu Województwa Podkarpackiego
oraz Muzeum Historii Polski w Warszawie
w ramach programu "Patriotyzm Jutra".



Sponsor:



Bank Spółdzielczy
w Jarosławiu

OD WYDAWCY

*Komu opowiem o swojej tęsknocie
co tkwi we mnie jak życie,
gdy drzwi domu zatrzaśnięto z łoskotem
rodzinny próg jak twierdza niezdojty*

Jadwiga Sibiga

Z ogromną radością oddajemy do Państwa rąk już trzecią część *Jarosławskiej Księgi Kresowian*. Kiedy rozpoczynaliśmy w 2016 roku realizację projektu pt. *Skąd nasz ród. Jarosławska Księga Kresowian*, nie sądziliśmy, że będzie on miał swoją kontynuację w kolejnych latach. Jego głównym celem jest gromadzenie materiałów ilustrujących życie dawnych mieszkańców Kresów, którzy wypędzeni ze swoich domów musieli życie poukładać na nowo, czasami w zupełnie przypadkowym miejscu, pozbawieni wsparcia ze strony państwa i jego organów.

Realizacja tego projektu związana była z zaangażowaniem młodzieży, która zbierając informacje o swoich bliskich, znajomych, sąsiadach, poznawała kręte ścieżki losów Polaków, którzy najpierw o niepodległość walczyli, a później byli świadkami ponownej jej utraty.

2018 rok jest szczególny ze względu na 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez nasz kraj i jednocześnie 100. rocznicę walk o przynależność do odradzającego się Państwa Polskiego ziem wschodnich. Dlatego też tak bardzo ważne jest przekazywanie młodym ludziom wiedzy o roli i znaczeniu Kresów dla naszego narodowego dorobku kulturalnego, naukowego, historycznego. Wiedzę tę uczniowie przyswajali sobie podczas rozmów z potomkami osób, które w szeregach Legionów Polskich, Orłąt Lwowskich, żołnierzy września 1939 roku, dawały świadectwo swego patriotyzmu i służby Ojczyźnie.

Podczas zbierania materiałów do tej części *Księgi* uświadomiliśmy sobie, że w Jarosławiu i na ziemi jarosławskiej osiedliło się znacznie więcej Kresowian, niż wcześniej przypuszczaliśmy. Ciągłe pojawiają się nowe nazwiska, nowe tropy, którymi będziemy chcieli podążać w przyszłości, mając nadzieję na kontynuację tego ważnego, nie tylko dla naszego lokalnego środowiska, projektu. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy zechcieli podzielić się historią swoich rodzin z nami i Czytelnikami, do których ta publikacja dotrze. Często byliśmy świadkami przełamywania ukrytych w głębi serca lęków i obaw przed ujawnianiem rodzinnych dziejów, za którymi wiele lat temu zostały "zatrzaśnięte drzwi". Teraz u niektórych lekko się one uchyliły, u innych otwały na pełną szerokość, pokazując bogactwo rodzinnych pamiątek i ciągle żywych wspomnień.

Mamy wielką nadzieję, że będą zgłaszać się kolejne osoby, których rodzinne dzieje będziemy mogli opisać w czwartej, a może i piątej części *Księgi*.

Realizacja projektu oraz wydanie *Jarosławskiej Księgi Kresowian - cz. III* było możliwe dzięki wsparciu udzielonemu przez:

Województwo Podkarpackie

Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu "Patriotyzm Jutra"

Bankowi Spółdzielczemu w Jarosławiu

oraz osobom prywatnym.

Zapraszamy Państwa do odwiedzenia naszej strony internetowej www.jaroslawszkaksiegakresowian.pl, gdzie znajdują się także pliki audio, zdjęcia i wspomnienia nie publikowane w wersji papierowej.

W imieniu Zespołu Redakcyjnego
Elżbieta Rusinko

Jarosław, listopad 2018 r.

BIOGRAMY

Bobeccy

Rodzina Bobeckich przyjechała do Jarosławia z Niemirowa Zdroju, gdzie w ich posiadaniu znajdowały się znaczne powierzchnie lasu, sady oraz grunty orne. Antonina Bobecka dość wcześnie owdowała, pozostając z siedmiorgiem dzieci: Kazimierzem, Piotrem, Władysławem, Marią, Stefanią, Jadwigą i Zofią.

Wraz z upływem czasu dzieci dorastały i usamodzielniały się, będąc jednocześnie wsparciem dla starzejącej się matki. Część z nich pozostała w Niemirowie, inni, jak Maria czy Kazimierz, opuścili rodzinną miejscowość i osiedlili się ze swoimi rodzinami w nowych miejscach. I tak Maria z mężem zamieszkała w Jaworowie, a Kazimierz z żoną i dziećmi w Medenicach (pow. drohobycki).

Po wybuchu wojny i wkroczeniu Sowietów na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Kazimierz Bobecki, jako podporucznik rezerwy - czyli "wrogi element" został aresztowany i osadzony w więzieniu w Drohobyczu. Po bestialskim śledztwie przewieziono go do Bykowni pod Kijowem, gdzie został zamordowany przez NKWD wraz z tysiącami innych Polaków tam osadzonych. Jego żonę wraz z dziećmi wkrótce wywieziono do Kazachstanu. Udało im się przetrwać i powrócić do Polski w 1948 roku. Jako miejsce nowego zamieszkania wybrali Szczecin.

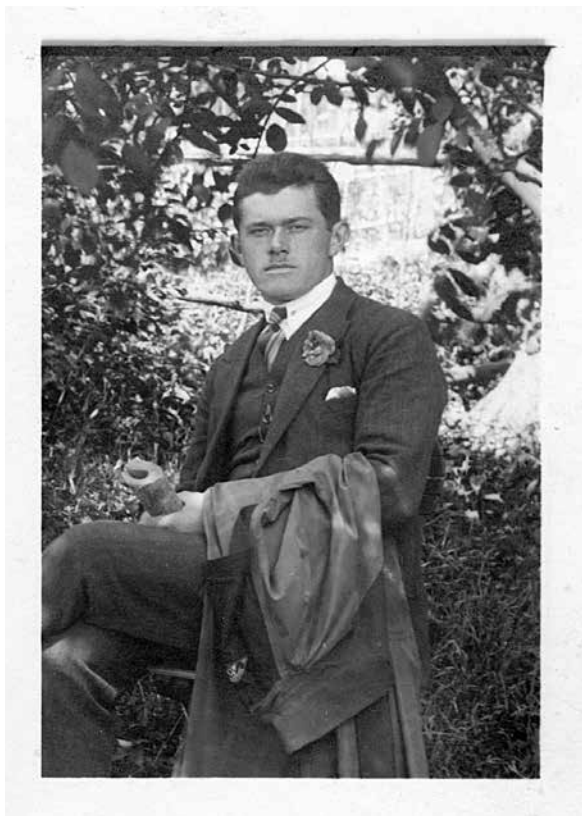
Tymczasem pozostali w Niemirowie Zdroju członkowie rodziny Bobeckich starali się przetrwać - najpierw okupację sowiecką, a potem niemiecką. Najgroźniejsze niebezpieczeństwo nadeszło jednak ze strony dotychczasowych sąsiadów - Ukraińców. Grasujące w okolicy bandy UPA, które mordowały na masową skalę swych polskich sąsiadów, stały się powodem do opuszczenia w 1944 roku rodzinnej ziemi i ucieczki w bardziej bezpieczne miejsce. Po rozmowach z innymi opuszczającymi Niemirów rodzinami polskimi Bobeccy zdecydowali się skierować do Jarosławia. Tutaj znaleźli się także Jadwiga (z Bobeckich) i Józef Jaroszowie. Wkrótce po przyjeździe poważnie rozchorowała się i zmarła głowa rodziny - Antonina Bobecka. Spoczywa w grobowcu rodzinnym na Starym Cmentarzu w Jarosławiu.



Zofia Bobecka



Jan Bobecki



Kazimierz Bobecki



Władysław Bobecki



Kazimierz Bobecki



Piotr Bobecki

Cholewicki Jerzy

Jerzy Cholewicki urodził się w rodzinie nauczycielskiej w styczniu 1939 roku w miejscowości Szczytyń, w województwie poleskim. Jego matka, Wiktoria (z d. Stachowska), po ukończeniu w 1925 roku Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego z Prawem Publiczności w Stryju, otrzymała w grudniu 1925 roku posadę nauczycielki w miejscowości Helenin, w powiecie Kamień Koszyrski. Po dwóch latach przeniesiona została do szkoły w Podrzeczu, a od 1 września 1936 roku podjęła pracę w szkole we wsi Szczytyń.

Ojciec, Antoni Cholewicki, urodził się w Boguszycach w powiecie łomżyńskim. W latach 1926 - 1934 uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łomży. Tam też zdał egzaminy i otrzymał uprawnienia do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych. 1 września 1934 roku rozpoczął pracę w szkole powszechnej w miejscowości Kotusz w powiecie Kamień Koszyrski.

Po zawarciu związku małżeńskiego Wiktoria i Antoni Cholewiccy zamieszkali w Podrzeczu. Tam urodziła się najstarsza córka Joanna. Potem rodzina przeniosła się do Szczytynia, a następnie do Wólki Szczytyńskiej. Rodzina przenosiła się tam, gdzie były większe skupiska ludności polskiej, a co za tym idzie, więcej dzieci w szkołach.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu terenów wschodnich Rzeczypospolitej przez Sowieców, Wiktoria Cholewiecka rozpoczęła pracę w szkole w Wólce Szczytyńskiej. Każdy kolejny dzień przynosił niepokojące informacje o represjach wobec ludności polskiej, a szczególnie inteligencji. Cholewiccy, podobnie jak wielu innych mieszkańców ziem zagarniętych przez ZSRR, obawiali się deportacji na Syberię lub do Kazachstanu. Jak się okazało, ich obawy były słuszne, bowiem znaleźli się na listach osób przeznaczonych do wywózki w czerwcu 1941 roku. Szczęśliwie udało im się jednak uciec i dotrzeć 15 lipca 1941 roku do rodzinnej wsi Antoniego Cholewickiego - Boguszyc koło Łomży. W 1943 roku zmarł Antoni Cholewicki, jego żona w 1944 roku otrzymała pracę w szkole podstawowej w Czaplicach (pow. łomżyński). Tam pracowała do 1961 roku.

Dzieci po ukończeniu nauki rozjechały się po Polsce. Joanna Cholewicka zamieszkała w Józefowie pod Warszawą, Danuta w Warszawie, Stanisław w Kowarach na Dolnym Śląsku, a Jerzy najpierw pracował i mieszkał w Karpaczu, potem na Śląsku (m.in. w Zabrze).

Do Jarosławia Jerzy Cholewicki przybył w 1996 roku wraz z żoną, której rodzina tutaj mieszkała.

de Cordé

Eugeniusz i Helena de Cordé przyjechali do Jarosławia ze Lwowa w 1945 roku. Wraz z nimi przybyli także rodzice Eugeniusza - Aniela i Władysław oraz matka Heleny - Maria. Celem ich podróży miał być Bytom, jednakże, licząc na szybki zwrot w sytuacji międzynarodowej i przywrócenie Polsce jej ziem wschodnich, woleli zostać bliżej granicy, by jak najszybciej móc wrócić do swego ukochanego miasta.

Rodzina Eugeniusza de Cordé związana była ze Lwowem od 1907 roku, kiedy to po pożarze rodzinnego majątku w Sokołowce (powiat bobrecki, woj. lwowskie), jego rodzice zdecydowali się tam właśnie osiedlić. Władysław de Cordé pracował w Urzędzie Celnym oraz jako radca we lwowskim magistracie. Kiedy w 1918 roku trzeba było stanąć do walki o polskość Lwowa, był jednym z pierwszych ochotników i walczył do 1920 roku.

Jego syn - Eugeniusz, urodzony w 1908 roku, uczęszczał do Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie, a po jego ukończeniu podjął studia na Wydziale Matematyczno - Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego na kierunku zoologia.

W 1943 roku w kościele św. Elżbiety zawarł związek małżeński. Kiedy w 1945 roku de Cordé zostali zmuszeni do opuszczenia Lwowa, zabrali ze sobą jedynie to, co mogli udźwignąć w rękach. Pozostawili

piękną willę z całym wyposażeniem oraz ogród. Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji w Jarosławiu, podjęli szybką decyzję o pozostaniu tutaj. Początki ich nowego życia były bardzo ciężkie - podobnie jak inni "repatrianci" zaczynali wszystko niemal od zera. Eugeniusz de Cordé otrzymał pracę w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń.

Jak wspomina dzisiaj p. Elżbieta de Cordé - Kotlińska: *Całe życie tęsknili za swoim kochanym miastem, za wielkomięjskim życiem... W Jarosławiu rodzice i dziadkowie przeżyli resztę swojego życia, ale nigdy nie byli tu szczęśliwi. Ich miasto rodzinne to Lwów. To miasto kochali, tęsknili za nim, a ból był jeszcze większy, gdyż całe lata granica była zamknięta i nie mogli tam pojechać.*

Cwynarowie

Rodzina Cwynarów mieszkała początkowo we Lwowie. Tam urodziły się wszystkie dzieci: Franciszek, Stanisław i Agnieszka. Głowa rodu - Władysław Cwynar - po służbie w Legionach podjął pracę w więziennictwie. Jako funkcjonariusz służby więziennej otrzymał przeniesienie służbowe ze Lwowa do Brześcia, gdzie pracował w latach 1935 - 1937, a następnie do Drohobycza. Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Armii Czerwonej do miasta szczęśliwie udało mu się uniknąć losu wielu funkcjonariuszy i nie trafił do obozu w Ostaszkowie lub Starobielsku.

Okupację Cwynarowie spędzili w Drohobyczu. Stamtąd też wyruszyli na wojnę synowie Władysława i Marii Cwynarów: Franciszek i Stanisław, po których wszelki ślad zaginął. W 1943 roku w czasie eskalacji rzezi na Wołyniu, pewnej nocy zostali ostrzeżeni przez byłego więźnia o zbliżającym się niebezpieczeństwie ze strony banderowców. Polecono im natychmiast uciekać. Tak też się stało, jednak czasu na spakowanie nie było zbyt wiele, stąd zostało niewiele pamiątek rodzinnych - głównie zdjęcia i kilka rzeczy osobistych. Ratując życie, pozostawili cały majątek, mając nadzieję, że będzie im dane kiedyś powrócić do domu.

Mimo pośpiechu, Władysław postanowił podczas ucieczki ostrzec przed zagładą także swojego przyjaciela, leśniczego. Niestety było już za późno - kiedy Cwynarowie znaleźli się w leśniczówce przeżyli szok - wewnątrz znaleźli ciała brutalnie zamordowanej zaprzyjaźnionej rodziny.

Szukając schronienia, Władysław Cwynar z żoną Marią, córką Agnieszką i szwagierką Agnieszką Gwizdak znaleźli się w Jarosławiu. Prawdopodobnie zadecydował o tym przypadek. Być może rodzina kierowała się tym, by docelowe miejsce było na drugim brzegu Sanu i jednocześnie stosunkowo blisko Drohobycza. W Jarosławiu zamieszkali najpierw na ulicy Dominikańskiej, a po wojnie na ulicy Kraszewskiego. Dołączyła do nich także córka Władysława Cwynara z pierwszego małżeństwa - Olga. Warto nadmienić, że po jakimś czasie wyjechała do Krakowa i tam związała się z ojcem późniejszego noblisty Czesława Miłosza, Aleksandrem.

Ze względu na swoją przedwojenną przeszłość Władysław Cwynar miał ogromne problemy ze znalezieniem pracy w nowej, uzależnionej od Sowiec Polsce. Dlatego też warunki bytowe rodziny zmieniły się diametralnie na gorsze.

Uciekając przed banderowcami, w Jarosławiu znalazł się także bratanek Władysława Cwynara, Antoni wraz z matką Jadwigą (z d. Baranowską), której mąż - Tomasz został zastrzelony przez Ukraińca we własnym młynie.



Agnieszka Cwynar jako małe dziecko



Agnieszka Cwynar
(po mężu Czerniecka)



Agnieszka Gwizdak,
siostra Marii Cwynar



Franciszek Cwynar



Maria Cwynar



Franciszek Cwynar



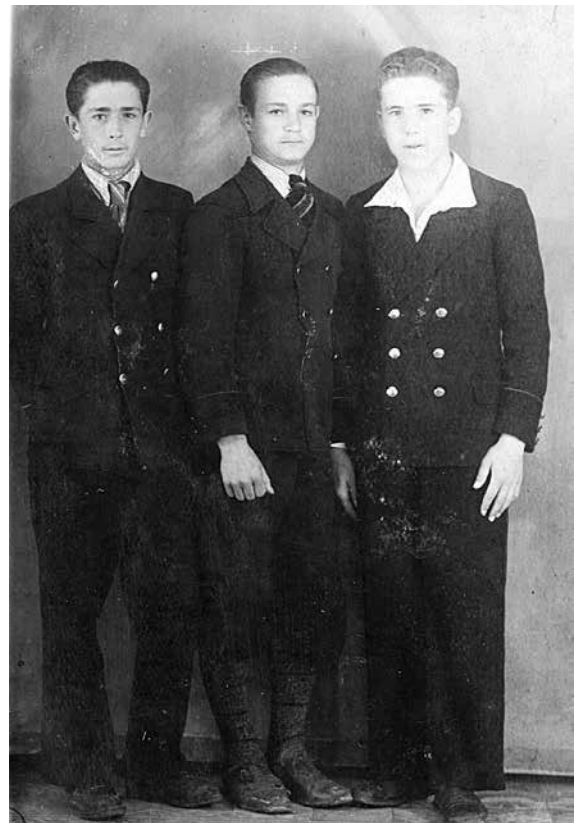
Olga Cwynar



Legitymacja rodzinna Marii Cwynar



Rodzina Cwynarów - od lewej stoją Franciszek, Maria, Agnieszka, Władysław i Stanisław



Stanisław Cwynar (pierwszy od prawej) z kolegami



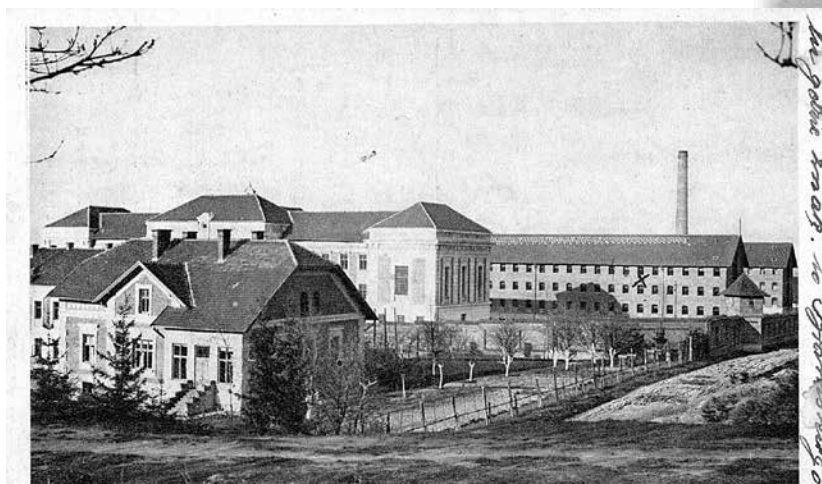
Władysław Cwynar



Stanisław Cwynar



Stanisław Cwynar z bratem Tomaszem



Zakład karny w Drohobyczu. W latach 1938 - 39 pracował tam Wł. Cwynar

Dayczakowie

Wśród wypędzonych z Kresów, którzy swój nowy dom znaleźli w Jarosławiu, był także wybitny lwowski architekt Wawrzyniec Dayczak. Pochodził z rodziny chłopskiej - urodził się we wsi Reniów na ziemi tarnopolskiej w 1882 r. Po ukończeniu nauki w gimnazjum w Brodach podjął studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Już jako student przygotowywał pierwsze projekty architektoniczne - początkowo były to małe, wiejskie kościoły projektowane dla rodzinnej wsi oraz sąsiednich miejscowości. Później architektura sakralna stała się głównym nurtem jego działalności.

Po ukończeniu studiów w 1915 r. oraz odbyciu służby wojskowej w armii austriackiej wziął udział w obronie Lwowa. Wcześniej, bo już w 1908 roku, założył Drużyny Bartoszwowe - organizację niepodległościową młodzieży wiejskiej. Do 1912 roku był też pierwszym Naczelnikiem Komendy Głównej Drużyn Bartoszwowych. Po zakończeniu walk i odzyskaniu niepodległości odbył praktykę w znanej lwowskiej firmie A. Zacharewicza i E. Czerwińskiego. Po zdaniu egzaminów w 1923 roku otrzymał uprawnienia w zawodzie architekta.

W latach 1923 - 25 pracował na stanowisku naczelnego architekta Liceum Krzemienieckiego. We Lwowie był odpowiedzialny za prace konserwatorskie kamienic rynkowych: Królewskiej oraz Czarnej. Bardzo wiele projektów, które realizował w tym czasie Wawrzyniec Dayczak, związanych było z oświatą i kulturą - projektował m.in. liczne domy ludowe, bursy szkolne oraz szkoły. To jemu powierzono także rozbudowę gmachu Wyższej Szkoły Gospodarstwa Domowego na Snopkowie oraz projekt gmachu Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego.

Według jego projektów powstało wiele domów zdrojowych, m.in. w Morszynie.

W latach 30. XX wieku Wawrzyniec Dayczak stał się jednym z najbardziej cenionych architektów we Lwowie.

Druga wojna światowa przewróciła życie tego znakomitego architekta i jego rodziny do góry nogami. W 1945 roku, zmuszony do opuszczenia Lwowa zdecydował się wraz z żoną Zofią z Tychanowiczów oraz córkami Marią i Krystyną na osiedlenie



się w leżącym blisko granicy Jarosławiu. Tutaj podjął pracę w Państwowej Szkole Budownictwa oraz przez krótki czas w rzeszowskim biurze projektowym. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaprojektował kilkanaście kościołów na rzeszowszczyźnie i ziemi przemyskiej. Zmarł w 1968 roku w Warszawie i spoczął na Cmentarzu Powązkowskim.

Jego córka, Maria Dayczak - Domanasiewicz, po ukończeniu szkoły średniej w Jarosławiu wyjechała do Krakowa, gdzie najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim studiowała historię sztuki, a następnie na Akademii Sztuk Pięknych konserwację dzieł sztuki. Pracowała w krakowskich Pracowniach Konserwacji Zabytków, a od 1972 roku prowadziła wykłady z historii sztuki polskiej na krakowskiej ASP. Zmarła w 2015 roku w Krakowie i tam została pochowana.

Krystyna Dayczak - Calikowska po ukończeniu studiów geologicznych i obronie doktoratu pracowała w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Była autorką wielu prac naukowych z zakresu geologii.

Maria Dayczak - Domanasiewicz. Źródło
www.cracovia-leopolis.pl



Kościół na Batorówce we Lwowie - 1938 r. www.cracovia-leopolis.pl



Wawrzyniec Dayczak. Źródło www.cracovia-leopolis.pl

Drozdowie

Andrzej i Maria Drozdowie wraz z trójką dzieci: Bronisławem, Edwardem i Mieczysławem mieszkali w niewielkiej miejscowości Popowice, gdzie posiadali gospodarstwo rolne, stanowiące podstawowe źródło ich utrzymania. Kiedy wybuchła II wojna światowa i ziemie te znalazły się pod okupacją sowiecką, rodzina Drozdów już jesienią 1939 roku została deportowana do Krasnojarskiego Kraju (miejscowość Narwa w Mańskim Rejonie). Prawdopodobnie zadecydowała o tym wojskowa przeszłość Andrzeja Drozda, który był oficerem w stanie spoczynku.

Ten dzień tak zapamiętał Edward Drozd: *Wreszcie stało się, bo w parę dni później, rano, jeszcze ciemno, cała rodzina w łóżkach, mama rozpała w kuchni. Wpadają do mieszkania trzy osoby z karabinami i dają polecenie w języku ukraińskim: ojciec ma się położyć na podłodze z wyciągniętymi rękami na boki. Jeden zaczął obmacywać mamę pod pachami, widocznie coś chciał znaleźć. Mama wpadła w szal i uderzyła go w pysk. Tak się działo przez niespełna pół godziny przy wycelowanych karabinach, aż wreszcie wszedł ruski żołnierz z dwoma osobami po cywilnemu ubranymi. Ruski przeczytał zarządzenie władz radzieckich, i tak: będziecie wysiedleni, należy zabrać ze sobą piłę, siekierę, łopaty, mięso, chleb, mąkę i inne artykuły do jedzenia. Przeczytał to i poszedł z pistoletem w rękę. Dwóch pozostało w mieszkaniu przy drzwiach wyjściowych z wycelowanymi karabinami. Inni, trzech czy czterech, znosili do mieszkania to, co znaleźli w spiżarni, na strychu, no i stawiali pytania: gdzie jest chleb, mąka, czy też inne artykuły. Niestety, wszystkiego jednak nie przynosili, mimo prośby ze strony mamy. Takie rzeczy jak mąka, zboże w workach wynosili bezpośrednio na wóz konny, który był przygotowany i czekał. Jakakolwiek rozmowa była całkowicie zabroniona. Rodzice bez przerwy płakali i my też. To było straszne, gorzej, te osoby, które nas wysiedlały, były bardzo wrogo nastawione, mimo że niektóre mordy były znajome. Płacząc ubierałem się, ale co mogłem ubrać, jeśli niewiele ubrań miałem na taką podróż, zresztą nie wiadomo dokąd.*

Pies uwięzany chyba wyczuł, bo tak przeraźliwie wył, krowy też ryczały. Wszyscy, razem ze zwierzę-

tami, czuliśmy, że idziemy na stracenie. Zmuszeni jesteśmy do wyjścia, po drodze ojciec z mamą próbowali wejść do spiżarni, by coś jeszcze zabrać, ale nie pozwolili. Wyprowadzili nas z domu i kazali iść za wozem. Dwóch oprawców usiadło sobie na wozie, a dwóch innych szło za nami. Cała rodzina straszliwie płakała, ojciec chory, nie mógł iść, ale oni się tym nie przejmowali. podobnie i sąsiad, półukrainiec, przyglądał się przez okno.

W 1944 roku najstarszy z synów, Bronisław, wstąpił do wojska polskiego i po złożeniu w dniu 12 listopada 1944 r. przysięgi wyruszył wraz 33. pułkiem piechoty na front. Brał udział w walkach nad Nysą, Odrą, Elbą, uczestniczył także w walkach o Berlin. Za swoje męstwo na polu walki był wielokrotnie odznaczany.

Tymczasem w 1946 roku Drozdowie szczęśliwie powrócili z terenów ZSRR do Polski. Pierwszym miejscem ich pobytu był Szczecin. Tam na skutek epidemii czerwonki zmarł Andrzej Drozd. Kiedy w miejscowej prasie ukazał się artykuł zachęcający do wyjazdu na ziemię jarosławską, wówczas jego żona wraz z trzema synami zdecydowała się na przyjazd do leżącej w powiecie jarosławskim Bobrówki, gdzie osiedliła się wcześniej jej siostra. Tutaj przybywający ekspatrianci mogli liczyć na przydział poukraińskich gospodarstw. Ważny był także fakt, że Bobrówka leżała bardzo blisko domu rodzinnego w Popowicach, do którego Drozdowie mieli nadzieję kiedyś powrócić.

W Bobrówce Maria Drozd z młodszymi synami zajęli się uprawą roli oraz hodowlą zwierząt. Tam odnalazł ich Bronisław Drozd, który po demobilizacji poszukiwał swojej rodziny. Pozostał z matką i braćmi w Bobrówce, założył swoją rodzinę. Po ukończeniu szkoły Edward Drozd wyjechał do Elbląga, gdzie odbył służbę zastępczą, a potem przez wiele lat pracował w Zakładach Mechanicznych "Zamech" jako technik mechanik. Najmłodszy z braci - Mieczysław, po ukończeniu szkoły, podjął pracę w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Bobrówce oraz dodatkowo zajmował się rolnictwem.

Popowice odwiedziły dzieci Bronisława Drozda, nie odnalazły jednak dawnego domu rodzinnego, który został całkowicie zniszczony.



Maria Drozd, prawdopodobnie rok 1925



Edward Drozd, 1948

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
 DO SPRAW EWAKUACJI
 osób narodowości polskiej i żydowskiej
 na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ŚWIADCZENIE № A3 20431

Imię i nazwisko: Edward s. Drozd
 Data urodzenia: 1929 r. urodz.

Miejsce zamieszkania (a) w: Wraszno, powiat Wraszno, woj. Mazowieckie

daje się wraz z członkami swej rodziny

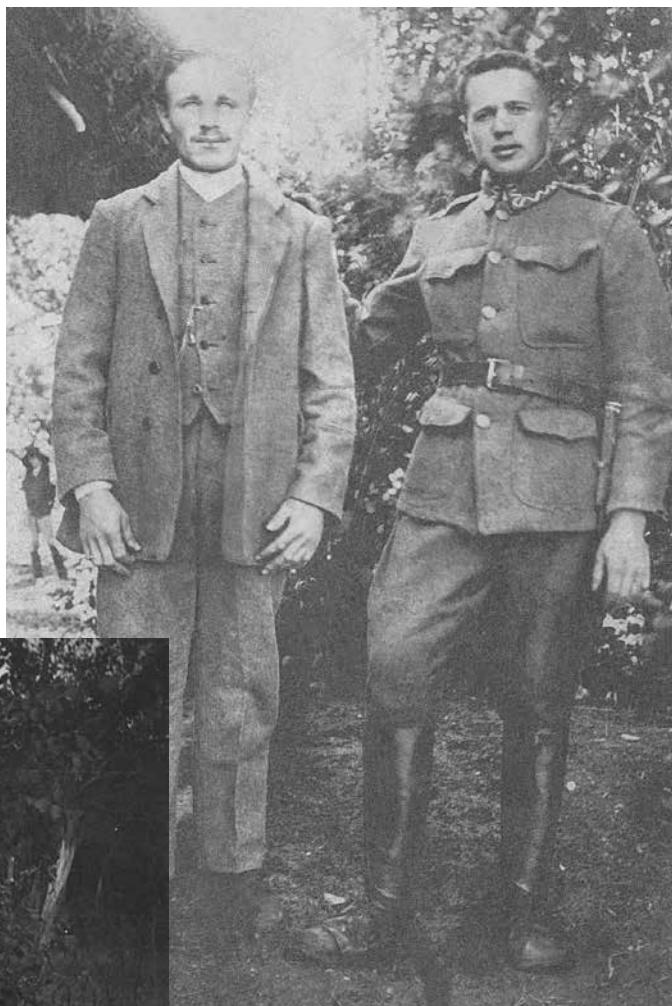
Złoty:
 słownie złotych:
 tytułem zapomogi doradczej wypłaconej
 i która została pod poz. Nr. 677
 Państwowego Urzędu Repatriacyjnego
 Punkt Etapowy
 a stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
 Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.
 dn. 1945 (podpis)

Pełnomocnik Polskiej Delegacji
 [Podpis]

Miejsce: Wraszno, 1945 r.



Elbląg 1947, Edward Drozd, słuchacz org. Służba Polsce



Andrzej Drozd (z prawej) z ojcem, prawdopodobnie rok 1925



Bobrówka, Maria Drozd z synami Edwardem, Bronisławem i Mieczysławem, lata czterdzieste

Dziurgotowie

Kazimierz Dziurgot urodził się w 1913 roku w Stanisławowie w rodzinie kolejarzy. Dziadek Kazimierza - Ludwik był pod koniec XIX wieku urzędnikiem Cesarsko - Królewskich Kolei, a ojciec - Stanisław - pracownikiem kolei w Drugiej Rzeczypospolitej. Kazimierz po zdaniu matury w gimnazjum podjął naukę w Szkole Handlowej, którą ukończył w 1932 roku, po czym wyjechał do Grudziądza, gdzie wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii jako tzw. poborowy z cenzusem. W 1933 roku, po ośmiu miesiącach intensywnego szkolenia i zdaniu egzaminów, ukończył szkołę z wyróżnieniem, otrzymując stopień podchorążego rezerwy kawalerii. Nie związał jednak swojej kariery zawodowej z wojskiem, lecz rozpoczął pracę jako księgowy w Starostwie Powiatowym w Stanisławowie.

Już jako chłopiec interesował się sportem - będąc członkiem miejscowej organizacji "Strzelca" swoje pasje rozwijał w klubie sportowym "Strzelec Górka". W 1934 roku ukończył w Poznaniu kurs szkoleniowy instruktorów pięściarstwa, organizowany przez Dowództwo Okręgu Korpusu Nr VII. Posiadał także uprawnienia sędziego boksu amatorskiego.

Jako chorąży rezerwy kawalerii odbywał regularne szkolenia w 6.Pułku Ułanów Kaniowskich stacjonującym w Stanisławowie. W 1938 roku decyzją Ministra Spraw Wojskowych Kazimierz Dziurgot otrzymał patent oficerski i stopień podporucznika rezerwy w korpusie oficerów kawalerii. Patent podpisał Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

W tym samym roku Kazimierz poślubił Wierę Łeniów i wraz z rodzicami Kazimierza zamieszkali w domu przy ulicy Wiejskiej. Rok później przyszedł na świat ich syn Jerzy, którego chrzest odbył się w kościele Chrystusa Króla w Stanisławowie.

W sierpniu 1939 roku Kazimierz Dziurgot jako oficer został zmobilizowany do wojska. Jego pułk znalazł się w składzie Podolskiej Brygady Kawalerii, która brała udział w bitwie nad Bzurą, a następnie walczyła w obronie Warszawy. Po kapitulacji Kazimierz wraz z grupą kolegów przedarł się przez Mościska, Stryj do Stanisławowa. Tam w obawie przed aresztowaniem przez NKWD i wywiezieniem na Syberię ukrywał się, równocześnie dbając o bezpieczeństwo swojej rodziny. Gdy miasto zajęli Niemcy, Kazimierz Dziurgot, dzięki pomocy przyjaciół, otrzymał pracę w miejscowej fabryce żywności, która produkowała prowiant dla niemieckiej armii. Stosowne przepustki i pozwolenia pomogły mu uniknąć wywiezienia na roboty przymusowe do Niemiec. W 1942 roku na świat przyszła córka Wiery i Kazimierza Dziurgotów - Halina.

Po ponownym zajęciu Stanisławowa przez Sowieców w 1944 roku po Kazimierza przyszło do domu w nocy NKWD, aby go aresztować, lecz szczęśliwie udało mu się uciec. Wiedział jednak, że w Stanisławowie nie będzie bezpieczny ani on, ani jego najbliżsi, dlatego w marcu 1945 roku podjął decyzję o opuszczeniu miasta i wyjeździe na zachód w ramach tzw. repatriacji. Jako nowe miejsce osiedlenia się Dziurgotowie wybrali Jarosław, zmuszeni do tego ciężką chorobą syna, Jerzego.

W tym samym czasie w akcji repatriacyjnej ze Stanisławowa do Polski wyjechały rodziny Kazimierza i Wiery, które za miejsca docelowe wybrały : Opole, Prudnik, Nysę, Czeladź.

W Jarosławiu Dziurgotowie początkowo mieszkali na ulicy Kraszewskiego, później na Parkowej, a ostatecznie na ulicy Kasprowicza.

Wiera Dziurgot, podobnie jak w Stanisławowie, zajmowała się prowadzeniem domu, natomiast Kazimierz podjął pracę najpierw w Powszechnej Spółdzielni Spożywców, następnie w Ośrodku Szkolenia pracowników przemysłu spożywczego, a ostatecznie aż do emerytury był wykładowcą w Państwowej Szkole Przemysłu Spożywczego.

W 1949 roku urodziła się córka Maria - pieszczotliwie nazywana przez rodzinę "Myszką".

Kontynuując swoje sportowe pasje, Kazimierz związał się z drużyną piłki nożnej Jarosławskiego Klubu Sportowego JKS, w której grał na pozycji prawego pomocnika, a po zakończeniu kariery zawodniczej zdobył uprawnienia sędziowskie. Do 1975 roku sędziował także walki boksu amatorskiego - przekazując swoje pasje wnukowi Maciejowi, obecnie sędziemu bokserskiemu klasy światowej.

Kazimierz Dziurgot zmarł w Jarosławiu w 1987 roku w wieku 74 lat, a jego żona Wiera w 2011 roku w wieku 93 lat - oboje są pochowani w grobie rodzinnym na Starym Cmentarzu w Jarosławiu. Syn Jerzy osiedlił się w Rzeszowie, córka Halina zamieszkała w Przemyślu, a jedynie najmłodsza "Myszka" pozo-

stała w Jarosławiu.



Antonina Dziurgot - mama Kazimierza



Ćwiczenia z lancą w Szkole Podchorążych
Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu



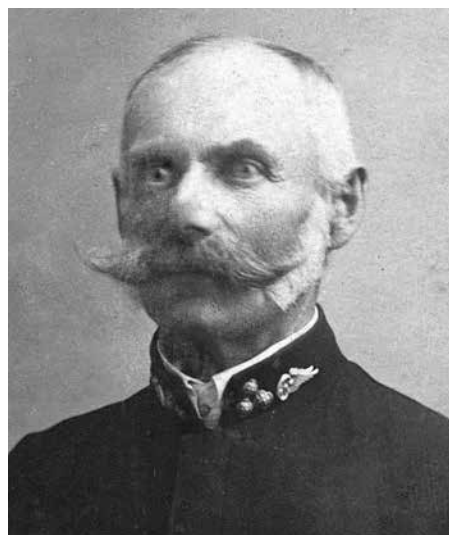
Dumni rodzice - Wiera i Kazimierz
z synkiem Jerzym



Kazimierz Dziurgot - plutonowy z cenzusem



Kazimierz Dziurgot (drugi z prawej)
z rodziną podczas urlopu



Ludwik Dziurgot - dziadek Kazimierza



Magdalena Łeniów - mama Wierzy



Ojciec Kazimierza - Stanisław Dziurgot



Plutonowy podchorąży z cenzusem
Kazimierz Dziurgot



Podporucznik rezerwy - Kazimierz Dziurgot



Wiera Dziurgot z teściową w domu
na ul. Wiejskiej



Wiera i Kazimierz Dziurgot z synem Jerzym

Grębowiec Władysława

Szczepan i Tekla Grębowiec opuścili w 1934 roku leżącą pod Stalową Wolą wieś Przyszów i wraz z szóstką dzieci: Anielą, Karoliną, Władysławem, Janem, Marią i Janiną wyjechali na Wschód, postanawiając osiedlić się w powiecie tarnopolskim, gdzie prowadzona była akcja zagospodarowywania tzw. Ziem Wschodnich. Dzięki posiadanym środkom finansowym zakupili duże gospodarstwo rolne niedaleko Toporowa, w kolonii Julianka w powiecie radziechowskim. Tam już w 1936 roku dzięki materiałom budowlanym sprowadzonym z rodzinnego Przyszowa zbudowali przestronny dom mieszkalny, stajnię wraz z oborą i chlewnię. Całe obejście zostało solidnie ogrodzone. Głównym źródłem utrzymania rodziny Grębowców było rolnictwo, któremu poświęcili się nie tylko rodzice, ale także starsze dzieci. Młodsze, po ukończeniu czteroklasowej szkoły powszechnej w Juliance kontynuowały naukę w szkole w Toporowie.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu tych ziem przez Sowieców bogaty gospodarz, jakim był Szczepan Grębowiec, trafił na listę proskrypcyjną i wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku znalazł się w transporcie jadącym na Syberię. Wykorzystując jedną godzinę, którą otrzymali na spakowanie się, Grębowcowie zabrali to, co niezbędne – przede wszystkim żywność. Po miesięcznej podróży, najpierw pociągiem, potem saniami po zamrożonej rzece Dwinie, dotarli do posesioku Mucznaja w Archangielskiej obłasti. Wraz z innymi zesłańcami ulokowani zostali w drewnianym baraku opanowanym przede wszystkim przez wszy i pluskwy. Tam na świat przyszła córka Krystyna, która niestety zmarła po kilku miesiącach – na początku 1941 roku. Dorośli oraz starsze dzieci zmuszeni zostali do pracy przy wycince lasu oraz korowaniu i spławianiu drewna. Przy trzaskających mrozach, o głodzie, musieli pracować tak, aby wykonać określone przez Sowieców normy. Trwało to do sierpnia 1941 roku, gdy dotarła wiadomość o możliwości opuszczenia „niehumanitarnej ziemi” i dołączenia do tworzącego się w ZSRR polskiego wojska. Swój akces do Armii Andersa zgłosił natychmiast Szczepan Grębowiec, który dzięki temu mógł opuścić Syberię.

W ramach łączenia rodzin Syberię opuścili wkrótce także jego bliscy, zmierzając do Taszkentu. Na jednej ze stacji kolejowych doszło do tragicznego zdarzenia – pociąg, który miał stać przez kolejne dwie godziny, odjechał po ok. 30 minutach. Nie zdążyła do niego wsiąść dwudziestoletnia Karolina Grębowiec, która udała się na pobliski bazar, by zdobyć coś do jedzenia. Na kolejnym postoju na poszukiwanie siostry udała się najstarsza z córek – Aniela. Żadna z nich nie zdołała dołączyć do rodziny. Losy Anieli są nieznane, natomiast Karolina odnalazła się już po zakończeniu wojny, gdy przybyła do Stalowej Woli jako żołnierz Armii gen. Berlinga, z którą dotarła aż do Berlina.

Tymczasem Szczepan Grębowiec znalazł się w składzie 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty, która formowała się w Tatiszczewie koło Saratowa, a następnie przeniesiona została w okolice Dżalalabadu w Kirgizji. To tam właśnie zmierzała Tekla Grębowiec wraz z pozostałymi przy niej dziećmi: Władysławą, Marią, Janiną i Janem, licząc na to, że razem z żołnierzami polskimi będą mogli opuścić terytorium ZSRR. Tymczasem, przebywający w ośrodku organizacyjnym armii polskiej w miejscowości Guzar (na terenie Uzbekistanu) Szczepan Grębowiec zmarł 30 maja 1942 r. w wyniku ogólnego wyniszczenia organizmu. Spoczął na miejscowym cmentarzu wraz z 700. innymi Polakami. Dopiero wiele lat po wojnie rodzina zdołała ustalić okoliczności jego śmierci i miejsce pochówku.

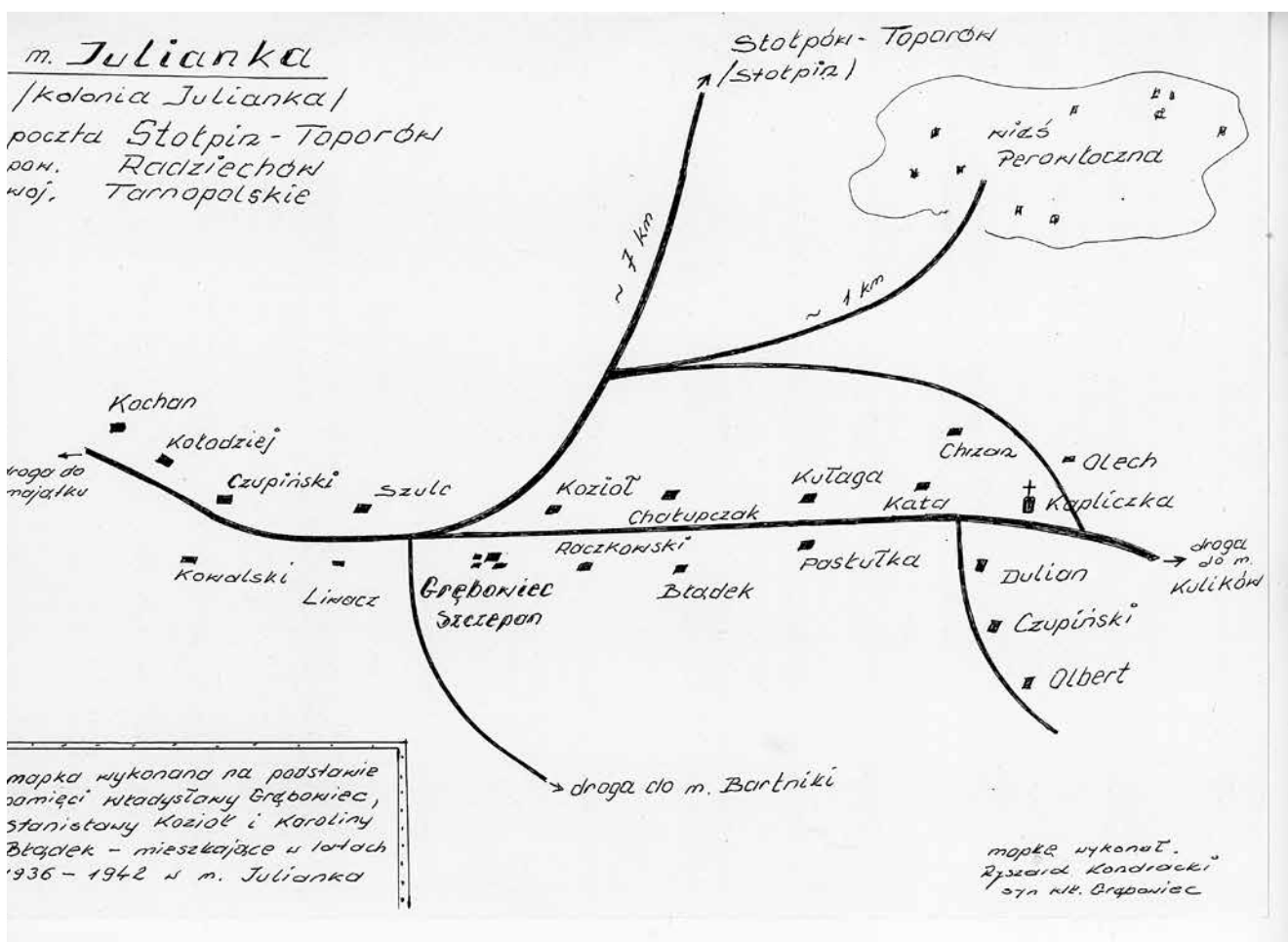
Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności oraz dobrym ludziom udało się Tekli Grębowiec z dziećmi dostać do transportu wojskowego, którym podróżowały rodziny żołnierzy 13. pułku piechoty „Rysiów” (5. Wileńskiej Dywizji). Poprzez Błagowieszczankę, Krasnowodzk, Pahlevi dotarli latem 1942 r. do Teheranu. 28 sierpnia 1942 roku Grębowcowie otrzymali dokumenty umożliwiające im wyjazd do Brytyjskiej Afryki Wschodniej. Przez Mombasę dotarli jesienią 1942 roku do ugandyjskiego osiedla Masindi, w którym znaleźli się w większości Polacy wywiezieni z Kresów. Pomimo długiej i wyczerpującej podróży mogli nareszcie poczuć się bezpieczni. W Masindi powstały m.in. szpital, kościół oraz polska szkoła kształcąca na różnych poziomach, do której uczęszczały także dzieci Tekli Grębowiec. Na utrzymanie polskich uchodźców łożyły władze brytyjskie (uznając, że jest to pożyczka udzielona Rządowi RP), swojego wsparcia udzielały także organizacje charytatywne. Dzięki temu jakość życia przebywających tam Polaków była dość dobra.

Kiedy w Masindi pojawili się przedstawiciele Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, by znaleźć ochotniczki do Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet, jako jedna z pierwszych zgłosiła się licząca wówczas 18 lat Władysława Grębowiec, która jesienią 1943 roku trafiła do Wielkiej Brytanii. Po trzymiesięcznym kursie trwającym od 2 listopada 1943 roku do 4 stycznia 1944 roku, w randze kaprała trafiła do służby (jako tzw. WAAF-ka) w bazie wojskowej Hucknall koło Nottingham, gdzie stacjonował 300 Dywizjon Ziemi Mazowieckiej. Tam poznała swego przyszłego męża Stanisława Kondrackiego, radiotelegrafistę tego dywizjonu.

Po zakończeniu działań wojennych Władysława Grębowiec – Kondracka wraz z mężem i urodzonym w 1946 r. synem Ryszardem mieli udać się do Australii, by tam ułożyć swe nowe życie. Dwa dni przed wyjazdem otrzymali wiadomość, że w Polsce, w Jarosławiu przebywają rodzice i rodzeństwo Stanisława Kondrackiego. W tej sytuacji decyzja była natychmiastowa: nie Australia, a Jarosław na Podkarpaciu będzie celem ich podróży. Osiągnęli go w czerwcu 1947 roku.

Początki życia w „nowej” Polsce nie były łatwe. Jako żołnierze przybyli z Zachodu byli szykanowani, nie mogli znaleźć pracy. Władysława miała się różnych zajęć – m.in. zarabiała sprzedając zebrane w lesie grzyby i jagody, jej mąż pomagał bratu i ojcu w prowadzeniu sklepu. Powoli stawali na nogi, ale byli szczęśliwi, że są wśród swoich bliskich i w ojczyźnie, do której nie trafiła reszta rodziny pani Władysławy. Jej macocha oraz rodzeństwo po zakończeniu wojny przybyli do Francji i tam osiedli na stałe. Rodzina odnalazła się dzięki poszukiwaniom prowadzonym za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Spokalkali się po wielu latach rozłąki – wraz ze wspomnianą powyżej siostrą Karoliną, zamieszkałą w Stalowej Woli.

Pani Władysława Kondracka w 1991 roku otrzymała Krzyż Czynu Bojowego na Zachodzie, a w 2001 roku awansowana została na stopień podporucznika rezerwy.



Plan kolonii Julianka

Do Konsulatu R. P. w Brytyjskiej Afryce Wschodniej.
To the Polish Consul in British East Africa.
Nr. 14923

Okaziciel niniejszego
The bearer of this

GRĘBOWIEC WŁADYSŁAWA
Nazwisko -- surname In.iz -- Christian Name

Wiek / Age: *31* Płeć / Sex: *K* Wzrost / Height: *162 cm*
Czarna / Colour of eyes: *niebieska* Włosy / Colour of hair: *brązowa*

udaje się transportem Nr. *21*.
z Iranu do Brytyjskiej Afryki Wschodniej.
Ważne na jednorazowy przejazd bez zatrzymania.
Niniejszy dokument winien być okazany w
Polskim Konsulacie natychmiast po przybyciu.

Is travelling in group Nr. *21*.
From Iran to British East Africa.
Valid for one single journey without inter-
ruption.
This document should be immediately presented
to the Polish Consulate on arriving.

Teheran Date: *16 28 1942*

Sybirskie Nawaigacyjne w z. *Władysław Grębowiec*
Podpis właściciela / Signature of Holder Podpis wystawcy / Issuing Officer
DELEGAT RZĄDU POLSKIEGO
Opiekę: *Takomale*

Dokument umożliwiający wyjazd Wł. Grębowiec z Iranu do Brytyjskiej Afryki Wschodniej z 1942 r.



Władysława Grębowiec z koleżanką podczas służby w RAF

Wzrost No. 8. — Duszp.

METRYKA ZGONU

| | | |
|---|--|---|
| Nazwisko i imię: <i>GRĘBOWIEC SZCZEPAN</i> | Dzień, miesiąc, rok i miejsce śmierci: <i>16. 11. 1942</i> | Nazwisko i imię kł. uroczynego przy pogrzebie: <i>Władysław Grębowiec</i> |
| Stopień: <i>Major</i> | Miejsce pogrzebu: <i>Iran</i> | |
| Ind. rodz.: <i>2. 2. 2.</i> | | |
| Nr. znan. tożsamości: <i>86. 16</i> | | |
| Dzień i rok urodzenia: <i>20. 10. 1911</i> | Miejscowość: <i>Bellapa</i> | |
| Miejsc. (gmina): <i>Dziwnów</i> | Parochia: <i>St. Wawrzyn</i> | Nazwisko, imię, stopień lekarza: |
| Powiat: <i>Wieliczka</i> | | |
| Województwo: <i>Wieliczka</i> | | |
| Imiona rodziców i matki: <i>Jan i Katarzyna</i> | | |
| Stan (kawaler, żonaty, wdowiec): <i>żonaty</i> | | |
| Wyższe wykształcenie: <i>Wyższe</i> | | |
| Zawód: <i>Major</i> | | |
| Sw. Sakrament: <i>Jak</i> | | |

Podpis lekarza: *Dr. Jan Biały*

Podpis kapłana: *ks. Stanisław...*

Podpis: *ks. Stanisław...*

Wzrost: *162*

Opis: *162 28 1942*

DELEGAT RZĄDU POLSKIEGO

Świadectwo zgonu Szczepana Grębowca - 1942 r.



Władysława Grębowiec (pierwsza z prawej) na lotnisku w Hucknall - 1944 r.



Władysława Kondracka (Grębowiec) z mężem Stanisławem i synem Ryszardem - Wlk. Brytania 1947 r.



Persja 1942 r.

Iwankowie

Eudoksja i Piotr Iwankowie mieszkali wraz z dwiema córeczkami - Stanisławą i Stefanią - we wsi Zabłotce w województwie wołyńskim. Podstawowym źródłem utrzymania rodziny było rolnictwo. Do chwili rozpoczęcia rzezi dokonywanych przez bandy ukraińskie wiedli spokojne, choć bardzo pracowite życie. Kiedy 11 lipca 1943 roku banderowcy przypuścili atak na ponad 100 polskich miejscowości na Wołyniu, jedną z nich były także Zabłotce. Rodzinie Iwanków udało się przeżyć dzięki pomocy udzielonej przez rusińską sąsiadkę. Kiedy w Zabłotcach pojawili się Niemcy, mieszkańcy wioski poczuli się nieco bezpieczniej. Tuż po żniwach żołnierze niemieccy dostali rozkaz opuszczenia wioski, co dla mieszkających tam Polaków oznaczało pewną śmierć z rąk banderowców. W tej sytuacji Iwankowie podjęli decyzję o natychmiastowym opuszczeniu swej rodzinnej miejscowości. Ruszyli w kierunku Bugu, by przedostać się na jego drugi, bezpieczniejszy brzeg. Dzięki pomocy jednego z miejscowych gospodarzy udało im się dotrzeć do Sokala, a stamtąd 29 września 1943 roku pociągiem dojechali do Jarosławia. Ostatecznie osiedlili się w Pełnatyczach, gdzie znalazła się spokrewniona z nimi rodzina Szeligów, która także uciekła z Wołynia.

W chwili opuszczenia rodzinnej wsi Eudoksja Iwanko miała 31 lat, jej mąż Paweł 33, starsza córka Stasia - 10, a młodsza Stefania 8.

W Pełnatyczach Iwankowie otrzymali jedno z opuszczonych przez Ukraińców gospodarstw rolnych, na którym gospodarowali aż do swojej śmierci. Tam na świat przyszło ich trzecie dziecko - syn Kazimierz.

Starsza córka Stanisława zamieszkała na Dolnym Śląsku, gdzie zmarła w 2015 roku, Stefania pozostała przy rodzicach, a Kazimierz osiedlił się w Dolicach w województwie zachodniopomorskim, gdzie zmarł.



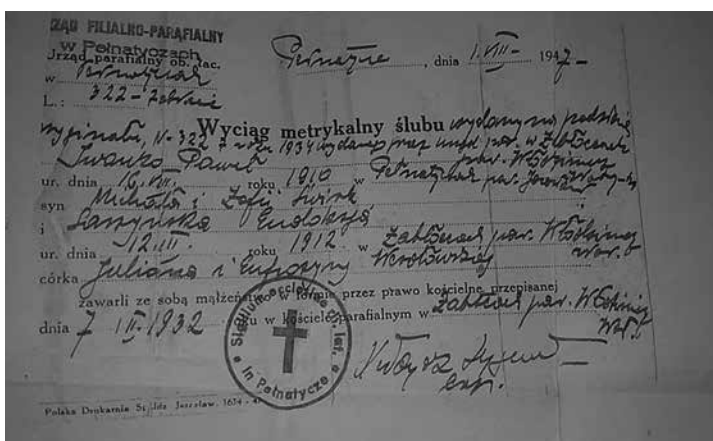
Elza Sarzyńska z mężem



Stefania i Stanisława Iwanko



Stefania Iwanko



Wyciąg z metryki ślubu Pawła Iwanko

Jamrozik Helena

Helena Jamrozik - Oleksy urodziła się w 1910 roku we Lwowie i tam uczęszczała do szkoły podstawowej. Po jej ukończeniu przez kolejne 5 lat kontynuowała naukę we Lwowie w Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. A. Asnyka. Po maturze zdanej w 1930 roku otrzymała dyplom uprawniający ją do nauczania w szkołach powszechnych. Pierwszą posadę nauczycielki objęła już we wrześniu 1930 roku w publicznej szkole powszechnej III stopnia w Brodach, gdzie pracowała aż do wybuchu II wojny światowej. W roku szkolnym 1937/38 została urlopowana celem podniesienia kwalifikacji zawodowych i ukończenia Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Poznaniu (o specjalności wychowanie fizyczne i śpiew).

Pracując jako nauczycielka i wychowawczyni Helena Jamrozik zaangażowana była także w harcerstwo - pełniła funkcję opiekunki drużyny harcerskiej w miejscowej szkole.

Po wybuchu wojny i wkroczeniu Sowietów do Brodów została zwolniona z posady nauczyciela z dniem 30 października 1939 roku, jednakże nie zrezygnowała z pracy pedagogicznej, angażując się w tajne nauczanie (jak sama pisała w swym życiorysie: *brałam udział w nauczaniu niezorganizowanym*).

Po wyzwoleniu Brodów spod okupacji niemieckiej w 1944 roku okazało się, że Polacy tam mieszkający będą musieli opuścić swe miasto i udać się na wygnanie. Wśród wielu Brodzian opuszczających swe domy była także Helena Jamrozik, która wraz z matką Natalią i siostrą przybyły do Jarosławia. Od 1 września 1944 roku zaczęła pracować w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim w charakterze nauczycielki wychowania fizycznego. Po połączeniu tej szkoły z Państwowym Liceum Męskim i utworzeniu Liceum Ogólnokształcącego w 1950 roku, kontynuowała w nim pracę aż do chwili przejścia na emeryturę.

Jej wielką pasją był taniec. W szkole prowadziła dodatkowe zajęcia taneczne dla uczniów, którzy z wielkim szacunkiem po latach wypowiedzieli się o jej zaangażowaniu i wysokim poziomie prowadzonych zajęć.

Warto nadmienić, że także w Jarosławiu Helena Jamrozik - Oleksy kontynuowała swoją pracę na rzecz harcerstwa, pełniąc m.in. funkcję zastępcy Hufca ZHP.



Helena Jamrozik (druga z prawej)
z nauczycielami I LO w Jarosławiu



Helena Jamrozik jako nauczyciel
LO w Jarosławiu



Helena Jamrozik

Jaroszowie

Józef Jarosz urodził się we Lwowie w 1906 roku i tam ukończył najpierw szkołę powszechną, a następnie, w 1926 roku Szkołę Przemysłową. W 1929 roku poślubił pochodzącą z Niemirowa Zdroju Jadwigę Bobecką. Młodzi po ślubie zamieszkali w Drohobyczu, gdzie Józef Jarosz podjął pracę na poczcie. W 1935 roku na świat przyszedł ich pierworodny syn Lesław.

Jaroszowie okupację spędzili w Drohobyczu, lecz gdy nasiliły się mordy dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów, w obawie o swoje bezpieczeństwo i życie, podjęli decyzję o opuszczeniu miasta i wyjeździe w bardziej bezpieczne miejsce. W ten sposób w 1944 roku znaleźli się Jarosławiu. Tutaj w 1947 roku urodziła się córka Zdzisława. Wraz z nimi do Jarosławia przybyła także z Niemirowa cała rodzina Jadwigi.

Józef Jarosz otrzymał pracę na poczcie, żona nie pracowała zawodowo. Syn Lesław po ukończeniu nauki i zawarciu małżeństwa wyjechał do Wrocławia i tam osiadł na stałe. Córka pozostała wraz z rodzicami w Jarosławiu. Tutaj poślubiła pochodzącego z Kresów Mariana Mitusia i tutaj mieszka do dnia dzisiejszego.



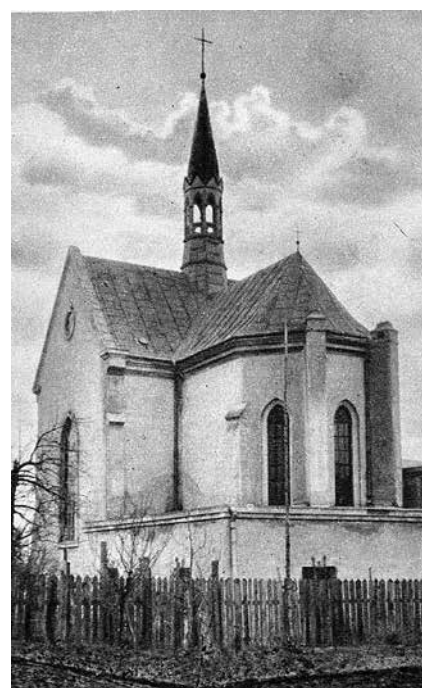
Budynek poczty w Stanisławowie. J. Jarosz przebywał tam na początku 1934 roku na kursie



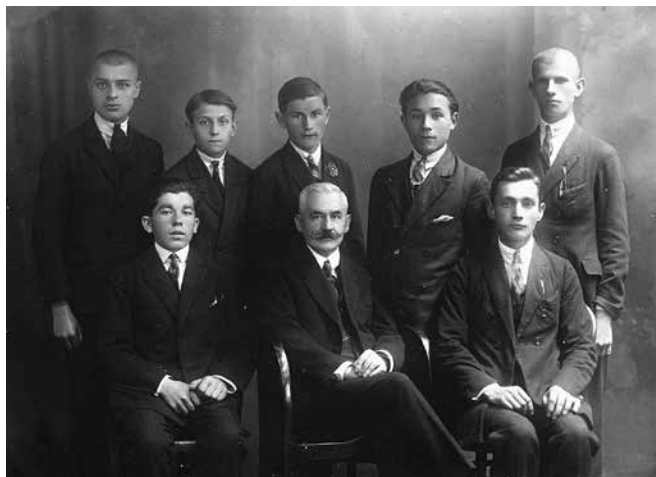
Jadwiga Jarosz. Zdjęcie wykonane w 1935 r.



Józef Jarosz z synem Lesławem w Drohobyczu



Kościół OO.Kapucynów w Drohobyczu



Pamiętka ukończenia Szkoły Przemysłowej.
Pierwszy z prawej siedzi Józef Jarosz. Lwów 1926



Ratusz w Drohobyczu

Kamińscy

Izydor i Helena Kamińscy wraz z dziećmi: Józefą i Emilem przyjechali do Jarosławia z Borszczowa. Opuszczając swoje rodzinne miasto, udali się do Wielkopolski, ale gdy dowiedzieli się, że w Jarosławiu znalazła się siostra Izydora Kamińskiego wraz z rodziną, podjęli decyzję o dołączeniu do niej.

W Borszczowie Izydor Kamiński był kościelnym, natomiast jego żona nie pracowała zawodowo - prowadziła dom i zajmowała się dziećmi. Rodzina mieszkała we własnym murowanym domu w centrum miasta. W czasie okupacji niemieckiej dwa pokoje zarekwirowane zostały na kwaterę dla niemieckich oficerów. Jak wspominało po latach w czasie spotkań rodzinnych, mieszkający w domu Niemcy wspomagali rodzinę Kamińskich przynosząc różne produkty żywnościowe, pamiętając o słodyczach dla dzieci.

Tymczasem coraz bardziej widoczna była niechęć, a nawet wrogość ze strony ukraińskich sąsiadów. Kiedy pewnego dnia w kierunku bawiącego się na podwórzu dziecka poleciały ukraińskie kule, Kamińscy zdecydowali się na natychmiastowe opuszczenie swego rodzinnego domu i miasta.

W Jarosławiu początkowo zamieszkali na ul. Kraszewskiego, a następnie otrzymali w ramach zadośćuczynienia za mienie pozostawione na Wschodzie niewielki drewniany dom na ulicy Grodziszczajskiej. Izydor Kamiński ze względu na wiek nie podjął już żadnej pracy - otrzymywał niewielką rentę. Rodzicom finansowo pomagała córka Józefa, która otrzymała posadę w fabryce wstążek.



Emil Kamiński



Helena Kamińska z ojcem
i córeczką Józią



Helena Kamińska



I Komunia św. w Borszczowie. Wśród dzieci Józefa Kamińskiego



Helena Kamińska z siostrami. Borszczów



Rysunek domu I. Kamińskiego



Józia Kamińska (siedzi pierwsza z lewej)
z kuzynami



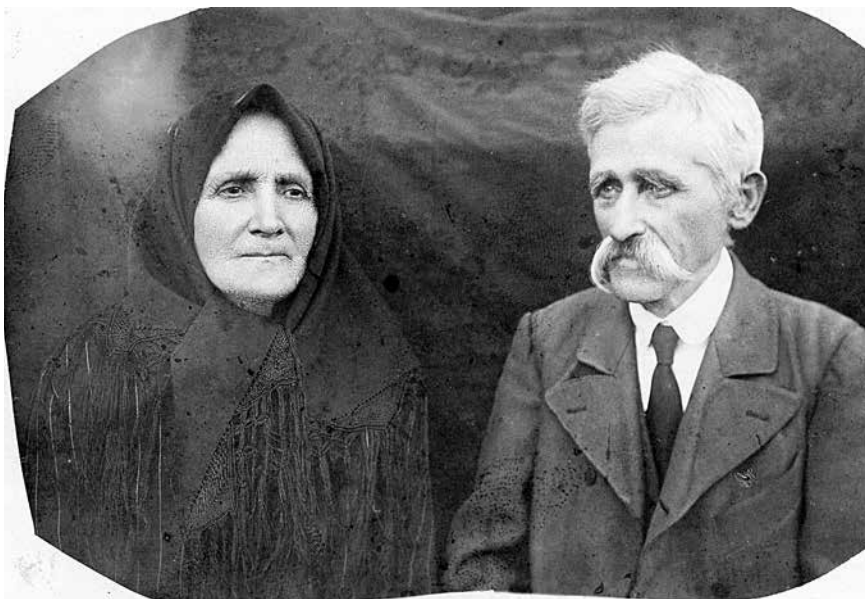
Ochronka w Borszczowie. Wśród dzieci
Józefa Kamińska



Od lewej Helena Kamińska, Izydor Kamiński
i NN. Borszczów



Izydor Kamiński (siedzi pierwszy z lewej)
z kolegami podczas I wojny światowej



Rodzice Heleny Kamińskiej - Rozalia
i Jan Aleksandrowicz



Izydor Kamiński

Kardaszowie

Józef Kardasz urodził się w 1893 roku w niewielkiej miejscowości Zakościele, w powiecie mościskim. Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej w Mościskach wstąpił w 1909 roku do terminu na murarza. W 1912 roku otrzymał dyplom czeladnika murarskiego. Dzięki zdobytemu zawodowi do chwili wybuchu I wojny światowej pracował latem jako murarz, a zimą jako cieśla. Zmobilizowany po wybuchu wojny, przez 5 miesięcy brał udział w działaniach wojennych. W 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej, z której udało mu się szczęśliwie powrócić dopiero w 1921 roku. Rok później Józef Kardasz podjął naukę w Państwowej Szkole Majstrów Budowlanych we Lwowie, którą ukończył w 1927 roku, a już rok później otrzymał pracę w Państwowej Szkole Rzemiosł Budowlanych w Krzemieńcu, w charakterze instruktora murarskiego. Pracę tę wykonywał aż do wybuchu II wojny światowej. W 1935 roku ożenił się i wraz z żoną Michaliną zamieszkali w Krzemieńcu. Tutaj na świat przysła ich córka Zofia. W 1937 roku, gdy Józef Kardasz nadzorował budowę kościoła w Kowlu i tam tymczasowo rodzina mieszkała, urodził się syn Jerzy.

Posiadana wiedza z zakresu budownictwa pozwalała Józefowi Kardaszowi na prowadzenie zimą zajęć na kursach budowlanych.

Po wybuchu wojny i zajęciu Krzemieńca przez Sowieców Państwowa Szkoła Rzemiosł Budowlanych została zlikwidowana, a Józef Kardasz otrzymał posadę kierownika robót budowlanych w kopalni węgla brunatnego w Krzemieńcu. Kiedy latem 1941 roku miasto zajęli Niemcy, Józef Kardasz znalazł się na folwarku w Białokrynicy, gdzie pracował jako murarz.

Rok 1943 zapisał się tragicznie w historii Wołynia. Mordy dokonywane na masową skalę przez ukraińskich nacjonalistów na polskich sąsiadach sprawiły, że Kardaszowie postanowili ratować życie i uciec z Krzemieńca do rodzinnej miejscowości Józefa Kardasza, gdzie żył jego ojciec. Szmuglowani towarowym pociągiem niemieckim przewożącym złom do hut na terenie Rzeszy dotarli najpierw do Brodów, a stamtąd do Zakościała, gdzie mogli poczuć się w miarę bezpiecznie. Tam doczekali końca wojny.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny latem 1944 roku Józef Kardasz został zatrudniony jako inżynier budowlany przy starostwie w Mościskach, gdzie pracował do 16 kwietnia 1946 roku. Dwa dni później Kardaszowie jako "repatrianci" znaleźli się w transporcie jadącym na zachód. Początkowo zamieszkali w Przemyślu, a od 1947 roku osiedli na stałe w Jarosławiu, gdzie Józef Kardasz otrzymał posadę nauczyciela zawodu murarskiego w Państwowej Szkole Budownictwa w Jarosławiu. Pracował do 1968 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę.



Józef i Michalina Kardaszowie -
Krzemieniec



Józef i Michalina Kardaszowie
z córeczką Zosią



Józef Kardasz z NN



Józef i Michalina Kardaszowie

Kilarowie

Wśród Lwowian, którzy osiedlili się w Jarosławiu, są także Kilarowie. Głowa rodziny - Edward Kilar był zawodowym żołnierzem, natomiast jego żona Julia (z d. Skrzyna) prowadziła stoisko na jednym z lwowskich bazarów. Kilarowie mieli trójkę dzieci: Alfreda, Janinę i Kazimierza. Początkowo mieszkali na Łyczakowie, później przeprowadzili się na Kleparów. Życie rodziny biegło spokojnie, można nawet powiedzieć beztrzesko - dzieci uczęszczały do szkoły, bawiły się ze swymi kuzynami i sąsiadami.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Edward Kilar znalazł się na froncie i słuch po nim zaginął. Pomimo czynionych starań przez jego rodzinę, nie wiadomo, gdzie i kiedy zginął, gdzie został pochowany.

Gdy w 1944 roku do miasta weszli ponownie Sowieci, do wojska polskiego zaciągnął się także najstarszy syn Alfred. Znalazł się w jednostce pancerniej, która walczyła nad Odrą i Nysą. Zginął w ostatnich tygodniach wojny i spoczął na Cmentarzu Bohaterów II Armii Wojska Polskiego w Zgorzelcu. W chwili śmierci miał zaledwie 21 lat.

Tymczasem we Lwowie pozostała Julia Kilar z dwójką niepełnoletnich dzieci. Dochód z drobnego handlu musiał wystarczyć im na życie. Było bardzo ciężko, ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Kilarowie, jak tysiące innych Lwowian, dowiedzieli się, że nie ma dla nich miejsca w wyzwolonym spod niemieckiej okupacji Lwowie, że muszą zostawić swój dobytek i "repatriować" się do nowej Polski. Znaleźli się w transporcie wysiedleńców, który dotarł na tzw. Ziemię Odzyskaną. Tam spędzili kilka miesięcy i postanowili przenieść się w pobliże nowej wschodniej granicy Polski, mając nadzieję, że będą mogli powrócić kiedyś do swego ukochanego Lwowa. Osiedlili się w Jarosławiu, gdzie mieli także krewnych i znajomych. Początkowo mieszkali w kamienicy na ul. Lubelskiej, później dostali przydział na mieszkanie na ulicy Grunwaldzkiej. Na krótko do Lwowa powrócił najmłodszy syn Kazimierz, który odnalazł swego wuja i u niego się zatrzymał. Ostatecznie jednak wrócił do Jarosławia, aby wspierać matkę i siostrę.

Tutaj, w zakładzie szewskim swego wujka Ludwika Streita, odbył praktykę zawodową, później pracował jako kierowca ciężarówki w Jarosławskim Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych. Matka przez cały zajmowała się handlem.

W Jarosławiu Kazimierz Kilar poznał swoją przyszłą żonę Stanisławę, z którą doczekał się dwóch synów: Edwarda i Alfreda. Do końca swych dni żył nadzieją na powrót do miasta Semper Fidelis.



Kazimierz Kilar z matką Julią i żoną Stanisławą - Jarosław

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
 Województwo
 Powiat
 URZĄD STANU CYWILNEGO
 N. w. Jarosław
 Nr. W. 601-31/1930

ODPIS SKRÓCONY AKTU URÓDZENIA
 Zaświadczam, że Kilar Kazimierz
 urodził się dnia 16 czerwca tysiąc trienajset
dwadzieścia dziewięć roku w Lwowie
 z ojca z matki zamieszkałego
 w
 i matki Julia Skrzypek
 zamieszkałej w Nawrota dnia 7 XII 195³ r.
 Urząd Stanu Cywilnego
Wzór M-8 CWD, W-wa, Białystok 18. Zam. Nr 9252/P. 1146 — Zak 23 — 7.7.53 — D-4-21775 — 1.500.000 — Pap. pism. A1 VII A1/60 g.

Odpis aktu urodzenia

URZĄD MIEJSKI
 59-900 w Zgorzelcu
 WYDZIAŁ GOSPODARKI TERENOWEJ
 tel. 23-62, 27-08
 Nr 8381-5/79

Zgorzelec, dnia 5 Luty 197⁸ r.
 Ob. Julia Kilar
 Ul. Grunwaldzka 3 A
 37-500 Jarosław

Odpowiadając na pismo Ob. z dnia 29.I.1979r, Wydział Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego w Zgorzelcu uprzejmie informuje że, Ob. Alfred Kilar syn Edwarda ur.25.09.1925r we Lwowie pochowany jest na Cmentarzu Bohaterów II. Armii Wojska Polskiego w mogile Nr 1670.

Otrzymują :
 1. Adresat
 2. s/a

Z-UP MIEJSCA MIASTA
 Wacław Dudziński
 Okręgowa Władza, Corp. Terenowej

Potwierdzenie miejsca pochówku Alfreda Kilara



Mogiła, w której spoczywa Alfred Kilar



Julia Kilar



Kazimierz Kilar

STAROSTA POWIATOWY JAROSŁAWSKI
L. A.52/389/49.

Zwolniono od opłaty stempłowej
D. 1. Opłata stempłowa
nie wliczona w gotówkę

Poświadczenie obywatelstwa

Ob. **K I L A R Julia z Skrzynów** zam. w **Jarosławiu**
Grunwaldzka 3. urodzony(a) dnia **18.II.** roku **1904** w **Lwowie**
powiatu **Łuśw** ~~syn~~ (córka) **Hilariego i Antoniny z d.Gelta**
oraz jego żona urodz. dnia roku w

tudzież jego (jej, ich) dzieci:

1) urodzony(a) dnia 19... r.
w

2) urodzony(a) dnia 19... r.
w

3) urodzony(a) dnia 19... r.
w

posiada(♾) obywatelstwo Państwa Polskiego.
Poświadczenie to zapisane we właściwym rejestrze pod l. b. **389/49.**
Jarosław, dnia **17 czerwca 1949.**

Starosta Powiatowy:
Heimann
Gieroszyński Ludwik
wicestarosta

Pal. Desk. Sp. Jarosław 49-49

Potwierdzenie obywatelstwa J. Kilar



Edward Kilar

Kinaszowie

Antoni Kinasz wraz z żoną Ewą i czwórką dzieci mieszkał w latach 30-tych XX wieku w Przemyślu, gdzie prowadził zakład ślusarsko-kowalski.

Widmo kryzysu gospodarczego skłoniło go do sprzedaży posiadanej nieruchomości i wyjazdu na Wschód. Uznał, że kupując ziemię, zapewni rodzinie lepszy byt. Jako były legionista nabył dużą posiadłość w miejscowości Niwra nad Zbruczem, pow. Borszczów, woj. Tarnopol. Antoni Kinasz osiedlając się na Wschodzie postąpił podobnie jak inni uczestnicy walk o niepodległość Polski. Rodzina utrzymywała się teraz z produkcji rolnej, kamieniołomu i olejarni.

10 lutego 1940 r. cała rodzina: Antoni (ur. 1898 r.), Ewa (ur. 1900 r.), (Adam ur. 1930 r.), Maria (ur. 1932 r.), Włodzimierz (ur. 1935 r.), Eugeniusz (ur. 1937 r.) oraz Stefan Sidor (ur. 1915 r. - najmłodszy brat Ewy, który przyjechał w odwiedziny do siostry oraz w celu nauki zawodu) zostali wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego.

Ze stacji Giermakówka bydlęcymi wagonami, w strasznych warunkach, stłoczeni, głodni, przemarznięci jechali na sześćioletnią koszmarną tułaczkę.

W ich wspomnieniach pojawiają się nazwy stacji: Husiatyn, Nowosybirsk, Czerpanowo, Telmenka.

W marcu 1940 r. zawieziono ich saniami nad Jezioro Klucznoje. Zamieszkali w baraku, w jednej izbie z inną rodziną. Byli osłabieni, niedożywieni, atakowani przez insekty. Rozpoczęła się walka o przetrwanie. Ojciec pracował przy wyrębie drzew. Porcje chleba, które otrzymywano, były niewystarczające. Wszystko, co nadawało się do jedzenia: łyko z drzew, grzyby, korzenie niektórych roślin, jagody, lebioda, dzika cebula było zjadane. Nadwyżki suszono i gromadzono jako zapasy na zimę. Doradzano sobie wzajemnie. Dzięki zaradności, pracowitości, odwadze całej rodzinie udało się przetrwać zimę.

W 1941 r. po zawarciu układu Sikorski-Majski terror nieco zelżał. Pojawiła się nadzieja. Całej rodzinie udało się wyjechać do Kazachstanu, do kołchozu Akterek. Pracowano tam przy pieleniu upraw, zwózce siana, omłotach, orce wołami. Najstarszy z rodzeństwa Adam też pracował, poganiał woły. Matka była zatrudniona przy hodowli krów.

Wiosną 1942 r. Antoni Kinasz zgłosił się do Armii Andersa. Dotarł do miejscowości Otar oddalonej od Aktereku o kilkadziesiąt kilometrów. Z Armią Andersa przeszedł cały szlak bojowy i otrzymał Order Wojskowy Virtuti Militari.

Ewa Kinasz z czwórką dzieci uciekła z Aktereku. Zamieszkali w kazachskim aule. Pracę dostała w fabryce produkującej włókna z kenafu i z konopi. "Łub-Zawod" był położony nad kanałem rzeki Czu. Dzieci również pracowały. Adam początkowo przy świniami i wypasie cieląt, później wozził wołami opał do fabryki. Był też palaczem maszyn parowych. Włodek pomagał bratu. Maria z wyniesionych z fabryki włókien przędła nici i robiła swetry dla rodziny.

Do Polski Ewa Kinasz wraz z dziećmi wróciła w 1946 r. Zawieziono ich do Jeleniej Góry, gdzie był urząd repatriacyjny. Podjęła decyzję o powrocie do rodzinnego Surochowa.

Antoni Kinasz przeszedł cały szlak bojowy z Armią Andersa. Ostatecznie zrezygnował z planów pozostania na zachodzie Europy. Do Polski wrócił w lipcu 1947 r.

Stefan Sidor walczył w Armii Berlinga. Po wojnie mieszkał wraz z rodziną w Łodzi.

Antoni Kinasz jako były legionista i żołnierz Armii Andersa był wielokrotnie wzywany przez milicję na przesłuchania i zastraszany. Miał też problemy ze znalezieniem pracy. Pracował jako mechanik w fabryce lnu, a potem otrzymał posadę nauczyciela w szkole zawodowej. Będąc tzw. Andersowcem był traktowany jak wróg Polski Ludowej. Ostatecznie przeszedł na rentę.

Dzieci zdobyły wykształcenie i pozakładały rodziny. Antoni Kinasz zmarł w 1967 r., a jego żona Ewa w 1985 r. Nie żyją też Adam i Maria.



Antoni Kinasz w Palestynie z Armią Andersa (pierwszy z prawej w dolnym rzędzie)



Antoni Kinasz w Palestynie



Ewa i Antoni Kinasz z dziećmi Marią i Adamem- 1932 r.



Ewa i Antoni Kinasz



Rodzina Kinaszów w latach 60. XX wieku



Ewa Kinasz z dziećmi po powrocie z Syberii - 1946

Kisielewiczowie

Pięciosobowa rodzina Kisielewiczów przybyła do Jarosławia ze Lwowa. Ferdynand Kisielewicz z zawodu był murarzem, jego żona Anna nie pracowała zawodowo, zajmując się wychowaniem trójki dzieci: Henryka, Wandy i Tadeusza.

Kisielewiczowie mieszkali w przestronnym, murowanym domu na ulicy Bocznej Mireckiego. Obok domu znajdował się spory sad, a całość otoczona była schludnym, drewnianym płotem.

Okres okupacji rodzina Kisielewiczów spędziła we Lwowie, przechodząc m.in. ciężkie bombardowanie miasta w kwietniu 1944 roku. Wkrótce potem Sowieci rozpoczęli akcję wysiedlania Polaków z ziem wschodnich. Wśród nich znalazła się także rodzina Kisielewiczów, która 28 sierpnia 1945 roku otrzymała swoją kartę ewakuacyjną. To, co udało im się zabrać, zapakowano na odkrytą platformę kolejową, która wraz z innymi skierowana została na zachód Polski, do Bytomia.

Kisielewiczowie nie zdecydowali się jednak na pozostanie w tym mieście. Chcieli być bliżej granicy i swego rodzinnego domu, dlatego postanowili przenieść się do Jarosławia. Tutaj najpierw zamieszkali na ulicy Badeniego, a następnie na Kraszewskiego.

Ferdynand Kisielewicz nadal pracował w swoim zawodzie, prowadząc zakład kamieniarski, który po nim przejął syn Tadeusz.



Anna i Ferdynand Kisielewicz



Ferdynand i Tadeusz Kisielewicz



Henryk i Tadeusz Kisielewicz



Kisielewiczowie z córką Wandą i wnukami - Ewą i Januszem

Kondraccy

Mikołaj i Antonina Kondraccy wraz z czwórką dzieci: Stanisławem, Władysławem, Krystyną i Franciszkiem mieszkali w Borszczowie we własnym domu, który znajdował się na ulicy Wołkowej. Mikołaj Kondracki z zawodu był szewcem, natomiast jego żona nie pracowała zawodowo – zajmowała się prowadzeniem domu i opieką nad dziećmi. Kiedy w 1937 r. w Borszczowie wznoszono nowy budynek koszarów dla żołnierzy KOP, Mikołaj Kondracki otrzymał posadę magazyniera na budowie. Dzięki dodatkowemu źródłu dochodu mógł pozwolić sobie na zakup niewielkiej działki rolnej oraz krowy.

Małżeństwo Kondrackich znane było w Borszczowie ze swego zaangażowania w sprawy społeczne oraz patriotyzmu, co przekładało się także na wychowanie dzieci. Najstarszy syn Stanisław jako chłopiec wstąpił do Klubu Sportowego „Strzelec”, a tuż przed wybuchem II wojny światowej wcielony został do miejscowego oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza. Wraz z nim brał udział w kampanii wrześniowej w składzie 14. batalionu. Pojmany przez Sowieców został zesłany do kopalni rudy żelaza w Krzywym Rogu, skąd udało mu się wydostać we wrześniu 1941 roku, gdy na terenie ZSRR tworzona była Armia Andersa. Wraz z nią opuścił terytorium Związku Radzieckiego, by przez Iran dotrzeć ostatecznie do Wielkiej Brytanii. Na Wyspach Brytyjskich ukończył szkołę lotniczą i dołączył do Polskich Sił Powietrznych – jako radiotelegrafista w Dywizjonie 300 Ziemi Mazowieckiej. Od listopada 1943 roku do lipca 1944 odbywał loty treningowe, stacjonując na lotnisku Abingdon koło Oxfordu. Od lipca 1944 roku uczestniczył w lotach bojowych – m.in. bombardując Zagłębie Ruhry. Po zakończeniu wojny brał udział w misjach humanitarnych, m.in. zrzucając żywność nad terytorium Afryki.

Tymczasem jego młodsze rodzeństwo i rodzice wojnę spędzili w Borszczowie. Narastające zagrożenie ze strony Ukraińców, a przede wszystkim wizja życia pod rządami Sowieców sprawiły, że na przełomie kwietnia i maja 1945 roku Mikołaj Kondracki wraz z żoną oraz dziećmi: Krystyną i Franciszkiem opuścili Borszczów, kierując się na zachód. Nie zdecydowali się jednak wyjechać na Ziemię Odzyskaną, lecz osiedlić bliżej granicy – w Jarosławiu. Zabrali ze sobą trochę żywności oraz krowę – żywicielkę rodziny. Tutaj także dotarł nieco później starszy syn Władysław, pracujący w Borszczowie, w tamtejszym Urzędzie Repatriacyjnym.

W Jarosławiu Mikołaj Kondracki wraz z synami prowadzili sklep obuwniczy. W 1947 roku dzięki poszukiwaniom prowadzonym przez Czerwony Krzyż udało się odnaleźć w Anglii najstarszego syna – Stanisława, który zdecydował się także przyjechać do Polski, do Jarosławia wraz ze swoją żoną Władysławą (z domu Grębowiec – służącą w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet w Anglii) i synem Ryszardem.



Palestyna, 1943 r.



K.S. Strzelec Juniorów - Borszczów



Listopad 1942 r. - pamiątka z piechoty



Rosja, marzec 1942 r.



Piloci Dywizjonu 300



Stanisław Kondracki (z prawej) z kolegą - fot. Candid Studios Hucknall



Stanisław Kondracki - fot. Candid Studios, Hucknall



Wielka Brytania - przed powrotem do Polski



Stanisław Kondracki z kolegami ze swojej załogi



Stanisław Kondracki w mundurze KOP
- Borszczów



Wizyta gen. Sikorskiego wśród polskich pilotów



Stanisław Kondracki

Kondyccy

Bolesław Kondycki urodził się we Lwowie w 1911 roku jako Bolesław Wiącek. Pod takim też nazwiskiem uczęszczał początkowo do XI Gimnazjum im. Jana i Andrzeja Śniadeckich, a następnie do XII Gimnazjum im. St. Szczepanowskiego.

6 października 1940 roku poślubił Stefanię Korniak, córkę lwowskiego stolarza. Początkowo młode małżeństwo zamieszkało na ul. Łyczakowskiej 70 u matki pani Stefanii, a następnie przeprowadzili się do swojego mieszkania na ul. Hausnera.

Podczas wojny Bronisław Wiącek otrzymał zatrudnienie w zakładzie rymarskim, którego produkcja ukierunkowana była na potrzeby armii niemieckiej, dzięki temu mógł czuć się w miarę bezpiecznie. Kiedy w 1944 roku podczas bombardowania miasta ucierpiało także ich mieszkanie na ul. Hausnera, przenieśli się ponownie na ul. Łyczakowską. Po tym, jak Lwów znalazł się pod tzw. drugą okupacją sowiecką w 1944 r., Bolesław Wiącek obawiał się aresztowania i wywiezienia wraz z żoną i synem na Syberię. Dlatego też dzięki zdobyciu fałszywych dokumentów na nazwisko Bolesław Kondycki postanowił zmienić swoją tożsamość. W 1945 roku rodzina Wiącków - Kondyckich opuściła Lwów, udając się wynajętymi u Rosjan samochodami ciężarowymi na zachód. Dzięki temu mo-

gli zabrać nieco mebli oraz przedmiotów codziennego użytku, które ułatwiłyby im rozpoczęcie życia w nowym miejscu. Lwów opuściła również matka Bolesława i jego siostra Genowefa, a także matka i siostry Stefani. Wszyscy znaleźli się w powiecie jarosławskim – Radymnie i Jarosławiu.

Bolesław Kondycki w Jarosławiu trudnił się zawodowo naprawianiem maszyn do pisania, natomiast amatorsko występował w miejscowym teatrze lalek „Kacperek” założonym przez inną osiadłą w Jarosławiu lwowiankę – Izabellę Melińską.



Bolesław Kondycki z kolegami



Bolesław Kondycki z żoną Stefanią i szwagierką Heleną w Parku Stryjskim



Karta ewakuacyjna rodziny Kondyckich.



Stefania i Bolesław Kondycki z rodziną Korniaków w domu w Winnikach



Stefania i Bolesław Kondycki - w dniu ślubu



Stefania i Bolesław Kondycki nad stawem w Winnikach



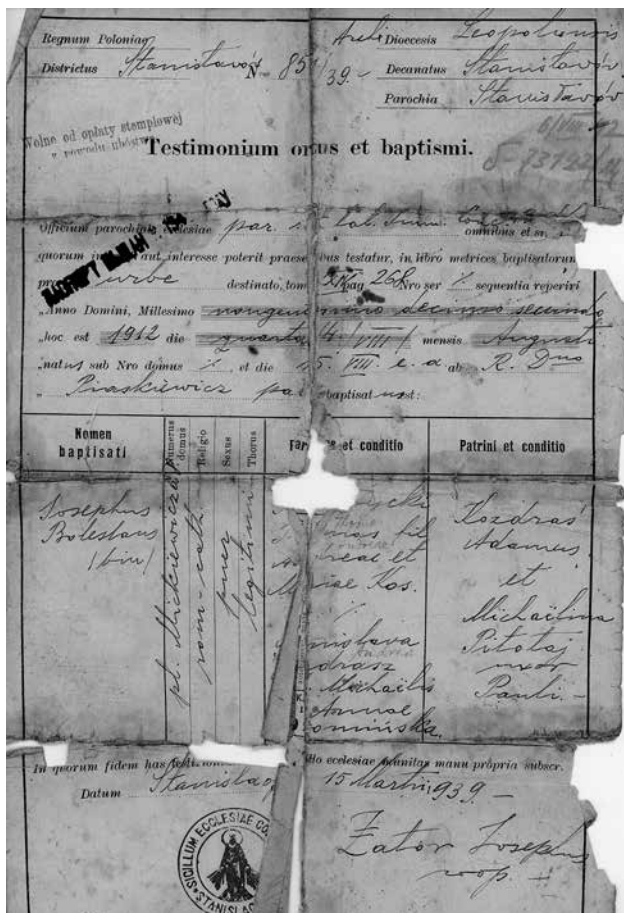
Stefania Kondycka z synem Zbigniewem we Lwowie



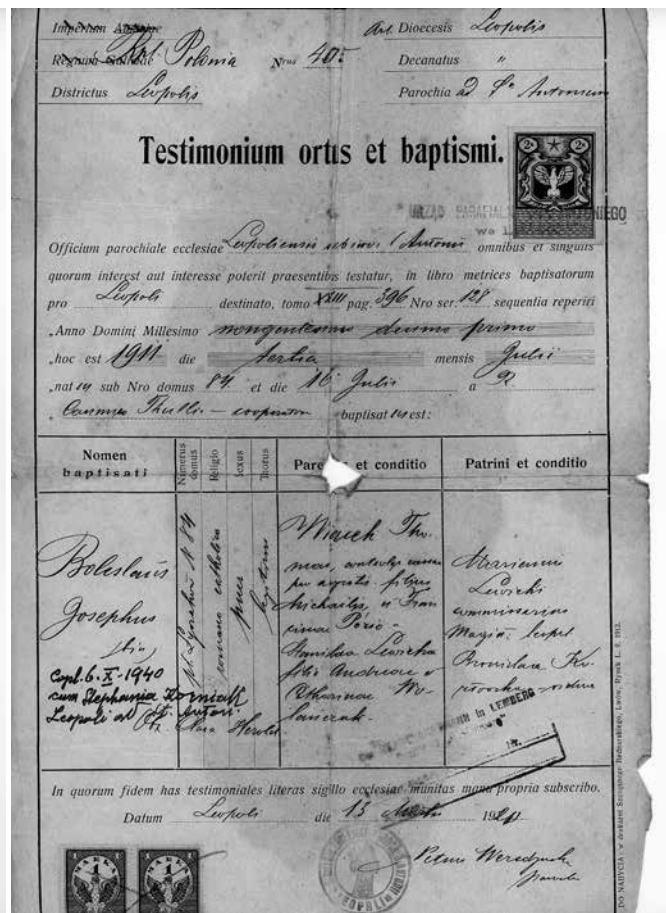
Stefania Kondycka - zdjęcie wykonane w czasie okupacji



Stefania Kondycka z mężem i siostrą Marią na balkonie mieszkania na ul Łyczakowskiej



Świadectwo chrztu Bolesława Kondyckiego, którego tożsamość przyjął Bolesław Wiącek



Świadectwo chrztu Bolesława Wiącka - Kondyckiego

Korniakowie

Emilia Korniak przybyła na ziemię jarosławską 11 listopada 1945 roku wraz ze swymi córkami: Heleną, Marią oraz Stefanią i jej rodziną (mężem Bolesławem Kondyckim i synkiem Zbigniewem).

We Lwowie Korniakowie mieszkali początkowo w Winnikach, a następnie na ulicy Łyczakowskiej pod nr 70. Mąż Emilii Korniak – Kazimierz po ukończeniu specjalnego kursu stolarskiego w zakładzie swego ojca otrzymał stosowne dokumenty i możliwość założenia własnego zakładu, co uczynił w roku 1920.

W Winnikach rodzina posiadała własny piętrowy dom z sadem. Przy domu powstał także zakład stolarski, który dawał utrzymanie rodzinie. Emilia Korniak nie musiała pracować zawodowo – prowadziła dom, zajmowała się wychowywaniem trzech córek. Warto dodać, że meble wykonywane przez Kazimierza Korniaka cieszyły się bardzo dużym uznaniem – podczas Targów Wschodnich we Lwowie w 1935 roku zdobyły złoty medal. Niestety, pół roku później Kazimierz Korniak zmarł.

W trakcie wojny córki Helena i Maria pracowały jako ekspedientki w sklepie spożywczym, dzięki czemu rodzina miała środki na życie.

Jako pierwsza Lwów opuściła Maria, która znalazła się w Radymnie. Do niej, po pewnym czasie, dołączyli pozostali członkowie rodziny: starsze siostry Helena i Stefania (wraz z mężem i synkiem), matka oraz Genowefa i Stanisława Wiącek. Na krótko Maria wróciła jeszcze do Lwowa, lecz rodzina przebywająca już w Polsce wpłynęła na jej decyzję o szybkim powrocie do Radymna.

Wiosną 1946 r. Radymno opuściła rodzina Kondyckich, przenosząc się do Jarosławia. W 1948 roku, gdy na świat przyszła ich córka, Emilia Korniak wraz Heleną i Marią postanowiły przenieść się także do Jarosławia i zamieszkać wspólnie.

Emilia Korniak ze względu na wiek nie podjęła już żadnej pracy zawodowej, natomiast Helena przez pewien czas pracowała jeszcze w Radymnie, a następnie w Jarosławiu w Państwowej Spółdzielni Spożywców. Maria początkowo nie pracowała zawodowo, założyła swoją rodzinę, wychowywała dzieci.



Dom Korniaków w Winnikach



Emilia Korniak z córkami w mieszkaniu na ul. Łyczakowskiej 70



Emilia Korniak



Emilia Korniak z córkami



Helena Korniak z siostrą Stefanią na balkonie mieszkania na ul. Łyczakowskiej



Kazimierz Korniak na Targach Wschodnich
we Lwowie - wrzesień 1935 r.



Kazimierz Korniak z żoną Emilią
i córką Heleną



Kazimierz Korniak



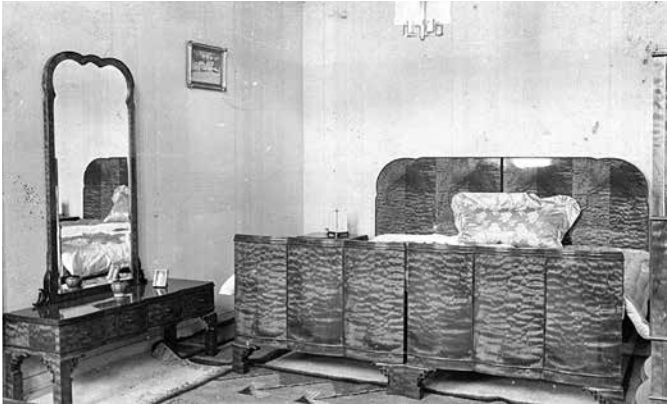
Rodzina Korniaków w domu w Winnikach



Maria Korniak - I Komunia Św.



Rodzinne Boże Narodzenie



Meble wykonane przez Kazimierza Korniaka - nagrodzone podczas Targów Wschodnich we Lwowie



Zdjęcie klasowe Heleny Korniak (siedzi w pierwszym rzędzie)

Krzanowscy

Antoni Krzanowski był zawodowym żołnierzem, służył w 6. Pułku Artylerii Ciężkiej Obrońców Lwowa. Jego żona Elżbieta (z d. Tkacz) zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem dwóch córek: urodzonej w 1932 roku Urszuli Alicji i młodszej o trzy lata Teresy Stefanii.

Zbliżające się widmo wojny zburzyło spokojne i dostatnie życie rodziny Krzanowskich. Antoni, żegnany łzami przez żonę i córki, wyruszył wraz ze swoim oddziałem na front. Po niespełna dwóch tygodniach żołnierze tej jednostki zostali skierowani do Lwowa, gdzie mieli prowadzić obronę miasta przed zbliżającymi się zagonami niemieckimi. Kiedy do wojny przeciwko Polsce dołączył Związek Radziecki, żołnierze 6. Pułku Artylerii Ciężkiej stanęli do walki z nowym agresorem. Antoni Krzanowski znalazł się w grupie żołnierzy pojmanych do niewoli przez Sowieców. Udało mu się jednak szczęśliwie zbiec. Odnalazł swoich bliskich, lecz aby nie narażać ich na niebezpieczeństwo, zdecydował się ukrywać. Później dołączył do oddziału Armii Krajowej, w którym walczył do końca wojny.

Tymczasem jego żona z córkami, obawiając się wywiezienia na Syberię, postanowiły opuścić Lwów i szukać schronienia u krewnych w Nowej Grobli (prawdopodobnie było to pomiędzy rokiem 1941 a 1943). Tam zamieszkały w leśniczówce. Elżbieta Krzanowska, aby utrzymać siebie i dzieci, zajmowała się szyciem. Kiedy bandy UPA zaczęły mordować Polaków mieszkających na tym terenie, zagrożona była także rodzina Krzanowskich. To, że przeżyli napaść banderowców na okoliczne wioski, jak często powtarzała Elżbieta Krzanowska, zawdzięczają cudowi i modlitwie.

Po tych tragicznych wydarzeniach kobiety przeniosły się do Sieniawy, a następnie do Jarosławia. Tutaj odnalazł je Antoni Krzanowski i tutaj rodzina już pozostała.

Elżbieta Krzanowska



Elżbieta Krzanowska. Lwów





Teresa Krzanowska ze swoim pieskiem podczas niedzielnego wyjazdu za miasto - 1937 r.



Urszula i Teresa Krzanowskie. Lwów 1938



Zdjęcie zrobione w przedszkolu w 1939 r. Wśród dzieci T. Krzanowska. Wśród dorosłych E. Krzanowska (druga z lewej)

Laskowscy

Rodzina Laskowskich mieszkała w Haliczu (woj. stanisławowskie) we własnym domu na ulicy Kolejowej, w którym znajdowała się także masarnia i sklep mięsny - stanowiące podstawę utrzymania rodziny. Głową rodu Laskowskich był Rudolf, który wraz z żoną Józefą (z d. Schubert) doczekał się dziecięciorga dzieci (spośród nich troje zmarło w dzieciństwie).

Najstarszy syn Zygmunt ukończył studia wyższe na wydziale historii Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie. Założył rodzinę, z którą w 1928 roku wyjechał do Żor i tam podjął pracę jako nauczyciel historii w gimnazjum. Okres wojny spędził wraz z rodzicami i rodzeństwem w Haliczu. Po wojnie wrócił do Żor.

Do Lwowa wyjechał młodszy brat Zygmunta - Mieczysław. Tam w 1936 roku ożenił się, a cztery lata później urodził się jego pierworodny syn Zygmunt. Po zakończeniu wojny Mieczysław Laskowski ze swoją rodziną opuścił Lwów, nie chcąc przyjąć sowieckiego obywatelstwa i osiedlił się w Jedlinie Zdroju. Gdy odnalazł rodzinę w Jarosławiu, często ją odwiedzał, aż do chwili śmierci w 1984 roku.

Z kolei, urodzony w 1914 roku Władysław, ukończył w 1938 roku Szkołę Podoficerską w Stanisławowie, służąc w kompanii ckm 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych.

Brał udział w kampanii wrześniowej, trafił do niewoli, z której udało mu się uciec i przedostać do Szwajcarii. Uzyskał tam status uchodźcy politycznego, ale nie chciał czekać biernie na koniec wojny. Przedostał się na Bliski Wschód i tam dołączył do Brygady Strzelców Karpackich, z którą walczył potem pod Monte Cassino w składzie II Korpusu Polskiego. Podczas wojennej tułaczki poznał swoją przyszłą żonę, z pochodzenia Szwajcarkę. Po ślubie Władysław i Betty Laskowscy zamieszkali w Londynie. Do Polski wróciły prochy Władysława, które spoczęły w grobowcu rodzinnym w Jarosławiu.

W Haliczu z rodzicami pozostali: Kazimierz, Jadwiga, Joanna i Zbigniew. Najmłodszy z rodzeństwa, urodzony w 1925 roku Zbigniew, zaangażował się w działalność konspiracyjną, wstępując do Armii Krajowej. W związku z prowadzoną działalnością podziemną, przyjechał do Jarosławia i tutaj już pozostał do końca wojny. Dlatego właśnie Laskowscy, gdy zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnego Halicza, zdecydowali się dołączyć do mieszkającego w Jarosławiu Zbigniewa.

Wcześniej jednak, w 1943 roku, przeżyli napad banderowców, podczas którego postrzelony w rękę został Zygmunt Laskowski. Jak wspominali po latach, przeżyli tylko dlatego, że mieli zamknięte drzwi do domu i w ostatniej chwili udało im się zgasić światło, co zmyliło atakujących bandytów. Podczas tego napadu brutalnie zamordowana została cała rodzina sąsiadów.

Kiedy po zakończeniu wojny władze sowieckie przystąpiły do akcji usuwania Polaków z ziem wschodnich, Laskowscy, nie chcąc przyjąć radzieckiego obywatelstwa, podjęli decyzję o wyjeździe do Jarosławia. Do podstawionego wagonu udało im się zapakować nieco mebli, rzeczy osobiste, pamiątki rodzinne, dokumenty. W drogę do nowego miejsca życia wyruszyli w 1945 roku: Rudolf i Józefa Laskowscy, syn Kazimierz z żoną oraz córki Jadwiga i Joanna.

W Jarosławiu zamieszkali początkowo w dwuizbowym domu na ulicy Dolnołęzajskiej, jedynie Kazimierz ze swoją rodziną zamieszkał na sąsiedniej ulicy Kulkowej.

Rudolf Laskowski tak bardzo wierzył, że wkrótce wróci do Halicza, że odmówił przyjęcia lepszego domu, jako formy zadośćuczynienia za mienie pozostawione na Wschodzie.

Pierwsze lata życia w Jarosławiu były bardzo ciężkie. Rudolf, jako człowiek w podeszłym wieku, nie podjął pracy - ciężar utrzymania rodziny spoczął na Zbigniewie, który imał się dorywczo różnych zajęć. W 1949 roku zmarła Józefa Laskowska, a cztery lata później jej mąż Rudolf. Obydwoje spoczywają w grobowcu rodzinnym na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Kazimierz Laskowski był rolnikiem, do końca życia mieszkał z żoną w domu na ulicy Kulkowej. Córka Jadwiga w 1947 roku wyszła za mąż za Władysława Goryła, bohaterskiego obrońcę Westerplatte. Po ślubie młodzi zamieszkali na ulicy Kruhel Pełkiński. Doczekali się dwóch córek. Starsza Zbigniewa zmarła, a młodsza Alicja wyjechała do Szwajcarii, gdzie mieszka do dzisiaj.

Joanna Laskowska wyszła za mąż za Zbigniewa Gargasa, który ze względu na swoją AK-owską przeszłość musiał się ukrywać przez kilka lat po zakończeniu wojny. Później Gargasowie zamieszkali

w domu rodzinnym Zbigniewa, na ulicy Kruhel Pawłosiowski.

Najmłodszy z całego rodzeństwa Laskowskich Zbigniew w 1952 roku poślubił Irenę Hocek, z którą doczekał się czwórki dzieci: Jerzego, Renaty, Leszka i Ewy. Początkowo rodzina mieszkała na ulicy Pasieka, później przeniosła się na ulicę Pełkińską, gdzie do dnia dzisiejszego mieszkają Irena i Renata Laskowskie.



Dom w Haliczu



Rudolf Laskowski



Jadwiga Laskowska - po mężu Goryl



Joanna Laskowska - po mężu Gargas



Kazimierz Laskowski



Zygmunt Laskowski

Jaworzów 20/8 47

Kochani Synu Władysławie i Cecyljo!!
Właśnie dzisiaj radzimy sobie z Panem Bogiem, waszą ślubną i waszą rodzinną przyszłość. Jesteście teraz dwoma osobami, a nie dwiema osobami, jak było wcześniej. Wasza matka i ja, jako rodzice, mamy nadzieję, że wy będziecie szczęśliwymi i bogatymi. Jesteście teraz dwoma osobami, a nie dwiema osobami, jak było wcześniej. Wasza matka i ja, jako rodzice, mamy nadzieję, że wy będziecie szczęśliwymi i bogatymi.

Kochani Synu i córko! Dziś przysięgam, że będę waszym ojcem i matką. Będę waszym przyjacielem i radcą. Będę waszym obrońcą i opiekunem. Będę waszym przewodnikiem i przewodnikiem. Będę waszym przyjacielem i radcą. Będę waszym obrońcą i opiekunem. Będę waszym przewodnikiem i przewodnikiem.

Wam wszystkim
Rodzice
Rudolf i Józefa

List Rudolfa i Józefy Laskowskich do syna Władysława i synowej z okazji ślubu



Świadectwo ukończenia szkoły podoficerskiej przez Władysława Laskowskiego



Laskowscy - zdjęcie rodzinne

Łutczyn Michał

Urodzony w Woli Gnojnickiej Michał Łutczyn mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem w przysiółku Zapust aż do 1941 roku, to jest do chwili, kiedy został wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy. Osadzony w obozie wraz z jeńcami sowieckimi pracował przy układaniu torów kolejowych w pobliżu Gostynia.

Jego rodzice - Maria i Jan Łutczynowie - prowadzili gospodarstwo rolne, a dodatkowo Jan Łutczyn trudnił się wyplataniem koszyków. Oprócz Michała doczekali się jeszcze pięciorga dzieci: Juliana, Katarzyny, Hanny, Zofii i Julii.

Kiedy przysiółek Zapust znalazł się pod okupacją niemiecką, rodzinę Łutczynów dotknęły represje ze strony hitlerowców - na przymusowe roboty oprócz Michała wywiezione zostały także jego dwie siostry: Katarzyna i Anna (której ostatecznie udało się z transportu uciec).

Michał Łutczyn w 1943 roku poważnie podupadł na zdrowiu, co spowodowało, że znalazł się w punkcie medycznym, z którego dzięki pomocy niemieckiej sanitariuszki, został zwolniony do domu. Tymczasem w jego rodzinnej miejscowości Polakom zagrażali coraz bardziej ukraińscy nacjonaści, do niedawna spokojni sąsiedzi, którzy teraz stali się zaciekłymi wrogami. Łutczynowie, podobnie jak inne polskie rodziny, w obawie o własne życie często nie nocowali w domu, lecz w różnych kryjówkach. Za krytykę zachowania swych rusińskich sąsiadów Michał Łutczyn został przez nich dotkliwie pobity.

W lipcu 1944 roku, kiedy teren ten został zajęty przez wojska sowieckie, wszyscy młodzi mężczyźni otrzymali nakaz stawienia się w Krakowcu, w punkcie poboru do wojska. Wśród przymusowo wcielonych do Armii Berlinga znalazł się także Michał Łutczyn. Po umundurowaniu i złożeniu przysięgi w Chełmie Lubelskim został przydzielony jako radiotelegrafista do 53. pułku drezdeńskiego II Armii Wojska Polskiego. Wraz ze swą jednostką brał udział w krwawej bitwie pod Budziszynem.

Tymczasem jego rodzice i siostry, na skutek ustaleń jałtańskich, znaleźli się poza granicami Polski. Licząc na zmianę sytuacji w przyszłości, zdecydowali się na opuszczenie swego domu i wyjazd do rodziny mieszkającej w Skołoszowie pod Jarosławiem. Widząc, że ciężko będzie tam zatrzymać się na dłużej, Łutczynowie postanowili powrócić do Zapustu. Podczas ich nieobecności dom wraz z budynkami gospodarczymi został zniszczony przez oddział czerwonarmistów, gdyż dokładnie przez teren ich gospodarstwa miała przebiegać nowa granica polsko - sowiecka. Łutczynom wskazano do zamieszkania inny budynek leżący w Woli Gnojnickiej. Paradoksem był fakt, że zburzone przez Sowietów zabudowania leżały już w granicach nowej Polski, a ich właściciele pozostali w Związku Radzieckim.

We wrześniu 1946 roku, po demobilizacji, Michał Łutczyn dotarł do Skołoszowa, gdzie zatrzymał się u dalszej rodziny. Chcąc dotrzeć do domu rodzinnego, zdecydował się na przekroczenie tzw. zielonej granicy. Po dotarciu do Woli Gnojnickiej udało mu się zobaczyć z rodzicami i rodzeństwem, jednak dłuższy pobyt tam był niebezpieczny, zarówno dla niego, jak i jego najbliższych. Powrócił zatem do Skołoszowa, a jego rodzina pozostała na terytorium ZSRR. Z rodzicami i rodzeństwem spotkał się dopiero w 1969 roku, kiedy to zostało zorganizowane spotkanie rozdzielonych rodzin na łące w pobliżu Korczowej.

Po przyjeździe do Skołoszowa Michał Łutczyn podjął decyzję o wyjeździe do Wrocławia, gdzie zatrzymał się w Domu Żołnierza - wraz z nim znalazło się tam ok. 1000 osób, które nie miały do kogo lub do czego wracać. Kiedy pojawiła się propozycja wstąpienia do Milicji Obywatelskiej i wzięcia udziału w walce z bandami UPA, Michał Łutczyn postanowił skorzystać z okazji i wstąpić do Szkoły Milicyjnej we Wrocławiu. Po trwającym około 2 tygodnie szkoleniu, ok 1400 młodych chłopców - świeżo upieczonych milicjantów zostało wysłanych do jednostek rozlokowanych we wschodnich powiatach Polski. Michał Łutczyn początkowo trafił do Rzeszowa, a następnie do Jarosławia. Służbę rozpoczął na posterunku w miejscowości Dobra, gdzie należało zapewnić bezpieczeństwo miejscowej ludności polskiej atakowanej przez banderowców.

W 1948 roku Michał Łutczyn został skierowany do służby na posterunku w Rokietnicy, a następnie w Jarosławiu, Tryńczy i Wiązownicy, gdzie pracował aż do 1975 r., kiedy to przeszedł na emeryturę.

Podczas służby w okolicach Dobrej poznał swoją żonę - córkę gajowego z byłej Ordynacji Książąt Czartoryskich, z którą doczekał się trójki dzieci: córki Janiny i synów: Stanisława i Andrzeja.



M. Łutczyn - w mundurze 1946 r



Michał Łutczyn z kolegami z jednostki



Ślub Heleny Łutczyn

Mackiewicz Irena

Mackiewiczowie wywodzili się z polskiej szlachty mieszkającej na Wileńszczyźnie. Dziadek Ireny Mackiewicz dzięki posiadanemu wykształceniu i doświadczeniu został zarządcą majątku hrabiego Niedźwiedzkiego. Jego syn Waław po ukończeniu Szkoły Handlowej w Siedlcach został skierowany do odbycia zasadniczej służby wojskowej we Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku. Po jej zakończeniu poślubił Zofię Hryniuk i jako młode małżeństwo zamieszkali w miejscowości Rzesza (14 km od Wilna), gdzie Waław Mackiewicz otrzymał posadę urzędnika w urzędzie gminy. W 1936 roku urodziła się córka Irena.

W Rzeszy Mackiewiczów zastał początek wojny. Przyjaźni dotychczas Litwini, wspierani przez władzę sowiecką, wyrzucili z Rzeszy wszystkich mieszkających tam Polaków – w tym także Mackiewiczów, którzy na krótki okres znaleźli schronienie w domu pewnej zaprzyjaźnionej wdowy. Inni Polacy z Rzeszy zdecydowali się na wyjazd do pobliskiego Wilna. Po pewnym czasie Mackiewiczowie przenieśli się do miejscowości Czerwony Dwór, gdzie zamieszkali w opuszczonym przez dotychczasowych właścicieli dworku (rodzina mieszkająca tam uprzednio została aresztowana przez Sowietów). W tym miejscu spędzili około roku.

Waław Mackiewicz, chcąc zapewnić rodzinie bezpieczny byt, poszukiwał stałej pracy. Udało mu się objąć posadę kierownika mleczarni w miejscowości Ferma oraz zarządcy dużego gospodarstwa rolnego. Dzięki temu rodzina nie tylko sama miała co jeść, ale także mogła wspierać przyjeżdżających z Wilna przyjaciół i znajomych, którzy w mieście głodowali. Tam właśnie przygarnęli pod swój dach hrabiego

Niedźwiedzkiego i jego córkę Lilkę.

Ostatnie lata wojny rodzina spędziła w leżącej niedaleko Wilna miejscowości Puszkarnia, gdzie znajdował się duży majątek ziemski. Jego właścicielka przeniosła się do Wilna, a Mackiewiczowie zamieszkali w domu dawnego zarządcy. Podobnie jak w poprzednim miejscu zamieszkania, dzięki gospodarstwu rolnemu, nie cierpieli głodu i mogli pomagać tym, którzy zgłaszali się do nich po wsparcie – wśród nich byli także ukrywający się w pobliżu Żydzi.

W Puszkarni Mackiewiczowie mieszkali już do końca wojny. Wacław Mackiewicz otrzymał pracę w rozlewni mleka w Kuczkuryskach, a potem w tzw. „Francuskim Młynie” znajdującym się na obrzeżach Puszkarni i Wilna. W tym czasie Irena Mackiewicz rozpoczęła naukę w miejscowej szkole powszechnej, którą następnie kontynuowała w Kolonii Wileńskiej (dzisiaj jest to dzielnica Wilna).

Kiedy zimą 1944/45 na ziemie te weszli ponownie Sowieci, rozpoczęła się nowa fala represji – aresztowania i wywózki na Syberię stały się czymś powszechnym. W Boże Narodzenie 1944 roku NKWD wkroczyło także do mieszkania Mackiewiczów. Przypadek, a może cud sprawiły, że nikt nie został aresztowany. Był to jednak sygnał do opuszczenia ziemi rodzinnej i wyjazdu wiosną 1945 r. w ramach akcji repatriacyjnej na tzw. Ziemie Odzyskane. Irena Mackiewicz z rodzicami znalazła się najpierw w Sulęcynie, a następnie przenieśli się do Szczytna, gdzie Irena ukończyła liceum. Stamtąd wyjechała na studia do Torunia, a potem do Wrocławia. W Toruniu poznała swego przyszłego męża – również pochodzącego z Kresów - Leszka Smoczkiewicza. Po ślubie młodzi zamieszkali najpierw w Sanoku, gdzie Leszek otrzymał pracę w powstającym wówczas Muzeum Budownictwa Ludowego (skansenie). Pod koniec 1969 roku Irena i Leszek Smoczkiewiczowie wraz z córką Olą przyjechali do Jarosławia. Tutaj Leszek objął stanowisko dyrektora Muzeum, a Irena podjęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Od lat 80. XX wieku Irena Smoczkiewicz pisze i publikuje (pod panińskim nazwiskiem) wiersze. Dotychczas ukazało się pięć tomików: *Odchodząc stąd*, *Siódme wrota*, *Pokonać przestrzeń*, *Bez puenty* i *Portret z żonkilem*. W przygotowaniu są kolejne utwory, w tym także opowiadania prozą.

*Pozostałam w drewnianym domu
nie odeszłam od zapachu chleba
i klonowych liści
klony rosną za domem
pięciopalczaste liście i pieczenie chleba -
a każdą kruszynę
jak hostię pamiętam
to były chleby święte
znaczone krzyżem.*

*Pozostałam w domu
bielonym wapnem
na skrawku ziemi
gdzie największa cisza wieczorna
ptaków pojedyncze głosy
w starych drzewach.*

*Wszyscy wracają o zachodzie
na stopach mają rosę
i zmęczone ciężkie ręce
do domu tylko się wraca
stamtąd się nie odchodzi
bo wszystko inne
to tylko obcość
tylko obcość i wieczne poszukiwanie
twarzy i miejsca.*

marzec 2002 r.

*Nie bój się tej tony
na zachodzie
tamte ognie nad miastem
paliły się nocą
jasną od świateł
i ciemną od strachu
zrywały się nietoperze
z gwałtownym łopotem
budziły ptaki
ludzie o białych twarzach
padali na kolana
mówili "Pod Twoją obronę"
biegli szukając schronienia
nie wiedząc dokąd*

Ostrobramska chyliła głowę

*zapomnij o lęku
to było tak dawno
jakby pożar Rzymu
bo czas się wydłuża
i skraca
nie bój się tej tony
na zachodzie
niebo się uspokoi
zblednie
na firmament
wyplynie Wenus
i znowu będziemy
liczyli gwiazdy*

marzec 2002 r.



Zofia Mackiewicz



Zofia i Waław Mackiewiczowie



Irenka Mackiewicz



Waław Mackiewicz z kolegami w czasie nauki w Szkole Kupieckiej

Maleńki Zygmunt

Zygmunt Maleńki urodził się we Lwowie w 1930 roku w rodzinie robotniczej. Wraz z rodzicami: Michałem i Katarzyną, mieszkali na ulicy Gródeckiej pod nr 39. W 1937 roku Zygmunt rozpoczął naukę w pobliskiej męskiej szkole powszechnej im. św. Anny.

We wrześniu 1939 roku, kiedy Lwów zajęli Sowieci, Zygmunt kontynuował naukę w szkole powszechnej, jednakże już w języku ukraińskim i rosyjskim.

Wybuch wojny niemiecko - sowieckiej i zajęcie miasta przez nowego, niemieckiego okupanta kojarzy się Zygmuntowi Maleńkiemu z łapankami i publicznymi egzekucjami. Świadkiem jednej z nich był na Placu Strzeleckim (dzisiaj Plac Halicki). Obrazy, które wtedy widział, do dzisiaj mocno tkwią w jego pamięci.

Po zakończeniu wojny, kiedy mogłoby się wydawać, że wszystko wróci do normy, okazało się, że nie ma miejsca we Lwowie dla jego polskich mieszkańców. W słowniku Lwowian pojawiło się nowe słowo REPATRIACJA. Dotknęła ona także rodzinę Maleńkich, która w 1945 roku wraz z tysiącami innych Lwowian znalazła się w pociągu zmierzającym na tzw. Ziemię Odzyskane. Michał, Katarzyna i Zygmunt Maleńki zostali wysadzeni na stacji kolejowej w Zabrze, ich dalsza rodzina pojechała do Wrocławia.

W Zabrzu Zygmunt ukończył szkołę podstawową, zdał maturę i podjął studia w pobliskiej Akademii Medycznej na kierunku stomatologicznym. Po ich ukończeniu, pod koniec lat 50. XX wieku, otrzymał skierowanie do pracy w powiecie bielskim.

Do Jarosławia przybył ze względu na żonę, która stąd właśnie pochodziła. Po pierwszej wizycie w mieście nad Sanem uznał, że będzie to dobre miejsce do ich wspólnego życia. Tutaj spotkał ludzi, którzy podobnie jak on mieli lwowskie korzenie, tutaj poczuł się swojsko, tutaj mieszka do dzisiaj.

Lwów odwiedzał wielokrotnie podczas swoich wakacyjnych podróży, córkom pokazywał miasto swego dzieciństwa, które jednak z czasem stawało się coraz bardziej obce.

Marczyk Antoni

Rodzina Marczyków pochodziła z Podhajec w województwie tarnopolskim. Jan Marczyk był zawiadowcą miejscowej stacji, a jego żona Aniela opiekowała się dziećmi i prowadziła dom. 10 lutego 1940 roku Marczykowie, jak wielu ich sąsiadów z Podhajec, zostali wywiezieni na Syberię. Po długich tygodniach podróży dotarli do obozu Ryfty w riezańskim rejonie, swierdłowskiej obłasti. Dorośli i dzieci powyżej 13 roku życia zostali skierowani do pracy przy wyrębie tajgi (zimą) i zbierania żywicy (latem).

Młodsze dzieci pozostawały w obozie, gdzie miały obowiązek uczęszczania do istniejącej tam rosyjskiej szkoły.

W 1941 roku, kiedy po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej polscy zesłańcy mogli liczyć na lżejsze traktowanie, mieszkańców obozu przetransportowano do miejscowości Malinówka w bieriezowskim rejonie, swierdłowskiej obłasti. Tam najmłodsze dzieci uczęszczały do przedszkola, w którym opiekunką była m.in. Helena Hordyńska - także zesłana w 1940 roku mieszkanka Podhajec.

W Malinówce dorośli i starsze dzieci zaangażowani zostali do pracy na pobliskim torfowisku, gdzie wyrabiano cegły. Marczykom, podobnie jak innym przebywającym tam Polakom, doskwierał głód i warunki klimatyczne - latem temperatura przekraczała +50 stopni Celsjusza.

W 1943 roku grupa mężczyzn z Malinówki zdecydowała się zaciągnąć do tworzonego na terenie ZSRR polskiego wojska. Armia Andersa była już na Bliskim Wschodzie, lecz w Sielcach formowała się 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Wśród jej żołnierzy znalazł się także Antoni Marczyk - najstarszy syn Jana Marczyka. Jego młodsze rodzeństwo: Janina, Jadwiga, Edward, Stanisław i Roman pozostali w Malinówce.

Antoni Marczyk po zaprzysiężeniu i krótkim przeszkoleniu skierowany został wraz z dywizją na

front. Przeszedł chrzest bojowy w bitwie pod Lenino, a potem walczył kolejno nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, uczestniczył w szturmie na Berlin. W kolekcji córki, pani Krystyny Sopol, znajdują się odznaczenia, które ojciec otrzymał po przejściu całego szlaku bojowego 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Tymczasem, jego bliscy, którzy pozostali w Malinówce, jesienią 1944 roku zostali przewiezieni na Ukrainę, do kolchozu w obwodzie chersońskim. Tam doczekali końca wojny i w 1946 roku przez Zaporozże udali się do Polski jako "repatrianci". Wyszadzono ich na stacji kolejowej w miejscowości Wymiarki w powiecie lubuskim.

Antoni Marczyk, po zakończeniu działań wojennych, jeszcze jako żołnierz został skierowany do leżącego na Ziemiach Odzyskanych gospodarstwa rolnego Siecieborowice w powiecie oławskim, gdzie miał pracować jako traktorzysta. Z wojska zwolniony został dopiero w 1946 roku. W Siecieborowicach poznał swoją przyszłą żonę Janinę (z domu Sady), która pochodziła spod Jarosławia. W 1954 roku Antoni Marczyk wraz z żoną i trójką dzieci postanowił opuścić ziemie zachodnie i przeprowadzić się do Jarosławia. Tutaj otrzymał pracę jako kierowca w Zakładach Mięsnych. Początkowo rodzina mieszkała w wynajmowanym mieszkaniu, później przenieśli się do własnego, nowo wybudowanego domu.

Po zakończeniu wojny Antoni Marczyk próbował odnaleźć swoją rodzinę, ale bezskutecznie. Na ślad rodzeństwa ojca natknęła się dopiero na początku lat osiemdziesiątych córka Krystyna. Jak się okazało, przez dziesięciolecia, które upłynęły od ich powrotu do Polski, bracia i siostry Antoniego Marczyka rozjechali się po całej Polsce. Janina z rodziną zamieszkała w Straszowie, Stanisław w Łomnicy koło Jeleniej Góry, Jadwiga w Żarach, Edward we Wrocławiu, Roman w Koszalinie. Marczykowie nigdy nie spotkali się już w komplecie.

Na początku lat 90. udało się Antoniemu Marczykowi odwiedzić Podhajce, lecz nie odnalazł śladów po starym domu, z którego jego rodzina została wywieziona na Syberię.



Antoni Marczyk



Krzyż bitwy o Lenino



Legitymacja odznaczenia za walki o Warszawę



Podhajce lata 30. XX w. Rodzina Marczyków



Fot. Październik 1942. Dzieci polskich zesłańców w przedszkolu w Malinówce w obwodzie świerdłowskim: Jasia Marczyk i Helena Horodyńska, wychowawczynie, kucharka NN, Zbyszek Horodyński, Pani Chodkowska – kierowniczka przedszkola, NN, Wanda Bąk, Józia Olszewska, Mila Bąk, Helena Zamkotowicz, Kazio Olszewski, Helena Topajew, Józio Mazur, Basia Chodkowska, NN, Zosia Olszewska, Marysia Oleniacz.

Polskie dzieci w przedszkolu w Malinówce.
Wśród nich Jasia Marczyk



Fot. Marzec 1940 r., Syberia, Ryfty, rej. reżański w obwodzie świerdłowskim. Dzieci polskie rozpoczynają naukę w szkole rosyjskiej. 28-osobowa grupa uczniów z komendantem i nauczycielkami Olgą Wasilewną i Anną. Większość tych dzieci deportowano z powiatu podhajeckiego, wśród nich m.in.: Józefa Olszewska, Władysława Foremna, Józefa Zgłobicka, Edwarda Hordyńska, Bronisława Zajac, Janina Topajew, Edward Marczyk, Mieczysław Foremny, Hieronim Olszewski, Alina Foremny, Maria Starczewska (wszyscy z Podleszczówki Wielkiej) oraz Bronisława Kudła, Jan Kudła i ich najmłodsza siostra z Wiśniowczyka. Wspomniana przez autorkę Zenia stoi w drugim rzędzie za komendantem.

Uczniowie w szkole na Syberii. Wśród nich
Edward Marczyk



Za udział w walkach o Berlin

Mazurowie

Rodzina Mazurów w Obydowie mieszkała od ponad 200. lat, aż do 1944 roku, kiedy to została zmuszona do opuszczenia swej ziemi i domu. Kolejne pokolenia wznosiły nowe budynki, pracowały na ziemi, która była ich żywicielką. Pracownicy gospodarze cieszyli się szacunkiem i poważaniem wśród sąsiadów.

W 1932 roku Stanisław Mazur ukończył budowę nowego, przestronnego domu dla swojej rodziny: żony Filomeny (z Rękasów) oraz dzieci: Heleny, Bronisława, Jana i Marii. Obok domu stanął też budynek nowej, krytej blachą stajni. Stodoła, chlewnie i spichlerz były wprawdzie stare, ale w dobrym stanie. Dzieci Mazurów po ukończeniu czteroklasowej szkoły powszechnej w Obydowie kontynuowały naukę w Kamionce Strumiłowej. Stanisław Mazur zakupił nawet tam mały domek, dzięki czemu dzieci miały blisko do szkoły.

W 1940 roku od uderzenia pioruna spłonęły chlewnie wraz ze stodołą i spichlerzem. W 1941 roku udało się odbudować stodołę. Jednakże Mazurowie nie nacieszyli się nią długo. Kiedy w 1943 roku rozpoczęły się zmasowane ataki banderowców na polskie wioski leżące w dawnych wschodnich województwach, Mazurowie stracili poczucie bezpieczeństwa. W Kamionce i jej okolicach zaczęły pojawiać

się uciekinierzy z Wołynia, którzy opowiadali o straszliwych rzeziach, których byli świadkami. Wkrótce fala mordów dotarła także na ziemię lwowską. W tej sytuacji Stanisław i Filomena Mazurowie postanowili wraz z innymi mieszkańcami Obydowa i Kamionki Strumiłowej opuścić swój dom i uciekać na zachód. Liczyli, że wkrótce sytuacja się uspokoi i będą mogli wrócić do siebie, do Obydowa.

13 kwietnia 1944 roku załadowali do wagonu dwa konie, dwie krowy, kojec z kurami, karmę dla zwierząt, żywność, nieco mebli i wyruszyli w kierunku Łańcuta, gdzie mieszkała dalsza rodzina. Dotarli tam rankiem 15 kwietnia 1944 roku. Na stacji byli świadkami pakowania do innego pociągu dobytku hrabiego Alfreda Potockiego, który uciekał przed zbliżającą się armią sowiecką na Zachód.

W Łańcucie wynajęli pokój, w którym zamieszkali. Po kilku dniach najstarsza córka Helena wraz z ojcem postanowili pojechać do Kamionki i Obydowa, by przywieźć więcej rzeczy. Tam okazało się, że ich dom w Obydowie został zupełnie ograbiony, zniknęły także pozostawione na pastwisku zwierzęta, a w domu w Kamionce ulokowali się uciekinierzy z Wołynia, czekający na transport na Zachód. Zapakowali to, co udało im się odnaleźć i wyruszyli w drogę do Łańcuta. We Lwowie przeżyli ciężkie bombardowanie miasta. Kiedy naprawiono tory kolejowe, wyruszyli w drogę do Łańcuta.

Kiedy rodzina była już w komplecie, z Łańcuta przeprowadziła się do Czarnej, gdzie przeczekwała przejście frontu w lipcu 1944 roku. Przebywając w Czarnej, Mazurowie dowiedzieli się, że w Jarosławiu istnieje możliwość otrzymania gospodarstwa po wysiedlanych na Wschód Ukraińcach. Helena Mazur udała się więc do Jarosławia i zdobyła przydział na duży dom z ogrodem i kawałkiem pola na przedmieściu Jarosławia. Jego dotychczasowi właściciele mieli zamieszkać w Kołomyi.

Filomena i Stanisław Mazurowie z najmłodszą córką i jej rodziną oraz synem do końca życia pozostali w Jarosławiu, żyjąc nadzieją na powrót do siebie, do Kamionki i Obydowa. Ich dzieci rozjechały się po świecie - Helena przez pewien czas mieszkała z mężem Janem Żołnierzem (także ze Wschodu) w Bystrzycy Kłodzkiej, a potem we Wrocławiu. Drugi z synów po ukończeniu studiów we Wrocławiu osiedlił się w Opolu.

Melińska Izabella

Izabella Melińska urodziła się w 1912 roku we Lwowie w rodzinie inteligentnej, o patriotycznych i niepodległościowych tradycjach, której członkowie brali udział m.in. w Powstaniu Styczniowym. Ojczymem Izabelli był profesor Politechniki Lwowskiej, który często zapraszał do domu studentów, z którymi prowadził burzliwe dyskusje. Izabella, jak na pannę z dobrego domu przystało, odebrała bardzo staranne wykształcenie. Była absolwentką Prywatnego Instytutu Kształcenia Gospodarczego Kobiet w Snopkowie. Wiele pracy włożyła w tworzenie kół gospodyń wiejskich w województwie stanisławowskim. Przed wybuchem wojny wyszła za mąż i wspólnie z mężem wyjechała na Huculszczyznę, aby badać tamtejszą kulturę. Niestety małżeństwo to nie przetrwało próby czasu.

Kiedy w 1941 roku Niemcy zajęły ziemie wschodnie, Izabella Melińska trafiła do obozu pracy SS Wolfen Kreis Bieterfeld. Tam przeżyła dzięki temu, że szyła i naprawiała lalki - kukielki nazywane w języku niemieckim Casperle. W fachu tym osiągnęła wielką biegłość, co przekładało się na coraz więcej zamówień od obozowych strażników. To pozwalało zdobywać dodatkowe racje żywnościowe.

Kiedy w 1945 roku obóz został wyzwolony przez wojska amerykańskie, Izabella Melińska nie mogła powrócić do Lwowa. Zamieszkała na krótko w Katowicach, gdzie otrzymała posadę w tworzonym właśnie Teatrze Lalek "Czar". Nie miała jednak szans długo tam popracować - nowa komunistyczna władza uznała ją za element wrogi. Melińska otrzymała tzw. "wilczy bilet" i musiała opuścić teatr i Katowice. Skierowano ją do pracy w Rzeszowie, lecz ona wybrała Jarosław, gdzie zamieszkała u dalszej rodziny.

Od początku swego pobytu tutaj zaangażowała się w działalność kulturalną - po pracy z Zakładach Mięsnych, zaczęła organizować amatorski teatr kukielek "Kacperek", który w krótkim czasie stał się znany nie tylko na Podkarpaciu, ale także w stolicy. To spowodowało, że po czterech latach istnienia teatru w Jarosławiu został on w 1957 roku przeniesiony do Rzeszowa, dając początek dobrze znanemu

Teatrowi "Maska".

Izabella Melińska pozostała w Jarosławiu, nadal aktywnie działając w sferze kultury. Niezwykle ceniona i szanowana, wiodła skromne życie w niewielkim domku, który często był miejscem spotkań angażującej się w działalność konspiracyjną młodzieży. Coraz mocniej zaczęła podupadać na zdrowiu.

Zmarła w Jarosławiu w 1993 roku, spoczywa na Nowym Cmentarzu.



Afisz przedstawienia reżyserowanego przez I. Melińską. Źródło www.teatrmaska.pl



Izabella Melińska. Źródło www.taraka.pl



Izabella Melińska z członkami zespołu teatralnego. Źródło www.taraka.pl

Mitusiowie

Rodzina Mitusiów opuszczała Kresy w czerwcu 1943 roku, uciekając przed banderowcami, którzy dokonali napadu na ich dom znajdujący się miejscowości Kolonia Sądowa, w powiecie włodzimierskim. Mitusiowie byli kolonistami, osiedlili się na Wołyniu w latach 20. XX wieku, gdy Jan Mituś wrócił z Ameryki i dzięki zarobionym tam pieniądząm mógł nabyć duże gospodarstwo rolne na Kresach (50 morgów ziemi ornej). W jego prowadzeniu pomagał syn Piotr, córka Wanda oraz synowa Anna.

W 1942 roku w Kolonii Sądowej na świat przyszedł syn Piotra i Anny - Marian. Ochrzczony został w kościele parafialnym w Porycku, w którym to 11 lipca 1943 roku banderowcy zamordowali ponad stu Polaków. W sąsiedztwie mieszkała także dalsza rodzina, która nie miała tyle szczęścia, co Piotr Mituś, jego żona, syn i siostra. Kiedy banda UPA napadła na Kolonię Sądową i podpaliła dom Mitusiów, im udało się uciec, chociaż ranna została Wanda. Natomiast członkowie dalszej rodziny zostali bestialsko zamordowani strzałem w tył głowy.

Pod osłoną nocy Mitusiowie uciekli do lasu, a następnie dotarli w pobliże linii kolejowej Włodzimierz Wołyński - Lwów, gdzie wraz z drugą ocalałą rodziną zostali zabrani przez kolejarzy do dwóch spiętych ze sobą lokomotyw. Pomimo ostrzału ze strony banderowców, udało im się dotrzeć do granicy na Bugu. Nocą, w czasie zmiany wart, przekroczyli bród na rzece. Jak wspomina po latach Marian Mituś: *Mama niosła mnie na rękach, a nogi moje były w wodzie. Rodzice zabrali tylko poduszkę i parę drobiazgów, wszystko inne pozostało.*

Szukając schronienia, Mitusiowie dotarli do Dębowa w powiecie przeworskim, skąd pochodziła Anna Mituś. Tam mieszała do 1946 roku. Następnie przez kilkanaście lat wynajmowali dom w Studzianie, a w 1960 roku przenieśli się do Jarosławia, gdzie do dzisiaj mieszka Marian Mituś ze swoją rodziną. Wanda Mituś z Dębowa udała się do Szczecina i tam się osiedliła.

Musiałkowie

Józef Musiałek z pochodzenia był Czechem. Jego rodzina mieszkała w Morawskiej Ostrawie. Kiedy rozpoczęła się I wojna światowa, odbywał służbę w armii austro - węgierskiej jako wachmistrz żandarmerii polowej. Wraz ze swoją jednostką znalazł się w Skale Podolskiej, gdzie poznał przyszłą żonę Michalinę. Po zawarciu związku małżeńskiego Józef i Michalina Musiałkowie zamieszkali w Czortkowie. Tam też na świat przyszły ich dzieci: córka Emilia i syn Tadeusz. Rodzinie dobrze powodziło się pod względem materialnym. Michalina nie pracowała zawodowo, zajmując się głównie prowadzeniem domu, natomiast Józef pracował jako felczer weterynarii, a dodatkowo dorabiał jako laborant badający pod mikroskopem próbki mięsa. Po śmierci rodziców odziedziczył wraz z siostrami także dom w Morawskiej Ostrawie. Dzięki zgromadzonym funduszom wybudował na ulicy Szpitalnej duży dom czynszowy, który miał być zabezpieczeniem dla córki na wypadek, gdyby nie mogła podjąć pracy lub nie wyszła za mąż. Jak się okazało w przyszłości, dom ten stał się swego rodzaju przekleństwem dla rodziny. Po wejściu do miasta w 1944 roku Sowieci ludzie majątni uznani zostali za wrogów ludu. Także Józef Musiałek został uznany za burżuja i zesłany na Syberię, gdzie spędził dziesięć lat. 1 stycznia 1945 roku jego rodzina otrzymała 24 godziny na spakowanie się i wyjazd w ramach repatriacji na ziemie należące do powojennej Polski. Wśród zabranych rzeczy znalazły się albumy ze zdjęciami rodzinnymi, dokumenty, pamiątki rodzinne, a także łóżko, otomana i trochę naczyń.

Musiałkowie mieli jechać na zachód Polski, do Wrocławia, gdzie czekało na nich mieszkanie. Już w transporcie podjęli decyzję, że zostaną w leżącym blisko granicy Jarosławiu, bo gdy sytuacja się zmieni i będą mogli wrócić do siebie, do Czortkowa - będą mieli bliżej. Wraz z Michaliną i Tadeuszem Musiałkami do Jarosławia przybyła także córka Emilia z mężem Kazimierzem Sztajnerem i córeczką Aliną oraz żyta od wielu lat z rodziną Maria Iwańskó (pracująca u Musiałków jako pomoc domowa).

W Jarosławiu zamieszkali początkowo na ulicy Kościuszki, a następnie otrzymali przydział na większe mieszkanie na ulicy Kraszewskiego. Do chwili powrotu do Polski głowy rodu - Józefa Musiałka - ciężar utrzymania rodziny spadł na Kazimierza Sztajnera.

Tymczasem na Syberii Józef Musiałek przeszedł tyfus, cierpiał z powodu głodu oraz mrozów sięgających nawet minus 60 stopni Celsjusza. W 1955 roku został zwolniony z łagru i mógł wrócić do Czortkowa. Spędził tam ponad rok, mieszkając u sąsiadów, którym płacił zakopanym wcześniej na ich ogrodzie złotem. Przez ten czas pisał do Moskwy listy, w których domagał się swego uniewinnienia. W 1956 roku dołączył do mieszkającej w Jarosławiu rodziny, a w 1957 roku otrzymał upragnione uniewinnienie. Wówczas podjął starania o zwrot pozostawionego w Czortkowie mienia.

W Jarosławiu Józef Musiałek pracował przez krótki czas w miejscowych zakładach mięsnych, potem był pracownikiem administracyjnym na poczcie, a następnie zajmował się zarządem dwóch kamienic. Dzięki otrzymanemu zadośćuczynieniu za tzw. mienie zabużańskie kupił niewielki domek na ul. Poniatowskiego, w którym zamieszkała cała rodzina.

Józef Musiałek zmarł w 1969 roku, a jego żona Michalina w 1986 - obydwoje są pochowani na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu. Ich syn Tadeusz po ukończeniu nauki w Liceum Ogólnokształcącym w Jarosławiu wyjechał do Poznania, gdzie studiował psychologię na tamtejszym uniwersytecie. Po studiach pracował w Poradni Psychologicznej w Poznaniu. Losy córki Emilii - po mężu Sztajner - zostały opisane oddzielnie.



Józef Musiałek - Wachmistrz Żandarmerii Polowej - Węgry 1916 r.



Józef Musiałek - zdjęcie wykonane we Lwowie w zakładzie RIVOLI - ul. 3 Maja 10.



Józef Musiałek w austriackim mundurze



Józef Musiałek w C.K. Armii - 1914 lub 1915. Zdjęcie wykonane we Lwowie, zakład RIVOLI



Michalina i Józef Musiałek (siedzą) z dziećmi Tadeuszem i Emilią oraz jej mężem Kazimierzem Sztajnerem. 1942 lub 1943 r.



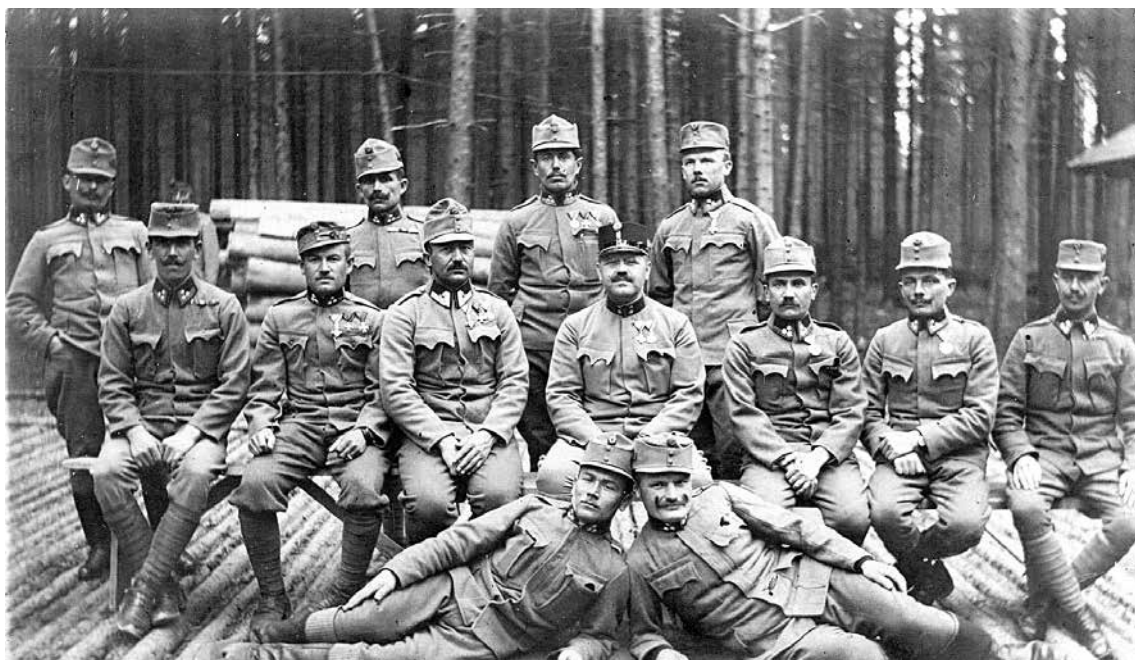
Michalina i Józef Musiałek z córką Emilią - 1922 rok



Michalina i Józef Musiałek z dziećmi Emilią i Tadeuszem - ok. 1937 r.



Wybudowany w 1937 r. dom Michaliny i Józefa Musiałków w Czortkowie na ul. Szpitalnej 34a



Pamiętka z wojny 1914 - 1918. Żandarmeria polowa, Jaremcze 24 VI 1915.
Wśród żołnierzy Józef Musiałek

Nowerscy

Włodzimierz i Helena Nowerscy wraz z dwiema córkami Ryszardą Zdzisławą i Zofią przybli do Jarosławia z Tarnopola. Uciekając przed zagrażającymi ich życiu rusińskimi sąsiadami, zdecydowali się na początku lutego 1945 r. na tzw. "repatriację" do nowej Polski. Jako miejsce osiedlenia wskazano im Bytom, gdzie otrzymali przydział na ponemieckie mieszkanie. Jak wspominają po wielu latach wnuczki Włodzimierza i Heleny Nowerskich, dziadek poszedł, aby sprawdzić nowe lokum, *ale to, co zobaczył, dotknęło jego żywej rany po straconym tarnopolskim gnieździe. Zupy w garnkach, poroźcielane łóżka, chleb na stołach. Niemcy zmuszeni do porzucenia swego dobytku, płacący straszną cenę za zbrodnie Hitlera, ale też przecież ludzie!* W takiej sytuacji podjął decyzję o wyjeździe do leżącego blisko nowej granicy wschodniej Jarosławia.

W Tarnopolu Włodzimierz Nowerski pracował na kolei. Dzięki dobrym zarobkom rodzina żyła dostatnio. Żona nie musiała pracować zawodowo, zajmowała się prowadzeniem domu. Nowerscy byli właścicielami dużej parceli na ul. Mostowej, na której Włodzimierz chciał zbudować przestronny, wielopokoleniowy dom dla swojej rodziny oraz dzieci z pierwszego małżeństwa żony. Do chwili zrealizowania swoich planów Nowerscy mieszkali w wynajmowanych mieszkaniach w centrum Tarnopola na ul. Puncherta i Mickiewicza.

Najmłodsza, najbardziej rozpieszczana przez oboje rodziców oraz starsze, przyrodnie rodzeń-

stwo Zdzisia, często miała okazję wyjeżdżać z mamą do Lwowa (gdzie mieszkała wcześniej H. Nowerska), a także do Truskawca, Zaleszczyk, Trembowli, Zbaraża. Jak przystało na dziewczynkę z dobrego domu, uczyła się pilnie w Żeńskiej Siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza, stając się klasową prymuską.

Ten piękny, sielski świat legł w gruzach we wrześniu 1939 roku. Najpierw okupacja sowiecka, kojarzona głównie z głodem i łękiem przed wywiezieniem na Syberię, potem okupacja niemiecka, bombardowania miasta i w końcu napady banderowców, które okazały się dla rodziny Nowerskich najgroźniejsze. Rusińscy sąsiedzi z ul. Mostowej stali się śmiertelnymi wrogami. Drzwi mieszkania Włodzimierza i Heleny Nowerskich zostały oznaczone krzyżem, wskazującym członkom bandy UPA miejsce kolejnego napadu. Swoje ocalenie Nowerscy zawdzięczają rusińskiej sąsiadce - pani Musułowej, której mąż i synowie byli banderowcami, a ona okazała się dobrym i wrażliwym na krzywdę sąsiadów człowiekiem.

Opuszczając Tarnopol, Nowerscy zabrali jedynie kilka niezbędnych rzeczy, które udało im się wydobyć z ruin zbombardowanego przez Niemców domu. Pociągiem, wraz z innymi "repatriantami", wyruszyli na zachód. Wierzyli, że ich tułaczka będzie jedynie przejściowa i wkrótce wrócą do swego ukochanego miasta, którego nic nie było w stanie wyrwać z ich serc i pamięci.

Головний Уповноважений
(Голова Польської)
Уряду Української РСР
(Рядів Української ССР)
(Польського Комітету Національного Визволення)
(Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego)
3. листопада 1945 р.

Евакуаційний лист № 947
Karta ewakuacyjna
Нowerski Володимир Я. Аданів. 1901
Галичівка нп Галичівка

Дано громадянину
Вydано оbywatełowi
жителю села (міста)
жителю селу (міста)

області (воєводства) в тому, що він за дозволом Головного Уповноваженого Уряду Української
області (województwa), jako dowód, że za pozwoleniem Głównego Pełnomocnika Rządu Української ССР
РСР (Польського Комітету Національного Визволення) по евакуації на території Польщі (Укра-
(Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego) dla ewakuacji na terytorium Polski (Української ССР)
інської РСР) евакууються в Галичівка район (волесть) Галичівка
евакуують ся до Галичівка району (волость) Галичівка
області УРСР (воєводства Польщі)
obwodu USSR (województwa Polski).

З ним разом евакууються такі члени його сім'ї:
Вraz z nim ewakuują się następuющі члони її родини:

| ПРИЗВИЩЕ, ІМ'Я, ПО БАТЬКОВІ NAZWISKO, IMIE, IMIE OJCA | Відношення до голови сім'ї Stosunek do głowy rodziny | Місяць і рік народження Miesiąc i rok urodzenia | Примітка Uwaga |
|--|---|--|-------------------|
| 1. Нowerski Володимир Я. Аданів | голова | 8. II. 1894 | |
| 2. Нowerski Рувим Я. Аданів | сина | 12. II. 1929 | |
| 3. Галичівка Галичівка | сина | 5. II. 1919 | |

Громадянин
Obywatel

з собою привезла: коней великої породи худоби свиней овець
przewozi z sobą koni rogacizny swini owiec

інвентаря: плугів сівалок збиральних машин;
inventarza: plugow siewnicakow mialarek

продовольчих продуктів дити, з них зерна продуктів дити, речей домаш-
produktow zywnosciowych etn.: w tym ziarna i etn. tow zbozowych etn., przedmiotow uzytku

нього вжитку дити.
domowego etn.

Головний Уповноважений по евакуації
Główny Pełnomocnik dla ewakuacji

по Галичівка району (місце) Галичівка
Przedstawiciel strony no Галичівка району (місце) Галичівка

Представитель стороны по Галичівка району (подпись) Галичівка

Karta ewakuacyjna rodziny Nowerskich

Petry'owie

Historia rodziny Tadeusza Petry'ego ułożyła się nieco inaczej, niż wiele opisanych w tej części Księgi. Nie był tzw. repatriantem, czy może raczej wypędzonym, lecz dzisiaj powiedzielibyśmy uchodźcą - uciekinierem przed wojną, strachem przed zbliżającymi się wojskami agresorów.

Tadeusz Petry urodził się i wychował w Stanisławowie, w rodzinie powstańca styczniowego, który zesłany na Syberię zdołał zbiec i pod przybranym nazwiskiem osiadł w Galicji. Tadeusz do szkoły średniej uczęszczał w Przemyślu, a po maturze zdecydował się na studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie mógł liczyć na pomoc brata swojego ojca - Juliusza Petry'ego, ówczesnego dyrektora Polskiego Radia we Lwowie. U stryja Tadeusz zamieszkał wraz ze swą starszą siostrą Marią, absolwentką polonistyki.

Gdy wybuchła wojna, ojciec Tadeusza Petry'ego, Stanisław, jako oficer Wojska Polskiego, uczestnik walk o Lwów w 1918 roku i wojny polsko - bolszewickiej, został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej. Jak wielu innych żołnierzy, widząc nieuchronną klęskę i brak możliwości kontynuowania walki, podjął decyzję o przekroczeniu granicy polsko - rumuńskiej. Po kilku tygodniach wędrówki znalazł się ostatecznie w węgierskim Egerze, gdzie został internowany. Tam zmarł z tęsknoty za rodziną. Granicę z Rumunią przekroczyła także starsza siostra Tadeusza - Maria. Udało się jej wydostać z Rumunii i wraz z oddziałami polskimi znalazła się na Bliskim Wschodzie, gdzie w Palestynie przez pewien czas pracowała w Wydawnictwie "Orzeł Biały". Tam nawiązała m.in. znajomość z Władysławem Broniewskim. Już po zakończeniu wojny przeniosła się do Paryża, gdzie zajmowała się pracą literacką - pisała artykuły i wiersze, zajmowała się tłumaczeniami dzieł literackich. W 1963 roku, dzięki znajomości z W. Broniewskim, wróciła do Polski. Zamieszkała w Domu Literata w Krakowie, gdzie zmarła w wieku 81 lat.

Tymczasem Tadeusz Petry wraz z matką Zofią, jej siostrą Julią Szmid (mieszkającą w Brodach) oraz młodszą siostrą Danutą (uczennicą liceum) dotarli do leżącej niedaleko Jarosławia Kramarzówki, gdzie zamierzali przetrwać walki i po spodziewanym szybkim zakończeniu wojny wrócić do swoich domów. Ruszając w drogę do Kramarzówki, uciekinierzy nie zabrali ze sobą zbyt wielu rzeczy - jedynie dokumenty, nieco odzieży i stare, piękne lampy naftowe. W Kramarzówce mieszkali i pracowały jako nauczycielki, siostry matki - Emilia i Helena Chmurówne, właścicielki dużego domu, w którym mogli znaleźć schronienie uciekinierzy ze Wschodu.

W trakcie wojny zmarła Zofia Petry oraz chorująca na cukrzycę jej siostra Helena. Julia Szmid już po wojnie zamieszkała w Jarosławiu wraz ze swym mężem Janem. Tadeusz Petry otrzymał posadę kierownika szkoły, najpierw w Kramarzówce, potem w Czelatycach, a następnie w Bystrowicach i Rudolowicach. Jego młodszą siostrą Danutą, po ukończeniu studiów plastycznych w Krakowie, tam osiadła i pracowała w dekoratorni.

Juliusz Petry wojnę spędził we Lwowie, działając w konspiracji. Potem, podobnie jak tysiące lwowiaków, zmuszony do opuszczenia swego miasta, wyjechał do Wrocławia, gdzie zaangażował się w tworzenie Polskiego Radia.

Piórowie

Kazimierz i Rozalia Piórowie pochodzili z leżącego pod Jarosławiem Pawłosiowa. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i zakończeniu walk o jej granice Kazimierz - jako były żołnierz - został skierowany do pracy na kolei. Pod koniec lat 20. XX wieku otrzymał przeniesienie do leżącego niedaleko Lwowa Sokala, gdzie nadal pracował jako kolejarz. Dodatkowym źródłem utrzymania rodziny było gospodarstwo rolne, które Piórowie nabyli w Kolonii Walawka - leżącej pod Sokalem. Dzięki pracowitości i zaradności Kazimierza Pióry wkrótce rodzina mogła zamieszkać we własnym, otoczonym sadem, drewnianym domu, obok którego znalazły się budynki gospodarcze - stodoła i stajnia.

W Walawce na świat przychodziły dzieci: Zygmunt, Adam, Marian, Krystyna, Wiktoria i Zofia. Poukładane i spokojne życie rodziny Piórow legło w gruzach 10. lutego 1940 roku, gdy wraz z rodziną brata - Stanisława Pióro oraz sąsiadami zostali skazani na wywózkę na Syberię. Saniami przetransportowano ich do punktu zbornego, który mieścił się w leżącej niedaleko miejscowości Ilkowce, a stamtąd na stację kolejową w miasteczku Ramosz. Tam czekały już przygotowane wagony bydłce, którymi mieli odbyć wielotygodniową podróż na Syberię. Do celu dotarli w pierwszej połowie marca - był to specposiołek Rżawka w uspieńskim rejonie, archangielskiej oblasti. Podróż nie przeżyła najmłodsza córka Kazimierza i Rozalii Piórow - niespełna dwuletnia Zosia.

W transporcie, którym zesłańcy dotarli na Syberię, była także rodzina Duszków. Po latach Bolesław Karol Duszka tak opisał miejsce, do którego przybyli: *był to niewielki obszar wyciętego lasu, na którym stało sześć dużych baraków i jeden mniejszy: stołówka, magazyn – sklep, bania – łaźnia, budynki mieszkalne, w których mieszkali NKWD-ziści, piekarz z rodziną, magazynier z rodziną, pielęgniarzka i obsługa stołówki. Był jeszcze jeden niewielki budynek, który był przeznaczony na szkołę – o jednej małej izbie lekcyjnej i mieszkanie nauczyciela.*

Zamieszkali w jednym z drewnianych baraków wraz kilkoma innymi rodzinami (wśród nich była wspomniana rodzina Duszków).

Dorośli skierowani zostali do prac przy wyrębie lasu, dzieci zostawały w posiołku. Wszyscy cierpieli z powodu przeraźliwego zimna oraz głodu. Po roku, w nagrodę za dobrą pracę, Piórowie wraz z rodziną Moczulskich otrzymali zgodę na wybudowanie osobnego domu (baraku), do którego mogli się przenieść.

Sytuacja zmieniła się, gdy wybuchła wojna niemiecko - sowiecka. Przebywający na Syberii Polacy objęci zostali tzw. amnestią i mogli opuścić miejsce zsyłki. Piórowie, wraz z innymi zesłańcami, zostali przetransportowani do kołchozu Bolszaja Romanowka w kujbyszewskiej oblasti. Była to zadbana, zelektryfikowana wioska, którą wcześniej zamieszkiwali koloniści niemieccy. Po agresji Niemiec na ZSRR zostali oni wywiezieni na Syberię, a ich miejsce zajęli ściągnięci stamtąd Polacy.

Jak dzisiaj wspomina pan Marian Pióro (wówczas dziesięcioletni chłopiec), w Romanowce warunki były znacznie lepsze. Łagodniejszy klimat nie dawał się już tak we znaki, a praca w kołchozie zapewniała lepsze jedzenie, którego w zasadzie już nie brakowało. Młodsze dzieci, które nie pracowały w kołchozie, mogły uczęszczać do miejscowej szkoły.

Tam Piórowie doczekali końca wojny i podjęli starania o powrót do domu. Już wiadome było, że o powrocie do Sokala nie ma nawet co marzyć. Transport, którym jechali wraz z innymi polskimi rodzinami, kierowany był na zachód, na tzw. Ziemię Odzyskane. Rozalii Pióro udało się skontaktować z bratem pracującym na stacji kolejowej w Jarosławiu, który obiecał zatrzymać pociąg z rodziną siostry.



Rozalia i Kazimierz Piórowie. Zdjęcie ślubne

Nie znając jego numeru, zatrzymał trzy kolejne składy, na czym skorzystali inni wracający do Polski repatrianci, którzy woleli zostać bliżej nowej wschodniej granicy. Wszyscy mieli nadzieję, że będą mogli wkrótce wrócić do swoich domów na Wschodzie.

Kazimierz i Rozalia Piórowie z dziećmi zamieszkali w Pawłosiowie. Kazimierz otrzymał pracę na kolei, żona zajmowała się domem. Podobnie jak w Walawce prowadzili także gospodarstwo rolne. Gehennę wywózki na Syberię Kazimierz Pióro dzielił z rodzinami swego brata Stanisława i siostry Weroniki (po mężu Paradowskiej).

Stanisław Pióro z żoną Teresą oraz córkami: Janiną, Władysławą i Józefą po powrocie w 1946 roku do Polski zdecydowali się osiedlić w Jarosławiu, podobnie jak Weronika Paradowska z dziećmi: Anielą, Julianem i urodzonym w 1944 roku Andrzejem. Mąż Weroniki - Andrzej Paradowski wstąpił do wojska polskiego tworzonego na terenie ZSRR i słuch po nim zaginął.

Rękasowie

Jedną z rodzin, które do Jarosławia przybyły z Kamionki Strumiłowej, byli Rękasowie. Urodzony w 1885 roku w Łanach Polskich k. Kamionki Leon Rękas, nestor rodu, z zawodu był krawcem. W czasie I wojny światowej powołany do armii austro - węgierskiej znalazł się na krótki czas na Węgrzech. Po zakończeniu działań wojennych i powrocie w rodzinne strony osiadł w Kamionce Strumiłowej i tutaj założył rodzinę. Poślubił pochodzącą z sąsiedniego Obydowa Marię Mazur, z którą doczekał się pięciorga dzieci: Stanisława, Mieczysława, Jana, Emilii i Marii.

Podstawą utrzymania rodziny był sklep bławatny prowadzony przez Leona Rękasa oraz gospodarstwo rolne, które w wianie wniosła jego żona. Dzięki ogromnej pracowitości, którą charakteryzowało się małżeństwo Rękasów, rodzina zamieszkała w dużym, ładnym domu, którego ważnym miejscem była stale uzupełniana o nowe publikacje biblioteka. Leon Rękas, sam będąc wykształconym człowiekiem, dbał o to, by także jego dzieci miały możliwość pobierania nauki i zdobycia odpowiedniego wykształcenia. W lokalnej społeczności rodzina Rękasów była ceniona i szanowana. Warto dodać, że bratem Leona Rękasa był ks. dr Michał Rękas - założyciel i pierwszy sekretarz generalny Diecezjalnego Sekretariatu Apostolstwa Chorych.

Podczas II wojny światowej, kiedy Kamionka znalazła się pod okupacją niemiecką, w domu Rękasów zakwaterowano niemieckich oficerów - to pozwoliło rodzinie czuć się w miarę bezpiecznie. Nie bez znaczenia była także biegła znajomość języka niemieckiego przez Leona Rękasa, który mógł swobodnie komunikować się nie tylko z mieszkającymi w jego domu Niemcami, ale także załatwiać różne urzędowe sprawy (pomagając w tym także sąsiadom).

Kiedy w 1944 roku wojska sowieckie wkroczyły do Kamionki Strumiłowej, nad mieszkającymi tam młodymi Polakami zawisła groźba wcielenia do wojska - dotyczyło to także dwóch najstarszych synów Rękasów: Stanisława i Mieczysława. Ukryci przez rodziców, zdołali uniknąć przymusowego poboru do wojska, ale zagrożenie nie minęło. Pojawiło się także kolejne - napady ukraińskich band, które siały dookoła śmierć i zniszczenie. W tej sytuacji w 1945 roku Rękasowie wraz ze spokrewnioną rodziną Mazurów podjęli decyzję o opuszczeniu Kamionki i wyjeździe za San, gdzie mogli poczuć się bezpieczniej. Mieli nadzieję, że jest to stan przejściowy i dane im będzie wrócić do swego rodzinnego domu.

Leon Rękas z żoną i dziećmi na krótko zatrzymali się w Przeworsku, a następnie przybyli do Jarosławia, gdzie zamieszkali w poukraińskim domu na tzw. Przedmieściu Ruskim (Przedmieście Dolnołęzańskie). Część rodziny Mazurów pojechała na Ziemię Odzyskane, osiedlając się w Opolu, Wrocławiu i Szczecinie.

W Jarosławiu Rękasowie nadal prowadzili gospodarstwo rolne. Dzieci pokończyły szkoły i rozjechały się na studia, m.in. do Wrocławia.

W Jarosławiu z rodzicami pozostały córki: Emilia i Maria, które po ukończeniu studiów pedagogicznych pozakładały swoje rodziny i przez wiele lat pracowały w miejskich szkołach.

Rodyczowie

W dniu 15 czerwca 1958 r. w ramach drugiej repatriacji do Polski przyjechała ze Związku Radzieckiego kuzynka Michała Łutczyna Rozalia i Stefan Rodyczowie z dziećmi Marią, Eugeniuszem, Czesławem i Bronisławem. Rozalia urodziła się 15.03.1915 r. w Woli Gnojnickiej. Do 1937 roku mieszkała razem z rodzicami i rodzeństwem: Janem, Marią, Anielą, Zofią, Natalią i Magdaleną w przysiółku Woli Gnojnickiej - o nazwie Zapust, na placu sąsiadującym ze spokrewnioną rodziną Łutczynów. W 1937 r. Rozalia wyszła za mąż za Wojciecha Nowosiadłego pochodzącego z Rudy Krakowieckiej - jednej z kilku polskich wsi otaczających Krakowiec i zamieszkała wspólnie z mężem w Rudzie Krakowieckiej. Wojciech Nowosiadły przed zawarciem związku małżeńskiego przebywał w Kana-

dzie, gdzie pracował jako dekarz. Wykonywanie tego zawodu kontynuował po powrocie do Polski. W dniu 05.06.1938 r. Rozalii i Wojciechowi urodził się syn Eugeniusz. W 1942 r. mały Eugeniusz mając 4 lata bawił się wspólnie z pięcioma rówieśnikami na terenie łąki znajdującej się naprzeciwko miejsca zamieszkania. W trakcie zabawy znalazł tam jakiś przedmiot, który wziął do ręki. Wówczas nastąpiła eksplozja, w wyniku której stracił dłoń i wzrok.

Jak się okazało, był to początek nieszczęść, które dotknęły rodzinę Rozalii. W pobliżu miejsca zamieszkania Rozalii i Wojciecha Nowosiadłów pojawił się uzbrojony niemiecko-ukraiński oddział, który penetrował okolicę. Wówczas Wojciech nakazał Rozalii uciekać z domu z małym Eugeniuszem, natomiast sam ze swoim ojcem schował się w ziemnej piwnicy znajdującej się na terenie posesji. Kiedy po dłuższym czasie ukrywania się zaczął zapadać zmrok, Wojciech postanowił wyjść z kryjówki. Gdy sam wyszedł z miejsca ukrycia, wówczas ktoś go zastrzelił. Kiedy minęło zagrożenie, do domu wróciła Rozalia i zastała teścia oraz zabitego męża. Zamordowany Wojciech Nowosiadły został pochowany na cmentarzu w Rudzie Krakowieckiej.

Zajmując rejon Krakowca, Niemcy zaczęli wywozić młodych Polaków na roboty. Osoby wytypowane trafiały do Lwowa, skąd transportami jechały do Niemiec. Sytuacja taka dotknęła siostrę Rozalii - Marię Kulmatycką mieszkającą w przysiółku Zapust, która została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. Po zakończeniu II wojny światowej Maria nie wróciła już w rodzinne strony. Wracając z przymusowych robót osiedliła się w Nowej Rudzie. Po przesunięciu granicy mieszkająca samotnie Rozalia nie zdecydowała się na wyjazd i pozostała w Rudzie Krakowieckiej. Tam na początku lat 50-tych wyszła ponownie za mąż za Stefana Rodycza. Z małżeństwa tego urodziły się 15.08.1951 r. bliźniaki Czesław i Bronisław oraz 16.11.1953 r. córka Maria. W 1956 roku, kiedy pojawiła się dla Polaków możliwość powrotu do nowej Polski, ksiądz Białowąg namawiał Rozalię aby skorzystała z tej możliwości, głównie ze względu na niewidomego Eugeniusza, który mógłby otrzymać stosowną pomoc. Rodyczowie sprzedali swoje gospodarstwo i wyjechali z rodzinnych stron. Osiedli w Wietlinie przy Spółdzielni Rolniczej, ale Rozalia nosiła się z zamiarem przeniesienia się do swojej rodzinnej miejscowości - przysiółka Zapust, który znalazł się w granicach PRL. Jednakże dorastające dzieci przekonały ją, że lepiej będzie mieszkać w pobliżu większych skupisk ludzi. Po pół roku do Polski Rozalia ściągnęła swoją siostrę Zofię Kulmatycką, która osiadła w Słupsku. Pozostałe dwie siostry: Aniela po mężu Kołacz pozostała w Woli Gnojnickiej, natomiast Natalia, po mężu Antonik, zamieszkała we Lwowie. Rozalia zrezygnowała ze swoich planów i pozostała w Wietlinie, gdzie z mężem prowadziła gospodarstwo rolne. Zmarła 26.12.1995 r., natomiast mąż jej Stefan sześć lat później.



Od lewej w tylnym rzędzie Jan Antonik, Natalia Antonik, Eugeniusz Nowosiadły, w pierwszym rzędzie od lewej stoi Igor Antonik, siedzi Rozalia Rodycz, z tyłu córka Rozalii - Maria Rodycz



Czesław i Bronisław Rodycz



Z tyłu stoją: Maria Macioszek, jej córka, Stefan Rodycz, Zofia Kulmatycka i Natalia Antonik, z przodu od lewej Maria i Czesław Rodycz oraz Michał Kulmatycki

Sadeccy

Rodzina Sadeckich mieszkała w powiecie żółkiewskim, w Mostach Wielkich, przy ulicy Mostowej. W mieście tym wiodli spokojne i dostatnie życie. Pani Tekla (z domu Pawelska) zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci: Michała, Heleny, Tadeusza i Mariana. Rodzinę utrzymywał ojciec-Franciszek, pracownik miejscowego sądu.

Od pewnego czasu, po zajęciu miasta przez Sowieców, zaczęła być odczuwalna wielka nienawiść Ukraińców do Polaków. W Mostach banderowcy zamordowali 36 rodzin, w tym, a może przede wszystkim, miejscową inteligencję, m.in. nauczycieli, urzędników, prawników. W sposób bestialski pozbawili życia Franciszka Sadeckiego i córkę Helenę. Bliski sąsiad Sadeckich, Ukrainiec, ciężko ranił panią Teklę stojącą na progu domu.

W 1944 r. matka wraz dziećmi – Michałem, Tadeuszem i Marianem oraz innymi członkami rodziny, ostrzeżona przez życzliwą sąsiadkę, z pomocą miejscowego księdza, wyjechała transportem kolejowym z zajętego terenu do Polski. W Mostach Wielkich pozostał cały ich dobytek.

Pierwsze dwa miesiące rodzina mieszkała w Przeworsku, później u znajomych w Pruchniku. W listopadzie 1949 roku sprowadzili się do Jarosławia, gdzie dzięki pani Gronkowskiej otrzymali niewielkie mieszkanie przy ul. Jasnej 8. Chłopcy uczęszczali do Szkoły Podstawowej im. St. Konarskiego. W 1960 r. zamieszkali w rynku, w mieszkaniu z widokiem na Ratusz.

W Mostach Wielkich, jak wspomina p. Tadeusz, „*ptasiego mleka nie brakowało, a po wysiedleniu, żyjąc we czwórkę z renty po ojcu, cierpieliśmy niedostatek*”. Sytuacja rodziny poprawiła się dzięki znaczącej pomocy krewnych z Ameryki.

Synowie pani Tekli odwiedzali wiele razy rodzinne strony. Utrzymują stały kontakt z mieszkającym tam panem Marianem Kładnym, który odnowił groby rodziny Sadeckich na miejscowym cmentarzu i pieczołowicie się nimi opiekuje.

Sibiga Jadwiga

Jadwiga Sibiga, z domu Kielb, urodziła się we Lwowie w 1924 roku w wielodzietnej, rzemieślniczej rodzinie. Wraz z rodzicami i rodzeństwem mieszkała na ulicy Nabelaka 14a. Od wczesnych lat życia jej pasją był teatr, dlatego też spędzała wiele czasu w teatrze na Persenkówce. Mimo młodego wieku występowała w wystawianych tam przedstawieniach, m.in. "RWD-9", "Los nr 13" czy "Taniec, przybyli ułani pod okienko". Wychowywana w poczuciu wdzięczności za świeżo odzyskaną niepodległość angażowała się w działalność organizacji młodzieżowych, m.in. należała do Związku Strzeleckiego na Persenkówce.

Podczas obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku zaangażowała się jako ochotniczka do pomocy w Cywilnej Obronie Miasta. Chciała walczyć, lecz na to była za młoda - pomagała więc, jak umiała i mogła, m.in. jako sanitariuszka. Bardzo boleśnie przeżyła kapitulację miasta i okupację sowiecką. Jej buntownicza natura nie chciała pogodzić się z klęską i wprowadzanymi nowymi porządkami. Po wznowieniu zajęć szkolnych na początku października 1939 roku przez krótki czas uczyła się w szkole dla przyszłych wychowawczyń przedszkoli, a następnie w Szkole Pedagogicznej.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia w 1942 roku znalazła się w sanatorium (prawdopodobnie w Hołosku), gdzie poznała swojego pierwszego męża - pracującego tam lekarza. W wieku 19 lat wyszła za mąż i wraz z mężem zamieszkała we własnym mieszkaniu we Lwowie. Decyzja o zaręczynach i ślubie, po zaledwie kilkutygodniowej znajomości, była wielkim zaskoczeniem dla rodziców i rodzeństwa. Rok później mąż zmarł na skutek komplikacji po wypadku, któremu uległ.

Kiedy w 1944 roku miasto przechodziło ciężkie bombardowania, Jadwiga wraz z rodziną opuściła Lwów, udając się do Przeworska, gdzie mieszkali dalsi krewni. W Przeworsku ponownie wyszła za mąż za Juliana Sibigę, także Lwowianina, z którym przeprowadziła się do Jarosławia.

Kiedy w 1988 roku we Wrocławiu powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich, Jadwiga Sibiga bardzo mocno zaangażowała się w tworzenie jarosławskiego oddziału Towarzystwa. Przez wiele lat była jego prezesem i członkiem zarządu. Reprezentowała jarosławski oddział na zjazdach organizowanych przez Zarząd Główny. Jej dom był zawsze otwarty dla Kresowian. Chętnie spotykała się z młodzieżą, której opowiadała o swoim ukochanym mieście, starając się zaszcześcić tę miłość młodszym pokoleniom.

Swą tęsknotę za miastem Semper Fidelis przelewała na papier, pisząc piękne wiersze i teksty wspomnieniowe. W 2004 roku ukazała się książka pt. "Tam i tu" - bardzo osobista, opowiadająca o życiu we Lwowie podczas okupacji oraz okolicznościach tworzenia Towarzystwa Miłośników Lwowa po transformacji ustrojowej w Polsce. W 2007 roku ukazał się tomik jej wierszy "Jest takie miasto". Jadwiga Sibiga zmarła w 2011 roku i spoczęła obok swojego męża na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Lwowskie kwiaty

*Jest takie Miasto na świecie jedyne
Miasto zielonych siedmiu wzgórz,
Tam najpiękniejsze rosną kasztany
i nie ma nigdzie piękniejszych bzów.*

*Jest taki dom przy mojej ulicy
przed domem kwitły róże herbaciane,
kiedyś żegnałam je odchodząc
do widzenia mówiłam, kochane.*

*Długo czekałam, lecz na próżno
ale wierzyłam, że tam powrócimy,
dawno powiędły herbaciane róże,
nie raz przekwitły bzy i jaśminy.*

*Nad Miastem przeszły wojenne burze,
po nas zostały tylko ślady łez,
przed domem nie ma jesiennych róż
i nie zakwita biały bez.*

*Jest takie Miasto na świecie jedyne
Miasto nadziei, marzeń i snów,
w tym Mieście kiedyś się spotkamy
i lwowskie kwiaty zakwitną znów.*

Sen

*Śniła mi się ulica Stryjska,
ulica bzów i kasztanów,
Park Stryjski prześliczny
i stare domy znajome.*

*Trochę wyżej Szkoła Kadetów
i chłopcy na warcie przed bramą,
obok mały cmentarz,
na który chodziłam z mamą.*

*Wzdłuż drogi szpalery kasztanów
prowadziły mnie aż do domu,
latem koily cieniem,
przed chłodem chroniły jesienią.*

*Stara karczma przy drodze
w jarmulce Żyd brodaty,
na przystanku "dziesiątka"
jak przed laty.*

*I znowu kasztany, kasztany
i pełne wrzawy stadiony,
a ja ulicą biegnę zadyszana
odnaleźć czas miniony.*

*I nagle wszystko się skończyło,
mur wysoki wyrósł przede mną,
jak gdyby nigdy nic nie było
tylko marzenie senne...*



Jadwiga Sibiga (Kiełb) w mundurze ułana. Lwów 1939.



Jadwiga Sibiga w wieku 18 lat.



Rok 1941, Lwów. Pani Jadwiga na drewnianym mostku (druga od lewej, w pozycji stojącej) pozująca do zdjęcia wraz z przyjaciółkami.



Przedstawienie „Los nr 13” Teatru Amatorskiego we Lwowie.

Pani Jadwiga (środkowy rząd, pierwsza od lewej).



Rok 1938, Lwów. Pani Jadwiga w roli aktorki (w drugim rzędzie od góry, czwarta od lewej). Zdjęcie zostało zrobione tuż po przedstawieniu pt: „RWD- 9” w teatrze na Persenkówce.

Smockiewiczowie

Rodzina Smockiewiczów należała do grona tzw. osadników wojskowych, którzy w latach 20. XX wieku osiedlili się na Kresach Wschodnich. Dezydery Smockiewicz, urodzony w Jarosławiu, tutaj ukończył miejscowe gimnazjum, angażując się jako uczeń w działalność niepodległościową. Podczas I wojny światowej w szeregach 4. pułku piechoty Legionów walczył w obronie Lwowa. W bitwie pod Zboiskami został ciężko ranny i jako inwalida wojskowy opuścił armię w 1920 roku. Jako ochotnik służył później w Dowództwie Okręgu Generalnego we Lwowie. Po zakończeniu działań wojennych podjął pracę w Centralnej Spółdzielni Kolejowej we Lwowie, równocześnie studiując na Akademii Handlowej, którą ukończył w 1925 roku.

W 1923 roku wraz z żoną – Olgą z Niewiarowskich (uczestniczką walk o Przemyśl w 1918 r.) osiedlił się na Wołyniu, pracując na dużym gospodarstwie rolnym w Horodyszczu. Dezydery Smockiewicz był człowiekiem cenionym i szanowanym, społecznikiem pełniącym wiele funkcji – m.in. prezesa Wojewódzkiej Rady Związku Osadników w Łucku, a także prezesa Wołyńskiego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych. Dzięki umiejętnemu zarządzaniu majątkiem przez Dezyderego Smockiewicza rodzina żyła na wysokim poziomie, planując dokupienie ziemi i powiększenie gospodarstwa rolnego. W 1931 roku objął kierownictwo wydziału gospodarczego magistratu w Równem, a cztery lata później - w 1935 roku został wybrany w wyborach parlamentarnych posłem na Sejm IV kadencji, angażując się w prace komisji prawniczej. Za swoje zasługi odznaczony był Medalem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, a także Krzyżem Obrony Lwowa.

Wraz z żoną i urodzonym w 1931 roku synem Leszkiem mieszkał w Równem w nowo wybudowanym domu, w którym częstymi gośćmi byli przedstawiciele najwyższych władz powiatowych i wojewódzkich, z którymi Dezydery Smockiewicz utrzymywał bliskie relacje.

Po wybuchu II wojny światowej, gdy miasto znalazło się pod okupacją sowiecką, Dezydery Smockiewicz znalazł się w pierwszej grupie inteligencji polskiej skazanej przez Sowieców na śmierć – już 24 września został aresztowany i osadzony w miejscowym więzieniu, bez prawa do odwiedzin ze strony rodziny. Następnie, wraz z grupą innych więźniów, przetransportowano go do więzienia w Charkowie. 28 kwietnia 1940 roku został wywołany z celi i prawdopodobnie następnie zamordowany (jego nazwisko znajduje się na tzw. Ukraińskiej liście katyńskiej).

Aresztowanie Dezyderego Smockiewicza było sygnałem dla jego żony i syna, że także im grozi niebezpieczeństwo. Pozbawiona majątku oraz domu, w obawie przed wywózką na Syberię, Olga Smockiewicz podjęła decyzję o wyjeździe do Lwowa. Tam dzięki pomocy przyjaciół udało się jej zdobyć pracę w laboratorium medycznym (przed wojną zaliczyła trzy lata studiów medycznych). Przez cały okres sowieckiej, a potem także niemieckiej okupacji Lwowa, Olga i Leszek Smockiewiczowie zmieniali miejsce swego zamieszkania, obawiając się aresztowania. Ciężkie warunki życia oraz niedożywienie przekładały się na stan zdrowia kilkunastoletniego Leszka, który często chorował. W 1944 roku, gdy do miasta zbliżał się front, Smockiewiczowie postanowili opuścić ostatecznie Lwów i wyjechać do Jarosławia, gdzie żyła ich rodzina. Gdy w mieście znaleźli się Sowieci, poczucie bezpieczeństwa Olgi Smockiewiczowej legło w gruzach – wizja aresztowania i zsyłki na Syberię odżyła na nowo. Szczęśliwie do tego nie doszło.

Po zakończeniu wojny Olga Smockiewicz ukończyła w Warszawie studium felczerskie i podjęła pracę jako felczer i higienistka szkolna. Jej syn ukończył studia etnograficzne.



Aleksandra Dąbska - Lwów 1945 r. Absolwentka wyższych szkół pielęgnarskich w Polsce i Francji (Sorbona).



Dezydery Smoczkiewicz prowadzi poczty sztandarowe Osadników Wojskowych podczas parady w Równem - maj 1937 r.



Leszek Smoczkiewicz - Lwów 1942 r.



Leszek Smoczkiewicz - Lwów, wiosna 1942 r.



Leszek Smoczkiewicz w Parku Stryjskim - Lwów, maj 1940 r.



Leszek Smoczkiewicz podczas wizyty u rodziny w Jarosławiu. wrzesień 1942 - marzec 1943.



Olga Smoczkiewicz - 1944 r.



Olga Smoczkiewicz z siostrą Janiną Niewiarowską oraz synem Leszkiem.



Olga Smoczkiewicz z synem Leszkiem
w Ogrodzie Jezuickim we Lwowie - 1943 r.



Olga z Niewiarowskich Smoczkiewiczowa - Lwów 9 IX 1943 r.



Olga i Dezydery Smoczkiewiczowie - Równe 11 VII 1928

Szeligowie

Piotr Szeliga wraz z dwoma braćmi: Michałem i Janem, trzema siostrami - Magdaleną, Marią, Anną oraz rodzicami: Teklą i Piotrem mieszkał w miejscowości Komarów na Wołyniu. W chwili ucieczki z Kresów w 1943 roku Piotr miał 11 lat.

Dom rodzinny, w którym mieszkali Szeligowie, składał się z części mieszkalnej, warsztatu, obory i stodoły. Gdy w 1943 roku rusińscy sąsiedzi zaczęli mordować Polaków, Piotr ukrywał się nocami w pobliskim lesie, na strychu u sąsiada – Ukraińca, lub na strychu nad stodołą. W części gospodarczej domu rodzina Szeligów przygotowała kryjówkę, w której miała nadzieję znaleźć schronienie w przypadku napaści banderowców. Podobny schron razem z kolegami Piotr wykopał na wzgórzu niedaleko lasu.

Pewnego dnia, gdy Piotr wracał z lasu (koło wieczora), znajomi, chcąc go chronić przed niebezpieczeństwem, zabrali go ze sobą do Sokala. Spotkał tam swoją siostrę Magdalenę. Następnie do Sokala dotarli też ich rodzice oraz siostra Maria i brat Michał. Razem przedostali się na drugą stronę Bugu i tam wsiedli do pociągu, który przez Rawę Ruską miał jechać do Lwowa. Wkrótce okazało się, że skład ten skierowany został w kierunku Jarosławia. Na stacji w Jarosławiu rodzina Szeligów wysiadła z pociągu i pieszo udała się do Zarzecza, a po pewnym czasie przeniosła się do Siennowa. Tam Szeligowie spędzili dwa lata, mieszkając u rodziny Łuksików. W 1945 roku przenieśli się do Pełnaticz i tam pozostali już na stałe. Tam też odnalazł ich Jan Szeliga – brat Piotra, który walczył w oddziałach AK na Wołyniu.

W Pełnaticzach Szeligowie zajęli się rolnictwem. W gospodarstwie rolnym pracowali do swojej śmierci Tekla i Piotr – rodzice Piotra. Dziś spoczywają na cmentarzu parafialnym w Pełnaticzach. Magdalena Szeliga wyszła za mąż i zamieszkała na Dolnym Śląsku. Maria i Michał zostali przy rodzicach, podobnie jak Piotr i Jan. Anna z mężem i dzieckiem zginęli na Wschodzie przed 1943 rokiem i tam zostali pochowani.



Stefania i Piotr Szeliga

Ślub Stefanii i Piotra Szeligów

Sztajnerowie

Kazimierz Sztajner wraz z żoną Emilią i córką Aliną przyjechali do Jarosławia z Czortkowa. Pochodzący z robotniczej rodziny Kazimierz Sztajner, po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w Czortkowie, podjął naukę w miejscowym gimnazjum, do którego uczęszczał do 1935 roku, kiedy to wraz z matką wyjechał do Żółkwi. Po wybuchu wojny Kazimierz Sztajner ponownie znalazł się w Czortkowie, gdzie uczęszczał na kurs pedagogiczny, który ukończył w czerwcu 1941 roku. Po zajęciu miasta przez Niemców przez kilka miesięcy pracował jako robotnik, a następnie został wcielony do Baudienstu (Służby Budowlanej w Generalnym Gubernatorstwie). Kiedy miasto ponownie znalazło się w rękach sowieckich, Kazimierz otrzymał posadę magazyniera w jednej z tamtejszych fabryk.

Emilia Sztajner pochodziła z zamożnej rodziny, jej ojciec - Józef Musiałek, chcąc zapewnić córce spokojny i dobry byt, wybudował dużą kamienicę czynszową na ulicy Szpitalnej 34, która miała stanowić jej zabezpieczenie materialne na przyszłość. Jeszcze przed wojną Emilia ukończyła miejscowe gimnazjum. W czasie wojny poślubiła Kazimierza Sztajnera, a w 1944 roku na świat przysła ich córeczka Alina.

1 stycznia 1945 roku Sztajnerowie wraz matką pani Emilią oraz jej młodszym bratem Tadeuszem i nianią Marią Iwaśków opuścili Czortków zmuszeni do tego przez Sowieców. Jako ludzie zamożni nie pasowali do nowego ustroju, więc z etykietą "burżujów" w ciągu 24 godzin mieli spakować się i wyjechać do tzw. nowej Polski.

Jarosław miał być ich tymczasowym miejscem pobytu, gdyż byli przekonani o rychłym powrocie do Czortkowa. Jak się okazało, tutaj spędzili resztę swego życia. Emilia Sztajner ukończyła szkołę pedagogiczną w Gorlicach i przez kilkanaście lat pracowała w świetlicy kolejowej dla dojeżdżającej młodzieży. Jej mąż początkowo pomagał teściowej w prowadzeniu straganu handlowego, a następnie otrzymał posadę nauczyciela w szkole powszechnej w Zabłotcach. W 1951 roku podjął pracę w Państwowym Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, studiując równocześnie rusycystykę w Krakowie, a następnie także historię. W 1960 roku ukończył studia historyczne II stopnia na Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie. Od 1 września 1953 roku Kazimierz Sztajner pracował w Technikum Drogowo - Geodezyjnym, a w 1971 roku został jego dyrektorem.

Już w Jarosławiu Emilii i Kazimierzowi Sztajnerom urodziło się dwóch synów - Ryszard (zmarł jako niemowlę) oraz Henryk. Ich najstarsza córka Alina po ukończeniu w Jarosławiu Liceum Ogólnokształcącego wyjechała do Wrocławia, gdzie ukończyła medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. Tam założyła swoją rodzinę i tam do dzisiaj mieszka i pracuje.



Alina Sztajner



Brat Emilii Sztajner



Kazimierz Sztajner



Emilia i Kazimierz Sztajner - 7 luty 1942



Emilia i Kazimierz Sztajnerowie na wczasach w Iwoniczu



Emilia Sztajner z córką, zięciem i wnukiem - Jarosław



Emilia Sztajner



Emilia i Kazimierz Sztajnerowie z rodzicami i dziećmi

Święcicy

Bronisław Święcicki pochodził ze Lwowa. Po odbyciu służby wojskowej w marynarce wojennej poślubił pochodzącą z Wilna Olę Kaszczuk. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Sokalu, tam na świat przyszli synowie: Julian i Mieczysław.

W 1944 roku Święcicy opuścili Sokal i wagonem podłączonym do składu przewożącego rannych żołnierzy niemieckich dotarli do Jarosławia, a następnie do Malenisk, gdzie spędzili kilka miesięcy, po czym przeprowadzili się na stałe do Jarosławia. Początkowo zamieszkali w niewielkiej stróżówce, potem dostali przydział na mieszkanie na ulicy Grunwaldzkiej.

Bronisław Święcicki, który na kilka miesięcy wyjechał na Ziemię Odzyskane, dołączył do rodziny w Jarosławiu, tutaj ukończył kursy pedagogiczne i otrzymał posadę nauczyciela w jednej ze szkół podstawowych. Jego żona Olga zajmowała się handlem. Już w Jarosławiu urodziła się córka - Romualda.

Dzieci po ukończeniu w Jarosławiu szkół średnich wyjechały z miasta. Julian z dyplomem inżyniera osiadł w Szczecinie, Romualda - absolwentka medycyny - początkowo pracowała w jarosławskim szpitalu, później wyjechała na stałe do Kielc, a Mieczysław, absolwent Technikum Budowlanego oraz Szkoły Muzycznej, w 1958 wyjechał do Krakowa, gdzie rozpoczął studia w Wyższej Szkole Muzycznej. Wspólnie z grupą przyjaciół, do których należał m.in. Piotr Skrzynecki założył słynny krakowski kabaret "Piwnica pod Baranami". Mieczysław Święcicki znany był jako jeden z najznakomitszych wykonawców rosyjskich ballad i romansów, nazywany "Księciem nastroju". W 2016 roku otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Jarosławia. Zmarł nagle w Krakowie w lutym 2018 roku i spoczął na Cmentarzu Rakowickim. Jego rodzice, Olga i Bronisław Święcicy, spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.

Wengerowie

Eugeniusz Wenger pochodził z Jarosławia. Po ukończeniu miejscowego C.K. Gimnazjum i zdaniu matury w 1925 roku wyjechał do Lwowa, by podjąć tam studia medyczne. W ich trakcie poznał swoją przyszłą żonę, pochodzącą z Buczacza Stefanię Gottfried - absolwentkę tamtejszego gimnazjum (do którego uczęszczali m.in. Mieczysław Gębarowicz, Kornel Ujejski, Szymon Wiesenthal).

5 czerwca 1931 roku Eugeniusz Wenger i Stefania Gottfried zawarli związek małżeński w kościele OO. Reformatów w Rawie Ruskiej, gdzie zdecydowali się zamieszkać. Chcąc się usamodzielnić, Eugeniusz przerwał w połowie trzeciego roku studia i objął posadę urzędnika w Starostwie Powiatowym w Rawie Ruskiej. Jego żona kontynuowała natomiast naukę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, równocześnie pracując jako nauczycielka. W 1936 roku na świat przyszła córka Alicja.

Od 1 października 1933 roku do 31 sierpnia 1939 roku Stefania Wenger była kierowniczką Prywatnego Gimnazjum Krawieckiego w Rawie Ruskiej, a po zajęciu miasta przez Sowieców w 1939 r. od 15 października 1939 r. do 10 marca 1940 r. pełniła obowiązki dyrektora tej szkoły. Kiedy placówka ta została zlikwidowana, krótko pracowała jako nauczycielka Publicznej Szkoły Doksztalującej Zawodowej w Rawie Ruskiej (do 12 kwietnia 1940 r.).

Początki okupacji sowieckiej tragicznie wpłynęły na losy rodziny Wengerów. Eugeniusz został aresztowany przez NKWD i wysłany do więzienia we Lwowie (osławione Brygidki), gdzie przebywał do lipca 1940 roku. Dzięki staraniom swego brata udało mu się odzyskać wolność. Opuuszczając więzienie dowiedział się, że w kwietniu 1940 roku jego żona wraz z czteroletnią córką zostały wywiezione do Kazachstanu (kołchoz Szewczenko, obłast Aktiubińska, stacja Akumir). Jak wspomina dzisiaj Alicja Markowska (z d. Wenger), warunki, w jakich przyszło im żyć, były tragiczne. Ulokowano je w lepiance

zamieszkaną już wcześniej przez Kazachów. Kiedy nastąpiła sroga zima, śniegu było tak dużo, że aby wyjść na zewnątrz, trzeba było wydrążyć tunel w śniegu. Stefania Wenger początkowo pracowała w kolchozie, a od 5 kwietnia do 1 czerwca 1941 roku w obwodowym szpitalu w charakterze sanitariuszki.

Tymczasem Eugeniusz Wenger po zwolnieniu z więzienia pojechał do miejscowości Kozowa koło Tarnopola, gdzie zamieszkał u swojej szwagierki i jej męża, który był lekarzem weterynarii i zatrudnił go u siebie.

Przez cały czas pobytu w Kozowej ojciec czynił starania o powrót z Kazachstanu żony i córki. Jego wytrwałość przyniosła efekty - Stefania Wenger z córką Alicją zostały zwolnione i mogły wrócić do rodziny. Przez pewien czas Wengerowie mieszkali jeszcze w Kozowej, a następnie przenieśli się do miejscowości Chlewcza, gdzie mieszkał brat Eugeniusza - Henryk wraz z żoną i jej matką. Tam rodzinę dotknęła kolejna tragedia - 6 marca 1943 roku w wieku 39. lat zmarła Stefania Wenger.

W tym czasie zaczęły nasilać się napady banderowców na mieszkającą tam ludność polską. Zagrożone napadem były także Chlewcza. Wengerowie często nocowali u zaprzyjaźnionych Ukraińców, obawiając się o swoje życie. To zaważyło na podjęciu decyzji o opuszczeniu tamtych stron i wyjeździe do Rawy Ruskiej. Wraz z Eugeniuszem Wengerem i jego córką Chlewcza opuściła jego bratowa Anna, jej matka Katarzyna Wolf oraz bratanek Bronisław Wenger. Tymczasem Henryk Wenger na krótko zatrzymał się jeszcze w Kolonii Brukiental, zamieszkaną wyłącznie przez Polaków. Tam przeżył napad banderowców, którzy mieszkańców zamknęli w kościele, a następnie go podpalił. On sam, pod gradem kul, zdołał uciec do pobliskiego lasu, a następnie pieszo przedzierał się do Rawy Ruskiej.

Z Rawy wszyscy, Wengerowie wraz z innymi Polakami, wyjechali specjalnym transportem kolejowym. Cała rodzina postanowiła zatrzymać się w Jarosławiu, gdzie żyła jeszcze matka i siostra Eugeniusza i Henryka Wengerów.

Opuszczając Chlewcza niewiele udało im się zabrać, jedynie najbardziej osobiste pamiątki. W 1945 roku Eugeniusz Wenger poślubił nauczycielkę Eugenię Kurek, która była także właścicielką dużego gospodarstwa rolnego. To z niego rodzina utrzymywała się, gdy Eugeniusz zrezygnował z pracy w Starostwie Powiatowym, nie chcąc zaakceptować nowego ustroju. Zmarł nagle w 1959 roku w wieku 54 lat. Jego córka Alicja po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wróciła do Jarosławia, gdzie przez 46 lat pracowała w Prokuraturze Rejonowej.

Już jako mężatka wyjeżdżała kilka razy na Kresy, odwiedzając m.in. Rawę Ruską i Buczacze.



Alicja Wenger



Alicja Wenger



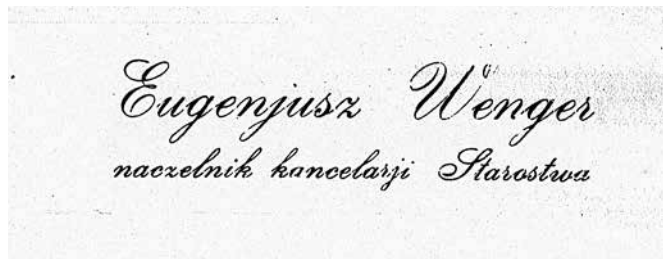
Alicja Wenger z ojcem



Alicja Wenger z ojcem



Alicja Wenger z psem



Bilet wizytowy Eugenjusza Wengera

UNIwersYTET *Jana Kazimierza we Lwowie*
 WYDZIAŁ *Humanistyczny*
 L. 1617.

DYPLOM MAGISTRA FILOZOFJI

Pani *Stefania Gottfried-Wengerowa*,
 urodzona dnia *10. lutego* 1904 roku w *Penczycu*
 odbyła przepisane studia w Uniwersytecie *Jana Kazimierza*
we Lwowie na Wydziale *Humanistycznym*
 w zakresie *filologii polskiej*
 i zdała następujące egzaminy:

- z *gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny* z wynikiem *dobrym*
- z *gramatyki opisowej języka staro-cerkiewno-słowiańskiego* z wynikiem *dosładowym*
- z *podstawowych wiadomości z historycznej gramatyki języka polskiego i dialektologii* z wynikiem *dosładowym*
- z *historii literatury polskiej nowo- i współczesnymi wiekami i miejscami* z wynikiem *dosładowym*
- z *teorii literatury, poetyki i stylistyki* z wynikiem *dosładowym*
- z *historii politycznej, ustrojowej i kulturowej Polski* z wynikiem *dosładowym*
- z *głównych zasad nauki filozoficznych* z wynikiem *bardzo dobrym*

z *historii literatury niemieckiej* z wynikiem *dobrym*
 z *historii literatury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem jej epoki legarymów ostateczny* z wynikiem *dosładowym*
 z _____ z wynikiem _____
 z _____ z wynikiem _____

oraz przedstawiła z wynikiem *dosładowym* pracę magisterską na temat: *Soboci w nowelach Sienkiewicza i Prusa*.

Wobec tego Rada Wydziału *Humanistycznego* Uniwersytetu *Jana Kazimierza we Lwowie* na wniosek Komisji Egzaminacyjnej nadaje Pani *Stefanii Gottfried-Wengerowej* stopień

MAGISTRA FILOZOFJI,
 JAKO DOWÓD ZAKOŃCZENIA STUDIÓW WYŻSZYCH W ZAKRESIE *filologii polskiej*

We *Lwowie*, dnia *27. października* 1937 r.
 REKTOR _____ DZIEKAN _____
 PRZEWODNICZĄCY KOMISJI EGZAMINACYJNEJ *Bulawa*

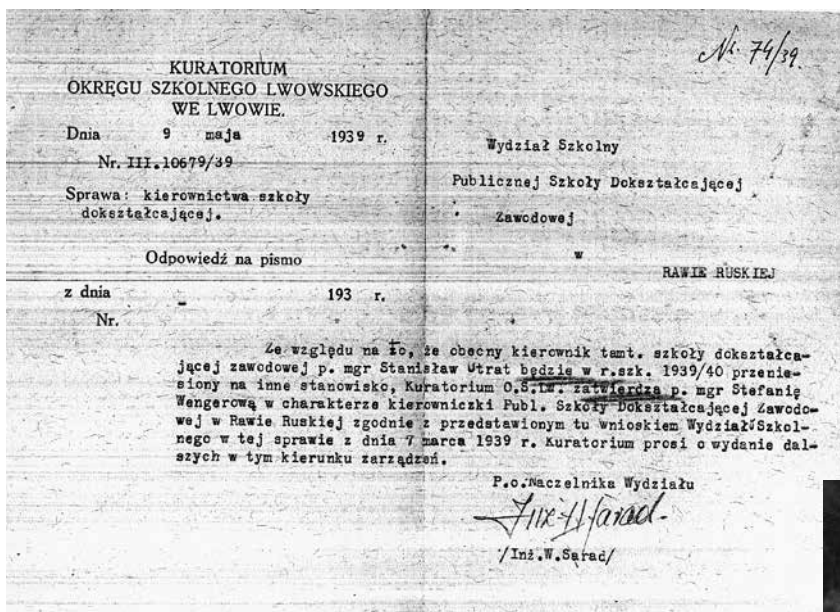
Dyplom ukończenia przez Stefanię Wenger studiów na UJK.



Eugeniusz i Stefania Wengerowie



Potwierdzenie pobytu E. Wengera w więzieniu we Lwowie



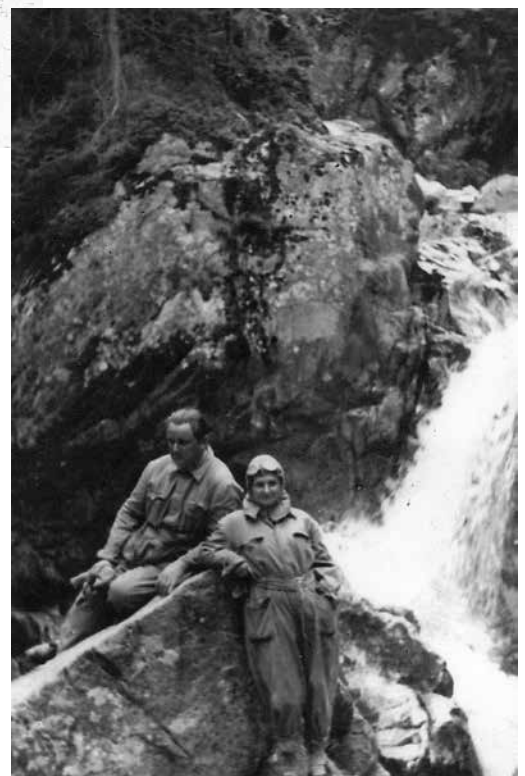
Skierowanie Stefanię Wenger do pracy w Publicznej Szkole Dokszałcającej Zawodowej



Siostra Stefanię Wenger - Anna



Stefania i Eugeniusz Wenger podczas wycieczki do Zakopanego



Stefania i Eugeniusz Wengerowie w Zakopanem

Wiącek Genowefa i Stanisława

Genowefa Wiącek urodziła się w Rawie Ruskiej, a potem wraz z rodzicami zamieszkała we Lwowie. Po ukończeniu 3 – klasowej szkoły wydziałowej św. Antoniego podjęła naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim, w którym z odznaczeniem zdała maturę, uzyskując uprawnienia do pełnienia obowiązków tymczasowej nauczycielki w szkołach powszechnych. Po odbyciu obowiązkowej praktyki w szkole ludowej prowadzonej przez Siostry Benedyktynki w latach 1921 – 1923 zdała stosowne egzaminy i zdobyła pełne kwalifikacje pozwalające podjąć pracę w szkole powszechnej. Wraz z matką – Stanisławą mieszkały na ulicy Hausnera, a potem Piotra i Pawła.

W latach 1939 - 1941 w okresie okupacji sowieckiej Genowefa Wiącek pracowała w Szkole nr 20 we Lwowie (dawniej Sióstr Benedyktynek). Po zajęciu miasta przez Niemców (od 1 października 1941 r. do 30 czerwca 1944 r.) zachowała pracę w tej szkole, która wróciła do swej pierwotnej nazwy – Sióstr Benedyktynek. Gdy miasto ponownie zajęli Rosjanie, Genowefa Wiącek znalazła zatrudnienie w 10 – klasowej szkole średniej nr 33.

W 1945 roku wraz z matką – Stanisławą zdecydowały się opuścić Lwów i udać się na ziemie, które miały przynależeć do Polski. Genowefa otrzymała posadę nauczycielki w szkole podstawowej w Zamiechowie, a potem w Łazach koło Radymna wraz z prawem do służbowego mieszkania. Ostatecznie Genowefa wyjechała do Czudca, gdzie pracowała i mieszkała już do emerytury, natomiast matka przeniosła się do Jarosławia, gdzie zmarła w 1974 roku, przeżywając swoją córkę. Obydwie spoczywają na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu.



Genowefa Wiącek - zdjęcie wykonane w Atelier Marion na Placu Bernardyńskim we Lwowie



Genowefa Wiącek z koleżankami - Lwów



Genowefa Wiącek z siostrą zakonną



Genowefa Wiącek





Indeks Genowefy Wiącek z UJK we Lwowie



Nekrolog Marii Wiącek



Patent na nauczyciela szkół powszechnych Genowefy Wiącek



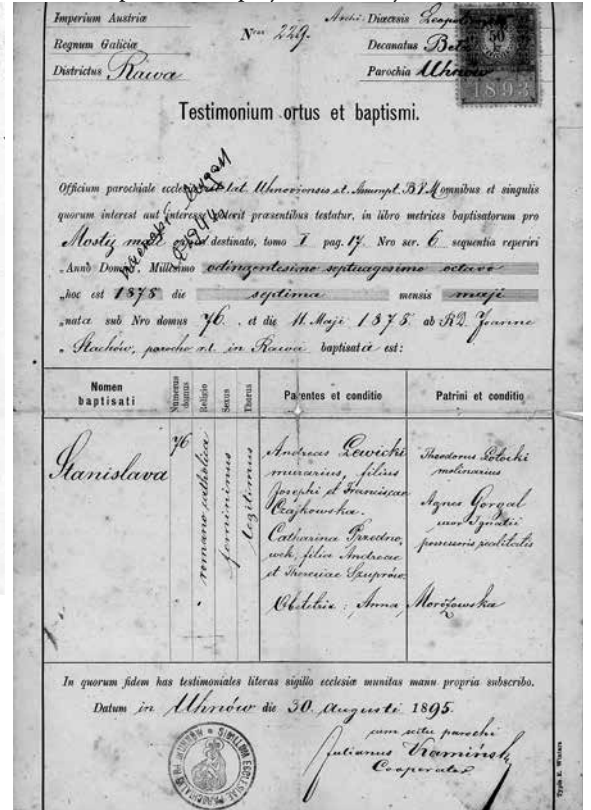
Poświadczenie zatrudnienia Genowefy Wiącek podczas okupacji niemieckiej



Stanisława Wiącek



Stanisława Wiącek - zdjęcie z końca XIX wieku



Świadectwo chrztu Stanisławy Wiącek z domu Lewickiej

Wojciechowscy

Gustaw Wojciechowski z zawodu był zegarmistrzem. Wraz z żoną Janiną (z d. Łuczyn) oraz synem Konradem mieszkali w Rudkach, w województwie lwowskim, skąd w 1944 roku uciekli do Jarosławia. Rodzina Łuczynów, z których wywodziła się Janina Wojciechowska, posiadała w Rudkach własny dom, który podczas wojny został spalony przez Niemców. Pozbawieni dachu nad głową Łuczynowie zamieszkali najpierw u znajomych, później w ochronce. Janina po zawarciu związku małżeńskiego z Gustawem Wojciechowskim zamieszkała wraz z mężem w wynajętym domu na ul. Grunwaldzkiej w Rudkach. Kiedy do miasteczka w czerwcu 1944 roku zbliżał się front, Wojciechowscy z półrocznym synkiem Konradem, siostrą pani Janiny - Stanisławą i matką - Marią Łuczyn, obawiając się o życie, postanowili szukać schronienia w bezpieczniejszym miejscu. Takim wydawał się leżący po drugiej stronie Sanu Jarosław, do którego dotarli podróżując najpierw pociągiem towarowym, a następnie furmanką. Uciekając z Rudek zabrali jedynie kilka mebli, pamiątki rodzinne i żywność na drogę.

W Jarosławiu, po kilku przejściowych lokalizacjach, zamieszkali ostatecznie wszyscy na ulicy Narutowicza, skąd Stanisława Łuczyn po pewnym czasie wyjechała do Rzeszowa (otrzymała tam pracę jako księgowa).

Kiedy latem front przesunął się na zachód, Wojciechowscy próbowali powrócić do siebie, do Rudek, lecz granica była zamknięta. Warunkiem jej przekroczenia i pozostania w Rudkach było przyjęcie radzieckiego obywatelstwa, co dla nich było nie do zaakceptowania. W związku z tym wrócili do Jarosławia i tutaj już pozostali.

Gustaw Wojciechowski początkowo znalazł pracę w jednym z zakładów zegarmistrzowskich, później otworzył własny na ulicy Grunwaldzkiej. Warto dodać, że zakład ten cieszył się bardzo dużą renomą wśród mieszkańców Jarosławia.

Początkowo pięcioosobowa rodzina zajmowała jeden pokój w wynajmowanym na ulicy Narutowicza mieszkaniu, potem stopniowo warunki te się poprawiały.

Gustaw i Janina Wojciechowscy mieli okazję jeden raz odwiedzić Rudki. Ich syn Konrad rodzinne miasto i inne miejscowości na Kresach odwiedzał wiele razy.

Warto dodać, że Konrad Wojciechowski po ukończeniu nauki w szkole średniej w Jarosławiu wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia na Akademii Górniczo Hutniczej w dziedzinie elektrotechniki. Następnie odbył studia doktoranckie na Politechnice Śląskiej i tam kontynuował swoją karierę naukową. W latach 1999 – 2007 roku pracował w Instytucie Informatyki Teoretycznej i Stosowanej Polskiej Akademii Nauk. Obecnie jako profesor tytularny pracuje w Zakładzie Informatyki Politechniki Śląskiej. Uznawany jest za jeden z największych autorytetów w dziedzinie wizji i grafiki komputerowej. Od 2008 roku stoi na czele Centrum Badawczo - Rozwojowego Polsko - Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Bytomiu. Jest autorem ośmiu podręczników akademickich i ponad dwustu rozpraw naukowych.



Bal zorganizowany dla dzieci w Rudkach w 1930 roku przez TSL



Gustaw i Janina Wojciechowsy i Stanisława Łuczyn na Rynku w Rudkach



Janina Wojciechowska.



Matka Boska Rudecka



Zdjęcie z albumu rodzinnego Wojciechowskich.



Spotkanie Rudczan w Przemyślu w 1961 roku

Wołoszynowie

Jan i Rozalia (z Hütterów) Wołoszynowie z synem Zygmuntem byli mieszkańcami Trembowli. Rodzina Rozalii Hütter przybyła na Podole jeszcze w XVIII wieku z Bawarii. Kolejne pokolenia Hütterów na przestrzeni mijających lat ulegały stopniowej polonizacji. Ojciec Jana Wołoszyna, Józef, przybył do Trembowli prawdopodobnie z Sieteszy, gdzie był syciarzem.

Urodzony już w Trembowli syn, znany doskonale jako miejscowa "złota rączka", po ukończeniu szkoły zawodowej otrzymał zatrudnienie w trembowelskiej elektrowni, mieszczącej się na ul. Pokrówki 5. Do jego obowiązków należał m.in. nadzór nad dwoma potężnymi silnikami diesla, które uruchamiano wówczas, gdy główna elektrownia w pobliskim Janowie z jakiejś przyczyny przestawała pracować.

Jak po wielu latach wspominał syn Jana Wołoszyna - Zygmunt - *Mój kochany ojciec był zdolnym i pracowitym człowiekiem. Prócz pracy maszynisty w elektrowni obsługiwał także tokarnię, ładował akumulatory, a w wolnych chwilach był inkasentem i utrzymywał cały obiekt w porządku.* Jego pracowitość doceniana była przez przełożonych, co przekładało się także na wysokość poborów, które w 1939 roku wzrosły do kwoty 320 zł miesięcznie.

Praca w elektrowni miała jeszcze jedną zaletę - rodzina Jana Wołoszyna posiadała prawo do służbowego mieszkania, które ulokowane było na terenie zakładu. Tam właśnie urodził się w 1932 roku Zygmunt. Z okna mieszkania znajdującego się na drugim piętrze rozpościerał się wspaniały widok na trembowelski zamek oraz nowo wzniesiony u jego podnóża budynek starostwa.

Zajęcie miasta przez Sowieców w 1939 roku nie przyniosło rodzinie Wołoszynów wielkich zmian. Nadal mieszkali w budynku elektrowni, tylko zamiast dotychczasowych kilku pracowników, naraz pojawiło się ich aż osiemnastu nie licząc dyrektora. Tak dorwali do roku 1941, kiedy do miasta weszły oddziały niemieckie. Wkrótce w mieście wydzielono dzielnicę żydowską - getto, w obrębie której znalazła się także elektrownia i mieszkająca w niej rodzina Wołoszynów. Jak mówił po latach Zygmunt Wołoszyn: *nie będąc Żydem, stałem się mieszkańcem getta.* Obok elektrowni znalazł się posterunek niemieckiej żandarmerii oraz ukraińskiej policji.

W pamięci dziesięcioletniego chłopca na zawsze pozostały obrazy publicznych egzekucji dokonywanych na mieszkańcach getta, ich transporty przygotowywane do wyjazdu do Bełżca.

W 1944 roku miasto ponownie zostało zajęte przez wojska sowieckie. Wkrótce rozpoczął się przymusowy pobór do wojska polskiego, a mieszkańcy byli narażeni na ataki grasujących w okolicy band ukraińskich.

W 1945 roku aresztowany został przez NKWD Jan Wołoszyn. Prawdopodobnie Sowieci dowiedzieli się o jego AK-owskiej przeszłości. Tylko dzięki zaradności żony udało się wyciągnąć jej męża z więzienia. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, Wołoszynowie udali się na stację kolejową, by pierwszym możliwym transportem opuścić miasto, które przestało być dla nich bezpieczne.

Wraz z nimi Trembowlę opuścił ojciec Jana Wołoszyna - Józef. Nowym miejscem ich życia stał się leżący blisko ustalonej właśnie granicy wschodniej - Jarosław. Wołoszynowie zamieszkali na tzw. Przedmieściu Ruskim (Dolnoleżajskim) obok innych wypędzonych ze Wschodu Polaków.

WSPOMNIENIA

Joanna Macnar

Nieprosta biografia na zakrętach historii. Losy rodziny Gajdów na podstawie wspomnień Marii Gajdy-Wolskiej

Moja mama Maria pochodziła z rodziny Leśniakowskich, jej rodzice, a moi dziadkowie, Jadwiga i Włodzimierz, byli nauczycielami. Zmieniali niejednokrotnie, w zależności od sytuacji, miejsca swego pobytu (Stryj, Kopyczyńce, Drohobycz, Tarnopol, Skala), by ostatecznie osiąść we Lwowie, gdzie dziadek otrzymał stanowisko inspektora szkół powszechnych. Tu zmarł w roku 1936, został pochowany na Cmentarzu Janowskim. Dziadkowie byli nieźle sytuowani, czterem swoim synom: Zbigniewowi, Tadeuszowi, Adamowi i Władysławowi zapewnili wyższe wykształcenie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Córka Maria (1909-2004) rozpoczęła studia w Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, z których zrezygnowała. Ukończyła Kurs dla Abiturientów przy Państwowej Szkole Ekonomiczno - Handlowej we Lwowie, co dało jej kwalifikacje do wykonywania pracy umysłowej.

Pracowała krótko w agencji pocztowej w Kalwarii Paclawskiej, o której często z sentymentem wspominała, potem w Olszanicy, a następnie do czasu zamążpójścia we Lwowie.

Ojciec mój Stanisław (1906-1960) był synem Magdaleny z Martyniuków i Wincentego Gajdy. Oboje pochodzili z Tarnopola. Dziadek był właścicielem dużego sklepu, babcia nie pracowała. Wykształcili córkę Marię (absolwentkę UJK we Lwowie), finansowali również studia trzem synom, których ci do wybuchu wojny z różnych powodów nie ukończyli.

Rodzice znali się z czasów szkolnych, pobrali się 26 października 1935 roku. Zamieszkali we Lwowie, a później po śmierci ojca mamy wynajęli mieszkanie w Zimnej Wodzie, miejscowości położonej niedaleko Lwowa, gdzie zamieszkali wraz z matką mamy Jadwigą z Sękowskich, skoligaconą po kądzieli z rodem Lanckorońskich. Ojciec pracował początkowo w Zarządzie Miejskim we Lwowie w charakterze pracownika umysłowego, a od maja 1940 roku w Państwowej Filharmonii Lwowskiej jako członek chóru.

Pożycie małżeńskie układało się pomyślnie, warunki materialne rokowały bezpieczną przyszłość i pozwalały planować powiększenie rodziny. Tym sposobem w sierpniu 1936 roku przyszedł na świat

jako pierworodna córka, a w lutym 1940 roku urodził się mój brat Andrzej Wojciech.

Rodzice byli dumni i szczęśliwi - wśród pamiątek rodzinnych zachowały się w dużej ilości nasze zdjęcia, pocztówki pisane przez ojca do swojej dwuletniej córeczki z podróży i dokument potwierdzający zameldowanie nowo narodzonej Marii Jadwigi we Lwowie przy ulicy Zwierzyńskiej 2.

Nasze dzieciństwo (czyli Rysi i Jędrusia) w Zimnej Wodzie nie różniło się od dzieciństwa innych dzieci. Pamiętam zbudowany w ogrodzie domek dla lalek, spacer z rodzicami po okolicy, a także do mieszkających w pobliżu, w pięknej willi z ogrodem, wujostwa Czaplinskińskich oraz wieczorne wyprawy (raz samodzielnie, za co zostałam skarcona) na pobliską łączkę pod lasem, gdzie wyświetlano zebranej publiczności filmy, będące niewątpliwą atrakcją.

Dziecięca pamięć zanotowała zwłaszcza dwa wydarzenia: śmierć babci (1 IX 1939), która została pochowana na pobliskim cmentarzu, a jej grobu nigdy nie udało się odnaleźć i narodziny brata Andrzeja Wojciecha.

Tutaj po raz pierwszy jako trzyletnie dziecko zobaczyłam i usłyszałam przelatujące niemieckie bombowce, nie kojarząc tego z wojną. Tę rodzinną stabilizację przerwał wyjazd ojca na występy do Kijowa wraz z chórem Filharmonii Lwowskiej. Po wydarzeniach związanych z 22 czerwca 1941 r. kiedy szybki powrót taty stał się niemożliwy, mama zdecydowała się na wyjazd do Tarnopola, gdzie przebywała najbliższa rodzina ojca: jego matka, siostra Maria Łomnicka i brat Wojciech. Mieliśmy tam wszyscy zapewniony byt i opiekę. Czteropokojowe mieszkanie mieszczące się na parterze dużej kamienicy przy ulicy Mickiewicza zapewniało pewien komfort. Na jej tyłach znajdowało się duże podwórze, doskonałe miejsce do zabawy. Wychodziliśmy na nie przez okno po specjalnie przystosowanej do tego celu desce. Niedługo część mieszkania zajął niemiecki oficer, a na podwórzu rozlokowali się żołnierze. To tutaj usłyszeliśmy pierwsze strzały i syreny alarmowe, przeżyliśmy bombardowania, zobaczyliśmy zburzone domy. Zaczęły docierać informacje o rannych i ofiarach śmiertelnych. Ich pośpieszne pochówki odbywały się o różnych porach dnia lub w nocy, czasem w przydomowych ogródkach.

Przyswoiliśmy sobie słowo areszt, wywózki i łapanki, z autopsji przekonaliśmy się, co to jest rewizja i jakie bolesne uczucia towarzyszą kobietom znienacka werbowanym do rozmaitych doraźnych prac fizycznych, w przypadku mojej Mamy raz nawet razem z dziećmi. Byliśmy wtedy świadkami, jak wraz z innymi nosiła cegły i zamuroвывała okna w jakimś pomieszczeniu.

Trudno mi powiedzieć po latach, co spowodowało, że przenieśliśmy się z obszernego, wygodnego mieszkania w śródmieściu do dzielnicy Zarudzie, gdzie przy ulicy Sienkiewicza mieszkała ciocia mego ojca Maria Werberówna. Był to parterowy domek z ogródkiem, z o wiele mniej bezpieczną, bo płytką piwnicą.

Tutaj przeżyliśmy najcięższe naloty i bombardowania. W tym czasie żyliśmy w przeświadczeniu, że to piwnica jest naszym mieszkaniem, przebywaliśmy w niej długimi godzinami o różnych porach. Mama i ciocia starały się zminimalizować nam szokujące doznania. W czasie bombardowania, kiedy dosłownie trząsał się cały domek, a na głowy sypał tynk, przytulano nas do siebie, zatykano uszy, kojono płacz młodszego brata. Modliliśmy się. Słowa szeptem lub głośno odmawianego różańca czy litanii i aktów strzelistych wznoszonych błagalnie do niebios przeplatały się z przejmującym śpiewem suplikacji.

Charakterystycznym doznaniem były dochodzące z oddali okrzyki walczących żołnierzy. Ich gromkie hurra! hurra! nie daje się zapomnieć. Front nie był stabilny, raz oddalał się, raz przybliżał. Okrzyki również.

Którejś nocy obok naszego domu spadło trzynaście bomb. Trudno wymazać z pamięci widok, który ujrzeliśmy po wyjściu z piwnicy: ogromne leje w ziemi, zburzone lub uszkodzone domy, porozrzucane wokół różnorodne sprzęty czy przedmioty, łuski z nabożów, niewybuchy, a także martwe zwierzęta i ptactwo domowe.

Wobec nasilających się walk i przesuwania linii frontu przebywanie w parterowym domku stało się coraz bardziej niebezpieczne. Schroniliśmy się więc w pobliskim klasztorze o.o. Dominikanów, gdzie gościnni zakonnicy udostępnili do użytku jedną celę. Tu w iście spartańskich warunkach bez zaplecza kuchennego, a po trosze sanitarnego, mieszkaliśmy parę tygodni.

Gdy wreszcie wróciliśmy do zajmowanego wówczas mieszkania na Zarudziu, miało się nadzieję, że to, co najgorsze, minęło. Ale walki jeszcze toczyły się i piwnica ciągle służyła za schronienie. W mojej pamięci zapadł pewien marcowy dzień 1944 roku. O godzinie 1400 dostaliśmy polecenie zejścia

do piwnicy. Miało nas prawdopodobnie czekać silne bombardowanie. O określonej porze zjawili się niemieccy żołnierze, pod eskortą zaprowadzili nas do śródmieścia i uwięzili w jakimś obszernym gmachu użyteczności publicznej. Na szczęście byliśmy ubrani w zimową odzież i mieliśmy skromniutki zapas żywności. Dołączający do nas następni więźniowie byli często zupełnie nieprzygotowani, odziani w domowe ubiory, a nawet szlafroki.

Byliśmy tam trzymani parę godzin. O zmroku kazano nam wyjść i pod nadzorem uzbrojonych żołnierzy udaliśmy się we wskazanym kierunku, jak się okazało, w przeciwną stronę niż miejsce zamieszkania. Ciężka to była droga dla zmęczonych, zdenerwowanych, nieraz chorych, często starszych (jak moja babcia) osób i dzieci w różnym wieku.

Po długim kilkukilometrowym marszu, początkowo w zupełnych ciemnościach, znaleźliśmy się poza miastem. Żołnierze zawrócili, a nas czekała wędrówka w nieznaną, często na przełaj przez pola, przy oślepiającym świetle rakiet, które od czasu do czasu oświetlały drogę.

Pierwszy nocleg spędziliśmy w grupie nieznanym sobie osób, w jakiejś stodole, zimnej, ale wypełnionej słomą.

Wiadomo mi, że rano, gdy udaliśmy się w dalszą drogę, niełatwo było znaleźć jakiś dach nad głową. Wsie były wypełnione uchodźcami z Tarnopola, a miejscowa ludność, równie przerażona, jak my, niezbyt chętna do przyjęcia nieoczekiwanych lokatorów.

Minęliśmy Janówkę (niedługo potem zbombardowaną), gdzie nie poszczęściło się nam, dotarliśmy do Dołżanki (około 10 km od Tarnopola). Tu znaleźliśmy schronienie u niezbyt zachwyconych gospodarzy, znajdujących się też w niełatwej sytuacji.

Pamiętam niedużą izbę z jednym łóżkiem, jakąś ławę, podłogę wymoszczoną słomą. Pomieszczenie to nierzadko dzieliłymi z innymi tułaczami (czy wygnańcami) znajdującymi się w podobnej, jak my, sytuacji. Mimo iż zbliżała się wiosna, spadł obfity śnieg. By wyjść z domu, a właściwie za dom (co było konieczne), trzeba było przejść wysokimi tunelami w śniegu. Siedzieliśmy całymi dniami w nieogrzewanym pomieszczeniu, wieczorami nieoświetlonym i czekaliśmy. Cierpieliśmy niedostatek, niewygody, chwilami głód.

Zdobywanie żywności odbywało się na zasadzie handlu wymiennego. Wraz z upływem czasu nasze „zasoby” coraz bardziej malały. Gdyby nie zaradność naszej mamy i obecnego jeszcze wówczas z nami stryja, nasza sytuacja byłaby stokroć bardziej dramatyczna. Oni bowiem wykazali na tyle odwagi i desperacji, że przekradli się do naszego domu w Tarnopolu i w jakimś worku czy kocu przynieśli trochę „skarbów”, tj. osobistych rzeczy, nieco żywności i to, co w rękę wpadło. Te zasoby na naszych oczach malały, „kupcy” stawali się coraz bardziej wybredni, a my byliśmy w sytuacji bez wyjścia.

Naszym wrogiem był nie tylko głód i zimno, czyhały na nas jeszcze choroby i wszechobecne infekty, nękał lęk przed przyszłością, narastało zmęczenie, ogarniała bezradność, pogłębiało rozgoryczenie.

Najbardziej płakałam, gdy sprzedana została moja ostatnia zabawka - lalka. Najbardziej odświętowanym dniem był dzień, w którym stacjonujący w pobliżu przez parę dni żołnierze radzieccy podzielili się z nami wojskową zupą, chyba grochówką.

Niedługo po tym wydarzeniu nastąpił powrót do Tarnopola i domu. Znów wyłania się z pamięci niezapomniany widok nadciągających ze wszystkich stron ludzi ze strachem wypisanym na twarzach. Nie wiadomo było, co zastaną u celu swej drogi.

Mijaliśmy zburzone domy, płaczących obok nich ludzi i ciała zabitych mężczyzn. Wszyscy bez butów, a często i odzieży. Mama starała się odwrócić naszą uwagę i uchronić od takich drastycznych widoków, ale nie zawsze było to możliwe. Wśród ocalałych rodzinnych pamiątek znajdują się poźółkłe kartki zapisane strofami wierszy. Wzruszają w nich słowa gorzkości i żalu za utraconym rodzinnym miastem.

„ Był gród ”

Był gród. Wzdłuż ulic domy we dwa rzędy.

Piętrowe, parterowe - jak po miastach wszędy - Patrzyły tysiącami swych okiennych źrenic,
(Bo okna są oczyma domków i kamienic).

Był lud, co żył za szybą owych źrenic szklanych

W lepiankach, domkach z drzewa, czy też murowanych
Był lud, co pracą ciąglą, żmudną i wytrwałą
Kuł przyszłość, aby dzieciom już się lepiej działo.
Dzień w dzień wciąż tłum przemierzał ulic szachownicę
Dzień w dzień tętniły życiem i gwarem ulice.
Auta, wozy, rowery - jakby wichrem pędzone
Gnały z szumem i stukiem, i w tę, i w tamtą stronę.
A ponad miastem, nad miastem, nad starym
Dzwon wydzwaniał godziny.
Był miejskim zegarem.
Płynął dźwięk po wieczornej i po rannej rosie.
Miasta pieśń, serca pieśń była w dzwonu głosie.
... Padł grom. Umilkł dzwon. Grzmiało. Biły gromy
W nasz dom, w wasz dom. Waliły się domy.
Ogień, huk, szczęk i brzęk. Wśród armatnich gromów
Na głowy nam waliły się dachy naszych domów.
Strach, lęk, krzyk, jęk. Hasa śmierć. Żniwo ma.
Zmierzch - świt ... Cyt ... cyt ...deszczem żyw. - Wojna trwa.
- Wiosna. Maj. Kwitnie gaj. Zamarł gród. Cicho! - Stój!
Słyszysz? - Nie. Słuchajże! Leci już! ... Ich, czy „swoj”?
- Dyn, dyn, dyn.-Ich, to gra. Zniża się! Kryć się, kryć!
Świst, wstrząs ... Ach! Bracie mój, bracie, wiesz - tak chcę żyć! ...
- Cegły, gruz, belki, mur. Tu była ulica? Nasza szkoła?
Co? Wasz dom runął też? I ta kamienica? - Nic zgoła,
Nic zgoła tutaj nie zostało. Cały gród-gruzy, mur.
- Tak, tak-szepce lud; miasto - gród-pokoleń twór -
Rodzinne miasto - taki los twój i nasz.Na gruzach będziem
(taki los) — trzymać straż.

„ Opuszczając Tarnopol ”

(Anka Stanisławczyk)

Patrzą na bielejące żałośnie ruiny,
Ulice, które trawa i oset porasta;
Nad ścian szczątkami sterczą szerniałe kominy.
To wszystko, co zostało z kwitnącego miasta,

Gród umarły ... niedawno wrący życiem, wrzawą Syreny
aut... pojazdy ... ludzie ... śmiech ... rozmowy A wieczorami
lampy lśniące za wystawą;
Gwiazdy lamp na ulicach ... w alejach parkowych.

Dziś pod ciosem granatów padły stare drzewa,
Gdzie był gród - pustynia dziś ponura, dzika,
Wiatr tu szaleńcze pieśni w ciemne noce śpiewa,
Wieczorem, z rzadka człowiek trwożnie się przemyka

Idę zwolna, samotnie przez wszystkie ulice,
Mozolnie przypominam dawne kształty domów,
Jakieś dawne wspomnienia, mary bladolice,
Bezgłośnym się chichotem śmieją z dziur, załomów.

Mijam rozbity zamek, drogie mury szkoły,
... Moje dni pełne słońca, radości i wiary ...
Tu wieżyce strzaskane ślą w niebo kościoły, ...
Na wieżach nie wybiją już godzin zegary.

Nie ma drzew, co widziały dawne, sławne boje,
Polska mowa i przeszłość powoli zamiera,
O drzewa me! o miasto ukochane moje!
Obca mowa i obcy lud się tu rozpiera.

Uchodzę stąd, konieczność wszak zmusza do tego,
Ostatni raz spoglądam na stóp moich ślady,
Na pamiątki dziejowe, na kwiat życia mego,
A na ustach swych czuję gorzki posmak zdrady

28. 04. 1946

Niełatwa była decyzja o wyjeździe z Tarnopola. Wiele osób, podobnie jak moja babcia Magdalena i ciocia Maria Łomnicka, zwlekało z wyjazdem, licząc na odmianę biegu historii.

Mama pierwsza podjęła heroiczną decyzję wyjazdu wraz z dziećmi z Tarnopola. Miejscem docelowym miał być Jarosław, gdzie mieszkała stale ciocia męża (a mego ojca) Helena Hansowa, gdzie osiedlili się chwilowo dwaj bracia, Zbigniew i Tadeusz, z rodzinami i bratowa (wdowa po zmarłym w czasie wojny bracie Adamie) z dwójką dzieci. Było to w kwietniu 1945 roku. Pamiętam, że pociąg, którym mieliśmy jechać i do którego z trudem wsiedliśmy, stał na tarnopolskim peronie jeszcze przez tydzień. Rodziny i znajomi zaopatrywali pasażerów - przesiedleńców w żywność i wodę, i też czekali. Pewnego piątku nie zastali na stacji transportu, odjechał nieoczekiwanie w nocy. Jak wszystkie transporty miał jechać na Zachód.

Z tej podróży zapamiętałam wiele szczegółów, ale niechętnie o nich mówię. Ciężko wraca się do obrazu zatłoczonego wagonu, nazywanego potocznie bydłęcym, wypełnionego nieznanymi sobie ludźmi. Pociąg jechał w nieznaną, nie zatrzymywał się na stacjach, a ewentualne postoje odbywały się w nieokreślonym czasie, przeważnie na wolnej przestrzeni.

Ta podróż w nieznaną miała szczęśliwe zakończenie. Nie musieliśmy jechać do Zabrza czy Bytomia, bo transport nieoczekiwanie zatrzymał się w Muninie. Była noc, ale Mama wykazała się energią i sprytem. Wsiadła z pociągu wraz z dwójką rozespanych dzieci i bagażem, na szczęście niewielkim, składającym się z walizki czy kuferka i dwóch niedużych, sporządzonych z desek, skrzynek. A potem ... uprzejmy nad wyraz kolejarz z Muniny zaprosił nas do jakiegoś (zapewne służbowego) pomieszczenia, poczęstował ciepłą (!) herbatą, a o świcie pomógł wsiąść do jadącego w kierunku Jarosławia towarowego pociągu i polecił opiekę nad nimi swojemu koledze. Tym sposobem znaleźliśmy się w Jarosławiu.

Z dalszych opresji wyratowała nas pewna nieznaną kobieta, która zaoferowała pomoc i podjęła się misji zawiadomienia o naszym (nieoczekiwanym) przyjeździe brata Mamy, Zbigniewa Leśniakowskiego, który mieszkał chwilowo wraz z rodziną przy ulicy Zielonej 4. Tu zatrzymaliśmy się. Potem zamieszkaliśmy wszyscy przy ulicy Kilińskiego 10, następnie krótko u rodziny przy ulicy Konopnickiej 11 (wówczas chyba Pierackiego).

Po paru miesiącach w lutym 1946 roku dostaliśmy przydział na mieszkanie kwaterunkowe (bez wygód), w którym mieszkam do dziś, ówczesny adres to: ulica Obrońców Stalingradu 22. Mieliśmy sporo szczęścia i oparcie w rodzinie. Wielu przesiedleńców długie miesiące zajmowało pomieszczenia przy ulicy Kościuszki w dawnych koszarach wojskowych, gdzie obecnie mieści się szpital dla psychicznie chorych.

Niełatwo było otrzymać mieszkanie, niełatwo wyposażyć je w niezbędne sprzęty i trudno znaleźć pracę.

W niedługim czasie po nas (w październiku 1945r.) zdecydowała się na wyjazd z Tarnopola pozostała część rodziny: babcia, ciocia Łomnicka i dalsza nasza krewna Maria Werber. Miały więcej czasu na przygotowanie się, więc mogły zabrać ze sobą trochę większy bagaż, głównie były to przedmioty

osobistego użytku, książki, pamiątkowe obrazy, zdjęcia. To, co ocalało.

O ich przyjeździe do Jarosławia zdecydował zbieg okoliczności. Transport, którym jechały, docelowo zmierzał na Ziemię Odzyskane (jak je wówczas nazywano). Przypadek zrzucił, że zatrzymał się na dłużej na stacji w Jarosławiu. Wsiadły z transportu i zdecydowały się na stały pobyt w Jarosławiu i połączenie z rodziną. Początkowo (na krótko) zamieszkały u cioci mego ojca Heleny Hansowej przy ulicy Głowackiego 8, następnie przeniosły się do przydzielonego kwaterunkowego mieszkania przy ulicy Kraszewskiego (nazwa obecna). Zajmowany przez nich pokój był pokojem przechodnim. W drugim pokoju mieszkała obca osoba, pani Stefania M., też przesiedlona ze Wschodu. Wspólna była kuchnia i łazienka. Przez blisko trzydzieści lat (czyli do śmierci) nie udało się cioci Łomnickiej, pracującej jako nauczycielka w szkolnictwie średnim, otrzymać osobnego mieszkania. Jediną jego zaletą było bezpośrednie sąsiedztwo z mieszkaniem przez nas zajmowanym.

Zaczął się nowy etap w życiu całej rodziny i opowieść można by było zacząć od nowa.

Nie byliśmy w komplecie, nie wrócił jeszcze wcielony do wojska brat ojca Wojciech, nie było żadnych wiadomości o moim ojcu. Trwały jego poszukiwania przez Polski Czerwony Krzyż. Dzięki obustronnym staraniom (naszym i ojca) nadeszła długo oczekiwana informacja o pobycie ojca w Anglii. Został nawiązany kontakt.

Pierwszy list taty, który otrzymaliśmy między innymi dzięki emocjonalnemu zaangażowaniu i sumiennosci naszego listonosza, pana Wojnara, został odczytany w szczególny sposób. Stało się to wieczorem (we wrześniu 1946 roku) w obecności całej rodziny. Dlatego zapewne owo wydarzenie tak utkwilo mi w pamięci.

Losy ojca to materiał na osobną opowieść.

W maju 1940 roku, o czym była już mowa, ojciec, jako członek chóru (a później solista) przy Państwowej Filharmonii we Lwowie, brał udział w jego występach na terenie Związku Radzieckiego, gdzie zaskoczyła go wojna.

Po utworzeniu Armii Andersa wstąpił do niej w roku 1941. Wraz z nią przeszedł cały szlak bojowy, począwszy od Związku Radzieckiego, przez Iran, Irak, Palestynę i Egipt, do Włoch. Tutaj polscy żołnierze walczyli w armii aliantów u boku Amerykanów i Brytyjczyków. Szczególnie wsławili się w bitwie pod Monte Cassino. Brał też w niej udział mój ojciec.

Po zakończeniu wojny wraz ze znaczną częścią żołnierzy Armii Andersa wyjechał do Anglii. Od razu podjął decyzję powrotu do Polski i połączenia z rodziną. Wrócił 10 czerwca 1948 roku. Po ośmiu latach rozstania zobaczył swoją żonę i dzieci. Nieco wcześniej wrócił z wojny stryj.

Przyjazd ojca nastąpił niespodzianie. Kiedy owego czerwcowego dnia wróciłam ze szkoły, w mieszkaniu mojej babci i cioci siedział tato. Nie poznałam ojca po tylu latach rozstania, nie mówiąc już o bracie, który w chwili jego wyjazdu miał kilka miesięcy. Pobiegliśmy zaraz po mamę. Potem kolejno zjawiali się pozostali członkowie rodziny. Cieszyliśmy się. Mama i babcia płakały. Byliśmy pełną rodziną. Mama odzyskała męża, my ojca. Nie byliśmy już pólsierotami. Cekał nas niełatwy czas oswojenia się z nową sytuacją, czas asymilacji ojca w domu, jego zadomowienia.

Uświadomiłam sobie, że okres ośmioletniego wojennego rozstania zrobił swoje. Przez ten czas ludzie niegdyś sobie bliscy oddalili się od siebie nie tylko fizycznie, ale i uczuciowo. Teraz na nowo musieli budować relacje emocjonalne: między mężem i żoną oraz dziećmi i ojcem. Mogę zaryzykować twierdzenie, że tak naprawdę mało się znaliśmy. Z niezwykłą siłą po raz kolejny przekonałam się, czym jest wojna, jakie rodzi następstwa.

Rodzina była nareszcie razem, ale nie kończyły się kłopoty. Najwcześniej pracę dostała ciocia Łomnicka (w tutejszym Liceum Ogólnokształcącym), potem stryj.

Mama początkowo zajmowała się dorywczo pracą w sektorze handlowym. Następnie przez dwa lata (od 1 marca 1949 do 9 marca 1951) dojeżdżała codziennie do pracy w Rzeszowie, gdzie pracowała w Centrali Handlowej Przemysłu Skórzanego w charakterze referenta ubezpieczeń wzajemnych, a potem od 10 marca 1951 roku aż do emerytury (13 stycznia 1970) była zatrudniona w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Jarosławiu.

Ojciec zapewne z uwagi na wojenną przeszłość zmieniał kilkakrotnie miejsce pracy. Pracował między innymi w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, w Banku Rolnym, w Spółdzielni Inwalidów

i w Szpitalu Psychiatrycznym, skąd przeszedł na rentę inwalidzką.

Od chwili przyjazdu do Jarosławia wykorzystywał swoje uzdolnienia i zainteresowania muzyczne. Był aktywnym członkiem i solistą chóru przy kościele parafialnym pod wezwaniem Bożego Ciała. Zmarł mając lat 54.

Ja zaczęłam regularną naukę w Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi, od drugiej klasy, brat pozostawał pod opieką babci.

Wszyscy wszystko zaczynaliśmy od początku. Rzeczywistość dzieliła się od tej pory na przedwojenną i powojenną. Rozmowy o czasach przedwojennych to wspomnienia o młodości, o latach stabilizacji i względnego dobrobytu, kiedy rodzina była razem. Gawędziło się o pobytach w Krynicy, Drukiennikach, czy nad polskim Bałtykiem. O wyjazdach wakacyjnych do ukochanej przez dwa pokolenia Rakowej, Łącka czy do Rabki, gdzie mieszkało się w willi „Pod Matką Boską”.

Wspominano znajomych i przyjaciół z tamtych lat i zadawano pytanie: co z nimi? Z niektórymi utrzymywało się korespondencję. Czytało się ich listy, komentowano. Ich losy były paralelne do naszych.

O terażniejszości (zwłaszcza przy dzieciach) mówiło się mało. Niektóre tematy stanowiły pewne tabu. Lepiej było ich nie poruszać. Powojenne czasy to walka o znalezienie swego miejsca na ziemi w nowej rzeczywistości i w ciężkich warunkach.

Chajka

Lato. Było gorące, złote lato. Dojrzewały zboża na niedalekich polach. W zbożach chabry, kąkole, rumianki, jak zawsze. Wąska ścieżka na skraju wysokiego łąnu żyta wiodła do źródelka z krystaliczną wodą. Wypływało u podnóża wysokiej zielonej skarpy, fruwały motyle, skakały zielone żaby w bujnej trawie. Stary żebrak - muzykant wygrzewał się w słońcu. Cisza, zupełna cisza, nawet szczekania psa. Wiejska sielanka, żadnego niepokoju "wsi spokojna, wsi wesoła", cóż może zmącić twój odwieczny spokój? Nie może, nie powinien, to twoje prawo, tak samo jak prawo posuchy i urodzaju.

Tą wąską ścieżką biegali ludzie do źródelka w skwarne lata. Może i ktoś obcy z dalekiej drogi. Zdarzali się przecież obcy nawet z miasta. Szukali nie tylko ochłody. Wędrowali w poszukiwaniu żywności, uciekali przed głodem, przed "łapanką", przed więzieniem, przed wywózką do łagrów na wschód lub do innych kazamatów na zachód.

"Wsi spokojna, wsi wesoła", ciebie też nie ominęło piekło wojny.

W to upalne lato, kiedy dojrzewały zboża, przedzierały się przez wysokie żyto dwie ludzkie istoty. Chyłkiem, niepewnie, bały się wyjść na ścieżkę wiodącą do źródła. Bały się żywych ludzi, tym bardziej polskiego policjanta z nabitą ostrą bronią. Policjant jednak dojrzał dwie kobiety, dużą i mniejszą, właściwie cienie dwóch żywych kobiet. Poznał znajomą twarz tej większej, którą wszyscy we wsi znali. Policjant nie wystrzeżił, zacisnął tylko zęby, nie wiadomo, czy ze strachu czy ze złości. Poczul się przecież niepewnie, kiedy poznał znajomą twarz Żydówki - Chajki. Nie był to czas przychylny Chajce. Skończyły się jej wędrówki do polskich przyjaciół po kawał chleba czy słoniny. Tak jak wszystkich jej krewnych, czy znajomych rodaków, zamknięto ją w żydowskim getcie. W więzieniu co najmniej bez wygód. Droga z owego getta nie wiodła do rajskiego źródelka. Kto jakimś nadludzkiem sposobem, czyli cudem nie uciekł z getta, trafiał do pełnego piekła, a stamtąd prosto z dymem do nieba.

Może jeszcze wszyscy nie znali prawdy do końca, lecz uciekali przed śmiercią na miejscu. Głód i choroby nie dawały zbyt wielu szans na przeżycie. Chajka z dziesięcioletnią córką uciekały przed śmiercią.

Polski policjant też bał się śmierci. Bał się polskiej Żydówki, bał się jej pomóc. O jej bezpiecznym schronieniu nawet nie myślał. Miał broń i nikt dobrze nie wie do dziś, co o tej broni myślał.

Mówił ze strachem kogo widział. Mówił do mamy - "Pani Zofio, pani wie, co nam grozi, jeśli Niemcy znajdą tu Chajkę"...

Mama wiedziała, co grozi zaszczonej kobiecie, nie tylko od naszych wrogów. Od naszych wspólnych wrogów. Ironia losu bywa tak okrutna, że prawie śmieszna.

W ten letni dzień bawiłam się na werandzie naszego domu. Też dziecko, trochę młodsze od dziecka błąkającej się Chajki, kiedy spostrzegłam je obie idące w naszą stronę. Kobieta z ufnością szła do znajomej, która wspierała ją od dawna. Trudno było ją poznać, przypominała widmo człowieka, ze strachem wielkim i pokorą prosiła o ratunek. Pani Zofia mogła tylko ostrzec, mogła tylko węzełek naładować żywnością, mogła tylko pokazać drogę do lasu i radzić schronienie o wiele dalej. Właściwie nic nie mogła.

Pamiętam te dwa blade cienie wystraszonych kobiet, dużej i tej małej, idące w stronę rzeki, gdzie był bród dla pieszych i dalej stromą piaszczystą drogą w stronę lasu. I tak już stale idą, a ja nie mogę się nadziwić dlaczego są takie blade i tak chude, mało podobne do ludzi, którzy chodzą w słońcu, w upalne lato. Nie mogę się nadziwić, bo jestem dzieckiem, które biega wzdłuż werandy z kolorowym, drewnianym motylkiem.

30.06.2018

Koncert Barszczewskiego

Siedziałam na wysokich drewnianych schodach naszego domu. Boso, na schodku, bo było lato. Daleko stąd, w bardzo odległym czasie i miejscu, które istnieje na mapie w innych granicach. Dzień był szary, pochmurny i życie jakby mniej kolorowe wycichłe po chatach, nie szumiało w ogrodach. Jak zwykle bielili się ściana pobliskiego dworku, a zajazd przed domem w zupełnym bezruchu. Pośrodku na klombie majaczyły jakieś niepozorne kwiaty, a może zresztą zeschnięte badyle. Nie bardzo dbano tu o porządek, nie było już czasu "na głupstwa" i może zabrakło serca. Nikt nie wiedział, czy warto, jak długo i dla kogo.

Rządzili obcy, nieproszeni goście, nam odbierali energię do życia, przynieśli strach i gorycz. Ale ta ciemna chmura, jak tamtego dnia nie wisiała zawsze, nie zawsze uciekaliśmy jak myszy po kątach. Resztki humoru i pasji wybuchały z niespożytą siłą. Śpiewano piosenki głośno, z odwagą i przekorą, grała harmonia, zakrapiano samogonem. Szumiała rwącym nurtem kapryśna Wilenka. Niosła kryształowo czyste wody, jak w wykwintnym kurorcie. Co za kraina? Otoczona przepastnym niekończącym się lasem, dającym dom partyzantom w tym przeklętym czasie, dającym schronienie uciekinierom z wileńskiego getta. Kraina deptana, palona, wyludniana, kochana do utraty tchu przez wielu uciekinierów i tułaczy, jak nasz Tadeusz Konwicky - w owym czasie kraina licznych żebraków poszukujących chleba, żeby w ogóle żyć.

Żebraków nawet z "dobrych domów" ubranych w bogate dworskie stroje, albo zakonne habity. Wszyscy już byliśmy żebrakami, uciekinierami bez domu. "To wszystko" - już nie było nasze.

I właśnie kiedy siedziałam na drewnianym schodku, przede mną żebrak, jak najbardziej żebraczy, grał na skrzypcach. Wygrywał z wielką swadą obertasy i polki na "swoją nutę". Łachmany niewyobrażalnie poszarpane trzęsły się przy każdym ruchu, a on przytupywał bosą nogą do rytmu i grał swój koncert. Wielki wspaniały koncert. Kto jeszcze to słyszał? Może mama przez okienko w kuchni. Gotowała codziennie obiad. Mama, pocieszycielka ubogich i wystraszonych sama nie bała się tyfusu, ani żadnej piekielnej zarazy. Zapraszała do stołu, dawała "gościńca" do żebraczej torby.

I tak to koncertmistrz - Barszczewski, bo to on właśnie nosił to piękne nazwisko, wysiorbał talerz gorącej zupy i ruszył w dalszą żebraczą drogę. Znali go wszyscy i jakby co lata oczekiwali jego "wizyty". Nawet krążyły legendy o pochodzeniu ze znakomitego rodu. Może to była zresztą prawda... Barszczewski miał u nas chatę na lato. Klecił z gałęzi i mieszkał przez kilka tygodni, póki chata nie spłonęła żywym ogniem. Pozostawiał zgliszcza i szedł dalej, nie wiadomo dokąd.

On ciągle dla mnie gra, mija życie, a ja ciągle go słyszę. Kto by się spodziewał, że w tej historii pozostanie tyle liryzmu, swojskości, może nawet żalu. Za czym? Jesteśmy nieprzewidywalni, aż do absurdu.

03.02.2018

Dzieje rodziny Szymańskich

Nasza rodzina, z dziada pradziada, mieszkała na Wołyniu w niedużym mieście Wiśniowcu należącym do powiatu krzemienieckiego. Do czasu uzyskania niepodległości przez Polskę były to tereny należące do zaboru rosyjskiego. Rodzina była liczna przez pokrewieństwo z rodem Konopnickich, Kozakowskich, Bańkowskich, Prokopowiczów, Kamińskich, Gromnickich, Trembeckich, Bazylewiczów, Baczyńskich.

Wiśniowiec słynął z dużego, pięknego i historycznego zamku, będącego we władaniu rodziny Wiśniowieckich i Mniszchów. Był również zamieszkiwany przez króla polskiego Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Rodzina Szymańskich posiadała niewielki majątek Niwka, którego prowadzeniem zajmował się dziadek Bazyli. Babcia Honorata, z domu Leszczynowicz-Pielecka, zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Przed I wojną światową dziadek przekazał majątek w dzierżawę. Na skutek źle spisanej umowy nastąpiły trudności z odzyskaniem posiadłości. Sprawa przeciągała się w sądzie, rosły koszty procesowe. Dziadek wyemigrował w 1912 r. zarobkowo do Argentyny. Jednakże wybuch I wojny światowej zniweczył szanse na odzyskanie majątku. Bazyli w Argentynie pracował niedługi czas. Z powodów zdrowotnych musiał opuścić ten kraj. Powrócił więc z nieudanego wyjazdu w rodzinne strony. Odtąd rodzina wiodła skromne życie. Najstarszy syn Leon Szymański, urodzony w 1892 r., został wojskowym w armii carskiej i stacjonował w Odessie. Całą I wojnę spędził jako białogwardzista w stopniu oficerskim. W 1918 r. przedostał się do niepodległej już Polski i z zachowaniem swojego stopnia porucznika został wcielony do 54 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. W 1920 r. mając 28 lat, w trakcie wojny polsko-bolszewickiej, poległ na Podolu w bitwie pod Stróżką (nieдалеko Kamieńca Podolskiego). Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Na frontowej ścianie liceum w Krzemieńcu, do którego uczęszczał Leon, została wmurowana tablica upamiętniająca jego bohaterskie zasługi. Dokument nadania Krzyża VIRTUTI MILITARI jest do tej pory w posiadaniu rodziny. Wcześniej Leon był odznaczony także Krzyżem Walecznych.

Jako, że Piłsudski mocno honorował i rekompensował takie sytuacje, w nagrodę za Krzyż Virtuti Militari rodzina poległego otrzymała koncesję na prowadzenie restauracji. Tą sprawą zajęła się siostra niezjącego Leona, Anna Szymańska.

Prowadzona przez nią restauracja została ujęta w "Przewodniku po Wołyniu", który ukazał się w 1929 r.



Leon Szymański, Odessa 1912 r.



Leon Szymański, 1919 rok. 54. Pułk Strzelców Kresowych



Bazyli Szymański

Anna Szymańska Ferens urodziła się w Wiśniowcu w 1903 r., tam też założyła i prowadziła restaurację. Właścicielami prawnymi restauracji byli oczywiście rodzice poległego syna - Bazyli i Honorata. Po 2 latach Anna wyjechała do Łucka, gdzie wzięła ślub z Ludwikiem Ferensem. Poznała go wcześniej jako urzędnika skarbowego, który przyjeżdżał na kontrolę prowadzonej restauracji. Po niedługim pobycie w Łucku wujek Ludwik awansował i wyjechał z ciotką do Kowla, gdzie został Naczelnikiem Izby Skarbowej. Kupili tam willę i należeli do elity miasta.

Wybuch II wojny światowej zmienił definitywnie ich życie. Wujek został zmobilizowany do wojska, gdzie w randze porucznika pełnił funkcję oficera ordynansowego gen. Drapelli - dowódcy 27 dywizji piechoty w Armii "POMORZE". Jego udział w kampanii wrześniowej zakończył się pod Kutnem, w największej i jednej z najkrwawszych bitew wojny obronnej Polski, określanej ogólnie jako "bitwa nad Bzurą". Dwie połączone wówczas armie "POZNAŃ" i "POMORZE" przedzierały się na pomoc otaczanej już przez Niemców Warszawie. Pod Kutnem Ludwik został ranny w nogę i wzięty do niewoli niemieckiej. Rana okazała się bardzo groźna, wujkowi groziła gangrena i amputacja. Nogę uratowała mu szybka operacja, dokonana przez niemieckiego wojskowego lekarza, który otrzymał cenny, złoty sygnet wujka.

Pozostałą część wojny Ludwik przeżył w oflagu (obozie jenieckim) na terenie Bawarii, do czasu wyzwolenia przez aliantów. Wtedy to został związany ponownie ze służbą wojskową i pełnił obowiązki dowódcy jednego z oddziałów wartowniczych. Warto wspomnieć również inny, wcześniejszy epizod z życia wujka - a mianowicie jego pobyt w Legionach i Armii gen. Hallera. Wujek miał wówczas zaledwie 16 lat.

Ciotka Anna we wrześniu 1939 r. wraz z drugą siostrą Marią Szymańską-Baczyńską przebywała w Kowlu w swojej rezydencji. Po wkroczeniu bolszewików 17 września większa część willi została zarekwirowana na rzecz NKWD.

W kwietniu 1940 r. obydwie ciotki zostały wywiezione do Kazachstanu i na Syberię. Przejazd odbywał się tygodniami, w makabrycznych warunkach, w bydłowych i świńskich wagonach.

Po dotarciu pociągu do wyznaczonego miejsca zostały osądzone i skazane za wojskowe tradycje rodzinne i pozycję społeczną. Jako że ciotka mówiła doskonale po rosyjsku, została również posądzona o szpiegostwo i skazana na 15 lat więzienia (dokładne ich dzieje tego okresu są opisane przez jedną z chicagowskich gazet polonijnych)

Na Syberii, w różnych miejscach, ciotki spędziły 2 lata i następnie uwolnione na mocy amnestii wynikającej z podpisanego paktu Sikorski-Majski, wyruszyły do Persji z nowo uformowaną Armią gen. Andersa.



Anna Szymańska Ferens w RAF Anglia

Podróż okazała się bardzo uciążliwa, wiele osób zmarło, w tym spora liczba dzieci.

Ciotka Anna wraz z siostrą Marią i wieloma innymi Polakami została przewieziona przez Morze Śródziemne, Gibraltar, Ocean Atlantycki - okrętem do Anglii gdzie po profesjonalnym przeszkoleniu, dostała się do Królewskiej Brytyjskiej Służby Lotniczej w Newton i tam w służbie pomocniczej przy obsłudze lotniska służyła do końca wojny. Rejs statkiem ciotka wspominała makabrycznie. Często byli nękanymi przez

niemieckie lotnictwo. Podczas jednego z bombardowań bomba spadła na pokład i zginęło sporo ludzi. Na pokładzie w tym czasie odbywał się dla podróżujących występ polskiej artystki. Bomba spadła w sam środek prowizorycznie urządzonej sceny prosto na wykonującą swój program solistkę, która zginęła w pierwszej kolejności. Statek jednak dotarł do celu.

Po wojnie, przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż udało jej się nawiązać kontakt z mężem Ludwikiem. W 1949 r. jesienią wyemigrowali wspólnie do USA.

Pobyt w Chicago upływał im w ciężkiej pracy, którą wykonywali na różnych stanowiskach. Ciotka pracowała codziennie do późnej pory w fabryce igieł medycznych, a wujek między innymi dźwigając półtusze w rzeźni. Będąc już na emeryturze, we wczesnych latach 70-tych, wrócili do Polski i zamieszkali w świeżo zakupionym za dewizy mieszkaniu w Warszawie na ul. Smolnej, w jedynym wówczas takim wieżowcu, z restauracją na górze. Wieżowiec ten był zamieszkiwany przez starsze osoby pochodzenia polskiego, które rozproszone przez wojenną zawieruchę, wracały do swojego kraju z różnych zakątków świata. Wujek zmarł tam w roku 1991, a ciotka zmarła w 1999 r. w Jarosławiu, pochowana na cmentarzu w Wólce Węglowej k. Warszawy, u boku męża Ludwika.

Maria Szymańska-Baczyńska-Bodnarowska, starsza siostra Anny wyszła za mąż w latach 20-tych za Juliana Baczyńskiego, który był kierownikiem szkoły podstawowej na Polesiu. Po wkroczeniu bolszewików w 1939 r. Julian został zesłany na Syberię (znalazł się na Kamczatce). Po amnestii, gdy zaczęły się formować polskie oddziały, w 1942 r. dołączył do swojej żony w Uzbekistanie. Część drogi powrotnej, ok. 1500 km przebył pieszo. Wspólnie wstąpili do Armii gen Andersa, w której wujek jako wojskowy, pełnił rolę wykładowcy języka angielskiego.

Po zakończeniu wojny obydwójce przebywali w Anglii. Wujek zmarł tam w 1947 r.

Owdowiała ciotka po 2 latach wyszła za mąż za Józefa Bodnarowskiego, który również pełnił służbę w Armii gen. Andersa na stanowisku rachmistrza kasy pułkowej. Wcześniej Józef Bodnarowski w 1939 r. był także zesłany na Syberię. Przed wojną pracował on w Wilnie w policji kryminalnej.

Maria Bodnarowska wraz z mężem wyemigrowała do USA, ściągnięta tam przez siostrę Annę. W Chicago obydwie rodziny mieszkały przez długie lata obok siebie.

Ciotka Bodnarowska po śmierci męża w 1976 r. również zakupiła w Polsce mieszkanie w Warszawie na ul. Korotyńskiego i tam już jako emerytka zamieszkała. Codziennie jeździła komunikacją podmiejską 20 km na grób męża, którego zwłoki zaraz po śmierci zostały sprowadzone z Chicago do Polski. Maria zmarła w 1985 r. w Warszawie i tam na cmentarzu w Wólce Węglowej obok męża została pochowana.

Antoni Szymański - młodszy brat Marii i Anny - ożenił się pod koniec lat 20-tych z Aleksandrą z domu Łubianecką. Rodzice wywianowali syna, kupując dla młodego małżeństwa gospodarstwo z 12 ha ziemi. Z tego związku urodziło się czworo dzieci (jedno zmarło) Leonard, Bogda i Zdzisław. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Antoni został powołany do wojska. Wkrótce potem jego oddział został otoczony pod Krzemieńcem przez wkraczające wojska armii sowieckiej. Sowieci dokonywali masowej egzekucji na polskich żołnierzach. Na Antoniego padały ciała zabijanych kolegów. On również upadł i udawał martwego. Po pewnym czasie, gdy już nikogo nie było, Antoni ledwo żywy wygrzebał się spod zwłok zamordowanych i podjął udaną próbę powrotu do domu, odległego o 30 km od tego miejsca.

W trakcie wojny niemiecko-sowieckiej i po wkroczeniu Niemców na te tereny od roku 1943 rozpoczęły się mordy na ludności polskiej, dokonywane przez bandy UPA. Polakom w Wiśniowcu udało się zdobyć legalnie od Niemców do samoobrony przed banderowcami stare karabiny. Mieli przez to przynajmniej jakąś małą szansę ratowania życia. Jednym z członków samoobrony był Antoni. Oficjalny przydział broni nastąpił w związku z tłumaczeniami Polaków, że nie mogą oddawać w pełni kontyngentów wymaganych przez Niemców, gdyż są rabowani i zabijani przez bandytów, więc taka broń jest im niezbędna do ochrony dobytku.

Członkowie polskiej samoobrony w Wiśniowcu ratowali życie rodakom, hamując niejednokrotnie zapędy UPA przed kolejnymi napadami i mordami.

Oto jeden z przykładów :

Epizod z obrony młyna w Wiśniowcu we wrześniu 1943 roku:

Murowany młyn był pod ochroną polskiej samoobrony, dla której obiekt ten jako jeden z nielicznych zapewniał w miarę skuteczną możliwość przetrwania. Fakt ten był "solą w oku" dla banderowców. W młynie tym na noc chronili się okoliczni mieszkańcy w obawie przed utratą życia. Tego pamiętnego dnia ochronę stanowiło 6 członków grupy. Jednym z nich był Antoni Szymański. Banderowcy, chcąc unicestwić uzbrojonych Polaków i wymordować chroniących się tam ludzi, pewnej nocy z przeważającymi siłami napadli na młyn. Janina Szymańska-Misiąg, siostra Antoniego, jeszcze przed tą napaścią uciekała z córeczkami Bogusią i kilkumiesięczną Krysią do tego młyna. Niedaleko już od celu, Janina miała wizję: na drodze ukazał się jej nieżyjący mąż Staszek i mówi do niej: "Janka, ty jeszcze tutaj?". Kobieta zdążyła w ostatniej chwili wejść do młyna. Drzwi zostały zaryglowane. Na oknach, otworach strzelniczych, obrońcy ułożyli do osłony worki z pszenicą i mąką. Wywiązała się zażarta walka o przetrwanie, która trwała do świtu. Gdy zaczynało brakować amunicji, cud sprawił, że wzajemnymi okrzykami "dawaj granaty"(których przecież nie mieli), obrońcy spowodowali wycofanie się banderowców, którzy uznali za daremne dalsze szturmowanie młyna w ciągu dnia przez "niby dobrze uzbrojonych obrońców". W pośpiechu opuszczali oni pole bitwy wywożąc furmankami zabitych i rannych. Bohaterski obrońca, który wpadł na pomysł okrzyków z granatami, nazywał się Postawczuk. Pamiętam, jak mi to Janina (moja mama) wiele razy opowiadała.

Niemcy z okolicznego posterunku ukryli się i nie brali udziału w walce (już wówczas żołnierze niemieccy byli również zabijani przez banderowców)

Antoni Szymański musiał uciekać na zachód przed wkraczającymi sowietami, którzy uznaliby wszystkich członków samoobrony za kolaborantów z Niemcami i skazaliby z pewnością na śmierć. Dla nich nie do przyjęcia byłby fakt dobrowolnego przekazania przez Niemców marnej broni Polakom, broniącym przecież tylko życia swojego i innych. Antoni w trakcie dalszej wojennej zawieruchy znalazł się we Francji w Lille. Tam zmarł w 1985 r. i został tam pochowany.

Janina Szymańska-Misiąg-Pociej (moja mama).

Najmłodsza z sióstr, urodzona w 1914 r. wyszła za mąż w wieku 22 lat za Stanisława Misiąga. Ślub odbył się w Częstochowie. Mąż przed wojną był zawodowym żołnierzem, jako rusznikarz pracował w Zawierciu. W wieku 27 lat w Wiśniowcu owdowiała w dramatycznych okolicznościach. 13 czerwca 1943 r. o świcie Stanisław Misiąg miał wyruszyć z ciężarną żoną Janiną i małą córeczką Bogusią (moją nieżyjącą już siostrą) oraz z częścią naszej rodziną Konopnickich do Tarnopola. Wyjazd miał się odbyć wynajętą furmanką, którą powoził zaprzyjaźniony Ukrainiec i miał na celu ewakuację rodziny z niebezpiecznego miejsca jakim stał się już Wiśniowiec. W ostatniej chwili Janina z powodu złego samopoczucia zrezygnowała z wyjazdu i wraz z córeczką została przy rodzicach.

Stanisław wraz z pozostałymi, po przebyciu kilku kilometrów w miejscowości Zarudzie został zamordowany przez banderowców. Zabity został również woźnica Ukrainiec. Oprawcami tego mordu okazał się niejaki Hryń, jego syn i kilku innych bandytów.

W odwecie Antoni, brat Janiny wraz z kilkoma zebranymi szybko Polakami, członkami samoobrony, zorganizował akcję na wykonawcach tego mordu, którzy właśnie świętowali przy libacji alkoholowej "swój sukces" (mieli na sobie część ubrań z zabitych ofiar i w ten sposób zostali rozpoznani). Nie mogli oni jednak zostać bezpośrednio zastrzeleni przez Antoniego, ponieważ w sąsiedztwie był posterunek niemiecki. Winni tej zbrodni w odwecie zostali zakatowani prawie na śmierć, co odbyło się na oczach Niemców, którzy się temu tylko przyglądali. Po tej akcji ciężko pobitych upowców Niemcy zabrali do szpitala w Krzemieńcu.

Jak wszyscy Polacy zamieszkujący tamte tereny Janina przeszła gehennę mordów dokonywanych przez Ukraińców z UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Z całej naszej rodziny, bliskiej i dalszej, wymordowano 32 osoby. Część z tych ofiar (kilkanaście) zginęło w makabryczny sposób. Banderowcy spędzili razem swoje ofiary, a następnie powrzucaли je żywcem do studni i obrzucili granatami. Studnia ta znajdowała się na posesji domu Szymańskich. Rodzinny dom wraz z całym dobytkiem został następnie spalony, a ojciec Bazyl Szymański zabity w momencie, gdy ratując się ucieczką wyskakiwał przez okno. Słyszałem też osobiście w jednym z programów w tv o tej sprawie. Jeden z żyjących jeszcze mężczyzn z Wiśniowca opowiadał o tym fakcie, co też potwierdza relację mojej siostry Bogusi. Janina z córeczkami Bogusią i małą dwumiesięczną Krysią oraz matką Honoratą w obawie o życie wcześniej wyjechały do Krzemień-

ca. W ten sposób, po raz kolejny Janina uratowała siebie i najbliższych.

Krzemieńca był w miarę bezpiecznym miastem, ponieważ stacjonowały tam oddziały Wehrmachtu i wojska węgierskiego. Banderowcy więc nie ośmielali się atakować tego miasta. Oprócz tego w okolicy były nieliczne oddziały polskiego ruchu oporu AK, które starały się przeciwdziałać banderowcom.

Janina z rodziną, bez środków do życia, nie miała możliwości na dłuższy pobyt w Krzemieńcu. Podjęła w związku z tym decyzję powrotu do rodzinnego Wiśniowca. Zmuszona do utrzymania swojej starszej matki i dwojga małych dzieci zatrudniła się jako kuchenna w węgierskiej kuchni wojskowej. Ze względu na bezpieczeństwo wszyscy zamieszkali bliżej centrum miasta u zaprzyjaźnionej rodziny Gromnickich, w oficynie budynku. Trzech żołnierzy madziarskich mieszkało w drugiej części tego domu. Dla rodziny stanowiło to większą gwarancję bezpieczeństwa.

Niedługo potem Janina wraz z rodziną, korzystając z możliwości transportu, uciekła wyjeżdżając z życzliwymi Węgrami do Tarnopola. Następnie kobiety wyruszyły samotnie w kierunku Lwowa i Mościsk, skąd pochodził mąż Janiny. Szły tylko nocami, w dzień ukrywając się w zbożach. W maju w 1944 r. zmarła córka Kryśka (ur. w 1943 r. w lipcu). Janina bardzo rozpaczała, nie miała nawet trumienki, by pochować dziecko. W Mościskach rodzina przebywała około dwóch lat. Nie mając większego wsparcia w rodzinie męża, sytuacja zmusiła Janinę do ponownego zatrudnienia się - tym razem w wojskowej kuchni niemieckiej. Resztkami z tej kuchni oraz obierkami po ziemniakach, które pozwolili jej zabierać po pracy Niemcy, karmiła głodującą rodzinę. Czasami udawało jej się pod tymi obierkami przemycić coś bardziej treściwego, były to resztki masła, topione z wyrzucanych puszek. Któregoś dnia Janina nie przyszła w porę do pracy. Natychmiast w domu, gdzie mieszkała, pojawili się Niemcy z psem tropiącym i rozpoczęły się poszukiwania (pomoc kuchenna była jak widać w tym czasie szybkiego wycofywania się Niemców bardzo cennym nabytkiem). Pies wytropił małą Bogusię schowaną pod ławką, ale nic jej nie zrobił. Mama wróciła do pracy bez większych represji. Po kilku dniach Niemcy wycofywali się już całkowicie, był to już ich wielki odwrót z tych okolic. Janina uciekła z domu w obawie przed przymusowym wyjazdem z kuchnią wojskową. Słuszne były jej obawy, ponieważ wkrótce znowu pojawił się Niemiec i z przekleństwami oraz pistoletem w rękę szukał jej. Matka Honorata i Bogusia siedziały cicho, nie odzywając się. Niemiec ten też szybko opuścił dom, ponieważ wojsko niemieckie właśnie wyjeżdżało. Tak też Janina po raz kolejny uratowała się od następnych, zapewne srogich, doświadczeń życiowych i rozdzielenia z rodziną.

Niedługo potem wkroczyły oddziały wojska radzieckiego. Janina błagała kucharza wojskowego, by ten wspomógł głodującą rodzinę. Młody kucharz, dobry i litościwy człowiek, obiecał, że codziennie dostanie jedzenie dopóki wojsko będzie stacjonować w tym miejscu. Tak też i się stało. Janina niejednokrotnie wspominała do końca życia, że Rosjanie uratowali ją i rodzinę, być może od śmierci głodowej.

Kolejnym miejscem pobytu rodziny, już w 1945 r., po wyzwoleniu stał się Jarosław. Janina podjęła pracę w Spółdzielni "SPOŁEM". Początkowo, przez krótki okres rodzina zamieszkiwała w Pawłosiowie, a następnie już w samym Jarosławiu, w przydzielonej części niewielkiego domu, na ul. Raszyńskiej. We wrześniu 1948 r. Janina wyszła za mąż za Michała Pocięja. W 1950 r. urodziła się córka Anna Paulina Pocięja, a w 1955 r. syn Leszek Mateusz Pocięja. Janina już wówczas nie pracowała, zajmowała się domem, dziećmi i matką Honoratą. Michał utrzymywał rodzinę, pracując w Zakładach Mięsnych w Jarosławiu. W 1961 r. w maju rodzina przeprowadziła się do nowo wybudowanego domu na osiedlu Domków Jednorodzinnych przy ul. Piastów (obecnie ul. Orzeszkowej).

W 1965 r. w wieku 97 lat zmarła matka Honorata Szymańska, pochowana na Nowym Cmentarzu w Jarosławiu. Janina zmarła w 1991 r. Została pochowana u boku matki. Obecnie jest tam pochowana również moja siostra Bogusia, która zmarła w 2016 r. Los chciał, że razem leżą trzy kobiety, które niegdyś cudem ocalały od mordów nacjonalistów ukraińskich.

Bolesław Szymański - najmłodszy z rodzeństwa, urodzony w 1918 r. w Wiśniowcu. Gimnazjalista znanej szkoły w Krzemieńcu. Przeniósł się do starszej siostry Anny do Kowla, gdzie ukończył tamtejsze Liceum. Po wywiezieniu siostr na Syberię Bolek wrócił do rodziców, do rodzinnego domu w Wiśniowcu. Miał sympatię - Irenę Potocką, która zaangażowana w działalność konspiracyjną AK wyruszyła w późniejszym okresie na pomoc walczącej w Powstaniu Warszawie. W 1942 r. po poważnym zagrożeniu utra-

ty życia ze strony Ukraińców (groźba bezpośrednia od swojego dobrego kolegi Ukraińca Badasiuka), Bolesław uciekł do Krzemieńca, skąd został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Tam przebywał do końca wojny. Ukrainiec Badasiuk okazał się jednym z największych i najkrwawszych nacjonalistów i oprawców tego regionu.

W 1945 r. Bolesław osiedlił się w Lubaczowie, gdzie w r. 1947 założył rodzinę. Zajmował stanowisko prezesa PZGS-u. Cieszył się ogólnym szacunkiem mieszkańców miasta. Zmarł w 1997 r.

Dodatkowe informacje o tragediach, które rozegrały się w Wiśniowcu

Na początku lutego 1944 r. Niemcy wycofywali się pod naporem oddziałów radzieckich. Nastąpiło poważne zagrożenie wzmożenia mordów za strony banderowców. W Wiśniowcu został jeszcze przez kilka dni oddział węgierskiego wojska.

Przeor klasztoru Karmelitów Bosych (ojciec Wyrzykowski) ogłosił, aby ci Polacy, którzy mogą, uciekali z Madziarami.

Nasza rodzina, oprócz dziadka, opuściła miasteczko z życzliwymi dla Polaków Węgrami. Ci, co uciekli, w większości ocalali.

Po opuszczeniu Wiśniowca przez wojsko węgierskie nastąpił atak UPA na klasztor Karmelitów Bosych, w którym schroniła się spora część mieszkańców Wiśniowca. Dokładny opis tego tragicznego wydarzenia zawarty jest w książce "Ludobójstwo polskie na Wołyniu" oraz w kwartalniku "Na Rubieży". Wraz z duchownymi, wszyscy oprócz jednej osoby, zostali wymordowani. Ofiary spędzono do piwnic, obrzucono granatami i strzelano do nich. Ocalała kobieta, która cudem uniknęła śmierci, udając nieżywą - leżała na zwłokach innych, a kule i odłamki granatów ją szczęśliwie ominęły. Następnie zakryły ją dalsze ciała i trupy pomordowanych. Spod tych zwłok wyszła dopiero na drugi dzień o 5 godz rano. Była to Gromnicka, kobieta z naszej dalszej rodziny, bliska przyjaciółka mojej mamy Janiny Szymańskiej. Mąż Gromnickiej został w tym dniu w klasztorze zamordowany.

Po przybyciu do Wiśniowca wojsk radzieckich wszyscy zabici zostali pochowani w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu. Mogiła ta nigdy nie została oznaczona i jest w dalszym ciągu porośnięta krzakami. UPA wymordowała też sporo ludzi chroniących się w zamku Wiśniowieckich. Zabitych pochowano w zamkowej fosie.

Rodzina Bańkowskich :

Po wymordowaniu Polaków w klasztorze małżeństwo Bańkowskich chroniło się przez 2 tygodnie na cmentarzu, w rodzinnym grobowcu. Nękanie przez głód i wszy przetrwali gehennę. Jednakże żona niedługo potem postradała zmysły i wkrótce zmarła .

Bańkowski przeżył i doczekał wyzwolenia. Dotarł do Komarowa k. Zamościa, gdzie osiedliło się kilka ocalałych rodzin z Wiśniowca, w tym nasza ciotka Aleksandra z dziećmi.

Szczegóły z napaści banderowców na Klasztor Karmelitów Bosych w Wiśniowcu z przekazu ocalałej pani Gromnickiej (jedyny świadek tragedii – epizod nieznany historykom):

Klasztor był murowany i otoczony murem. Ukryci UPOwcy zmusili miejscowego felczera Ukraińca Hnatowa pod groźbą utraty życia, by zapukał do bram klasztoru i poprosił o wpuszczenie do środka. Gdy mnisi otworzyli wrota, rozpoczął się krwawy szturm na klasztor i rzeź ukrytych tam Polaków.

Wymieniony wyżej felczer wcześniej uratował życie Janinie Szymańskiej, podając jej zastrzyki na ciężkie zapalenie migdałków.

Rejterowicze - zacna i przyjazna rodzina ukraińska, która mieszkała naprzeciwko naszego domu. Ojciec tej rodziny chciał przekazać Szymańskim ziemiankę, w której mogliby się ukrywać, aby w ten sposób ratować dobrych sąsiadów Polaków. Mama uznała to jednak za nierealne, mało bezpieczne i wolała innymi drogami unikać niebezpieczeństwa. Ich synowa Fruzia Rejterowicz - wspaniała kobieta, cudem uniknęła śmierci, sympatyzując z Polakami. Osobiście pamiętam, jak bywała honorowym gościem mamy, nawet także w moim domu.

Gromnicka po tragedii klasztornej chciała jak najszybciej i jak najdalej uciekać. Jedną z nocy przetrwała ukrywając się pomiędzy ulami gospodarza Ukraińca. Ten, choć sympatyzował z Polakami, w obawie o swoje życie, kazał jej opuścić rejon swojego gospodarstwa. Przez następne dni, w głodzie

i chłodzie Gromnicka przemieszczała się w stronę Podkamienia, dalej do Krzemieńca i dalej na zachód. Uratowała się między innymi dzięki posiadanemu złotu. Dotarła w końcu szczęśliwie do Komarowa k. Zamościa, gdzie osiedliło się kilka ocalałych rodzin z Wiśniowca.

Córka Gromnickiej - Ziuta zamieszkała w Jarosławiu, gdzie była pielęgniarką w szpitalu.

W kwietniu 2017 r. wraz z synem Jaromirem udałem się na Ukrainę celem odwiedzenia odnalezionego po 97 latach mogiły wujka, porucznika Leona Szymańskiego oraz miasta Wiśniowca, zamieszkiwanego niegdyś przez moją rodzinę.

W podróży tej korzystałem z samochodu i kierowcy mieszkańca Ukrainy Wiktora, który obwoził nas po wszystkich wskazanych mu miejscach. Znając język polski był również wielokrotnie naszym tłumaczem, pośrednikiem i łącznikiem w rozmowach z osobami nie zawsze sympatyzującymi z Polakami. Dzięki Wiktorowi i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w Wiśniowcu udało się nam dotrzeć do miejsca, w którym niegdyś stał dom Szymańskich. Pokazała nam to miejsce bardzo stara kobieta, którą przypadkowo spotkaliśmy. Pamiętała ona jeszcze rodzinę Szymańskich, a w nowo wybudowanym domu mieszkał właśnie jej krewny, którego ta kobieta sama poprosiła o rozmowę z nami. Spotkanie tej kobiety graniczyło z jakimś cudem. Właściciel nowo wybudowanego domu młody, sympatyczny człowiek jak się dowiedział, kim jesteśmy, zaprosił nas na kawę. W trakcie oglądania domu i dawnych posiadłości gruntowych rodziny Szymańskich, zapytałem celowo o studnię. Gospodarz chętnie mi ją pokazał, wyjaśniając jednocześnie, że była wcześniej stara studnia, ale została zasypana, gdyż w czasie wojny powrzucono tam ludzi. Nic się nie odezwałem, ale na taką informację właśnie czekałem. Człowiek ten nie miał pojęcia o całej tragedii jaka się tam wydarzyła. Po wojnie na Ukrainie nikt nie chciał rozmawiać o fakcie mordowania Polaków przez banderowców, więc młodzi ludzie nawet o tym nic nie wiedzą. W szkołach też nie nauczano takiej historii, a Stefan Bandera jest dla nich największym bohaterem do tej pory.

W drodze powrotnej postanowiłem Wiktorowi opowiedzieć o części tych spraw. Był bardzo zdziwiony i przerażony, gdy mnie słuchał. On również niewiele wiedział o tych tragicznych wydarzeniach. Nie chciałem jednak psuć dobrej atmosfery, gdyż Wiktor w bardzo oddany sposób służył nam swoją pomocą w czasie całej naszej wspólnej podróży.

W Wiśniowcu zwiedziliśmy bardzo zniszczony polski cmentarz ze splądrowanymi grobowcami i mogiłami. Zarośnięty i zapomniany robił bardzo przygnębiające wrażenie. Pokazał nam go ów młody człowiek, u którego byliśmy gośćmi. Dzięki niemu zwiedziliśmy również zamek Wiśniowieckich, pięknie odnowiony przy pomocy Polaków i unijnych pieniędzy. Zamek był nieczynny w tym czasie, ale dzięki znajomościom tego człowieka specjalnie dla nas został otworzony. To jakaś nieprawdopodobna historia z tym wszystkim i jakże przypadkowa. Zobaczyłem również klasztor Karmelitów Bosych, w którym rozegrała się opisana tragedia, jak i młyn, który uratował życie mojej mamie, babci, siostrze Bogusi i wielu innym Polakom.

W trakcie tej podróży byliśmy w miejscowości Stróżka, gdzie odbyła się pamiętna bitwa w 1920 r. z bolszewikami, w której zginął wujek Leon Szymański. Odwiedziliśmy oczywiście cmentarz w Nowej Uszycy, gdzie leży pochowany w zbiorowej, anonimowej mogile z jedenastoma innymi Legionistami. Mogiła jest pielęgnowana przez księdza z okolicznej polskiej parafii, jak i przez samych parafian. Pamięć o mogile przetrwała dzięki jednej polskiej rodzinie, która od samego początku pielęgnowała ją, przekazując następcom cenne informacje. Księdzu proboszczowi zostawiłem skserowane materiały informujące o pochowanych, jak również datę i miejsce samej bitwy, z bardzo dokładnym jej opisem. Proboszcz był bardzo zdziwiony i ucieszony z faktu uzyskania wiarygodnych materiałów, gdyż do tej pory nic o pochowanych nie było wiadomo, a o samej stoczony bitwie krążyły szczątkowe i nieprawdziwe informacje.

Przypadek zdarzył, że dzięki Internetowi, śledząc dzieje 54. Pułku Strzelców Kresowych, natrafiłem na nazwisko Leona Szymańskiego wraz z obszernym opisem bitwy i miejsca, w którym zginął. Miejsce to zaginęło w pamięci rodziny dawno, dawno temu i od wielu lat nikt już nie wiedział, gdzie zginął i został pochowany. Bowiem po 1939 r. i ustaleniu nowych granic nie można było udać się do tych stron i miejsc, które powoli z czasem zatarły się w pamięci rodziny. Książka, z której czerpałem wiedzę, została wydana jeszcze przed wojną w 1939 r. a udostępniona w Internecie dopiero niedawno.

Ostatnim etapem naszej podróży był Kamieniec Podolski, Chocim i Okopy Św. Trójcy, jako że miejsca te były odległe jedynie o 60 km od mogiły wujka Leona Szymańskiego. Do odwiedzenia zostało jeszcze co najmniej kilka miejsc, w tym Krzemieniec, Zbaraż i okoliczne zamki kresowe. Jednak ograniczenia cza-

sowe nie pozwoliły nam już na to. Główny cel podróży został osiągnięty lepiej niż mogłem przypuszczać.

Leszek Pocij - wnuk Bazylego i Honoraty Szymańskich, syn Janiny Szymańskiej Misiąg Pocij, siostrzeniec Anny i Marii Szymańskich, bratanek Leona Szymańskiego, Antoniego i Bolesława Szymańskich, brat Bogusi.



Michał Pocij podczas służby w Armii Andersa



Michał Pocij w Armii Andersa



Michał Pocij z kolegą na Bliskim Wschodzie



Michał Pocij z kolegami w Armii Andersa na Bliskim Wschodzie

Wspomnienie o Kazimierzu Kilarze

„I gdybym się kiedyś urodzić miał znów
Tylko we Lwowie!
I szkoda gadania bo co chcesz, to mów
Ni ma jak Lwów! ”

Słyszac słowa tej piosenki mój pradziadek Kazimierz Kilar nigdy nie krył wzruszenia, bowiem wspomnienia związane z rodzinnym miastem zawsze wywoływały u niego łzy. I tu nasuwa mi się pewna historia, a mianowicie po wysiedleniu do Jarosławia tak bardzo tęsknił za Lwowem, że postanowił uciec w tajemnicy przed mamą do Wujka, który tam został... ale zacznijmy od początku.

Mój pradziadek Kazimierz urodził się 16 czerwca 1929 roku we Lwowie. Był synem Julii (z domu Skrzyzna) i Edwarda Kilara. Najmłodszy z trojga dzieci miał brata Alfreda i siostrę Janinę. Jego ojciec Edward był wojskowym, natomiast matka Julia miała stoisko na bazarze lwowskim. Mieszkali na Łyczakowie, a później na Kleparowie. Jak na katolicką rodzinę przystało w każdą niedzielę uczęszczali na mszę świętą do kościoła św. Anny. Mieszkali i sąsadowali z Ukraińcami, wspólnie spędzali święta, tradycyjne polskie i ukraińskie. Wczesne lata szkolne upływały beztrąsko. Razem z kuzynostwem uczył się w Czteroletniej Szkole Powszechnej we Lwowie, a wieczorami spędzali czas przy dźwiękach harmoniszki. Często pomagał w knajpie u przyjaciół rodziców, państwa Leonów, ludzi zamożnych i serdecznych.

Żyjąc w pięknym Lwowie, jako radosny czternastolatek, pradziadek nigdy nie spodziewał się, iż już wkrótce pożegna swoje ukochane miasto. Kiedy zaczęły się walki na froncie zachodnim, ojciec Edward został powołany na wojnę. Nigdy już z niej nie wrócił. Zostawił żonę i osierocił troje dzieci. Do dziś nie wiadomo, w jakich okolicznościach i gdzie zginął. Nie jest też znane miejsce jego spoczynku.

W ślady ojca, przy sprzeciwie matki, poszedł brat Alfred. Chciał walczyć o wolną Polskę, wyruszył na front jako ochotnik i został czołgista. Zmarł na polu walki w 1945 roku, kiedy wojna miała się już ku końcowi. Miał zaledwie 21 lat. Został pochowany jako szeregowy na Cmentarzu Bohaterów II Armii Wojska Polskiego w Zgorzelcu, w mogile nr 1670.

We Lwowie pozostała matka z dwójką niepełnoletnich dzieci. Mój pradziadek jako jedyny mężczyzna musiał troszczyć się o zrozpaczoną matkę i siostrę. Utrzymywali się z tego, co zarobiła matka, handlując wszystkim, czym się dało.

Nadszedł najtrudniejszy dla nich czas. Przymusowe wysiedlenia nie ominęły również rodziny pradziadka. Los ich nie oszczędzał. W niedługim czasie zostali wysiedleni na zachód w okolice Złotoryi lub Lubania. Jednak po około pół roku pobytu tam, postanowili przenieść się do Jarosławia, aby być blisko swoich krewnych i przyjaciół. Zamieszkali w kamienicy przy ulicy Lubelskiej, a następnie w mieszkaniu przy ulicy Grunwaldzkiej.

Mój pradziadek nie mógł się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Jego myśli i serce pozostały we Lwowie. W tajemnicy przed matką i siostrą postanowił uciec do ukochanego Lwowa, gdzie pozostał jego wuj, brat matki wraz z rodziną. Nie wiadomo ile czasu spędził u *Wuja Mundzia*, który w końcu namówił go na powrót do Jarosławia. W drodze powrotnej został zatrzymany przez Rosjan w Medyce i tam spędził trzy tygodnie.

Gdy wrócił do rodziny, odbywał praktyki u wujka Ludwika Streita jako szewc. Pracował tam około trzech lat i to właśnie wtedy otrzymał przydomek Kazik Dratewka. Kiedy był starszy, rozpoczął pracę w Jarosławskim Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych na stanowisku kierowcy ciężarówky. Matka cały czas handlowała na Hali Targowej w Jarosławiu i z tego utrzymywała rodzinę. Mając dwadzieścia dwa lata, poznał swoją przyszłą żonę Stanisławę, z którą miał dwóch synów, nazwanych na cześć zmarłego ojca i brata pradziadka: Edwarda i Alfreda.

Ulubione potrawy, które przygotowywała moja praprababka Julia dla swoich dzieci, to: kwaśna zupa z płucka, ryba po żydowsku, gałki z cielęciny w galarecie oraz gołąbki z utartymi ziemniakami.

Pradziadka pamiętam, jak witał się z lwowskim akcentem, słowami "Całuję rączki, mamciu", był pogodny i często opowiadał o Lwowie. Bardzo lubił Szczepka i Tońka, znał ich piosenki na pamięć. Do końca swoich dni czekał na cud i wierzył, że Lwów kiedyś wróci do Polski. Nigdy też nie odwiedził Lwowa od czasu wysiedlenia. Było to dla Niego zbyt bolesne i twierdził "...że pękłoby mu serce, gdyby się tam znalazł..."
Czuł się Polakiem, ale tym ze Lwowa.....

Opowieść o zagładzie Wazowa

Wybuch wojny spowodował powołanie kilku mężczyzn pod broń. Była to mobilizacja druga, gdyż pierwsza została odwołana, dlatego była spóźniona. Już 1.09.1939 roku trzy samoloty bombardowały stację PKP w Sokalu. Bomby spadły tak szczęśliwie, że zabiły tylko kilka kur, porozrzuciły deski w składzie drzewnym i rozrzuciły węgiel w składzie węgla. Następne naloty wyrządziły znaczne szkody.

Spośród wazowian biorących udział w kampanii wrześniowej w niewoli niemieckiej znaleźli się Sadleya Andrzej i Miara Władysław. Reszta wróciła do domu, uciekając najczęściej z kolumn jenieckich.

Mój brat Michał, walcząc w obronie Lwowa, został lekko ranny w rękę i po kapitulacji udał się do stryja, od którego dostał ubranie cywilne i po kilku dniach wrócił do Sokala, gdzie prowadził restaurację.

Około 15.09.1939 przez Chorobrow i Opulsko w stronę Sokala wycofywały się wojska polskie. Była noc, dlatego nie wiem, jaka to była jednostka. W Opulsku Ukraińcy chcieli ich rozbroić. Wojsko użyło broni, więc przejechali bez przeszkód.

Od połowy września 1939 roku co noc obserwowaliśmy na horyzoncie łuny pożarów. To Ukraińcy palili gospodarstwa Polaków. Pożary trwały aż do całkowitego zajęcia tych terenów przez okupantów.

16.09.1939 roku około godziny 20.00 będąc na polu obserwowałem rozprzestrzeniające się pożary. Stało ze mną dwóch żołnierzy, którzy uciekli z kolumny jenieckiej, zdobyli cywilne ubrania i idąc drogami polnymi próbowali przedostać się do swoich domów. W pewnym momencie zauważyliśmy rowerzystę jadącego z Opulskiem w stronę Konotop, który zatrzymał się, wyjął z kieszeni butelkę, oblał nią stóg zboża i stodołę sąsiada, Józefa Miary, i je zapalił. Odjechał szybko w kierunku Konotop. Stóg i stodoła wraz ze stajnią momentalnie stanęły w płomieniach. O jakimkolwiek gaszeniu pożaru nie mogło być mowy. Ze stodoły zdołano tylko wyciągnąć wóz i siewczarnię, a ze stajni wyprowadzono krowy i konia oraz kilka kur. Reszta spłonęła doszczętnie. Tak więc Ukraińcy, którzy mieli w Polsce całkowitą wolność i swobodę do rozwijania swojej kultury i swobód obywatelskich, wydatnie pomogli Szwabom i Moskalom pokonać Polskę i zniewolić Polaków, współpracując wydatnie z oboma okupantami w mordowaniu Polaków. Można przytoczyć setki przykładów miejscowości, w których witano obu okupantów wystawnymi bramami, wyszytymi ręcznikami, chlebem i solą, jako dostojnych przyjaciół. Wiele było przypadków rozbijania pojedynczych żołnierzy, czy niewielkich grup z okrążonych i rozbitych oddziałów, których po rozbrojeniu mordowano, nierzadko w sposób okrutnie nieludzki.

Około 20.09.1939 roku Żydzi w Sokalu powołali milicję, zaopatrzyli ją w opaski na rękawach oraz w broń uzyskaną od rozbrojonych żołnierzy polskich i oczekiwali na wkraczające oddziały radzieckie. Pochód tych wojsk, mimo że już Polacy nie stawiali im prawie oporu, posuwał się powoli, bo tej czeredzie samochody „Zis 5, czołgi – pudełka psuły się co kawałek. Koniki, niewiele wyższe od psów, ciągnęły wozy o pojemności chyba dwóch taczek.

Większość tych niby żołnierzy w obszarpanych szynelach, nierzadko w różnych owijaczach i rozkładających się butach, z których wyłaziła słoma, brudna onuca lub goła pięta – szła pieszo.

Krasnoarmiejec na plecach niósł worek na sznurkach, w którym zwykle miał puszkę po konserwie, trochę kaszy, kawałek czerstwego, razowego chleba. To była jego tzw. żelazna porcja i kuchnia polowa. Puszka po konserwie pełniła funkcję menażki, a często także garnuszka do gotowania kaszy.

Wokół tych kolumn radzieckich ciągnął się przeraźliwy smród, który był mieszaniną siarki, dziegciu, stęchlizny i niesamowitego brudu. Spotykało się żołnierzy o tak brudnych dłoniach, że nie sposób wprost uwierzyć, że myli się oni kiedykolwiek. Na takich wyzwolicieli oczekiwali Żydzi w Sokalu.

Żołnierze polscy, którym udało się uniknąć pojmania do niewoli radzieckiej, przedzierali się na zachód, za Bug. Na podstawie obserwacji dostrzegali, że tylko z bronią w ręku, pod sprężystym dowództwem są w stanie ująć bolszewikom i uniknąć mordy ze strony Ukraińców lub uniknąć aresztu i niewoli ze strony Żydów.

Niemcy, po zajęciu Polski, szybko nałożyli na poszczególnych gospodarzy kontyngenty zboża i mięsa, których wymiar zależny był od ilości posiadanych hektarów. Krowy i świnie zostały zakolczkowane. Każdy gospodarz, w zależności od ilości osób, jakie miał na utrzymaniu, miał określoną ilość

zboża, którą mógł zemleć w młynie. Wystarczało to zaledwie na mąkę pszenną białą. Poszły więc w ruch żarna, na których trzeba było mleć mąkę na chleb, gdyż chleb był podstawowym produktem żywnościowym. Na szczęście żaren w Wazowie było dostatecznie dużo. Były one zwykle ukryte w stodole czy w jakiejś szopie. Świnie zwykle rosły po dwa lata, gdyż kolczyki z dorosłych świń – po zabiciu – przekładano na prosięta. Mleko od krów musiano dostarczać do mleczarni. U nas w domu przepuszczano jego część przez wirówkę, mieszano je potem z pełnym i odstawiano do mleczarni.

Byliśmy dobrze zaopatrzeni w masło, dopóki Niemcy nie zrabowali prawie wszystkich krów. Na początku okupacji mieliśmy sześć dojnych krów i dwie jałówki, a pod koniec okupacji została tylko jedna krowa.

Najboleśniej jednak gospodarstwo nasze odczuło brak koni i uprzęży. W pierwszych dniach września 1939 roku władze polskieabrały nam parę koni z wozem.

W marcu 1941 roku Niemcy zabrali znowu parę koni z wozem, za co zapłacili grosze, tzn. nie można było kupić za nie ani jednego konia. Prócz tego zaprzęgiem tym należało powozić i budować drogi dojazdowe do Bugu, gdyż Niemcy przygotowywali się do napaści na Związek Radziecki.

Należy wyraźnie powiedzieć, że za wszystkie kontyngentowe produkty rolne Niemcy płacili grosze. Przy tym dawali tylko dużo wódki i tzw. drewniaki /buty na spodach drewnianych/.

Wszystkie zimy w okresie wojny były nadzwyczaj mroźne i śnieżne. W zimie 1940/41 wymarły nie tylko orzechy włoskie i szlachetne odmiany grusz i jabłoni, ale również zboża ozime. W efekcie ludzie z południa Polski wędrowali na Wołyń, gdzie za odzież zdobywano trochę pszenicy czy żyta na chleb. Moja matka również odbyła jedną taką wycieczkę. Wiele – zwłaszcza kobiet polskich – zostało wówczas okradzionych i zamordowanych przez Ukraińców.

Niemcy od chwili zajęcia Polski zaczęli poszukiwać swoich rodaków rzekomo spolszczonych. Prawie wszyscy mieszkańcy Wazowa pochodzili z Markowej, w której wielu mieszkańców miało takie nazwiska jak: Bar, Szylar, Szpytman, Urban, Lonc, Rewer itp. Ze wszystkimi Niemcy rozmawiali i wszystkim proponowali przyjęcie „Reichslisty” lub „Volkslisty”. Przyjął ją tylko jeden człowiek z kolonii Konotopy tj. Szylar – i od tej pory nazywał się Schuller. Pozostali propozycji tej nie przyjęli, a część z nich znalazła się wkrótce w szeregach Armii Krajowej.

Głównymi organizatorami placówki AK w Wazowie byli delegaci ze Lwowa: Ludwik Kamiński – jako były legionista, Bar Franciszek – dawny aktywny członek „Strzelca” i Lonc Jan, który w wypadku przy pracy stracił dwa palce środkowe w prawej dłoni i w związku z tym nie mógł być powołany do służby wojskowej. To on dla AK podjął się pełnić funkcję kuriera, po przyjęciu dla tego celu „Reichslisty”. W związku z tą funkcją przewoził pocztę AK w pociągach „tylko dla Niemców” ze Lwowa do Krakowa czy do Warszawy, przeżywając często bardzo stresowe sytuacje.

Do AK w Wazowie należało wielu starszych i młodych wazowian, którzy, zdaniem kwalifikujących, posiadali predyspozycje do walki z okupantem niemieckim i bandami UPA. Wśród nich był również mój młodszy brat Mieczysław. Ja w tym czasie przebywałem w Niemczech na przymusowych robotach.

Po zakończeniu wojny wielu AK-owców z Wazowa znalazło się we Wrocławiu i część z nich nadal należała do tajnych organizacji wojskowych, których celem było obalenie ustroju komunistycznego i pozbycie się okupanta sowieckiego. Niestety ktoś ich zdradził do UB w 1951 roku. Odbył się długotrwały proces i posypały się surowe wyroki. Lonc Jan, Główka Władysław i Kud z Konotop – a byli też inni, których nazwisk nie pamiętam – otrzymali od 12 do 15 lat aresztu. Lonc Jan przesiedział w różnych ciężkich więzieniach siedem lat. W więzieniu nabawił się gruźlicy płuc i wrzodów żołądka. Po wyjściu na wolność usunięto mu jeden płat płuca, a w drugim zabiegu trzy czwarte żołądka. Główka Władysław w więzieniu stracił tyle zdrowia, że wkrótce po wyjściu na wolność zmarł. Natomiast Kud przeżył, ale chodził później o kulach.

Wszystkie wyższe stanowiska urzędowe i administracyjne zajęli Ukraińcy, oni wstępowali do policji pomocniczej, oni otwierali i prowadzili sklepy przejęte później po Żydach i wyraźnie współpracowali z Niemcami w gnębieniu Polaków.

Polacy, po chwilowym szoku spowodowanym utratą niepodległości, skonsolidowali się i zapanowała jedność i duża ofiarność w niesieniu pomocy dotkniętym biedą, czy jakimś nieszczęściem losowym. Nie przyjmowali wyższych stanowisk, nie poszli na współpracę z Niemcami i przyjęli zasadę, by koła

niemieckiego przemysłu, mające doprowadzić do panowania nad światem, toczyły się w piasku. Psuły się więc samochody, czołgi i samoloty.

Stąd wysadzanie mostów, torów kolejowych i pociągów. Stąd napady na posterunki niemieckie, odbijanie kontyngentów zbożowych i mięsnych, palenie gospodarstw kolonistów niemieckich i wiele innych akcji.

Czwartego grudnia 1939 roku nie zapomnę do śmierci. W tym dniu bowiem zobaczyliśmy długą kolumną ludzi idących szosą od Chorobrowa do Opulaska. Marszowi temu towarzyszyła częsta palba z broni. Dużo ludzi z Wazowa – zwłaszcza młodych – biegło do tej szosy. Ja również znalazłem się wśród nich. Sądziłem bowiem, że Niemcy prowadzą jeńców polskich. Gdy dobiegliśmy do szosy, zauważyliśmy, że Niemcy prowadzą kolumnę Żydów. Nie było wśród nich ani kobiet, ani dzieci. Większość z nich miała brody, ubrana była na czarno, a na głowach miała czarne kapelusze. W rękach lub pod pachą mieli teczki lub nieduże pakunki. Kolumnę tę otaczali żołnierze niemieccy. Byli wyraźnie podnieceni, chyba alkoholem lub innym środkiem dopingującym, w rękach trzymali pistolety zwykłe lub maszynowe, bądź karabiny. Bronią tą ciągle w kolumnie kogoś poszturchiwali lub bili. Od czasu do czasu wyciągali kogoś z kolumny, spychali go do rowu przydrożnego, krzycząc „lege dich nieder!” /połóż się!/. Spychany do rowu zwykle bronił się i błagał, by darować mu życie. To jeszcze bardziej podniecało Szwaba, który mierząc w głowę z pistoletu zwykle tylko ranił. Postrzelony zrywał się i chciał uciekać, co powodowało, że Szwab strzelał wielokrotnie.

W pewnym momencie Niemcy polecieli kolumnie zatrzymać się, by potrzebujący mogli załatwić potrzeby fizjologiczne. Kilku mężczyzn odeszło na kilkadziesiąt metrów od kolumny i kucając załatwiali swoje potrzeby. Wówczas jeden z Niemców zdjął z ramienia karabin i mierząc w kucających wystrzelił. Wtedy jeden z kucających wyrzucił się i tam na polu pozostał. Reszta odeszła.

Na przestrzeni od Chorobrowa do Opulaska /około 6 km/ Niemcy w tym dniu zamordowali około 40 Żydów, których polecieli zakopać w rowach przydrożnych, tam gdzie zostali zastrzeleni.

Ja po powrocie do domu przez wiele dni nie mogłem się uspokoić. Krew mordowanych, jęki błagających o życie ciągle brzmiały mi w uszach. Nie mogłem pojąć, jak ci młodzi Niemcy z uśmiechem na ustach mogli tak beztrudnie mordować niewinnych ludzi, tylko dlatego, że nie byli Niemcami.

Wieczorem tego samego dnia jeden z Żydów, prowadzonych w tej kolumnie, zapukał do okna naszego domu, prosząc, by go wpuścić do mieszkania. Wówczas opowiedział, że Niemcy całą pozostałą przy życiu kolumnę chcieli przeprowadzić przez most na Bugu do Sokala do Moskali. Widocznie tego nie uzgodnili z Moskalami, dlatego, gdy znaleźli się po drugiej stronie mostu, ci gęsto ich ostrzelali. Padło wielu zabitych i rannych. I co się z nimi stało, to on nie wie. W efekcie musieli jednak zawrócić.

Wieczorem Niemcy pozwolili im rozejść się. I takim to sposobem on i kilku innych znalazło się na podwórzu naszego domu. Prosimi o posiłek i o skontaktowanie z przewoźnikiem przez Bug, by przekroczyć granicę Związku Radzieckiego.

Otrzymali chleb z masłem i herbatę. Natomiast przewoźnika przez Bug w Konotopach nie mogliśmy wskazać, gdyż ten, który się tym zajmował, przed kilkoma dniami został zastrzelony przez Rosjan. Ponieważ stan wody w Bugu w tym roku był wyjątkowo niski, a temperatura była też plusowa, ustaliliśmy, że będą mogli przejść rzekę przez bród. Noc była ciemna, więc prowadziłem ich bardzo ostrożnie do Konotop, unikając jakiegokolwiek spotkania z Ukraińcami, a zwłaszcza z ich milicją. Przez pastwiska dotarliśmy szczęśliwie do rzeki. Zeszliśmy nad wodę. Wszyscy zdjęli obuwie i skarpety oraz podwinęli spodnie. Wskazałem im dokładnie kierunek, w którym mają iść i życzyłem szczęścia. Poszli, a ja zmykałem znad Bugu, gdyż Moskale mogli ich zauważyć, wystrzelić rakiety oświetlające, a mnie łatwo przyłapałaby ukraińska milicja.

Rakiet ani strzałów nie było, a ja szczęśliwie wróciłem do domu i być może uratowałem życie pięciu lub sześciu Żydom, którzy znaleźli schronienie u swych pobratymców w Sokalu.

(...) Największą dolegliwością dla Polaków mieszkających na wschodzie Polski wcale nie byli okupanci, lecz grasujące bandy ukraińskie UPA. To one pod osłoną nocy mordowały niewinnych Polaków, zwykle w sposób bestialski, nie wyłączając dzieci, kobiet czy starców. To oni rabowali i gwałcili tak, że każdy odwet ze strony Polaków – nawet bardzo okrutny – był zasadny i usprawiedliwiony. Bo tylko odwet i strach powstrzymywał ich przed okropnościami, których się dopuszczali.

W sierpniu 1943 roku w jedną noc banda UPA zamordowała czterech mieszkańców Wazowa.

Byli to: Jan Stróż /kawaler/, Marcin Inglot, Jan Inglot i Józef Miara. Byliby zapewne wymordowali dużo więcej osób, ale większość mieszkańców nocowała w różnych kryjówkach, takich jak strychy, stodoły, szopy itp. Niektórym udało się uciec przez okno, gdy bandyci dobijali się do ich domów. Każdy mieszkaniec odwiedzający sąsiada po zapadnięciu zmroku zobowiązany był używać umówionego hasła, które było codziennie zmieniane. Na szczęście mordercy nie znali hasła, dlatego kilkunastu Polakom udało się zbiec lub trwać w bezruchu i ciszy w kryjówce. W ten sposób uniknęli niechybnej śmierci moi bracia Józef, Henryk i Mieczysław, i kilkunastu innych mieszkańców Wazowa. Należy powiedzieć, że bandyci kobiet tym razem nie mordowali.

Jak zwyrodniali byli mordercy niech świadczy fakt, że w czasie pogrzebu ofiar bandy UPA w Konotopach jeden bandzior podjechał na rowerze pod cmentarz i rzucił w tłum ludzi dwa granaty. Uczynił to Burbeło z Opulsk, ten który pełnił funkcję dróżnika w Opulsku. Na szczęście dla uczestników pogrzebu granat, który wpadł w tłum, nie eksplodował, a wybuchł tylko ten, który wpadł do wykopanego grobu. Ranił więc tylko tych, którzy nad tym grobem stali, a między innymi Antoniego Ingłota, syna Jana /zamordowanego/. Od tego czasu stał się kaleką, gdyż uszkodzona noga nie zgięła się w kolanie. Inni wyleczyli rany bez śladów kalectwa, ale uraz psychiczny po tym przeżyciu jest i zapewne trwał będzie do ich śmierci.

Po tym mordzie na niewinnych wazowianach i po próbie masowego ich mordu na cmentarzu w Konotopach – moi rodacy, pozostawiając cały prawie dobytek, rzucili się do wyjazdu koleją do tych miejscowości, skąd pochodzili oni lub ich rodzice. Na furmanki zabierali tylko zboże, które zdążyli omłócić, trochę ziemniaków i buraków dla inwentarza żywego, który udało im się zabrać. Zbierali tylko odzież, część mebli, pozostawiając w całości narzędzia rolnicze. Na stacji PKP w Sokalu na przydział wagonu kolejowego oczekiwali zwykle przez kilka dni.

Moi rodzice nie zabrali żadnych narzędzi rolniczych, a mieli żniwiarkę, kosiarkę i wiele innych maszyn. Nie wzięli również pięknego ogiera, gdyż nie dał się wprowadzić do wagonu kolejowego. Narzędzia rolnicze i konia wziął znajomy mieszkaniec Opulsk – niejaki Choma, który na wszystkie święta zapraszany był do naszego domu i zawsze udawał przyjaciela. Narzędzia te i ogiera miał dostarczyć na stację kolejową do Sokala w umówionym terminie. Jakież było wielkie zdziwienie i rozczarowanie ojca i braci, którzy po to przyjechali z Przeworska i czekali dwa dni na stacji w Sokalu – bezskutecznie, mimo że posłali do Chomy zaufanego posłańca – Rusina.

Rodzice wielce się tym rozczarowali, gdyż Choma przez lata udawał przyjaciela rodziny. Uczestniczył we wszystkich przyjęciach organizowanych podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Zapraszał rodziców na podobne uroczystości do swego domu.

Już w szkole powszechnej w Sokalu – chyba w piątej klasie – poznałem Burbełę Mirosława, syna kierownika szkoły powszechnej w Opulsku. Odwiedzaliśmy się wzajemnie, zwłaszcza w lecie, gdyż mieszkaliśmy w odległości około dwóch kilometrów od siebie. On często spożywał posiłki u nas. Smakowała mu zwłaszcza świeża maślanka, świeże masło i ser z ciepłym wiejskim chlebem. Często uczyliśmy się razem.

„Przyjaźń” ta trwała do wybuchu wojny, tj. do ukończenia trzeciej klasy gimnazjum ogólnokształcącego w Sokalu. Wybuch wojny obnażył prawdziwe oblicze tej przyjaźni. Tuż po wkroczeniu Niemców na nasze tereny wezwali oni wszystkich, aby w określonym terminie złożyli broń, jeżeli ją posiadali. Tym, którzy tego nie uczynią, grozili karą śmierci.

Jakie było przede wszystkim moje zdziwienie, gdy tuż po tym terminie zjawiał się u nas wraz z policją niemiecką starszy brat Mirosława Burbeły. Niemcom tłumaczył, że jego młodszy brat widział u nas dwie sztuki broni. Mówił to używając nieudolnie języka niemieckiego, ale ja go zrozumiałem, więc natychmiast zwróciłem się do matki, by podała zaświadczenie posterunku policji w Chorobrowie o przyjęciu od ojca – po wybuchu wojny – dwóch fuzji myśliwskich. Podałem je Niemcowi, który je przeczytał po polsku i treść przetłumaczył drugiemu Szwabowi. Niemiec mówiący po polsku zapytał ojca, czy innej broni nie posiada. Ojciec odpowiedział, że posiadał jako myśliwy tylko broń myśliwską.

Burbeło, który przyjechał z policjantami, używał, zwracając się do mnie i do rodziców, języka ruskiego, mimo że wcześniej tego nigdy nie czynił, a spotykaliśmy się często, gdyż on uczęszczał do Gimnazjum Kupieckiego w Sokalu.

W 1944 roku wojska radzieckie i polskie wyzwoliły Sokal, przekroczyły Bug wyzwalając szereg

wsi – a między innymi też Opulsko. Niemcy nie stawiali oporu, lecz wycofywali się na zachód w pośpiechu. Porucznikiem, wkraczającego wojska polskiego był Prochera, pochodzący z Bojanic – wioski leżącej na zachód od Opulaska. On to, żonaty w Skomorochach, w 1940 roku został wywieziony przez Moskali na Sybir. Potem znalazł się w Armii Kościuszkowskiej. Prochera dowiedział się w Sokalu, że jego babka – dziewięćdziesięcioletnia kobieta – jest obłożnie chora i z głodu obgryzła sobie palce u rąk. Domowników nie było, gdyż uciekli przed mordującymi upowcami. Wnuk nie mógł pozostać głuchy na taką sytuację. Zwerbował kilku ochotników i samochodem „Zis” udali się do Bojanic. W Opulsku zostali z zasadzki ostrzelani przez banderowców. Zginęli wszyscy. Rannych Polaków bestialsko dobijano. Wówczas to wojsko polskie – wbrew dowódcy radzieckiemu – otoczyło wieś Opulsko, podpaliło ją, a uciekających z pożogi ostrzeliwano z broni maszynowej. Spłonęła cała gęsto zabudowana wieś i prawie w całości kryta słomą. Cała akcja trwała przez kilka godzin, w efekcie zginęło ponad 300 osób – chyba najmniej winnych.

Przy opisie wyżej podanego przypadku nie sposób podać następującej wiadomości, że szczególnie bestialskimi „sotnikami” w bandzie banderowców w Opulsku były dwie córki miejscowego popa. Miał on również dwóch synów, ale obaj byli głuchoniemi i kształcili się w Zakładzie Głuchoniemych w Przemysłu. Miał również dwie córki, takie o obfitych kształtach i obie przed wojną uczęszczały do Gimnazjum Kupieckiego w Sokalu. Codziennie dojeżdżały do szkoły bryczką powożoną małym konikiem. Czasem z nimi jechałem, gdy była zła pogoda, uniemożliwiająca jazdę na rowerze.

Nie wiem, ilu one same i ich sotnie wymordowały Polaków, ale zapewne wielu. Pomordowanych w Wazowie i Chorobrowie /16 lub 18 osób/ trzeba też chyba zaliczyć na ich konto, ale w końcu i one same zginęły z rąk Polaków. W ten sposób chociaż w części sprawiedliwości stało się zadość.

Naturalnie Ukraińcy zarzucają nam, że Polacy wymordowali tyle samo Ukraińców, co oni Polaków. Nie wyjaśniają tylko tego, że Polacy czynili to zawsze w rewanżu i gdyby tego nie robili, to mordy ze strony Ukraińców byłyby jeszcze liczniejsze.

Cechą człowieka starego jest jego częsty powrót do wspomnień z lat młodości. Wspomnienia te prześladowają go nie tylko w snach, ale i w dzień. Zjawiają się w jego podświadomości i pozwalają wracać do lat beztrudnych, bo do lat młodości, chociaż te nie zawsze były różowe, jak dzisiaj się nam wydają.

(...) We wspomnieniach z rodzinnych stron pozostają obrazy wszystkich mieszkańców Wazowa, ich budynków mieszkalnych i gospodarczych, wspaniałe sady, urodzajne pola pełne dorodnych plonów.

Nigdy nie zapomnę wyglądu wspaniałych łąk pełnych różnorodnych ziół i kwiatów, które dawały tak aromatyczne siano, iż można je było w całości używać jako zioła lecznicze. Sen na nim trwał długo i przynosił błogi wypoczynek zmęczonemu ludzkiemu ciału.

Rzeczulki przepływające przez te tereny były pełne różnorodnych ryb i raków. Brzegi tych rzeczek na wiosnę okrywały się żółtym kwieciami pięknych kaczeńców.

Chciałbym chociaż raz jeszcze napić się wody ze źródelka wypływającego ze zbocza pagórka znajdującego się przy drodze z Wazowa do Konotop. Ach, jakaż to była wspaniała woda! Jaki miała smak i jak gasiła pragnienie. Tego się nie zapomina.

Pragnąłbym zobaczyć w Sokalu moją czerwoną szkołę powszechną oraz zwiedzić budynek Gimnazjum Ogólnokształcącego im. A. Malczewskiego /nr tarczy 587/.

Chciałbym wreszcie pochylić głowę na grobach naszych ojców i praojców na cmentarzu w Sokalu i w Konotopach. Jak dawno temu byliśmy przy ich prochach?

Boże daj spełnić chociaż to ostatnie marzenie, bo przecież to groby naszych przodków. Tam są nasze korzenie i tam spędziłem najpiękniejszy okres mojego życia.

Boże, o to Cię błagają wszyscy wazowianie.

Tarnopol - Utracona Arkadia

Całe nasze młode lata były przepełnione Tarnopolem - miastem dzieciństwa naszej Mamy, Ryszardy Zdzisławy Nowerskiej (ur. 1929 - zm. 1991), prywatnie używającej drugiego imienia. Zastanawiam się, czy w ogóle był jakiś dzień, w którym Mama nie wspomniała choćby kilkoma słowami swojego miasta...? Trudno się więc dziwić, że powojenne granice straciły dla nas prywatnie swoje znaczenie i żyliśmy raczej na mapie wytyczonej przez geografę wspomnień Mamy.

Generalnie w opowieściach i w życiu Mamy były dwa fenomeny stanowiące równoważnik czegoś najlepszego, najpiękniejszego, po prostu doskonałego wyrażone jej określeniami: "jak przed wojną" lub „jak w Tarnopolu". Dwa „superlativa" równoważniki - czegoś, co najlepsze i nie do prześcignięcia, a przy tym bezpowrotnie utracone!

Ojciec Mamy Włodzimierz Nowerski (ur. 1901 - zm. 1950) pracował w Polskich Kolejach Państwowych - przed II wojną światową była to bardzo ważna strategiczna instytucja państwowa, a środowisko kolejarskie było w swojej przeważającej części niezwykle patriotyczne. Nie można pominąć faktu, że pracownicy PKP byli też jedną z najlepiej wynagradzanych grup „budżetowych", cieszących się odpowiednią opieką państwa i powszechnym szacunkiem. Zaangażowanie Dziadzia i jego rodziny w Legionach, jego radość i zapał płynące z faktu odrodzenia Polski przesądzały o atmosferze domu Mamy. Dlatego też wspomnienia z jej tarnopolskiego dzieciństwa - dostatniego, wpływającego w atmosferze codziennej pracy i wysiłku, ale też „wiary, miłości i nadziei" charakterystycznych dla ówczesnego procesu budowy normalnego życia w ramach odrodzonego państwa - były tak pełne radości i poczucia szczęścia.

Było to szczęście dziecka kochanego, z pewnością rozpieszczanego, któremu spełniano wiele dziecięcych zachcianek, jak choćby między innymi prezent w postaci nieznośnej małpki niszczącej w parę minut pokój, z misternie upiętymi firanami włącznie. Stan tej dziecięcej szczęśliwości potwierdzały liczne opowieści Mamy o różnych jej wybrykach, figlach, czasem wręcz niestosownym zachowaniu, jak wówczas, gdy na potknięcie i upadek swojej mamy przy „przekraczaniu" tarnopolskiego mostu, mała Zdzisia zareagowała wybuchem śmiechu widząc wielki kapelusz z piórami lecący z głowy nieszczęśliwie i boleśnie upadającej rodzicielki. Nie zabrakło jednak też opowieści, w których nasza Mama jako dziecko błyszczała dobrym przykładem, jak w przypadku wspomnień poświęconych szkole (Żeńska Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Powszechna im. Adama Mickiewicza). Opowiadała wówczas o swoich pierwszych sukcesach i bardzo dobrych wynikach w nauce, o zajmowaniu przez nią w nagrodę pierwszej ławki do spółki z innymi „prymuskami" w klasie. Wspominała przy tej okazji o typowej dla Kresów mieszaninie etnicznej Polaków, Żydów, Rusinów towarzyszącej jej tak w życiu szkolnym, jak i tym codziennym, na ulicy, w świątyniach, w sklepie oraz o urokach tego wspólnego bycia obok siebie aż do momentu wybuchu kataklizmu w 1939 r., kiedy cały ten świat zgodnej różnorodności legł w gruzach!

Mocą naszej wyobraźni i za sprawą opowieści naszej Mamy spacerowałyśmy wielokrotnie ulicami Tarnopola w różnych porach roku a szczególnie w czasie, kiedy tamtejsze Corso zapełniało się studentami powracającymi do swoich tarnopolskich domów z ośrodków akademickich - latem na wakacje, a zimą na ferie świąteczne. Pośród nich był również nasz wuj Włodek - najstarszy syn Babci Heleny Nowerskiej (ur. 1894 - zm. 1956) a Mamy przyrodni brat, który przyciągał wzrok Tarnopolanek swoim pięknym i trochę „pysznym" ułańskim mundurem oraz szablą (czyszczoną pieczołowicie przed wyjściem z domu).

Lubiłyśmy opowieści o spacerach małej Jedyńdzki z jej ojcem po niedzielnej sumie w dominikańskim kościele (wg. Dziadzia należało chodzić koniecznie tam z uwagi na wysoki poziom kazań), osłodzonych wyprawami do wspaniałej lodziarni-cukierni, której niestety ni nazwy, ni adresu już nie pamiętamy. Po latach trafiłam w Warszawie u OO. Dominikanów na ul. Freta na niezwykle dynamiczną i zaskakującą swoją „niegrzeczną" oryginalnością rzeźbę Matki Bożej łamiącej gromy gniewu Bożego uratowanej i przewiezionej z tarnopolskiego kościoła. Został on spalony przez bolszewików już 19 września 1939 r. ale jeszcze w czasie okupacji w latach 1942-1945 odrestaurowano go wysiłkiem Tarnopolan. Dzisiaj mieści się w nim katedra grecko-katolicka. Oczywiście brakuje przed nią też konnego pomnika Piłsudskiego (najwyższego monumentu Marszałka, jaki stał przed wojną w Polsce), który runął na bruk

okręcony stalową liną zaczepioną do sowieckiego czołgu w pierwszym dniu wejścia wschodnich okupantów do miasta.

Wyjątkowo na naszą dziecięcą wyobraźnię działały bardzo barwne opowieści o pięknych mieszkaniach na ul. Puncherta i Mickiewicza, które rodzice Mamy wynajmowali w śródmieściu Tarnopola, podczas gdy na dużej parceli, przy ul. Mostowej, przygotowywano obok już istniejącego skromniejszego budynku budowę wielopokoleniowego domu z mieszkaniami dla Zdzisi - „Limonidki” (czyli naszej Mamy tak nazywanej pieszczotliwie przez swojego Ojca, chyba z powodu uwielbienia przez nią w dzieciństwie napoju o podobnej nazwie), dla Zosi (naszej Cioci) i może nawet Janki (najstarszej przyrodniej siostry Mamy) - takie były marzenia i plany kochanego Dziadzia Włodzia, który chciał zebrać całą rodzinę pod jednym dachem.

Nie sposób zapomnieć też wspomnień Mamy o wizytach we Lwowie, gdzie Babcia Helena również wcześniej mieszkała i który stanowił dla niej jedyne właściwe miasto na Kresach, jeśli chodzi o wybór eleganckich i najlepszej jakości wyrobów, dostępność rozmaitych sklepów oraz wysokiej klasy mistrzów rzemiosła w zakresie obuwia, kapeluszy, kostiumów, garniturów i wszelkiej odzieży. Wiele z tych artykułów później, w czasie autentycznie głodowych na tamtych terenach lat okupacji sowieckiej i niemieckiej, było wymienianych w okolicznych wsiach na kilka jajek, trochę mleka czy parę kartofli.

Były też opowieści o wypadach za miasto, o łańcach wysokich dorodnych złotych zbóż niewidzianych już nigdzie i nigdy więcej, o drodze na Zaleszczyki, uzdrowisku w Truskawcu, o Trembowli, Zbarażu i wielu innych podolskich miejscowościach, których nazwy zostały nam wryte w pamięć przez wielokrotne ich powtarzanie we wspomnieniach Mamy. Była też nieśmiało zdradzona tajemnica Mamy o jej dziecięcej „ochocie na krzyk stepowy” - wyrażonej słowami: „...marzyłam, aby tak wyjść za miasto i krzyczeć w nieskończoność”. Była to „ochota” chyba nigdy niezrealizowana - potrzeba wykrzyczenia radości życia, ale może krył się za tym też podświadomy lęk przed tym, co niewiadome, a co brutalnie i boleśnie realnie wkroczyło w egzystencję mojej kresowej rodziny we wrześniu 1939 roku i co odmieniło wszelkie jej plany na życie osobiste, jak też społeczne w wymiarze dopiero co odzyskanego, a już utraconego Państwa. A jednak również potem, po 17 września, to życie pomimo ogromnych strat toczyło się dalej, tym bardziej, że na ten czas przypadł najpiękniejszy okres dorastania i wczesnej młodości naszej Mamy,

Najpierw była okupacja sowiecka, z głodem, zimnem, dostarczonymi przez Sowietów przemarzniętymi „kawonami” (arbusami) toczącymi się po skutych lodem ulicach głodującego Tarnopola i co najgorsze, ze stałym lękiem przed wywózką na Wschód pod każdym możliwym pretekstem. Następnie okupacja niemiecka, a potem znowu Sowietci. Nie sposób w tej małej notatce informacyjnej opowiedzieć coraz to bogatszych z wiekiem Mamy wspomnień mówiących o życiu w Tarnopolu z Niemcami, z Moskalami (najczęstsze określenie w codziennych wspomnieniach), o epizodach tragicznych, dramatycznych, o usilnych próbach uniknięcia przymusu głosowania pod sowiecką okupacją, o przerażających, a jednak cudem bez tragedii zakończonych doświadczeniach z Gestapo, o upokarzających warunkach życia okupacyjnego, przedłużających się morderczych walkach na linii frontu, o dobrych i złych ludziach po każdej ze stron tej dziejowej zawieruchy.

Co nas szczególnie zadziwiało w tych wojennych relacjach - to próba prowadzenia mimo wszystko normalnego życia przez Mamę i towarzyszących jej młodych ludzi, przyjaciół. Dorastania młodej dziewczynki nie uprzyjemniały drewniaki zastępujące normalne obuwie, mycie głowy w wyciągniętej z ruin miednicy wypełnionej zimną wodą przerywane nagłymi nalotami i ostrzałem, czy wiele dni spędzonych w przeludnionej i pełnej insektów piwnicy. Śmierć, choroby, brak leków, walka o przetrwanie, niemal codzienne dramaty nie wykluczały jednak romantycznych spotkań, sympatii, tańców czy wypadów za miasto, na wieś, by zaczerpnąć powietrza i odrobiny „normalności”. Edek Gajewski, Kazik Korczyński, Dziunek Rajterowski, ich siostry, dalsze i bliższe rodziny pojawiali się raz po raz we wspomnieniach Mamy z lat okupacji, stając się niejako naszymi - Mamy córek - dobrymi, choć nigdy osobiście niepoznanymi znajomymi. Zarys ich sylwetek i twarze możemy odnaleźć na pożółkłych, niewyraźnych małych zdjęciach wyjętych cudem gdzieś z gruzów rodzinnego domu w Tarnopolu.

Wkrótce również wspomniana powyżej „spokojna wieś” pod Tarnopolem okazała się kolebką jeszcze większego zagrożenia i bestialstwa niż samo miasto z gestapowcami czy enkawudzystami. Ten bliski przyczajony od wielu lat za sąsiedzkim ogrodzeniem wróg okazał się najbrutalniejszy i najbardziej

zawzięty w oczyszczaniu podolskiej wsi z „polskiego żywiołu”. Podobnie zdarzało się jednak i w miastach, jak widać na podanym dalej przykładzie naszej rodziny.

Ostatni front przeszedł i pozostawił w oczach oraz pamięci nastoletniej Zdzisławy obraz bez nadziei, zupełnie podobny do tego, jak dobrze znany obraz powstaniowy Starego Miasta w Warszawie. Ojciec Mamy nie dopuszczał jednak do siebie absolutnie myśli o opuszczeniu Tarnopola. Dalszy pobyt okazał się wszak niemożliwy. Rusińscy sąsiedzi z ulicy Mostowej, z którymi mieszkający tam Polacy pozostawali w dobrym sąsiedztwie przed wojną, okazali swoje różne oblicza: jedni pomagali i ratowali, drudzy, pochodzący z tych samych rodzin, sygnalizowali znakiem krzyża na drzwiach i okiennicach pozostałych zabudowań rodziny Nowerskich wyroki śmierci. Ojciec Mamy musiał podjąć tę najtrudniejszą dla niego decyzję o opuszczeniu swojej tarnopolskiej parceli z pozostałościami domu, na której później w latach 70-tych ubiegłego wieku, w czasie krótkiej wizyty w tym zmienionym nie do poznania sowieckim już mieście, ujrzelśmy 6 dużych ponurych bloków.

Decyzję o wyjeździe z Tarnopola Nowerscy podjęli po dramatycznej nocy spędzonej u sąsiadki, pani Musułowej, która wraz z córką udzieliła im schronienia, pozwalając na pozostanie w ukryciu w jednym z pokojów swego domu, podczas gdy tuż obok miało miejsce spotkanie jej męża Musuła z jego synami i innymi rezunami z UPA, którymi dowodził i układał z nimi plany grabieży mienia swoich polskich sąsiadów - stąd malowane na drzwiach krzyże. Tak zapamiętała te dni i te wydarzenia nasza Mama. Ta sama rodzina, a dwie różne kategorie ludzi! Dobrzy bliźni i zbrodniarze pod jednym dachem. Dziadziowi Włodzowi nie pozostało nic innego jak przystać na wypędzenie zwane kłamliwie „repatriacją”. Wyjechali w początkowych dniach lutego 1945 roku. Naprędce zbity kufer z jakimiś przypadkowymi rzeczami wygrzebanymi z ruin zbombardowanego jeszcze za okupacji niemieckiej domu, koniecznie „koza”, czyli prymitywny piecyk do ogrzewania w drodze wagonem towarowym, miednica - tak wyruszyli do nowej, innej już Polski. Dotarli do Bytomia i tam ojcu Mamy wskazano adres domu do zamieszkania - poszedł i wrócił jeszcze bardziej zrozpaczony. To, co zobaczył, dotknęło jego żywej rany po straconym tarnopolskim gnieździe. Zupy w garnkach, porozścielane łóżka, chleb na stołach. Niemcy zmuszeni do porzucenia swego dobytku, płacący straszną cenę za zbrodnie Hitlera, ale też przecież ludzie! Dziadek Włodzimierz raz jeszcze podjął trudną decyzję o wyjeździe do Jarosławia położonego tuż przy nowej wschodniej granicy, jako miejsca, z którego blisko będzie do Tarnopola, ponieważ dla niego oczywiste było, że taki stan nie może trwać długo i jego kochany Tarnopol niedługo do Polski powróci.

Czy z tych naszych strzępów „wspomnień” po wspomnieniach Mamy, przepuszczonych przez sito niepamięci dwóch pokoleń (Mamy i naszej - jej córek), można odtworzyć realny i obiektywny obraz Tarnopola, Kresów? Można mieć wątpliwości. Czy jednak o obiektywny fotograficzny zapis chodzi? Czy selekcja wspomnień przez upływ czasu nie służy zachowaniu tego co najważniejsze dla pamięci o Kresach, to znaczy pewnego ogólnego obrazu i zespołu wrażeń po utraconej Arkadii o nieuchwytnym często uroku?

Jakby cudem, mimo doszczętnie zrujnowanego niemiecką bombą domu, zachowało się zarówno małe zdjęcie okna jednego ze wspominanych przez Mamę mieszkań, jak też małej Zdzisi w towarzystwie Cioci Zosi na tle podolskich łąnów zbóż, ale niestety spłowiały biało-czarny kolor nie oddaje ani uroku pięknie oświetlonych granatowych ścian tarnopolskiego mieszkania na ul. Puncherta, które zwracało swoją oryginalnością uwagę przechodniów, ani złotej poświaty i potęgi kresowych zbóż Podola.

Z głębokości...

Urodziłam się we Lwowie dnia 26 listopada 1935 roku. Zostałam ochrzczona w kościele rzymsko-katolickim pod wezwaniem Marii Magdaleny i otrzymałam imiona Teresa Stefania.

Bardzo mało pamiętam z okresu wczesnego dzieciństwa, a to, co pozostało w mojej pamięci, zachowało się w formie obrazów. Tak bowiem funkcjonuje pamięć dziecka w początkowym okresie życia.

Przedstawię kilka takich wspomnień - obrazów, których prawdziwość potwierdziła nieżyjąca od trzydziestu lat moja mama Elżbieta Krzanowska (rod. Tkacz).

Wspomnienie z przedszkola:

Płakałam, gdy mama zostawiła mnie wśród innych dzieci. Wtedy podeszła uśmiechnięta, jasnowłosa pani wychowawczynie, przytuliła mnie i cichym głosem wymówiła moje imię. Pozostała w mojej pamięci piękna, zawsze uśmiechnięta, na pewno kochająca dzieci osoba. Było to przedszkole dla dzieci oficerów i podoficerów 6. Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie.

Bardzo wyraźnie zachowały się w mej pamięci obrazy z 1939 roku:

Pożegnanie naszego ojca Antoniego Krzanowskiego, który wyruszał na front. Zapamiętałam wyraźnie jasno oświetlony plac, na nim bardzo dużo żołnierzy, a nasz tatuś podjechał do nas na pięknym, karym koniu. Byłam z mamą i moją starszą siostrą Urszulą Alicją (ur. 21.06.1932 we Lwowie). Miałam w ręce żółte kwiaty, dałam je tatusiowi, a on pochylił się i pocałował mnie. Było ciepło, mama ubrana była w białą sukienkę i płakała, a my obydwie miałyśmy białe sukienki w czerwone kropki, a we włosach związane białe kokardy.

Płonący dworzec główny: było ciemno, na niebie rozpryskiwały się potężne, groźne ognie - to wylatywały w powietrze zbiorniki z paliwem zgromadzone obok dworca. Pamiętam, że bardzo się bałam, płakałam. Była u nas ciocia Marysia - siostra mamy, uspokajała mnie i nosiła na rękach.

Po wyjściu ze schronu: dokładnie nie wiem, gdzie się znajdował. Po jego opuszczeniu widziałam na placu szereg pięknych koni, a obok nich leżące siodła i karabiny. Mama płakała i powiedziała, że należały do naszych żołnierzy.

Szłyśmy ulicami, nie wiem jakimi, ale do dziś wyraźnie widzę, jak środkiem jezdni idą sowieccy żołnierze. Ich dowódca jechał na przedzie na koniu, ale bez siodła, przez ramię miał przewieszony na sznurze dwa karabiny. Na nogach miał brudne buty. Idący za nim żołnierze mieli nogi i stopy owinięte szmatami, luźne ubrania brudne, częściowo podarte, przepasane sznurami. Karabiny na sznurach zwisały z ramion. Głowy okrywały szpiczaste czapki z czymś czerwonym na przodzie. Mama wyjaśniła nam, że to czerwone gwiazdy.

Bardzo wyraźnie pozostały w mojej obrazowej pamięci: płacz mamy, mojej siostry i mój strach, że jesteśmy same, nie ma naszego taty.

Słyszę i widzę do dziś: ciągłe, bardzo głośne wybuchy, ogień, obcą mowę dochodzącą z ulicy i z nienawiścią patrzących na nas żołnierzy.

Zachowałam te obrazy w głębokości wspomnień myśli i serca.

Z opowiadań mamy pamiętam, że przed 1941 r. była duża wywózka za Ural i nasza rodzina była już spakowana, mieliśmy przygotowane worki z podstawowymi rzeczami, głównie z chlebem. Na szczęście nas nie wywieziono.

Ze Lwowa uciekliśmy po 1941 r. (najpóźniej w 1943 r.) – tego nie pamiętam dokładnie. Wiem, że dotarliśmy do Nowej Grobli, gdzie zamieszkaliśmy w nadleśnictwie razem z cocią Marysią.

Tatę widziałam dwa razy. Raz uciekł z niewoli sowieckiej i szukał nas we Lwowie. Ponieważ miasto było zamknięte, wyprowadziła go stamtąd przekupka lwowska zalecając, by udawał osobę niezbyt rozgarniętą. Na piechotę dotarł w nocy do nadleśnictwa i na drugi dzień wyszedł. Potem jeszcze raz przyjechał na koniu jako partyzant Armii Krajowej z jednym mężczyzną i zaraz odjechał.

Mama nauczyła się szyc, dzięki czemu zarabiała na chleb. Pomagała też mieszkającej obok rodzi-

nie żydowskiej.

Niestety wszystkie polskie rodziny z Nowej Grobli i okolicznych wsi zostały wymordowane przez bandy ukraińskie. Moja mama mówiła, że fakt, iż nasza rodzina ocalała, to był cud za wstawiennictwem św. Tadeusza, do którego się modliła.

W związku z tą sytuacją uciekliśmy do Sieniawy. Było to w 1944 r.

Później przenieśliśmy się do Jarosławia.

Wspomnienia z Sokala

W moim rodzinnym domu życie w Sokalu, na Kresach, było częstym tematem wspomnień. Rodzice, Stefania i Władysław Hałasowie, urodzili się w Sokalu, tu pobrali się i z pięciorgiem dzieci mieszkali do tragicznego dla nich i wielu innych rodzin Polaków, roku 1944, kiedy to zmuszeni zostali do ucieczki. Do tego czasu wiedli dostatnie i spokojne życie. Obydwoje byli nauczycielami, mama matematyki, tato był polonistą i pełnił zarazem funkcję kierownika szkoły. Byli zacynymi ludźmi, szanowanymi i lubianymi również przez Ukraińców. Moje starsze rodzeństwo przyszło na świat przed II wojną światową, również w rodzinnym Sokalu.

Ja urodziłam się po wojnie, w Harcie, w pow. dynowskim i losy mojej rodziny znam z opowiadań. Tato, często wspominając, mówił, że mieszkali jak w raj. Ich dom przy ulicy Odsieczy Wiednia był przestronny, wygodny, z piękną werandą, otoczony olbrzymim, pięknym sadem. Niedaleko Sokala mieli podmiejską posiadłość ze stadniną koni.

Kiedyś zapytałam ojca, czy nie chciałby odwiedzić tamte strony, on spojrział na mnie ze smutkiem i odrzekł: „Nie Jasiu, bo by mi serce pękło z rozpacz. Wyobraź sobie córko, że stoisz przed swoim domem, który nie jest już twój. Jak byś się wtedy czuła?

Pamiętam doskonale Jego słowa.

Kiedy do Sokala weszła Armia Czerwona (bolszewicy), ojciec otrzymał „prikaz” zdjęcia krzyży w szkole pod groźbą wywózki na Sybir. To było niewykonalne. Moja mama, która znana była ze swobodnego poczucia humoru, obok krzyża powiesiła portret Stalina. Przyjechał Naczelnik na lustrację, spojrział na portrety i powiedział: „Ci dwaj się nigdy nie pogodzą”, na co moja mama odpowiedziała: „ Jak będą razem wisieć, to się pogodzą”. Mój ojciec jednak został zwolniony z pracy, jego miejsce zajął nowy kierownik, z zawodu kowal, a moja rodzina została wpisana na listę zesłańców na Sybir. Mama uczyła w dalszym ciągu i często musiała pomagać kierownikowi, który nie miał pojęcia o uczeniu matematyki i kierowaniu szkołą. Rozwiązywała mu zadania i pomagała uczyć dzieci. Któregoś dnia kierownik powiedział do mamy : „To wy, Polaki takie mądre, a mnie powiedzieli, że takie durne, że ja, kowal, mogę być kierownikiem”. Ten człowiek, kiedy dowiedział się, że rodzina moja ma być zesłana na Sybir, stanął w jej obronie i powiedział, że jeżeli Stefania z rodziną zostanie zesłana, to on zrzeka się kierownictwa, bo bez niej sobie nie poradzi, bo ona mu bardzo pomaga i bez niej nie dałby rady uczyć ani prowadzić szkoły. Nieważne są pobudki, które nim kierowały, ważne, że rodzina odzyskała spokój.

Pamiętam też taką historię: Ukraińcy donieśli na Gestapo, że rodzice mają ukrytą broń. Uzbrojeni w karabiny Niemcy wyprowadzili wszystkich przed dom, na rozstrzelanie. W ostatniej chwili ojciec podszedł do gestapowca i powiedział, czystą niemiecką, że to doniesienie może być sprawką Ukraińców, którzy najpierw Polakom podrzucają broń, a potem donoszą. Zdezorientowany Niemiec nie wiedział, jak ma zareagować, gdyż zdziwiło go, że ktoś, w takim miejscu, mówił w jego ojczystym języku. Gestapowiec odłożył broń, mówiąc „sprawdzimy”. Chciano, po tym zajściu, wpisać ojca na volkslistę, ale tato, który był ranny w czasie wojny bolszewickiej i utykał na nogę, powiedział: „Do czego wam się przyda kulawy Niemiec?” No i dali spokój. Nawet gdyby był zdrowy i sprawny, też odmówiłby. Był Polakiem i patriotą. To, że ojciec znał język niemiecki, było zasługą mojej babci Marii Hassmann, która pochodziła z Bawarii i nauczyła syna literackiego języka niemieckiego.

Nastąpiły niespokojne czasy. Młodzi chłopcy wstępowali w szeregi bandy UPA i byli bardzo wrogo nastawieni do Polaków. Dokuczali, uprzykrzali życie, grozili, że w nocy ich „zaryzajut”. Sąsiadka mojej rodziny, kiedy się dowiedziała, że jej synowie planują ich zamordować, powiedziała: „ Najpierw zabijcie mnie, a potem Hałasów”.

Nasza rodzina była lubiana i szanowana także przez Ukraińców. Oni też pomogli im uciec, kiedy sytuacja zaogniła się. Nocą, w pośpiechu, sąsiad Ukrainiec, zawiózł ich na stację, skąd kolejką wąskotorową, w bydłonym wagonie, wyruszyli w uciążliwą podróż w kierunku zachodnim.

Niemcy, wycofując się ze Związku Sowieckiego, bombardowali różne obiekty, szczególnie stacje kolejowe. Jedna z bomb uderzyła blisko kolejki, którą jechała moja rodzina. Ojciec rozplakał się i po-

wiedział:” Uciekliśmy spod ukraińskiego noża i od Sybiru, ale tu zginiemy”. Wtedy moja mama wyjęła z szafki obraz cudownej Matki Bożej Sokalskiej (jedną z niewielu rzeczy, które udało im się zabrać ze sobą) i wszyscy zaczęli się modlić o ocalenie. Wierzymy, że to Matka Boska ich uratowała.

Szczęśliwie dotarli do Bachórze i docelowo do Harty, gdzie zamieszkali, najpierw u rodziny, w jednej izbie, w której nie było nawet podłogi. Tu też było niebezpiecznie i trzeba było kryć się w lesie, bo Ukraińcy często podchodzili nocą i palili wsie. Tak spłonęła, jednej nocy, cała wieś Pawłokoma, za Sanem, razem z mieszkańcami.

Po zakończeniu działań wojennych rodzice w Hartce zorganizowali szkołę i w niej zamieszkali. Tato był kierownikiem, mama nauczycielką. Poprawiły się im warunki mieszkaniowe. Ojciec nie przystawał do nowego ustroju i kiedy nie wykonał polecenia zdjęcia krzyży w szkole, oświadczył, że został wychowany w wierze i nigdy nie podniesie ręki na krzyż, został zwolniony z pełnionej funkcji kierowniczej, ale uczył w dalszym ciągu. Mieszkańcy wsi długo nie mogli się do nich przekonać, nie bardzo chcieli, żeby „jakieś Ruskie uczyły ich dzieci” i ten przydomek „Ruskie” przywarł do nich do czasu, kiedy szkołę opuścili pierwsi absolwenci, którzy wspaniale zdawali egzaminy do szkół średnich.

Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku, po śmierci rodziców, ze swoją rodziną: mężem i dwiema córkami, przeprowadziłam się do Jarosławia. Tu poznałam swoją rodzinę, pp. Kuczerowskich i Zadorożnych, pochodzących również z Sokala. Mama wujka Marcina Kuczerowskiego (z domu Burchardt) i mama mojego taty (z domu Hassmann) pochodziły z Bawarii. Od wujka dowiedziałam się, że kiedy Niemcy wkroczyli do Sokala, to chcieli nasze rodziny wpisać na volkslistę, ale nikt nie wyraził na to zgody. Jestem z tego dumna. Któregoś dnia zwierzyłam się wujkowi, że chciałabym pojechać do ZSRR i zobaczyć ten Sokal. On, z lekkim oburzeniem, powiedział: „Dziecko, ty nie pojedziesz do żadnego ZSRR, ty pojedziesz do Polski”.

Do Sokala pojechałam z Władkiem, najstarszym bratem. Przyjechaliśmy w ostatniej chwili, bo nasz dom, w najbliższym czasie, przeznaczony był do rozbiórki. Stałam na pięknej werandzie od ulicy i ze wzruszeniem ucałowałam wejściowe drzwi. W miejscu sadu wznosiły się bloki dużego osiedla mieszkaniowego. Wzruszające było spotkanie z rodziną.

Muszę jeszcze dodać, że mój ojciec był żołnierzem wyklętym, walczył u boku Marszałka Piłsudskiego, ale o tym się nie wspomina, albo bardzo niechętnie. Dwaj bracia ojca – Jan i Józef uciekli z Syberii i pod wodzą gen. Andersa przeszli cały szlak bojowy. Nie wrócili do ojczyzny, obawiając się represji. Wujek Józek wyjechał do Ameryki, a wujek Janek pozostał w Anglii.

Cieszę się, że tragiczne losy mojej rodziny, chociaż bardzo niekompletne, fragmentaryczne, będą ujęte we wspaniałej publikacji, jaką jest Jarosławska Księża Kresowian.

Państwo Władysław i Stefania Hałasowie z pięciorgiem dzieci, Władysławem, Stanisławą, Marią, Tadeuszem i Jerzym mieszkali w Sokalu przy ul. Odsieczy Wiednia, a w pobliskiej miejscowości mieli posiadłość z ośmioma morgami ziemi i stadniną koni. Pan Władysław, polonista, pełnił funkcję kierownika szkoły, pani Stefania uczyła matematyki. Żyło się im dostatnio i spokojnie. Niestety, od pewnego czasu odczuwało się wrogie nastawienie do Polaków, szczególnie młodych Ukraińców, którzy wstąpili do UPA. I przyszedł taki czas, że musieli uciekać. W Sokalu pozostały dwie siostry pani Stefanii.

W 1944r. stracili obszerny dom rodzinny, w pełni wyposażony, z pięknym sadem i podsokalską posiadłość. Ewakuacja odbyła się nocą, w nerwowej atmosferze. Świadomi zagrożenia zbierali się w pośpiechu. Sąsiad, Ukraińiec, który pozostał na ich gospodarstwie, zawiózł rodzinę na stację kolejową, skąd wyruszyli bydlęcym wagonem w uciążliwą podróż. Wzięli ze sobą szafkę nocną z ubraniami, krowę, którą Niemcy pozwolili zabrać i rzecz najświętszą: obraz Cudownej Matki Bożej Sokalskiej Pocieszenia.

Niemcy wycofywali się ze Związku Sowieckiego i bombardowali wszystko „co popadło”. Jedna z bomb eksplodowała w pobliżu pociągu, którym jechali.

Umęczeni podróżą wysiedli na stacji w Bachórze, skąd udali się do Harty, w gminie Dynów. Początki nowego życia do łatwych nie należały, tak licznej rodzinie było ciężko i ciasno, w małej izbie bez podłogi, kątem u krewnych p. Władysława.

Państwo Hałasowie, po pewnym czasie, otrzymali mieszkanie w szkole, w której uczyli aż do emerytury.

Zmarli w Harcie i tam zostali pochowani. Zawsze z ogromnym wzruszeniem wspominali dawne, dobre czasy.

Po śmierci rodziców najmłodsza córka Janina, urodzona po wojnie, też nauczycielka, przyjechała do Jarosławia i zamieszkała przy ul. Kilińskiego.

W latach siedemdziesiątych ojcowiznę odwiedził najstarszy syn z najmłodszą córką państwa Hałasów.

Wołyń – rok 1943

Zabłotce leżą między Włodzimierzem Wołyńskim a Sokalem, 5 km od Bugu. Mieszkańcy Zabłotiec to Polacy i Ukraińcy.

Wołyń słynie nie tylko z bardzo urodzajnej ziemi, ale przede wszystkim z bardzo ładnych dziewczyn. Ale żadna z nich nie dorównała Stefci Górskiej i Wiesi Wójcik. We wsi mówiono Wiesia Serwatowska, bo babcia Wiesi była siostrą hrabiny Makowskiej, nazywała się Serwatowska. Na całą rodzinę Wiesi mówiono Serwatowscy. W roku 1939, kiedy wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, hrabia Makowski z rodziną wyjechał z Zabłotiec. W pałacu mieścił się sztab wojsk rosyjskich. Kiedy w roku 1941 Niemcy napadli na Polskę i wypędzili Sowieców, pałac zamieszkiwali ludzie, którym podczas wojny (1939) spłonęły domy.

Rząd niemiecki zajął się majątkiem hrabiego Makowskiego. Przysłał dwóch młodych chłopców. Jeden nazywał się Figel, a drugi Beto. Figel objął kierownictwo nad całym majątkiem, a Beto był traktorzystą. Obydwaj zamieszkiwali u księdza na plebanii. Pomimo młodego wieku, świetnie sobie radzili z powierzoną im pracą. Figel zakochał się w Wiesi Wójcik – Serwatowskiej, a Beto w Stefci Górskiej. Stefcia miała rodziców i dwóch braci, była uroczą brunetką, Wiesia śliczną blondynką. Którejś nocy Beto trochę później wracał na plebanię. Skrótł sobie drogę przechodząc przez sad należący do księdza. Noc była księżycowa i bardzo jasna. Beto z daleka widział chodzących mężczyzn przed plebanią. Ukrył się za drzewem i obserwował. Kiedy się rozwidniało, widział, jak odchodzą ci mężczyźni. Na plebanię wszedł dopiero wtedy, jak ksiądz poszedł do kościoła odprawić mszę. Od gosposi dowiedział się, że tej nocy jacyś mężczyźni zabrali Figla. Tej samej nocy mężczyźni zabrali tutejszego organistę pana Łupkowskiego. Rodzina Serwatowskich wszczęła poszukiwania. Żona organisty - nauczycielka - robiła wszystko, by odnaleźć męża. Ślad po nich jednak zaginął.

Trzy tygodnie później gajowy idąc lasem zauważył kupę chrustu, którego nigdy wcześniej nie widział. Podeszedł bliżej i zobaczył, że spod chrustu wystawał but. Wieczorem zawiadomił o tym Panią Anielę. Tym chrustem były przykryte zwłoki dwóch mężczyzn. Każdy z osobna owinięty kolczastym drutem. Ciała tak były zmasakrowane, że trudno było rozpoznać, który to Figel, a który organista. Pani Aniela poznała po butach i skrawkach niezakrwawionego ubrania.

Po pogrzebie w Zabłotcach zapanowała jakaś dziwna cisza. Tylko małe dzieci opowiadały, że Ukraińcy będą mordować Polaków. Nikt w to nie wierzył, bo dzieci lubią słuchać bajek i opowiadać bajki. Tym razem dziecięce bajki stały się prawdą.

W nocy z soboty na niedzielę tj. 10 na 11 lipca rok 1943 bandy ukraińskie o nazwie banderowcy wymordowali Polaków we wsi Wygranka, Gurów i Bilicze. Zaplanowali morderstwo w nocy, kiedy wszyscy spali. Szli od domu do domu, bo wiedzieli, że to sami Polacy. Uratowały się tylko jednostki.

Rano o ósmej widać było wozy, które były pełne tobołków, mebli itp. Polacy w Zabłotcach patrzyli i nie wiedzieli, co to się dzieje. Cyganie? Cyganie mają budy z plandeki, które ich chronią od deszczu i wiatrów. Nie wiedzieli, że to Ukraińcy wracają z tych wiosek, gdzie w nocy zginęli Polacy.

Na folwark do Zabłotiec jakieś wojsko przypędziło dużo bydła. Dziwne było to wojsko. Jedni byli w niemieckich mundurach, inni w rosyjskiej bluzie i furażerce, a byli też i tacy, którzy mieli na głowach polskie rogatywki.

Tato przyprowadził nasze krowy z pastwiska, a mama mówi do mnie: przywiąż te krowy, a tacie powiedz, niech się gdzieś ukryje, bo tu jakieś wojsko przypędziło dużo bydła. Będą chcieli, żeby mężczyźni pomogli im pędzić te krowy. Nie wiedzieliśmy, że to bydło było z tych wiosek, gdzie w nocy pomordowali Polaków. Jedni mordowali, a drudzy wypędzali bydło z obór.

Tato poszedł za dom i ukrył się za krzakiem agrestu. Do nas do mieszkania wszedł banderowiec i pyta: Wy Polacy czy Ukraińcy? Mama odpowiada: Polacy. Wychodzić.

Wyprowadził nas przed nasz dom, a tu już było kilka rodzin polskich, naszych sąsiadów. Naprzeciwko nas stały trzy ciężkie karabiny maszynowe. W tym czasie z pastwiska na koniu wracał sołtys naszej wsi, Ukrainiec. Kiedy przyjechał i zobaczył, co się dzieje, zaczął banderowcom tłumaczyć: „To są bardzo

dobrzy ludzie, tyle lat żyliśmy razem z nimi w zgodzie.” Posłuchali sołtysa i kazali nam się rozejść. Ale ja wiem, że to sprawiła Matka Boska, bo ja cały czas stałam, złożyłam ręce i głośno odmawiałam Zdrowaś Maryjo. Przez cały ten czas, kiedy nas przetrzymywali, odmówiłam chyba ze 30 razy modlitwę. Oni jak już kogoś dopadli, to nie wypuścili żywego. Jeden z banderowców powiedział: „Darujemy wam życie, idźcie do swoich domów.” A było nas tam sześć albo siedem rodzin. Wszyscy się rozeszli i poukrywali. Tylko jedna rodzina poszła do domu, bo im uwiaryła.

Mama zamknęła dom i powiedziała: uciekamy. Szliśmy do ciotki, ale nie drogą przez wieś, tylko ścieżką poza wsią, która pola chłopskie odgradzała od pól pańskich. Pańską drogą, która prowadziła od folwarku do kościoła, jechały trzy wozy banderowców. Jak przyjechali do nas, to przeszukali cały dom. Na strychu bagnietami przebijali worki z pakułami, w zbożu szukali, co w skrzyniach stało i w stertach słomy kłuli bagnietami. Szukali, gdzie się ukryli Polacy z tego domu. Jeszcze nie doszliśmy do ciotki, to słyszałyśmy siedem strzałów. To właśnie zginęła cała ta rodzina, która uwiaryła i poszła do domu.

Do ciotki trzeba było z tej ścieżki przejść przez podwórko Ukraińca, tutejszego młynarza, bo innego przejścia nie było. Nikt nas nie zauważył i przeszliśmy do ciotki. Wujek nas ukrył na strychu. Tato nie mógł się doczekać, że ktoś do niego przyjdzie i poszedł polami, polnymi drózkami na koniec wsi do ciotecznej siostry wujka. Tam się dowiedział, co się dzieje. Ukryli ojca w piwnicy pod domem, a siostra wujka poszła na zwiady - sprawdzić, czy my żyjemy. Dowiedziała się od sąsiadów, że żyjemy. Wróciła do domu i powiadomiła tatę. Ponieważ krewni bali się przechowywać tatę dłużej, więc on polami przeszedł na cmentarz i tam ukrył się w grobowcu hrabiów Makowskich. Kiedy siedział w grobowcu, słyszał rozmowę ludzi, ale bał się zobaczyć, kto to. To Ukraińcy grzebali pomordowanych Polaków.

W niedzielę rano - 11 lipca - rodzinę Serwatowskich banderowcy zastali w komplecie. Kazali się wszystkim kłaść na podłozie i pojedynczo strzelali. Panna Lusja Serwatowska była trzy razy ominięta bo najpierw zabijali mężczyzn. Nerwowo nie wytrzymała, zerwała się z podłogi i rzuciła się do ucieczki. Strzelali za nią, ale udało się jej zbiec. Zatrzymała się przy figurze Św. Antoniego, która stała przy drodze w polu. Zobaczyła, że jest ranna w brzuch. Zdjęła wierzchnie ubranie i halką obwiązała brzuch. Włożyła ubranie i pierwsze kroki skierowała na plebanię. Wielkie jej było zdziwienie, kiedy zobaczyła nieżywego księdza i gosposię.

Koło kościoła w budynku została zamordowana rodzina Piątków, Wysockich i żona Wacka Wiczorka z synami. Piątkom kazali się pokłaść na podłozie i pojedynczo rozstrzelali rodziców, córkę Kazię i syna Olka. Jeszcze dogorywali, a już Ukraińcy przyszli, aby zrabować, co się da. Jedna ukraińska sąsiadka powiedziała: Im dawno tak trzeba było. Wtedy Kazia zrozumiała, że żyje. Była tylko ranna w obojczyk, a oszołomiona i wystraszona myślała, że nie żyje. Kiedy sąsiadki wyszły, otworzyła okno i uciekła.

W niedzielę z rana w Zabłotcach banderowcy zamordowali 5 rodzin i księdza z gosposią. Pozostałym Polakom udało się gdzieś ukryć.

Tato w grobowcu na cmentarzu ukrywał się trzy doby. Odwodniony, głodny, zmarznięty wieczorem przyszedł do ciotki. Siedzieliśmy wszyscy, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Wujek otworzył. Wszedł mężczyzna. Mama, płacząc witała tego człowieka. Był bardzo zmieniony. Wcale nie poznałam ojca. Tato miał gęste czarne włosy, a ten człowiek wyglądał bardzo dziwnie. Miał na głowie tylko kilka kępek włosów, które mu sterczały, a większość głowy była łysa. Dopiero gdy wujek zapytał: Paweł, gdzie ty był tak długo? poznałam ojca. Później już ukrywaliśmy się razem u wujka.

Wujek mieszkał przez drogę w sąsiedztwie z Ukraińcem, tutejszym młynarzem. Starszy syn młynarza Kola Ukińczyc był głównym przywódcą banderowców na tym terenie. Młodszy syn młynarza - szesnastolatek nie był w tych bandach. Wiedział, że ukrywamy się u wujka. Dom wujka był niewykończony, przeczolek strychu nie zaszalowany. Józek, tak miał na imię brat Koli, każdej nocy z nami spał na strychu. Miał w kieszeni pistolet i mówił, że nas pilnuje.

Ukraińcy mordowali na całym Wołyniu Polaków. W niedzielę 11 lipca w miejscowości Poryck w czasie sumy w kościele strzelali do ludzi z karabinów maszynowych i rzucali do środka granaty. Później nanieśli słomy, którą podpalili, żeby się ranni podusili dymem. Na chórze było kilka młodych osób, które pod kierownictwem organisty zeszły na dół, otworzyły drzwi przez zachrystię i wyprowadzały ocalałych i lżej rannych. Wśród młodzieży była Kama Cybuchowska - wujenki siostrzenica. W Porycku w kościele zginęło 50 osób. Kościół spłonął. Z Zabłociec do Porycka było 9 km.

Ci, którzy w Zabłotcach zginęli, to ich tam pochowano. Niektórym udało się uciec, a ci, którzy

zostali, żyli tak w niepewności, co będzie dalej. Zbliżały się żniwa. Ukraińcy głosili: „Polacy nie bójcie się, nic Wam nie grozi. Zbierajcie zboża z pól!” Dzień po dniu we wsi robiło się coraz ciszej, spokojniej. Tylko wieczorami słychać było śpiew mężczyzn ukraińskich.

I

Wiatr w polu kołysze trawy,
Młody dąb się do dołu pochylił.
Liście szeleszczą, strzelec zabity leży,
Nad nim konik jego się zmartwił.

II

Oj koniku, mój koniku, biegnij ty do domu.
Ja tymczasem poleżę przykryty.
Powiedz koniu mój mojej żonie rodzonej,
Że ja leżę tu w polu zabity.

III

Niechaj moja mama i siostry i brat,
Niechaj oni za mną nie płaczą
Ja w polu leżę, za wolnością tęsknię,
Czarny kruk nade mną zakracze.

Kiedy rodzice pracowali w polu przy żniwach, widziałam, jak do sąsiada Ukraińca przyjechali razem czterej banderowcy. Weszli do domu sąsiada, a po chwili wyszli, każdy z dużym kanistrem. Razem z nimi wyszła córka sąsiada, brzydka, zezowata Klaudia. Powsiadali na wóz i pojechali drogą w kierunku kościoła. Pół godziny później palił się kościół. Zostały tylko zgliszcza.

W Zabłotcach mieszkał Ukrainiec o nazwisku Kicia. Mówiono o nim, że to bardzo dobry i mądry człowiek. Na ukraińskich tajnych zebraniach mówił: nie mordujcie niewinnych ludzi. Był przeciwnikiem mordów. Którejś nocy w tajemniczy sposób rodzina Kiciów zaginęła. Kicia, jego żona, syn i córka (20 i 22 lat). Kilka dni później sąsiad, nabierając wodę w studni, wiadrem o coś uderzył. Wiedział, że studnia jest głęboka, więc bardzo go to zdziwiło. Przy pomocy sąsiada wydobyli ze studni rodzinę Kiciów. Każdy z osobna był owinięty drutem kolczastym i wrzucony do studni. Najpierw rzucali dzieci, żeby rodzice to widzieli, a później rodziców, każde osobno.

Po żniwach sprzątnięto z pól i rozpoczęły się u gospodarzy omloty. Rodzice i siostra byli pomagać u wujka. Młócono tam kieratową młocarnią. Przybiegła sąsiadka z krzykiem: *Mordujq!* Kierat zatrzymało, ludzie posmutnieli. Mama się rozplakała, *Gdzie my teraz pójdziemy?* Żona Koli Ukińczyca zabrała mamę i siostrę Stefkę, i ukryła ich na strychu w oborze. Do dziś nie wiem, gdzie się ukrywał tato. Ja jak zwykle z rana pasłam krowy. Kiedy przypędziłam krowy, poszłam do ciotki, która mi powiedziała, że banderowcy znowu mordują i że muszę przejść przez drogę do Koli Ukińczyca, bo tam jest mama i siostra. Przejść przez drogę było niemożliwe, bo drogą jechały wozy. Na każdym siedziało po 8 banderowców. Kiedy jakoś udało mi się przejść przez drogę, żona Koli zaprowadziła mnie do mamy, z którą potem siedziałyśmy ukryte w sianie.

Po południu na podwórzu Koli zrobiło się bardzo gwaro. Mama w słomianej strzesze zrobiła szparkę i jednym okiem patrzyła, co tam się dzieje. Na podwórku roiło się od banderowców. W pewnej chwili wjechał wóz załadowany meblami. Za stodołą te meble wyładowali i wyjechali. Po chwili wjechał drugi wóz. Z domu wyszła matka Koli i upadła przed końmi z krzykiem: *Zabijcie mnie, zabiliście mojego brata, to zabijcie i mnie.* Poznała meble na wozie. Były to jej brata. Zamordowali brata, jego żonę i czworo ich dzieci dlatego, że ożenił się z Polką. Banderowcy podnieśli kobietę i wnieśli do domu. Ona głośno krzyczała: *zabijcie mnie!*

Moja siostra (8 i pół roku) coraz głośniejsz płakała: *Jestem głodna!* Mama ją uspokajała. Całe szczęście, że te wozy na drewnianych kołach i żelaznych obręczach ciągle drogą jechały, i ten turkot kół zagłuszał płacz głodnego dziecka. Na podwórku było pełno banderowców. Wieczorem, kiedy żona Koli szła doić krowy, do wiadra wstawiła pustą butelkę a do ręki wzięła bardzo grubą pajdę chleba i na podwórku wołała psa. W ten sposób chciała zmylić banderowców. Do butelki nalała mleka i przyniosła to mleko i chleb na strych, mówiąc: *Dzieci są głodne.* Stefka dopiero przestała płakać, jak się najadła. Noc

była okropna, bo jechały te wozy, a turkot koło młyna wodnego wydawał się głośniejszy. Rano wszystko ucichło. Gdzieś koło godziny 10-tej przyszła do nas żona Koli i mówi: *Wychodźcie, nie bójcie się. Mego Koli nie ma. Aresztowali go Niemcy.* Te wozy co jechały całą noc, to banderowcy uciekali przed Niemcami. Rano w Zabłotcach byli już Niemcy.

7 km od Zabłotiec, w miejscowości Iwanicze ulokowany był sztab niemiecki. Tam była wąskotorówka, którą Polacy wyjeżdżali. Ale tylko w dzień, bo wtedy ich Niemcy ochraniaли. Wieczorem Polacy ukrywali się, gdzie kto mógł. Niemcy każdej nocy byli atakowani przez Ukraińców.

Któregoś dnia żona Koli poprosiła mamę, żeby poszła z nią do Porycka, bo dowiedziała się, że tam w spalonym kościele przetrzymują banderowców. Myślała, że tam jest Kola. Mama się zgodziła z wdzięczności, że nas przechowywała, i chciała się dowiedzieć o swoim bracie – wujku Leonie, który mieszkał w Porycku. Poszły skoro świt.

Przed południem do wujka na podwórko przyszedł Niemiec. Był to tak piękny człowiek, że myślałam, że to zjawa, a nie człowiek. Czystą polszczyzną powiedział: Słyszałem, że tu są Polacy, uciekajcie, bo my się wycofujemy i nikt was nie będzie bronił. Tato szybko zdecydował, że musimy uciekać. Wujek zaprzęgnął konie, wyjechaliśmy z podwórza na drogę. Spotkaliśmy mamę, która akurat wracała z Porycka. Usiadła na wóz i pojechaliśmy w kierunku Bugu, z tą nadzieją, że uda nam się przedostać na drugą stronę. Wartę miał żołnierz, który także mówił po polsku. Powiedział do nas: Przez most was nie puszcza, musicie czekać aż do zmiany warty, do godziny 22-giej. Wtedy dopiero komendant zdecyduje. Ale to będzie późno i ciemno. Gdzieś około 80 m od strażnicy dziewczyna grabiła siano. Idźcie tam, tam jest płytko i możecie przejść na drugą stronę. Ja udam, że was nie widzę.”

Tacie woda sięgała do pasa. Nas przeniósł, mamę przeprowadził i byliśmy po drugiej stronie. Uszliśmy sporo drogi polami. Dookoła rozciągała się równina - pustka zupełna. Spostrzegliśmy kupkę siana, przy której zatrzymaliśmy się z myślą, że będziemy tu nocować. Po to siano przyjechał gospodarz. Zabrał nas do wioski i dał nam schronienie w swojej stodole. Rano zawiózł nas do Sokala na stację kolejową. Z Sokala zatłoczonym pociągami, z przesiadkami, przyjechaliśmy do Jarosławia.

Tu się zakończyła nasza podróż. Było to 29 września 1943 (środa – dzień św. Michała).

Umknęło mi z pamięci 3 wydarzenia:

Mordując w nocy spieszyli się, żeby zdążyć do świtu. Gdzieś tu i ówdzie zostały małe dzieci. W poniedziałek chodzili i dobijali. Ale oszczędzili kule. Dwuletnie dzieci brali we dwóch za nogi i rozrywali. Niemowlęta brali za nóżki i uderzali główką o futrynę drzwi.

Bracia Stefci Górskiej wyszli z kryjówki na zwiady, obydwaj zostali zamordowani..

Kola Ukińczyc, jak go Niemcy aresztowali, to ślad po nim zaginął po dzień dzisiejszy.

Wojciech Niedźwiecki – wspomnienia.

Urodziłem się w malowniczej okolicy Roztocza 12 sierpnia 1936 roku w Majdanach, (gmina Ulicko Sereckiewicz* - w II Rzeczypospolitej do 1934 r. była samodzielną gminą, następnie należała do zbiorowej wiejskiej gminy Potylicz w powiecie rawskim, w woj. lwowskim.) Majdany liczyły zaledwie 24 numery, ale do gminy należały też inne pobliskie wsie i przysiółki, np. : Łęg, Wysiecz, Sasy, Mazury, Podchwaszcze, Lasy, Brzezina, Kąt, Sośnina, Szczerzec, Lasowa, Lipnik – stąd numer naszego domu 365. Po tych miejscowościach nie ma już obecnie śladu. Miałem dziewięcioro rodzeństwa, 5 siostr i 4 braci. Rodzice Marcin (ur. 1886), Katarzyna (ur. 1893) wspominali, że pradziadkowie przybyli na Roztocze z Mazowsza, gdzie ziemie były piaszczyste i mało urodzajne. Mielśmy duże gospodarstwo. Rodzice zajmowali się rolnictwem, sadownictwem i pszczelarstwem. Obok nowego, murowanego i podpiwniczonego domu (jeden pokój był jeszcze niewykończony) i budynków gospodarczych rozciągał się sad. Ojciec był miłośnikiem sadownictwa, sam szczepił jabłonie. Na podwórzu nie było kopanej studni głębinowej, wodę lodowatą i czystą jak kryształ czerpało się z ocembrowanego źródła. Woda stale przelewała się przez cembrowinę. Całe gospodarstwo było otoczone ogromnymi lipami. Dlatego mamę – bo była to jej ojcowizna – nazywano Lipową. W czasie kwitnienia lip roznosił się zapach miodu. Ojciec miał dużą pasiekę.

Zaczynały już dochodzić do nas niepokojące wieści o mordach na Polakach, dokonywanych przez bandy UPA na Wołyniu, w Stanisławowie, Stryju i w innych miejscowościach wschodniej Małopolski. Wkrótce wieczorami i w nocy pojawiały się na horyzoncie łuny pożarów. Z każdym dniem stawały się one wyraźniejsze i większe. Wtedy dwa tygodnie nie nocowaliśmy w domu, tylko w lesie, z obawy, że przyjdą Ukraińcy nas mordować.

Pewnego dnia - była wiosna, w maju 1944 roku, tuż przed zachodem słońca - gościńcem za naszym domem, (od drogi dzielił nas głęboki parów, lasek i rzeczka), szła grupa około 60 uzbrojonych Ukraińców, gęsiego jeden za drugim. Mój brat Michał, który ich dostrzegł z ukrycia, rozpoznał wśród nich młodych mężczyzn, którzy z nim pracowali przy koniach w folwarku (przy dworze pana Antoniego Skibińskiego w Wysieczy - pałacyk znajdował się ok. pół kilometra od naszej wsi, a rok przed naszą ucieczką Ukraińcy zabili właściciela w czasie spaceru po jego własnym lesie.) Ukraińcy ominęli naszą wieś, która liczyła zaledwie 24 gospodarstwa, a poszli w kierunku wielkiej wsi Mazury, położonej o pół kilometra od nas. Znajdowały się tam kościół, szkoła, świetlica, urząd gminy i cmentarz. Tej nocy wieś została zupełnie spalona przez bandy UPA. Nocą banderowcy zabili 67 mężczyzn (w tym mojego wujka). Kobiety i dzieci, które schroniły się w piwnicach, już stamtąd nie wyszły, podusiły się w czasie pożaru. My wtedy przed zachodem słońca uciekliśmy do lasu w jednym ubraniu. Miałem wtedy skończone 7 lat.

Uszliśmy z życiem, ale nie zdążyliśmy nic zabrać ze sobą. Uciekając, rozdzieliliśmy się, ojciec ze starszymi dziećmi pobiegł inną drogą, niż mama z trzema najmłodszymi synami, (2 starsze siostry były wywiezione na roboty do Niemiec). Mama miała torbę z pieniędzmi i wartościowszymi rzeczami, ale uciekając z moim najmłodszym bratem na rękach rzuciła ją, bojąc się, że dogonią nas banderowcy. Nie wzięliśmy żadnych pamiątek, a wszystkie dokumenty spłonęły w pożarze budynku gminy i kościoła we wsi Mazury. Rodzice, opuszczając nasz dom, nie przypuszczali, że już nigdy do niego nie wrócą. Schroniliśmy się w lesie i chociaż była noc, zrobiło się całkiem jasno – nad Mazurami pojawiła się ogromna łuna od ognia. Z nami ukryła się grupa ok. 30 mieszkańców Majdan. Potem po nieprzespanej nocy poszliśmy do Niemirowa – Zdroju, a dalej - 30 km do Rawy Ruskiej. Nocleg otrzymaliśmy w klasztorze, gdzie było już bardzo dużo uciekinierów. Tu dopiero spotkała się cała nasza rodzina.

Przez prawie trzy tygodnie spaliśmy na sianie i słomie w stodole. Siostry zakonne gotowały zupę i był to jedyny posiłek w ciągu dnia. Potem wagonami bydłocymi dojechaliśmy do Bełzca. W tych warunkach jechaliśmy tydzień, bo wagony wciąż przetaczano z torów na tory w celu wolnego przejazdu wojsk niemieckich na front.

Z Bełzca dotarliśmy do wsi Chyże (3km dalej), gdzie sołtys przydzielał uciekinierów do domów miejscowych gospodarzy. Mieszkaliśmy u gospodyni z jej dwoma małymi synami - wszyscy w jednej izbie. Mąż i starszy syn gospodyni zostali zabrani na roboty do Niemiec. Spędziliśmy tam półtora roku w strasznej biedzie śpiąc na słomie na podłodze, bez przykrycia. Panował ogromny głód.

Nasza tułaczka trwała 2 lata. Więcej nie zobaczyłem mojego domu. Ukraińcy zrabowali po naszej ucieczce cały majątek, dom i budynki gospodarcze zostały przez nich rozebrane. Nie istnieje cmentarz, na którym byli pochowani moi dziadkowie.

W 1946 roku rodzice dostali w Lubaczowie mały domek i pole po rodzinie Ukraińców przesiedlonych na Ukrainę. W tym roku zmarł mój ojciec. Po ukończeniu szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego w Lubaczowie studiowałem na Wydziale Filologiczno – Historycznym w Krakowie filologię rosyjską i polską. Na czwartym roku studiów podpisałem (z Powiatową Radą Narodową) umowę o stypendium fundowane. Gdy skończyłem studia w 1963 roku, byłem zobowiązany do podjęcia pracy w Wysokiem Mazowieckiem. Pracowałem w Liceum Ogólnokształcącym jako nauczyciel języka rosyjskiego i polskiego. Po spełnieniu warunków umowy - odpracowaniu stypendium - otrzymałem przeniesienie służbowe do Jarosławia w 1965 roku, gdzie był wolny etat rusycysty w Technikum Budowlanym i Szkole Rzemiosł Budowlanych. Przez 36 lat pracowałem w jarosławskiej „Budowlance”. Od początku mieszkam w domu jednorodzinnym na Kolonii Oficerskiej.

Opuszczając nasz dom nie wyjeżdżaliśmy do Polski. Wtedy mieszkaliśmy w Polsce. Uciekłem z rodzicami i rodzeństwem w czasie okupacji niemieckiej w 1944 roku. Granica pomiędzy RP a ZSRR - za zgodą Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji - została narzucona bez uwzględnienia w najmniejszej mierze zdania Polski i zatwierdzona na podstawie umowy zawartej przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i rząd ZSRR w dniu 16 sierpnia 1945 roku. W konsekwencji Kresy Wschodnie zostały odłączone od Polski i wcielone do republik Związku Radzieckiego. Moja rodzinna wieś została 8 km w linii prostej za granicą. Horyniec – Zdrój został po polskiej stronie, a Niemirów – Zdrój za granicą, Majdany leżały 7 km od Niemirowa – Zdroju.

Moja najstarsza siostra Maria (ur. 1913) przed wojną wyszła za mąż za Ukraińca z sąsiedniej wsi. Rodzice niechętnie zgadzali się na to małżeństwo, ale młodzi się kochali i postawili na swoim. Wbrew uprzedzeniom zięć okazał się dobrym mężem i troskliwym ojcem.

W 1943 roku na rok przed naszą ucieczką zabili go Niemcy. Siostra miała dwie maleńkie córeczki, mieszkała z teściową. W latach 50. i 60. starała się przyjechać do Polski. Władze radzieckie nie pozwoliły jej na wyjazd. Siostra zmarła 18 lat temu, nie żyje też już jedna z jej córek.

Pierwszy raz po ucieczce odwiedziłem swoją siostrę Marię na Ukrainie dopiero w 1958 roku, wtedy udało mi się dostać wizę Związku Radzieckiego. Ale tam, gdzie kiedyś była nasza wieś, powstał poligon wojskowy, na który wstęp był zabroniony. Dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego, kiedy zlikwidowano poligon, mogłem stanąć na miejscu mojego domu. Nie ma śladu po naszym sadzie, a pola to nieużytki i niekoszone łąki – wszędzie rosną krzaki, zarośla, tarnina. Zostało tylko kilka zdziczałych jabłoni i czereśni. Siostra mieszkała ok. 3 km od naszej miejscowości. Kiedy obowiązywały wizy, rzadko odwiedzałem rodzinne strony, teraz jeżdżę tam co rok do wnuków mojej siostry. Siostra i siostrzenica Katarzyna nie żyją, druga siostrzenica Stefania mieszka z rodziną w Samarze. Jeszcze za życia Marii odwiedzałem ją z moim rodzeństwem; bratanice i bratankowie, siostrzenice i siostrzeńcy też chcieli zobaczyć, gdzie urodzili się ich ojcowie i matki.

**WYKAZ OSÓB OSIADŁYCH
NA ZIEMI JAROSŁAWSKIEJ**

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 1 | Adamowicz Anna | 1896 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 2 | Adamowicz Antoni | 1891 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 3 | Albrecht Henryk | 1927 | Brody | Jarosław |
| 4 | Albrecht Rozalia | 1906 | Brody | Jarosław |
| 5 | Albrecht Urszula | 1929 | Brody | Jarosław |
| 6 | Albrecht Urszula | 1931 | Brody | Jarosław |
| 7 | Banach Franciszek | 1923 | Horpin | Skołoszów |
| 8 | Banach Michał | 1895 | Horpin | Skołoszów |
| 9 | Banach Michał (junior) | | Horpin | Skołoszów |
| 10 | Bar Elżbieta | | | Jarosław |
| 11 | Bar Helena | 1902 | | Jarosław |
| 12 | Bar Józefa | | | Jarosław |
| 13 | Bar Krystyna | 1938 | | Jarosław |
| 14 | Bar Maria | | | Jarosław |
| 15 | Bar Władysław | 1929 | | Jarosław |
| 16 | Baranowska Emilia | 1901 | Magierów | Jarosław |
| 17 | Baranowska Jadwiga | 1911 | Magierów | Jarosław |
| 18 | Baranowski Józef | 1884 | Magierów | Jarosław |
| 19 | Baranowski Stanisław | 1917 | Magierów | Jarosław |
| 20 | Barska Anna | | Horpin | Skołoszów |
| 21 | Barska Maria | | Horpin | Skołoszów |
| 22 | Barska Paulina | | Horpin | Skołoszów |
| 23 | Barski Paweł | | Horpin | Skołoszów |
| 24 | Barski Władysław | | Horpin | Skołoszów |
| 25 | Bazanowska Maria | 1919 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 26 | Bazanowska Teresa | 1942 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 27 | Bazanowski Andrzej | 1912 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 28 | Baziuk Irena | 1941 | Lwów | Jarosław |
| 29 | Baziuk Janina | 1932 | Lwów | Jarosław |
| 30 | Baziuk Józef | 1912 | Lwów | Jarosław |
| 31 | Baziuk Maria | 1913 | Lwów | Jarosław |
| 32 | Bendzera Anna | 1889 | Barszczów | Jarosław |
| 33 | Bendzera Stanisław | 1887 | Barszczów | Jarosław |
| 34 | Bezpalko Janina | 1918 | Nadwórna | Jarosław |
| 35 | Bezpalko Ryszarda | 1936 | Nadwórna | Jarosław |
| 36 | Białowąż Antoni | 1899 | Kamionka Strumiłowa | |
| 37 | Białowąż Bolesław | | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 38 | Białowąż Bronisław | 1900 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 39 | Białowąż Emilia | | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 40 | Białowąż Eugeniusz | 1932 | Kamionka Strumiłowa | |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 41 | Białowąż Franciszek | | Ruda Krakowiecka | Łazy |
| 42 | Białowąż Józef | 1938 | Ruda Krakowiecka | Łazy |
| 43 | Białowąż Katarzyna | | Ruda Krakowiecka | Łazy |
| 44 | Białowąż Kazimierz | 1929 | Kamionka Strumiłowa | |
| 45 | Białowąż Maria | | Ruda Krakowiecka | Łazy |
| 46 | Białowąż Maria | 1897 | Kamionka Strumiłowa | |
| 47 | Białowąż Stanisław | 1935 | Ruda Krakowiecka | Łazy |
| 48 | Bielak Franciszek | 1930 | Sambor | Jarosław |
| 49 | Bielak Jan | 1904 | Sambor | Jarosław |
| 50 | Bielak Maria | 1904 | Sambor | Jarosław |
| 51 | Bielak Mieczysław | 1928 | Sambor | Jarosław |
| 52 | Bielak Wanda | 1939 | Sambor | Jarosław |
| 53 | Biesiadecka Aniela | | Świtanów | Jarosław |
| 54 | Biesiadecka Józefa | | Świtanów | Jarosław |
| 55 | Biesiadecki Franciszek | | Świtanów | Jarosław |
| 56 | Biesiadecki Kazimierz | | Świtanów | Jarosław |
| 57 | Bigas Adam | 1936 | Połonice | |
| 58 | Bigas Janina | | Połonice | |
| 59 | Bigas Karolina | | Połonice | |
| 60 | Bigas Katarzyna | 1898 | Połonice | |
| 61 | Bigas Piotr | 1892 | Połonice | Jarosław |
| 62 | Bigas Zofia | | Połonice | |
| 63 | Binkowski Ryszard | 1931 | Lwów | Jarosław |
| 64 | Błażejowska Bronisława | | Bezbrudy | Wierzbna |
| 65 | Błażejowska Bronisława | | Bezbrudy | Jarosław |
| 66 | Błażejowska Cecylia | | Bezbrudy | Wierzbna |
| 67 | Błażejowska Cecylia | | Bezbrudy | Jarosław |
| 68 | Błażejowski Jan | | Bezbrudy | Wierzbna |
| 69 | Błażejowski Jan | | Bezbrudy | Jarosław |
| 70 | Bobecka Antonina | 1877 | Niemirów | Jarosław |
| 71 | Bobecka Maria | 1897 | Niemirów | Jarosław |
| 72 | Bobecka Stefania | 1922 | Niemirów | Jarosław |
| 73 | Bobecka Zofia | 1913 | Niemirów | Jarosław |
| 74 | Bobecki Piotr | 1904 | Niemirów | Jarosław |
| 75 | Bobecki Władysław | 1909 | Niemirów | Jarosław |
| 76 | Bosakowska Helena | | Tarnopol | Jarosław |
| 77 | Bosakowska Maria | 1903 | Tarnopol | Jarosław |
| 78 | Bosakowska Teresa | 1938 | Tarnopol | Jarosław |
| 79 | Bosakowski Bolesław | 1930 | Tarnopol | Jarosław |
| 80 | Bosakowski Franciszek | 1898 | Tarnopol | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 81 | Bosakowski Mieczysław | 1930 | Tarnopol | Jarosław |
| 82 | Bosakowski Zdzisław | 1938 | Tarnopol | Jarosław |
| 83 | Brygider Aniela | 1906 | Lwów | Jarosław |
| 84 | Brygider Anna | 1934 | Lwów | Jarosław |
| 85 | Brygider Ryszard | 1929 | Lwów | Jarosław |
| 86 | Brygider Włodzimierz | 1906 | Lwów | Jarosław |
| 87 | Brygider Zdzisław | 1931 | Lwów | Jarosław |
| 88 | Brzezicka Aniela | 1885 | | |
| 89 | Cholewicki Jerzy | 1939 | Wólka Szczytyńska, | Jarosław |
| 90 | Chruszczyńska Emilia | 1929 | Komorówka | Jarosław |
| 91 | Chruszczyńska Filomena | 1907 | Komorówka | Jarosław |
| 92 | Chruszczyński Józef | 1943 | Komorówka | Jarosław |
| 93 | Chruszczyński Stanisław | 1894 | Komorówka | Jarosław |
| 94 | Cieszanowska Magdalena | 1940 | Dobromil | Jarosław |
| 95 | Cieszanowska Stanisława | 1911 | Dobromil | Jarosław |
| 96 | Cieszanowska Wanda | 1941 | Dobromil | Jarosław |
| 97 | Cieszanowski Aleksander | 1909 | Dobromil | Jarosław |
| 98 | Ciołek Antonina | 1904 | Chorostków | Jarosław |
| 99 | Ciołek Józef | 1935 | Chorostków | Jarosław |
| 100 | Ciołek Michał | 1904 | Chorostków | Jarosław |
| 101 | Cisowska Karolina | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 102 | Cisowski Adam | 1932 | Lwów | Jarosław |
| 103 | Cisowski Michał | 1906 | Lwów | Jarosław |
| 104 | Cużytek Anna | | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 105 | Cużytek Jan | 1902 | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 106 | Cużytek Janina | | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 107 | Cużytek Józef | | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 108 | Cużytek Józefa | | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 109 | Cużytek Kazimierz | 1922 | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 110 | Cużytek Rozalia | 1878 | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 111 | Cużytek Stefania | 1918 | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 112 | Cużytek Weronika | | Szkło | Cieplice/Jarosław |
| 113 | Cwynar Agnieszka | 1926 | Drohobycz | Jarosław |
| 114 | Cwynar Antoni | 1934 | Drohobycz | Jarosław |
| 115 | Cwynar Jadwiga | 1911 | Drohobycz | Jarosław |
| 116 | Cwynar Maria | 1892 | Drohobycz | Jarosław |
| 117 | Cwynar Olga | | Drohobycz | Jarosław |
| 118 | Cwynar Władysław | 1892 | Drohobycz | Jarosław |
| 119 | Cybowska Zofia | 1912 | Lwów | Jarosław |
| 120 | Cybowski Aleksander | 1902 | Lwów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 121 | Cybowski Bogusław | 1939 | Lwów | Jarosław |
| 122 | Cyran Janina | 1935 | Boża Wola | Sośnica |
| 123 | Cyran Karolina | 1900 | Boża Wola | Sośnica |
| 124 | Cyran Maria | 1924 | Boża Wola | Sośnica |
| 125 | Cyran Stanisława | 1930 | Boża Wola | Sośnica |
| 126 | Cyran Władysława | 1927 | Boża Wola | Sośnica |
| 127 | Czajkowska Helena | 1911 | Magierów | Jarosław |
| 128 | Czajkowska Helena | 1910 | Magierów | Jarosław |
| 129 | Czajkowska Teresa | 1937 | Magierów | Jarosław |
| 130 | Czajkowski Adam | 1941 | Magierów | Jarosław |
| 131 | Czajkowski Albin | 1934 | Magierów | Jarosław |
| 132 | Czajkowski Franciszek | 1869 | Magierów | Jarosław |
| 133 | Czajkowski Jan | 1918 | Magierów | Jarosław |
| 134 | Czajkowski Józef | 1907 | Magierów | Jarosław |
| 135 | Czechowicz Bogusław | 1932 | Kozowa | Jarosław |
| 136 | Czechowicz Stanisława | 1908 | Kozowa | Jarosław |
| 137 | Czechowicz Tadeusz | 1903 | Kozowa | Jarosław |
| 138 | Czucha Anna | | Świtanów | Jarosław |
| 139 | Czucha Michał | | Świtanów | Jarosław |
| 140 | Czura Anna | | Stryj | Więckowice |
| 141 | Czura Karol | 1910 | Stryj | Więckowice |
| 142 | Czura Maria | | Stryj | Więckowice |
| 143 | Czura Teresa | | Stryj | Więckowice |
| 144 | Czura Władysława | | Stryj | Więckowice |
| 145 | Czwaczka Anna | 1938 | Wilno/Sambor | Jarosław |
| 146 | Czwaczka Edward | 1898 | Wilno/Sambor | Jarosław |
| 147 | Czwaczka Maria | 1904 | Wilno/Sambor | Jarosław |
| 148 | Czwaczka Roman | 1936 | Wilno/Sambor | Jarosław |
| 149 | Czyrek Anna | 1935 | Kamionka Strumiłowa | |
| 150 | Czyrek Jan | 1941 | Kamionka Strumiłowa | |
| 151 | Czyrek Rozalia | 1898 | Kamionka Strumiłowa | |
| 152 | Czyrek Władysław | 1902 | Kamionka Strumiłowa | |
| 153 | Czyżewska Helena | 1933 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 154 | Czyżewska Izabela | 1902 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 155 | Czyżewska Kazimiera | 1928 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 156 | Czyżewski Henryk | 1921 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 157 | Czyżewski Ludwik | 1923 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 158 | Czyżewski Marian | 1889 | Skomorochy Stare | Boratyn |
| 159 | Dach Józef | 1910 | Buczacz | Jarosław |
| 160 | Dach Łucja Maria | 1936 | Buczacz | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 161 | Dach Maria | 1910 | Buczacz | Jarosław |
| 162 | Daćków Helena | 1895 | Lwów | Jarosław |
| 163 | Daszkiewicz Adam | 1924 | Lwów | Jarosław |
| 164 | Daszkiewicz Helena | 1901 | Lwów | Jarosław |
| 165 | Daszkiewicz Kazimierz | 1890 | Lwów | Jarosław |
| 166 | Daszkiewicz Stanisława | 1932 | Lwów | Jarosław |
| 167 | Dayczak Krystyna | | Lwów | Jarosław |
| 168 | Dayczak Maria | 1930 | Lwów | Jarosław |
| 169 | Dayczak Wawrzyniec | 1882 | Lwów | Jarosław |
| 170 | Dayczak Zofia | | Lwów | Jarosław |
| 171 | de Cordé Aniela | 1881 | Lwów | Jarosław |
| 172 | de Cordé Eugeniusz | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 173 | de Cordé Helena | 1923 | Lwów | Jarosław |
| 174 | de Cordé Władysław | 1878 | Lwów | Jarosław |
| 175 | Derenowski Stanisław | 1932 | Krzywcze Dolne | Jarosław |
| 176 | Dębska Janina | 1944 | Kutkorz | Jarosław |
| 177 | Dębska Józefa | 1934 | Kutkorz | Jarosław |
| 178 | Dębska Maria | 1900 | Kutkorz | Jarosław |
| 179 | Dębski Franciszek | 1931 | Kutkorz | Jarosław |
| 180 | Dębski Jan | 1900 | Kutkorz | Jarosław |
| 181 | Dobrucka Zofia | 1900 | Kopyczyńce | Jarosław |
| 182 | Dobrucki Ryszard | 1931 | Kopyczyńce | Jarosław |
| 183 | Dobrucki Władysław | 1894 | Kopyczyńce | Jarosław |
| 184 | Domańska Katarzyna | 1908 | Żółkiew | Jarosław |
| 185 | Domańska Małgorzata | 1933 | Żółkiew | Jarosław |
| 186 | Domański Emil | 1903 | Żółkiew | Jarosław |
| 187 | Domański Stefan | 1930 | Żółkiew | Jarosław |
| 188 | Domaradzka Irena | 1929 | Tarnopol | Jarosław |
| 189 | Domaradzka Julia | 1916 | Tarnopol | Jarosław |
| 190 | Domaradzka Teodora | 1879 | Tarnopol | Jarosław |
| 191 | Domaradzka Zofia | 1939 | Tarnopol | Jarosław |
| 192 | Domaradzki Adam | 1905 | Tarnopol | Jarosław |
| 193 | Drozd Bronisław | 1926 | Popowice | Bobrówka |
| 194 | Drozd Edward | 1929 | Popowice | Bobrówka |
| 195 | Drozd Maria | 1896 | Popowice | Bobrówka |
| 196 | Drozd Mieczysław | 1932 | Popowice | Bobrówka |
| 197 | Dryniak Franciszek | 1909 | Lwów | Jarosław |
| 198 | Dryniak Helena | 1899 | Lwów | Jarosław |
| 199 | Duszka Bolesław Karol | 1928 | Sokal | Jarosław |
| 200 | Duszka Emilia | 1905 | Sokal | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 201 | Duszka Feliks Paweł | 1888 | Sokal | Jarosław |
| 202 | Duszka Ludwik Paweł | 1931 | Sokal | Jarosław |
| 203 | Duval Felicja (z d. Flak) | 1917 | Stanisławów | Jarosław |
| 204 | Dygdała Halina | 1935 | Lwów | Jarosław |
| 205 | Dygdała Julia | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 206 | Dygdała Stanisław | 1925 | Lwów | Jarosław |
| 207 | Dygdała Władysław | 1897 | Lwów | Jarosław |
| 208 | Dygdała Zdzisław | 1927 | Lwów | Jarosław |
| 209 | Dziadosz Bronisław | 1912 | Sokal | Jarosław |
| 210 | Dziadosz Helena | 1920 | Sokal | Jarosław |
| 211 | Dziadosz Władysława | 1908 | Sokal | Jarosław |
| 212 | Dziurgot Halina | 1942 | Stanisławów | Jarosław |
| 213 | Dziurgot Jerzy | 1939 | Stanisławów | Jarosław |
| 214 | Dziurgot Kazimierz | 1913 | Stanisławów | Jarosław |
| 215 | Dziurgot Wiera | 1918 | Stanisławów | Jarosław |
| 216 | Emmerich Jerzy | 1937 | Sambor | Jarosław |
| 217 | Emmerich Józefa | 1905 | Sambor | Jarosław |
| 218 | Emmerich Lesław | 1933 | Sambor | Jarosław |
| 219 | Emmerich Roman | 1931 | Sambor | Jarosław |
| 220 | Figurny Anastazja | 1906 | Korczów | Wólka |
| 221 | Figurny Bolesław | 1939 | Korczów | Wólka |
| 222 | Figurny Józef | 1910 | Korczów | Wólka |
| 223 | Figurny Michał | 1931 | Korczów | Wólka |
| 224 | Figurny Stanisław | 1937 | Korczów | Wólka |
| 225 | Figurny Stefan | 1943 | Korczów | Wólka |
| 226 | Flak Aleksandra | 1920 | Nadwórna | Jarosław |
| 227 | Flak Karolina | 1883 | Nadwórna | Jarosław |
| 228 | Foliś Eugenia | | Świdnica | Święte |
| 229 | Foliś Franciszek | | Świdnica | Święte |
| 230 | Foliś Maria | | Świdnica | Święte |
| 231 | Foliś Michał | | Świdnica | Święte |
| 232 | Foliś Rozalia | | Świdnica | Święte |
| 233 | Foliś Wojciech | | Świdnica | Święte |
| 234 | Fudala Aniela | 1935 | | |
| 235 | Fudala Franciszek | 1878 | | |
| 236 | Gajda Andrzej | 1940 | Tarnopol | Jarosław |
| 237 | Gajda Magdalena | 1872 | Tarnopol | Jarosław |
| 238 | Gajda Maria | 1909 | Tarnopol | Jarosław |
| 239 | Gajda Maria | 1936 | Tarnopol | Jarosław |
| 240 | Gajda Stanisław | 1906 | Tarnopol | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 241 | Gajda Wojciech | 1912 | Tarnopol | Jarosław |
| 242 | Gardy Karolina | 1906 | Stryj | Jarosław |
| 243 | Gardy Ryszard | | Stryj | Jarosław |
| 244 | Gardy Stanisław | 1907 | Stryj | Jarosław |
| 245 | Gardy Tadeusz | | Stryj | Jarosław |
| 246 | Gembrowicz Anastazja | 1918 | Tarnowica | Święte |
| 247 | Gembrowicz Michał | 1920 | Tarnowica | Święte |
| 248 | Gilewicz Henryka | 1885 | Jaworów | Jarosław |
| 249 | Gilewicz Jan | 1881 | Jaworów | Jarosław |
| 250 | Gilewicz Stefania | 1910 | Jaworów | Jarosław |
| 251 | Gloc Adam | | Nowe Miasto | Surochów |
| 252 | Gloc Hanna | | Nowe Miasto | Surochów |
| 253 | Gloc Helena | | Nowe Miasto | Surochów |
| 254 | Gloc Jan | | Nowe Miasto | Surochów |
| 255 | Gloc Maria | | Nowe Miasto | Surochów |
| 256 | Gloc Piotr | | Nowe Miasto | Surochów |
| 257 | Gniewek Emilia | 1886 | Sokal | Jarosław |
| 258 | Gniewek Janina | 1926 | Sokal | Jarosław |
| 259 | Gniewek Tadeusz | 1922 | Sokal | Jarosław |
| 260 | Gnoińska Elżbieta | 1937 | Lwów | Jarosław |
| 261 | Gnoińska Stanisława | 1907 | Lwów | Jarosław |
| 262 | Gnoiński Bronisław | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 263 | Gnoiński Ryszard | 1934 | Lwów | Jarosław |
| 264 | Grabuś Helena | | Łanki Małe | Koniaczów |
| 265 | Grabuś Jan | | Łanki Małe | Koniaczów |
| 266 | Grabuś Krystyna | | Łanki Małe | Koniaczów |
| 267 | Grabuś Piotr | | Łanki Małe | Koniaczów |
| 268 | Grabuś Zofia | | Łanki Małe | Koniaczów |
| 269 | Grau Wandmajer Maria | 1940 | Lwów | Jarosław |
| 270 | Grau Wandmajer Stanisława | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 271 | Gwizdak Agnieszka | 1893 | Drohobycz | Jarosław |
| 272 | Gwozdek Maria | 1935 | Rawszczyzna | Sońnica/Jarosław |
| 273 | Gwozdek Stanisław | 1905 | Rawszczyzna | Sońnica |
| 274 | Gwozdek Teresa | 1896 | Rawszczyzna | Sońnica/Jarosław |
| 275 | Hamkało Michał | | Ottyniowice | Jarosław |
| 276 | Hamkało Mikołaj | 1924 | Ottyniowice | Jarosław |
| 277 | Hamkało Stanisław | 1930 | Ottyniowice | Jarosław |
| 278 | Hamkało Stefan | 1926 | Ottyniowice | Jarosław |
| 279 | Harasik Maria | | Horpin | Skołoszów |
| 280 | Harasik Michalina | | Horpin | Skołoszów |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 281 | Harasik Michał | | Horpin | Skołoszów |
| 282 | Harasik Mikołaj | | Horpin | Skołoszów |
| 283 | Harasik Paulina | | Horpin | Skołoszów |
| 284 | Harasik Piotr | | Horpin | Skołoszów |
| 285 | Hautz Józef | 1888 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 286 | Hertrich Woleński | 1905 | Lwów | Jarosław |
| 287 | Hlady Apolinary | 1896 | Czortków | Jarosław |
| 288 | Hlady Bogumiła | 1931 | Czortków | Jarosław |
| 289 | Hlady Elżbieta | 1926 | Czortków | Jarosław |
| 290 | Hlady Krystyna | 1933 | Czortków | Jarosław |
| 291 | Hlady Rozalia | 1895 | Czortków | Jarosław |
| 292 | Hlady Zdzisława | 1924 | Czortków | Jarosław |
| 293 | Hnatiuk Alina | 1934 | Lwów | Jarosław |
| 294 | Hnatiuk Helena | 1910 | Lwów | Jarosław |
| 295 | Hnatiuk Włodzimierz | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 296 | Hul Aniela | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 297 | Hul Franciszek | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 298 | Hul Janina | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 299 | Hul Kazimierz | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 300 | Hul Ludwik | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 301 | Hul Salomea | | Hanaczów | Pawłosiów |
| 302 | Hulak Jan | 1897 | Lwów | Jarosław |
| 303 | Hulak Julia | 1878 | Lwów | Jarosław |
| 304 | Hulak Natalia | 1900 | Lwów | Jarosław |
| 305 | Hulak Stefania | 1915 | Lwów | Jarosław |
| 306 | Iwanko Eudoksja | 1912 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 307 | Iwanko Ewa | 1912 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 308 | Iwanko Paweł | 1910 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 309 | Iwanko Paweł | 1910 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 310 | Iwanko Stanisława | | Zabłotce | Pełnatycze |
| 311 | Iwanko Stanisława | 1933 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 312 | Iwanko Stefania | | Zabłotce | Pełnatycze |
| 313 | Iwanko Stefania | 1935 | Zabłotce | Pełnatycze |
| 314 | Iwańków Maria | 1902 | Czortków | Jarosław |
| 315 | Jabłońska Alicja | 1938 | Lwów | Jarosław |
| 316 | Jabłońska Kazimiera | 1907 | Lwów | Jarosław |
| 317 | Jabłońska Klementyna | 1873 | Lwów | Jarosław |
| 318 | Jabłońska Maria | 1910 | Lwów | Jarosław |
| 319 | Jabłoński Alojzy | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 320 | Jabłoński Zbigniew | 1942 | Lwów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 321 | Jamiński Jan | 1897 | Kałuż | Jarosław |
| 322 | Jamrozik Helena | 1910 | Brody | Jarosław |
| 323 | Jarosiewicz Kazimierz | 1916 | Demnia Lachowicka | Jarosław |
| 324 | Jarosiewicz Maria | 1921 | Parchacz | Jarosław |
| 325 | Jarosz Jadwiga | 1911 | Drohobycz | Jarosław |
| 326 | Jarosz Józef | 1906 | Drohobycz | Jarosław |
| 327 | Jaskuła Feliks | 1930 | Obydów | Jarosław |
| 328 | Jaskuła Helena | 1937 | Obydów | Jarosław |
| 329 | Jaskuła Helena | 1937 | Obydów | Jarosław |
| 330 | Jaskuła Jan | 1896 | Obydów | Jarosław |
| 331 | Jaskuła Józefa | 1899 | Obydów | Jarosław |
| 332 | Jaworek Jan | 1903 | Kamionka | Jarosław |
| 333 | Jaworek Rozalia | 1908 | Kamionka | Jarosław |
| 334 | Jaworek Stanisław | 1930 | Kamionka | Jarosław |
| 335 | Jednoróg Rozalia | 1880 | Stanisławów | Jarosław |
| 336 | Jenczalik Karolina | 1894 | Łuck | Jarosław |
| 337 | Jucha Kazimierz | 1921 | | |
| 338 | Jureczko Aniela | 1923 | Gródek | Święte |
| 339 | Jureczko Anna | | Gródek | Święte |
| 340 | Jureczko Stanisław | 1925 | Gródek | Święte |
| 341 | Jurkiewicz Artur | 1932 | Sambor | Jarosław |
| 342 | Jurkiewicz Fryderyka | 1894 | Sambor | Jarosław |
| 343 | Jurkiewicz Jerzy | 1928 | Sambor | Jarosław |
| 344 | Jurkiewicz Zbigniew | 1925 | Sambor | Jarosław |
| 345 | Juszczyszyn Andrzej | 1885 | | |
| 346 | Juszczyszyn Apolonia | 1891 | | |
| 347 | Juszczyszyn Maria | 1910 | | |
| 348 | Juszczyszyn Piotr | 1917 | | |
| 349 | Kaczmarska Anna | | Gródek Jagielloński | |
| 350 | Kaczmarska Józefa | | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 351 | Kaczmarski Antoni | | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 352 | Kaliciak Antoni | 1937 | Henrykówka | Jarosław |
| 353 | Kaliciak Józef | 1935 | Henrykówka | Jarosław |
| 354 | Kaliciak Maria | 1895 | Henrykówka | Jarosław |
| 355 | Kaliciak Teresa | 1932 | Henrykówka | Jarosław |
| 356 | Kamińska Helena | 1896 | Borszczów | Jarosław |
| 357 | Kamińska Józefa | 1925 | Borszczów | Jarosław |
| 358 | Kamiński Emil | | Borszczów | Jarosław |
| 359 | Kamiński Izydor | 1890 | Borszczów | Jarosław |
| 360 | Kapłon Aniela | 1904 | Jarczowce | Rokietnica |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 361 | Kapłon Jan | 1902 | Jarczowce | Rokietnica |
| 362 | Kapłon Mieczysław | 1935 | Jarczowce | Rokietnica |
| 363 | Kapuśniak (Mielcarek) | 1912 | Chorobród | Jarosław |
| 364 | Kardasz Jerzy | 1937 | Krzemieniec | Jarosław |
| 365 | Kardasz Józef | 1893 | Krzemieniec | Jarosław |
| 366 | Kardasz Michalina | 1899 | Krzemieniec | Jarosław |
| 367 | Kardasz Zofia | 1936 | Krzemieniec | Jarosław |
| 368 | Karpińska Aniela | | Hołhocze | Jarosław? |
| 369 | Karpińska | | Hołyń | Chłopice/Jarosław |
| 370 | Karpińska Ludwika | 1903 | Hołyń | Chłopice/Jarosław |
| 371 | Karpiński Adolf | | Hołhocze | Jarosław? |
| 372 | Karpiński Zygmunt | 1908 | Hołyń | Chłopice/Jarosław |
| 373 | Kawulka Emilia | 1941 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 374 | Kawulka Karol | 1907 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 375 | Kawulka Katarzyna | 1909 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 376 | Kawulka Mikołaj | 1913 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 377 | Kawulka Paraskiewia | 1915 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 378 | Kawulka Stefan | 1909 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 379 | Kawulka Stefania | 1917 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 380 | Kawulka Stefania | 1934 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 381 | Kawulka Tadeusz | 1936 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 382 | Keller Czesław | 1938 | Poździej | Jarosław |
| 383 | Keller Jan | 1942 | Poździej | Jarosław |
| 384 | Keller Stefania | 1913 | Poździej | Jarosław |
| 385 | Keller Włodzimierz | 1903 | Poździej | Jarosław |
| 386 | Kilar Janina | 1927 | Lwów | Jarosław |
| 387 | Kilar Janina | 1927 | Lwów | Jarosław |
| 388 | Kilar Julia | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 389 | Kilar Julia | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 390 | Kilar Kazimierz | 1929 | Lwów | Jarosław |
| 391 | Kilar Kazimierz | 1929 | Lwów | Jarosław |
| 392 | Kinasz Adam | 1930 | Niwra | Jarosław |
| 393 | Kinasz Antoni | 1898 | Niwra | Jarosław |
| 394 | Kinasz Eugeniusz | 1937 | Niwra | Jarosław |
| 395 | Kinasz Ewa | 1900 | Niwra | Jarosław |
| 396 | Kinasz Maria | 1932 | Niwra | Jarosław |
| 397 | Kinasz Włodzimierz | 1935 | Niwra | Jarosław |
| 398 | Kisiel Katarzyna | | Stryj | Jarosław |
| 399 | Kisiel Mikołaj | | Stryj | Jarosław |
| 400 | Kisiel Stanisław | | Stryj | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 401 | Kisiel Tadeusz | | Stryj | Jarosław |
| 402 | Kisielewicz Anna | 1903 | Lwów | Jarosław |
| 403 | Kisielewicz Ferdynand | 1904 | Lwów | Jarosław |
| 404 | Kisielewicz Henryk | 1928 | Lwów | Jarosław |
| 405 | Kisielewicz Tadeusz | 1941 | Lwów | Jarosław |
| 406 | Kisielewicz Wanda | 1931 | Lwów | Jarosław |
| 407 | Klinarowicz Jadwiga | | Czortków | Jarosław |
| 408 | Klinarowicz Józefa | 1909 | Czortków | Jarosław |
| 409 | Klinarowicz Klementyna | 1932 | Czortków | Jarosław |
| 410 | Klinarowicz Klementyna | 1932 | Czortków | Jarosław |
| 411 | Klinarowicz Władysław | 1905 | Czortków | Jarosław |
| 412 | Kluz Franciszek | 1927 | Sąsiadowice | Cząstkowice |
| 413 | Kłaczyńska Leonarda | 1886 | Lwów | Jarosław |
| 414 | Kłaczyńska Maria | 1907 | Kamionka | Jarosław |
| 415 | Kłaczyński Mieczysław | 1905 | Kamionka | Jarosław |
| 416 | Kołaczyńska Maria | 1918 | Tartaków | Jarosław |
| 417 | Kołaczyński Franciszek | 1910 | Tartaków | Jarosław |
| 418 | Kondracka (Grębowiec) Władysław | 1925 | Kolonia Julianka | Jarosław |
| 419 | Kondracka Antonina | 1896 | Borszczów | Jarosław |
| 420 | Kondracka Antonina | 1896 | Borszczów | Jarosław |
| 421 | Kondracka Krystyna | | Borszczów | Jarosław |
| 422 | Kondracka Krystyna | 1930 | Borszczów | Jarosław |
| 423 | Kondracki Franciszek | 1926 | Borszczów | Jarosław |
| 424 | Kondracki Franciszek | 1926 | Borszczów | Jarosław |
| 425 | Kondracki Mikołaj | 1896 | Borszczów | Jarosław |
| 426 | Kondracki Mikołaj | 1896 | Borszczów | Jarosław |
| 427 | Kondracki Stanisław | 1920 | Borszczów | Jarosław |
| 428 | Kondracki Stanisław | 1921 | Borszczów | Jarosław |
| 429 | Kondracki Władysław | | Borszczów | Jarosław |
| 430 | Kondracki Władysław | 1922 | Borszczów | Jarosław |
| 431 | Kondycka (Więcek) Stefania | 1919 | Lwów | Jarosław |
| 432 | Kondycki (Więcek) Bolesław | 1911 | Lwów | Jarosław |
| 433 | Kondycki Zbigniew | 1944 | Lwów | Jarosław |
| 434 | Konopka Janina | 1935 | Delejów | Jarosław |
| 435 | Konopka Józef | 1932 | Delejów | Jarosław |
| 436 | Konopka Michalina | 1908 | Delejów | Jarosław |
| 437 | Konopka Stanisław | 1891 | Delejów | Jarosław |
| 438 | Korniak Emilia | 1893 | Lwów | Jarosław |
| 439 | Korniak Helena | 1917 | Lwów | Jarosław |
| 440 | Korniak Maria | 1921 | Lwów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 441 | Kosińska Teresa | 1932 | Wolica Komarowa | Jarosław |
| 442 | Koss Wiesława | 1936 | Lwów | Jarosław |
| 443 | Kot Maria | 1923 | Lwów | Jarosław |
| 444 | Kot Zdzisław | 1924 | Lwów | Jarosław |
| 445 | Kozłowska Eugenia | 1944 | Rozdół | Rozbórz Okrągły |
| 446 | Kozłowska Jadwiga | 1907 | Nadwórna | Jarosław |
| 447 | Kozłowska Janina | 1913 | Rozdół | Rozbórz Okrągły |
| 448 | Kozłowska Zofia | 1936 | Nadwórna | Jarosław |
| 449 | Kozłowski Karol | 1911 | Rozdół | Rozbórz Okrągły |
| 450 | Kozłowski Rajmund | 1936 | Rozdół | Rozbórz Okrągły |
| 451 | Kozłowski Wiesław | 1905 | Nadwórna | Jarosław |
| 452 | Krach Ludmiła | 1919 | Kamionka | Jarosław |
| 453 | Krach Maria | 1894 | Kamionka | Jarosław |
| 454 | Krach Rudolf | 1892 | Kamionka | Jarosław |
| 455 | Krach Stanisława | 1928 | Kamionka | Jarosław |
| 456 | Krach Zbigniew | 1921 | Kamionka | Jarosław |
| 457 | Krasicka Zofia | 1903 | Zabłotów/Śniatyn | Pruchnik |
| 458 | Krasicki Józef | 1898 | Zabłotów/Śniatyn | Pruchnik |
| 459 | Krasicki Tadeusz | 1933 | Zabłotów/Śniatyn | Pruchnik |
| 460 | Krasowska Emilia | 1914 | Worochta | Jarosław |
| 461 | Krasowski Antoni | 1934 | Worochta | Jarosław |
| 462 | Krasowski Jan | 1905 | Worochta | Jarosław |
| 463 | Krempa (chłopiec) | 1935 | Jaworów | Jarosław |
| 464 | Krempa (dziewczynka) | 1939 | Jaworów | Jarosław |
| 465 | Krempa Franciszka | | Jaworów | Jarosław |
| 466 | Krempa Józefa | 1938 | Jaworów | Jarosław |
| 467 | Krempa Mieczysław | | Jaworów | Jarosław |
| 468 | Kruczek Andrzej | | Sambor | Chłopice |
| 469 | Kruczek Anna | 1932 | Magierów | Jarosław |
| 470 | Kruczek Bronisława | 1895 | Magierów | Jarosław |
| 471 | Kruczek Grażyna | | Sambor | Chłopice |
| 472 | Kruczek Jan | 1887 | Magierów | Jarosław |
| 473 | Kruczek Leon | 1906 | Sambor | Chłopice |
| 474 | Kruczek Maria | | Sambor | Chłopice |
| 475 | Kruszelnicka Stanisława | 1911 | Kołomyja | Jarosław |
| 476 | Kruszelnicki Czesław | 1933 | Kołomyja | Jarosław |
| 477 | Krzanowska Elżbieta | 1907 | Lwów | Jarosław |
| 478 | Krzanowska Teresa | 1935 | Lwów | Jarosław |
| 479 | Krzanowska Urszula | 1932 | Lwów | Jarosław |
| 480 | Krzanowska Urszula | 1932 | Lwów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 481 | Krzanowski Antoni | 1898 | Lwów | Jarosław |
| 482 | Krzywonos Maria | 1893 | Stanisławów | Radymno |
| 483 | Krzywonos Tadeusz | 1930 | Stanisławów | Radymno |
| 484 | Krzywonos Wawrzyniec | 1899 | Stanisławów | Radymno |
| 485 | Krzywonos Zbigniew | 1936 | Stanisławów | Radymno |
| 486 | Krzyworączka Józefa | | Świdnica | Lutków |
| 487 | Krzyworączka Maria | | Świdnica | Lutków |
| 488 | Krzyworączka Michał | | Świdnica | Lutków |
| 489 | Krzyworączka Stefania | | Świdnica | Lutków |
| 490 | Kubacki Marian | 1939 | Klewań | Przeworsk/Jarosław |
| 491 | Kuczerowska Bronisława | 1906 | Zubków | Jarosław |
| 492 | Kuczerowska Danuta | 1928 | Zubków | Jarosław |
| 493 | Kuczerowski Marcin | 1903 | Zubków | Jarosław |
| 494 | Kuczerowski Walenty | 1865 | Zubków | Jarosław |
| 495 | Kuczerowski Zbigniew | 1938 | Zubków | Jarosław |
| 496 | Kurbas (Ziemiańska) | 1919 | Dobromil | Jarosław |
| 497 | Kurbas Aleksander | 1868 | Dobromil | Jarosław |
| 498 | Kurbas Julia | 1884 | Dobromil | Jarosław |
| 499 | Kurzyńska Aniela | 1903 | Borszczów | Jarosław |
| 500 | Kurzyński Jan | | Borszczów | Jarosław |
| 501 | Kuszczak Jan | 1903 | Lwów | Jarosław |
| 502 | Kuszczak Janusz | 1937 | Lwów | Jarosław |
| 503 | Kuszczak Michalina | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 504 | Kuźmiak Pelagia | 1908 | Sambor | Jarosław |
| 505 | Kuźniarowska Alicja | 1936 | Sambor | Jarosław |
| 506 | Kuźniarowska Franciszka | 1915 | Sambor | Jarosław |
| 507 | Kuźniarowski Stanisław | 1908 | Sambor | Jarosław |
| 508 | Kuźniarowski Zbigniew | 1937 | Sambor | Jarosław |
| 509 | Kwiatkowska Ludwika | 1900 | Tarnopol | Jarosław |
| 510 | Kwiatkowski Franciszek | 1895 | Tarnopol | Jarosław |
| 511 | Laskowska Janina | 1908 | Halicz | Jarosław |
| 512 | Laskowska Józefa | 1883 | Halicz | Jarosław |
| 513 | Laskowski Kazimierz | 1902 | Halicz | Jarosław |
| 514 | Laskowski Rudolf | 1874 | Halicz | Jarosław |
| 515 | Laskowski Zbigniew | 1925 | Halicz | Jarosław |
| 516 | Legeżyńska Maria | 1897 | Staje, pow. rawski, | Jarosław |
| 517 | Legeżyńska Paulina | 1925 | Staje | Jarosław |
| 518 | Legeżyńska Stanisława | 1922 | Staje | Jarosław |
| 519 | Legeżyński Józef | 1889 | Staje | Jarosław |
| 520 | Legeżyński Ludwik | 1926 | Staje | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|--------------------------|---------------|---------------------------------|----------------------|
| 521 | Legeżyński Mikołaj | 1920 | Staje | Jarosław |
| 522 | Leśniakowska Anna | 1939 | Zimna Woda | Jarosław |
| 523 | Leśniakowska Barbara | 1938 | Lwów | Jarosław |
| 524 | Leśniakowska Halina | 1943 | Drohobycz | Jarosław |
| 525 | Leśniakowska Janina | 1910 | Stryj | Jarosław |
| 526 | Leśniakowska Łucja | 1917 | Zimna Woda | Jarosław |
| 527 | Leśniakowska Maria | 1906 | Drohobycz | Jarosław |
| 528 | Leśniakowska Wanda | 1910 | Lwów | Jarosław |
| 529 | Leśniakowski Adam | 1917 | Zimna Woda | Jarosław |
| 530 | Leśniakowski Andrzej | 1939 | Zimna Woda | Jarosław |
| 531 | Leśniakowski Janusz | 1940 | Stryj | Jarosław |
| 532 | Leśniakowski Tadeusz | 1912 | Drohobycz | Jarosław |
| 533 | Leśniakowski Władysław | 1906 | Lwów | Jarosław |
| 534 | Leśniakowski Zbigniew | 1908 | Stryj | Jarosław |
| 535 | Lewandowska Bronisława | 1912 | Sambor | Jarosław |
| 536 | Lewandowski Henryk | | Kutkorz | Jarosław |
| 537 | Lewandowski Józef | 1900 | Sambor | Jarosław |
| 538 | Licak Aniela | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 539 | Licak Franciszek | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 540 | Licak Genowefa /Eugenia/ | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 541 | Licak Jan | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 542 | Licak Jan | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 543 | Licak Maria | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 544 | Licak Piotr | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 545 | Licak Stefan | | Gnojnice | Święte – Grabowiec - |
| 546 | Lichwa Maria | 1931 | Sambor | Jarosław |
| 547 | Lisiecka Ewa | 1940 | Rozdół | Pruchnik |
| 548 | Lisiecka Janina | 1911 | Rozdół | Pruchnik |
| 549 | Lisiecka Ryszarda | 1945 | Rozdół | Pruchnik |
| 550 | Lisiecki Bronisław | 1919 | Rozdół | Pruchnik |
| 551 | Lis-Olszewska Janina | 1905 | Czortków | Jarosław |
| 552 | Lityńska Klara | 1876 | Stanisławów | Jarosław |
| 553 | Lityńska Leonard | 1912 | Stanisławów | Jarosław |
| 554 | Lityńska Seweryna | 1915 | Stanisławów | Jarosław |
| 555 | Lityński Jan | 1910 | Stanisławów | Jarosław |
| 556 | Łabuńska Teresa | 1931 | Lwów | Jarosław |
| 557 | Łaskiewicz Maria | 1915 | Zubków | Jarosław |
| 558 | Łaskiewicz Piotr | 1915 | Zubków | Jarosław |
| 559 | Łaskiewicz Stefan | 1940 | Zubków | Jarosław |
| 560 | Łatkowska Helena | 1916 | Borszczów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-----------------------|---------------|---------------------------------|---------------------|
| 561 | Łatkowska Janina | 1939 | Borszczów | Jarosław |
| 562 | Łatkowski Marian | 1912 | Borszczów | Jarosław |
| 563 | Łeniów Magdalena | 1885 | Stanisławów | Jarosław |
| 564 | Łochwicka Helena | 1930 | Krzemieniec | Jarosław |
| 565 | Łochwicka Rozalia | | Krzemieniec | Jarosław |
| 566 | Łochwicki Piotr | | Krzemieniec | Jarosław |
| 567 | Łodzińska Alicja | 1936 | Lwów | Jarosław |
| 568 | Łodzińska Władysława | 1917 | Lwów | Jarosław |
| 569 | Łodziński Jan | 1895 | Lwów | Jarosław |
| 570 | Łomnicka Maria | 1901 | Tarnopol | Jarosław |
| 571 | Łowicka Maria | 1881 | Stryj | Jarosław |
| 572 | Łowicka Maria | 1911 | Stryj | Jarosław |
| 573 | Łubińska Cecylia | 1927 | Horpin | Skołoszów |
| 574 | Łubińska Maria | | Horpin | Skołoszów |
| 575 | Łubińska Rozalia | | Horpin | Skołoszów |
| 576 | Łubiński Michał | | Horpin | Skołoszów |
| 577 | Łubiński Stanisław | | Horpin | Skołoszów |
| 578 | Łuczyn Maria | 1893 | Rudki | Jarosław |
| 579 | Łuczyn Stanisława | 1922 | Rudki | Jarosław |
| 580 | Łuczyn Michał | 1921 | Wola Gnojnicka | Jarosław/Wiązownica |
| 581 | Mackiewicz Irena | 1936 | Puszkarnia | Jarosław |
| 582 | Majchrowicz Michalina | 1877 | Kałuż | Jarosław |
| 583 | Maleńki Zygmunt | 1930 | Lwów | Jarosław |
| 584 | Malmuk Adam | 1909 | Lwów | Hawłowice |
| 585 | Malmuk Antonina | 1913 | Lwów | Hawłowice |
| 586 | Malmuk Jakub | 1944 | Lwów | Hawłowice |
| 587 | Malmuk Janina | 1938 | Lwów | Hawłowice |
| 588 | Malmuk Teresa | 1941 | Lwów | Hawłowice |
| 589 | Markiewicz Antoni | 1877 | Parchacz | Jarosław |
| 590 | Markiewicz Eugenia | 1929 | Parchacz | Jarosław |
| 591 | Markiewicz Karolina | 1890 | Parchacz | Jarosław |
| 592 | Markiewicz Kazimierz | 1932 | Parchacz | Jarosław |
| 593 | Markiewicz Stanisław | 1920 | Parchacz | Jarosław |
| 594 | Markiewicz Waleria | 1926 | Parchacz | Jarosław |
| 595 | Marszałek Anna | 1927 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 596 | Marszałek Bogusław | | Tarnopol | Jarosław |
| 597 | Marszałek Bolesław | 1935 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 598 | Marszałek Bronisław | 1927 | Tarnopol | Jarosław |
| 599 | Marszałek Feliks | 1930 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 600 | Marszałek Jadwiga | 1923 | Tarnopol | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 601 | Marszałek Jan | 1891 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 602 | Marszałek Jan | 1914 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 603 | Marszałek Janina | 1925 | Tarnopol | Jarosław |
| 604 | Marszałek Joanna | 1895 | Tarnopol | Jarosław |
| 605 | Marszałek Józef | 1921 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 606 | Marszałek Józefa | 1902 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 607 | Marszałek Kazimierz | 1895 | Tarnopol | Jarosław |
| 608 | Marszałek Ryszard | 1938 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 609 | Marszałek Teresa | 1932 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 610 | Marszałek Władysław | 1898 | Tarnopol | Jarosław |
| 611 | Marszałek Zofia | 1923 | Rawa Ruska | Pawłosiów |
| 612 | Matwijowska Franciszka | 1903 | Łuck | Jarosław |
| 613 | Matwijowski Roman | 1902 | Łuck | Jarosław |
| 614 | Maziak Kazimiera | 1924 | Lwów | Jarosław |
| 615 | Maziak Lesław | 1930 | Lwów | Jarosław |
| 616 | Mazur /Żołnierz Helena | 1921 | Obydów | Jarosław |
| 617 | Mazur / Ślepecka Maria | 1924 | Obydów | Jarosław |
| 618 | Mazur Bronisław | 1929 | Obydów | Jarosław |
| 619 | Mazur Filomena | 1897 | Obydów | Jarosław |
| 620 | Mazur Jan | 1927 | Obydów | Jarosław |
| 621 | Mazur Stanisław | 1941 | Obydów | Jarosław |
| 622 | Melińska Izabella | 1912 | Lwów | Jarosław |
| 623 | Mielcarek Jan | 1926 | Chorobród | Jarosław |
| 624 | Mielcarek Kazimiera | 1928 | Chorobród | Jarosław |
| 625 | Mielcarek Ludwik | 1873 | Chorobród | Jarosław |
| 626 | Mielcarek Stanisław | 1914 | Chorobród | Jarosław |
| 627 | Mielcarek Zofia | 1873 | Chorobród | Jarosław |
| 628 | Missa Adam | 1929 | Tarnopol | Jarosław |
| 629 | Missa Edward | 1936 | Tarnopol | Jarosław |
| 630 | Missa Ludwik | 1944 | Tarnopol | Jarosław |
| 631 | Missa Stanisław | 1901 | Tarnopol | Jarosław |
| 632 | Missa Stefania | 1906 | Tarnopol | Jarosław |
| 633 | Missa Stefania | 1892 | Tarnopol | Jarosław |
| 634 | Miszcuk Jadwiga | | Pawłów | Wola Roźwienicka |
| 635 | Miszcuk Józef | 1935 | Pawłów | Jarosław |
| 636 | Miszcuk Józefa | | Pawłów | Wola Roźwienicka |
| 637 | Miszcuk Katarzyna | | Pawłów | Wola Roźwienicka |
| 638 | Miszcuk Maria | 1914 | Pawłów | Jarosław |
| 639 | Miszcuk Paulina | | Pawłów | Wola Roźwienicka |
| 640 | Miszcuk Piotr | | Pawłów | Wola Roźwienicka |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------------|
| 641 | Miszczyk Stanisław | | Pawłów | Wola Roźwienicka |
| 642 | Miszczyk Stefan | 1913 | Pawłów | Jarosław |
| 643 | Miśko Andrzej | 1907 | Boża Wola | Sośnica |
| 644 | Miśko Anna | 1913 | Boża Wola | Sośnica |
| 645 | Miśko Dorota | 1864 | Boża Wola | Sośnica |
| 646 | Miśko Zofia | 1937 | Boża Wola | Sośnica |
| 647 | Mituś Anna | 1911 | Kolonia Sądowa | ębów – Studzian -Jarosła |
| 648 | Mituś Marian | 1942 | Kolonia Sądowa | ębów – Studzian –Jarosła |
| 649 | Mituś Piotr | 1911 | Kolonia Sądowa | ębów – Studzian -Jarosła |
| 650 | Mosiądz (rod. Bogusz) | 1912 | Lwów | Jarosław |
| 651 | Mosiądz (rod. Karabanik) | 1924 | Lwów | Jarosław |
| 652 | Mosiądz (rod. Muszyńska) | 1900 | Lwów | Jarosław - Wałbrzych |
| 653 | Mosiądz Bogusław Julian | 1944 | Lwów | Jarosław |
| 654 | Mosiądz Danuta Julianna | 1926 | Lwów | Jarosław |
| 655 | Mosiądz Janina Maria | 1924 | Lwów | Jarosław |
| 656 | Mosiądz Józef Leopold | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 657 | Mosiądz Józef Ryszard | 1929 | Lwów | Jarosław - Wałbrzych |
| 658 | Mosiądz Julian | 1895 | Lwów | Jarosław - Wałbrzych |
| 659 | Mosiądz Maria | 1934 | Lwów | Jarosław |
| 660 | Mosiądz Tadeusz Stanisław | 1922 | Lwów | Wałbrzych |
| 661 | Mosiądz Władysław Stefan | 1911 | Lwów | Jarosław |
| 662 | Mościszewski Zbigniew | 1932 | Lwów | Jarosław |
| 663 | Musiałek Józef | 1888 | Czortków | Jarosław |
| 664 | Musiałek Michalina | 1894 | Czortków | Jarosław |
| 665 | Musiałek Tadeusz | 1930 | Czortków | Jarosław |
| 666 | Narolska (imię nieznane) | | Stryj | Rokietnica |
| 667 | Narolska Zofia | | Stryj | Rokietnica |
| 668 | Narolski Stanisław | | Stryj | Rokietnica |
| 669 | Nazarko Eleonora | | Dłużniów | Hawłowice-Wysock |
| 670 | Nazarko Jan | | Dłużniów | Hawłowice-Wysock |
| 671 | Nazarko Janina | | Dłużniów | Hawłowice-Wysock |
| 672 | Nazarko Ludwik | | Dłużniów | Hawłowice-Wysock |
| 673 | Nazarko Stanisława | | Dłużniów | Hawłowice-Wysock |
| 674 | Niedźwiecki Wojciech | 1936 | Majdan | Jarosław |
| 675 | Nitkiewicz Helena | 1901 | Sokal | Jarosław |
| 676 | Nitkiewicz Krystyna | | Sokal | Jarosław |
| 677 | Nitkiewicz Wanda | 1929 | Sokal | Jarosław |
| 678 | Nocko Irena | 1930 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 679 | Nocko Jadwiga | 1907 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 680 | Nocko Józef | 1896 | Rawa Ruska | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 681 | Nocko Maria | 1934 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 682 | Nocko Roman | 1928 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 683 | Nocko Zygmunt | 1932 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 684 | Nowak Adolf | 1914 | Łuczyce | Przeworsk |
| 685 | Nowak Janina | 1920 | Łuczyce | Jarosław |
| 686 | Nowak Justyna | 1909 | Łuczyce | Jarosław |
| 687 | Nowak Katarzyna | 1881 | Łuczyce | Jarosław |
| 688 | Nowak Kazimierz | 1873 | Łuczyce | Jarosław |
| 689 | Nowak Łucja | | Łuczyce | Jarosław |
| 690 | Nowak Tymoteusz | 1916 | Łuczyce | Jarosław |
| 691 | Nowak Zofia | | Łuczyce | Jarosław |
| 692 | Nowerska Helena | 1894 | Tarnopol | Jarosław |
| 693 | Nowerska Ryszarda | 1929 | Tarnopol | Jarosław |
| 694 | Nowerska Zofia | 1919 | Tarnopol | Jarosław |
| 695 | Nowerski Włodzimierz | 1901 | Tarnopol | Jarosław |
| 696 | Nowicka Anna | 1938 | Czortków | Jarosław |
| 697 | Nowicka Michalina | 1910 | Czortków | Jarosław |
| 698 | Nowicki Antoni | 1906 | Czortków | Jarosław |
| 699 | Nowosiadły Eugeniusz | 1938 | Ruda Krakowiecka, | Jarosław |
| 700 | Nowosielecka Maria | | Zaszków | Pełkinie |
| 701 | Nowosielecki Antoni | | Zaszków | Pełkinie |
| 702 | Nowosielecki Michał | 1922 | Zaszków | Pełkinie |
| 703 | Nowosielecki Stanisław | | Zaszków | Pełkinie |
| 704 | Nowosielecki Szczepan | | Szkoło | Pełkinie |
| 705 | Nowotny Alicja | 1927 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 706 | Nowotny Andrzej | 1887 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 707 | Nowotny Aniela | 1897 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 708 | Nowotny Romana | 1923 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 709 | Olszewska Julianna | 1903 | | Jarosław |
| 710 | Olszewska Maria | 1939 | | Jarosław |
| 711 | Olszewski Stanisław | 1937 | | Jarosław |
| 712 | Olszewski Wincenty | 1894 | | Jarosław |
| 713 | Ostrowska Sydonia | 1905 | Gliniany | Zamojsce/pow. |
| 714 | Ostrowski Michał | 1900 | Gliniany | Zamojsce/pow. |
| 715 | Ostrowski Zdzisław | 1933 | Gliniany | Zamojsce/pow. |
| 716 | Ostrowski Zygmunt | 1929 | Gliniany | Zamojsce/pow. |
| 717 | Panas Janina | 1926 | Lwów | Jarosław |
| 718 | Panasiuk Józef | 1899 | Łapajówka | Jarosław |
| 719 | Panasiuk Stanisława | 1932 | Łapajówka | Jarosław |
| 720 | Panasiuk Zofia Aniela | 1901 | Łapajówka | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|----------------------------|---------------|---------------------------------|---------------------|
| 721 | Paszkowska Józefa | 1902 | Łuck | Jarosław |
| 722 | Paszkowska Malwina | 1869 | Łuck | Jarosław |
| 723 | Paszkowska Maria | 1913 | Brody | Jarosław |
| 724 | Paszkowski Józef | 1929 | Brody | Jarosław |
| 725 | Paszkowski Leopold Kleofas | 1879 | Łuck | Jarosław |
| 726 | Paszkowski Stefan | 1901 | Brody | Jarosław |
| 727 | Petry Danuta | | Stanisławów | Kramarzówka |
| 728 | Petry Tadeusz | 1917 | Stanisławów | Kramarzówka |
| 729 | Petry Zofia | | Stanisławów | Kramarzówka |
| 730 | Picha Bronisława | | Sokal | Jarosław |
| 731 | Pierzycka Urszula | 1932 | Sokal | Jarosław |
| 732 | Pietrusiewicz Maria | 1882 | Dobromil | Jarosław |
| 733 | Pietrusiewicz Roman | 1941 | Dobromil | Jarosław |
| 734 | Pikulska Barbara | 1935 | Delatyn | Jarosław |
| 735 | Pikulska Zofia | 1926 | Delatyn | Jarosław |
| 736 | Pikulski Jan | 1929 | Delatyn | Jarosław |
| 737 | Pikulski Władysław | 1902 | Delatyn | Jarosław |
| 738 | Piotrów Eugeniusz | 1931 | Skorodyńce | Jarosław/Trójczyce |
| 739 | Piotrów Franciszka | 1939 | Skorodyńce | Jarosław/Trójczyce |
| 740 | Piotrów Katarzyna | 1908 | Skorodyńce | Jarosław |
| 741 | Piotrów Konstanty | 1908 | Skorodyńce | Jarosław/Trójczyce |
| 742 | Piotrów Teofila | 1935 | Skorodyńce | Jarosław/Trójczyce |
| 743 | Pióro Adam | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 744 | Pióro Janina | | Sokal | Jarosław |
| 745 | Pióro Józefa | 1930 | Sokal | Jarosław |
| 746 | Pióro Kazimiera | | Sokal | Jarosław |
| 747 | Pióro Kazimierz | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 748 | Pióro Krystyna | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 749 | Pióro Marian | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 750 | Pióro Rozalia | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 751 | Pióro Stanisław | 1900 | Sokal | Jarosław |
| 752 | Pióro Teresa | 1902 | Sokal | Jarosław |
| 753 | Pióro Władysława | | Sokal | Jarosław |
| 754 | Pióro Zygmunt | | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 755 | Piwoda Janina | 1919 | Lwów | Tyniowice |
| 756 | Piwoda Janusz | 1940 | Lwów | Tyniowice |
| 757 | Piwoda Józef | 1906 | Lwów | Tyniowice |
| 758 | Płachta Jerzy | 1937 | Wielbowno | Horyniec/Jarosław |
| 759 | Płachta Maria | 1907 | Wielbowno | Horyniec/Jarosław |
| 760 | Płachta Michał | 1903 | Wielbowno | Horyniec/Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 761 | Pociej Michał | 1910 | Niemirów | Jarosław |
| 762 | Pociej Paulina | 1870 | Niemirów | Jarosław |
| 763 | Polańska Jadwiga | 1913 | Rodatycze | Cząstkowice |
| 764 | Polańska Stanisława | | Rodatycze | Cząstkowice |
| 765 | Polański Mieczysław | | Rodatycze | Cząstkowice |
| 766 | Polański Stanisław | 1908 | Rodatycze | Cząstkowice |
| 767 | Popek Emilia | 1924 | Tartaków | Jarosław |
| 768 | Popek Stefan | 1925 | Tartaków | Jarosław |
| 769 | Przytuła Albin | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 770 | Przytuła Bolesław | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 771 | Przytuła Jan | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 772 | Przytuła Józef | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 773 | Przytuła Michał | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 774 | Przytuła Mieczysław | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 775 | Przytuła Tekla | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 776 | Przytuła Władysław | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 777 | Przytuła Władysława | | Nowy Dwór | Zamojsce |
| 778 | Pszon Aniela | 1935 | Dziedziłów | Radymno |
| 779 | Pszon Kazimierz | 1939 | Dziedziłów | Radymno |
| 780 | Pszon Maria | 1936 | Dziedziłów | Radymno |
| 781 | Pszon Michał | 1914 | Dziedziłów | Radymno |
| 782 | Pszon Roman | 1941 | Dziedziłów | Radymno |
| 783 | Pszon Wiktoria | 1914 | Dziedziłów | Radymno |
| 784 | Puszka Jan | 1896 | Zamek | Jarosław |
| 785 | Puszka Jan | 1895 | Zamek | Jarosław |
| 786 | Puszka Julia | 1900 | Zamek | Jarosław |
| 787 | Puszka Maria | 1930 | Zamek | Jarosław |
| 788 | Puszka Marian | 1922 | Zamek | Jarosław |
| 789 | Puszka Natalia | 1938 | Zamek | Jarosław |
| 790 | Puszka Stanisław | 1946 | Zamek | Jarosław |
| 791 | Puszka Tadeusz | 1943 | Zamek | Jarosław |
| 792 | Puszka Zofia | 1929 | Zamek | Jarosław |
| 793 | Radomańska Krystyna | 1944 | Lwów | Jarosław |
| 794 | Radomańska Zofia | 1912 | Lwów | Jarosław |
| 795 | Radomański Grzegorz | 1913 | Lwów | Jarosław |
| 796 | Rap Anna | 1875 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 797 | Rap Grzegorz | 1907 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 798 | Rap Ludwika | 1908 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 799 | Rap Wanda | 1941 | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 800 | Rap Zbigniew | 1934 | Gródek Jagielloński | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 801 | Rawska Julia | 1913 | Lipowiec | |
| 802 | Rawska Krystyna | 1937 | Lipowiec | |
| 803 | Rawska Władysława | 1926 | Lipowiec | |
| 804 | Rawski Edward | 1938 | Lipowiec | |
| 805 | Rawski Wincenty | 1864 | Lipowiec | Jarosław |
| 806 | Rawski Zdzisław | 1936 | Lipowiec | |
| 807 | Rejent Joanna | 1933 | Skole | Jarosław |
| 808 | Rękas Emilia | 1932 | Kamionka | Jarosław |
| 809 | Rękas Emilia | 1932 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 810 | Rękas Jan | 1930 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 811 | Rękas Józef | 1913 | Obydów | Jarosław |
| 812 | Rękas Leon | 1885 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 813 | Rękas Maria | 1901 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 814 | Rękas Maria | 1937 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 815 | Rękas Mieczysław | 1927 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 816 | Rękas Stanisław | 1925 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 817 | Rodycz Bronisław | 1951 | Ruda Krakowiecka | Wietlin |
| 818 | Rodycz Czesław | 1951 | Ruda Krakowiecka | Wietlin |
| 819 | Rodycz Maria | 1953 | Ruda Krakowiecka | Wietlin |
| 820 | Rodycz Rozalia | 1915 | Ruda Krakowiecka | Wietlin |
| 821 | Rodycz Stefan | 1924 | Ruda Krakowiecka | Wietlin |
| 822 | Rogalska Kamila | | Lwów | Radymno |
| 823 | Rogalski Edmund | 1879 | Lwów | Radymno |
| 824 | Rogalski Mieczysław | | Lwów | Radymno |
| 825 | Rozmiłowska Antonina | 1894 | Lwów | Jarosław |
| 826 | Rozmiłowski Marian | 1876 | Lwów | Jarosław |
| 827 | Rupnicka Agnieszka | | Dublany | |
| 828 | Rupnicka Anna | 1909 | Dublany | Czudowice |
| 829 | Rupnicka Antonina | 1932 | Dublany | Czudowice |
| 830 | Rupnicki Jan | 1936 | Dublany | Czudowice |
| 831 | Rupnicki Karol | 1904 | Dublany | Czudowice |
| 832 | Rutkowska Antonina | 1886 | Lwów | Jarosław |
| 833 | Rutkowski Bronisław | 1896 | Lwów | Jarosław |
| 834 | Rydzik Katarzyna | 1921 | Pyszówka | Tuczempy |
| 835 | Sadecka Tekla | 1900 | Mosty Wielkie | Jarosław |
| 836 | Sadecki Marian | 1937 | Mosty Wielkie | Jarosław |
| 837 | Sadecki Michał | 1934 | Mosty Wielkie | Jarosław |
| 838 | Sadecki Tadeusz | 1936 | Mosty Wielkie | Jarosław |
| 839 | Schmid Jan | | Brody | Jarosław |
| 840 | Schmid Julia | | Brody | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|-----------------------|---------------|---------------------------------|----------------------|
| 841 | Sękiewicz Jerzy | 1937 | Sambor | Jarosław |
| 842 | Sękiewicz Maria | 1915 | Sambor | Jarosław |
| 843 | Sękiewicz Zdzisław | 1942 | Sambor | Jarosław |
| 844 | Sibiga Jadwiga | 1924 | Lwów | Przeworsk – Jarosław |
| 845 | Skalak Anna | 1861 | Stanisławów | Jarosław |
| 846 | Skalak Genowefa | 1910 | Stanisławów | Jarosław |
| 847 | Skiba Adela | 1912 | Czortków | Jarosław |
| 848 | Skiba Alina | 1941 | Czortków | Jarosław |
| 849 | Skiba Andrzej | 1939 | Czortków | Jarosław |
| 850 | Skiba Aniela | 1909 | Czortków | Jarosław |
| 851 | Skiba Danuta | 1934 | Czortków | Jarosław |
| 852 | Skiba Irena | 1904 | Czortków | Jarosław |
| 853 | Skiba Janusz | 1932 | Czortków | Jarosław |
| 854 | Skiba Marian | 1905 | Czortków | Jarosław |
| 855 | Skiba Piotr | 1942 | Czortków | Jarosław |
| 856 | Skiba Romuald | 1930 | Czortków | Jarosław |
| 857 | Skiba Tadeusz | 1907 | Czortków | Jarosław |
| 858 | Skulska Irena | 1913 | Lwów | Jarosław |
| 859 | Skulski Adam | 1944 | Lwów | Jarosław |
| 860 | Skulski Seweryn | 1901 | Lwów | Jarosław |
| 861 | Smoczkiwicz Leszek | 1931 | Równe | Jarosław |
| 862 | Smoczkiwicz Olga | 1896 | Równe | Jarosław |
| 863 | Sojka Marian | 1902 | Lwów | Radymno |
| 864 | Sokołowska Elżbieta | 1943 | Magierów | Jarosław |
| 865 | Sokołowska Rozalia | 1914 | Magierów | Jarosław |
| 866 | Sokołowski Józef | 1909 | Magierów | Jarosław |
| 867 | Srebnik Zbigniew | 1927 | Lwów | Jarosław |
| 868 | Stachurska Czesława | 1927 | Nyrków | Jarosław |
| 869 | Stachurska Klementyna | | Nyrków | Jarosław |
| 870 | Stachurski Adam | 1929 | Nyrków | Jarosław |
| 871 | Stachurski Zbigniew | 1932 | Nyrków | Jarosław |
| 872 | Staszków Waleria | 1869 | Zaleszczyki | Jarosław |
| 873 | Stawiarska Jarosława | 1920 | Lwów | Jarosław |
| 874 | Stechnij Jan | 1890 | Magierów | Jarosław |
| 875 | Stechnij Julian | 1923 | Magierów | Jarosław |
| 876 | Stechnij Marian | 1920 | Magierów | Jarosław |
| 877 | Stechnij Stanisław | 1926 | Magierów | Jarosław |
| 878 | Stechnij Waleria | 1930 | Magierów | Jarosław |
| 879 | Stechnij Wiktoria | 1895 | Magierów | Jarosław |
| 880 | Stechnij Władysław | 1922 | Magierów | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|----------------------------|---------------|---------------------------------|---------------------|
| 881 | Stecki Jan | 1926 | Czerwonogród | Jarosław |
| 882 | Stecki Józef | 1891 | Czerwonogród | Jarosław |
| 883 | Stefanowicz Helena | 1917 | Barszczów | Jarosław |
| 884 | Stefanowicz Henryk | 1944 | Barszczów | Jarosław |
| 885 | Stefanowicz Władysław | 1914 | Barszczów | Jarosław |
| 886 | Stefanowicz Zofia | 1940 | Barszczów | Jarosław |
| 887 | Strączek (Mielcarek) Julia | 1907 | Chorobród | Jarosław |
| 888 | Streit Bronisława | | Lwów | Jarosław |
| 889 | Streit Edward | 1925 | Lwów | Jarosław |
| 890 | Streit Franciszek | 1916 | Lwów | Jarosław |
| 891 | Streit Henryk | 1926 | Lwów | Jarosław |
| 892 | Streit Ludwik | 1892 | Lwów | Jarosław |
| 893 | Streit Tadeusz | 1933 | Lwów | Jarosław |
| 894 | Sudołowicz Antoni | 1908 | Sokal | Jarosław |
| 895 | Sudołowicz Eugenia | 1913 | Sokal | Jarosław |
| 896 | Sudołowicz Kazimierz | 1942 | Sokal | Jarosław |
| 897 | Sudołowicz Marcela | 1875 | Sokal | Jarosław |
| 898 | Sudołowicz Maria | 1938 | Sokal | Jarosław |
| 899 | Sudołowicz Stanisława | 1940 | Sokal | Jarosław |
| 900 | Sudołowicz Teresa | 1941 | Sokal | Jarosław |
| 901 | Szablińska Julia | 1899 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 902 | Szczepankiewicz Andrzej | 1908 | Lwów | Jarosław |
| 903 | Szczepankiewicz Anna | 1942 | Lwów | Jarosław |
| 904 | Szczepankiewicz Franciszka | | Lwów | Jarosław |
| 905 | Szczepankiewicz Stefania | 1914 | Lwów | Jarosław |
| 906 | Szczepańska Maria | 1911 | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 907 | Szczepański Zbigniew | 1937 | Sokal | Widna k. Jarosławia |
| 908 | Szeliga Jan | 1920 | ów, pow. sokalski, woj. lv | Pełnatycze |
| 909 | Szeliga Magdalena | 1925 | Komarów | Pełnatycze |
| 910 | Szeliga Maria | 1915 | Komarów | Pełnatycze |
| 911 | Szeliga Michał | 1927 | Komarów | Pełnatycze |
| 912 | Szeliga Piotr | 1882 | Komarów | Pełnatycze |
| 913 | Szeliga Piotr | 1931 | Komarów | Pełnatycze |
| 914 | Szeliga Tekla | 1893 | Komarów | Pełnatycze |
| 915 | Szewczuk Krystyna | | Hołyń | Chłopice/Jarosław |
| 916 | Szewczuk Maria | 1911 | Hołyń | Chłopice/Jarosław |
| 917 | Szewczyk Florentyna | 1919 | Kamionka | Jarosław |
| 918 | Szewczyk Jan | 1910 | Kamionka | Jarosław |
| 919 | Szewczyk Joanna | 1939 | Kamionka | Jarosław |
| 920 | Szewczyk Maria | 1937 | Kamionka | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|----------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 921 | Szewczyk Wojciech | | Kamionka | Jarosław |
| 922 | Szim Jadwiga | 1901 | Kołomyja | Jarosław |
| 923 | Szim Jan | 1896 | Kołomyja | Jarosław |
| 924 | Szim Stanisława | 1938 | Kołomyja | Jarosław |
| 925 | Szim Zbigniew | 1943 | Kołomyja | Jarosław |
| 926 | Szpitman Eugeniusz | 1918 | Jaworów | Jarosław |
| 927 | Szpitman Grzegorz | 1926 | Jaworów | Jarosław |
| 928 | Szpitman Helena | 1891 | Jaworów | Jarosław |
| 929 | Szpitman Józef | 1862 | Jaworów | Jarosław |
| 930 | Szpitman Kazimierz | 1920 | Jaworów | Jarosław |
| 931 | Szpitman Maria | 1915 | Jaworów | Jarosław |
| 932 | Sztajner Alina | 1944 | Czortków | Jarosław |
| 933 | Sztajner Emilia | 1920 | Czortków | Jarosław |
| 934 | Sztajner Kazimierz | 1916 | Czortków, woj. | Jarosław |
| 935 | Szymańska Bogumiła | 1938 | Wiśniowiec | Jarosław |
| 936 | Szymańska Honorata | 1875 | Wiśniowiec | Jarosław |
| 937 | Szymańska Janina | 1914 | Wiśniowiec | Jarosław |
| 938 | Śliwińska Janina | 1902 | Kołomyja | Jarosław |
| 939 | Śliwiński Janusz | 1931 | Kołomyja | Jarosław |
| 940 | Ślusarz Józef | 1914 | Lwów | Jarosław |
| 941 | Ślusarz Katarzyna | 1874 | Lwów | Jarosław |
| 942 | Świątkiewicz Helena | 1910 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 943 | Świątkiewicz Janusz | 1942 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 944 | Świątkiewicz Jerzy | 1936 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 945 | Świątkiewicz Marian | 1904 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 946 | Świątkiewicz Zenon | 1935 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 947 | Święcicka Olga | 1914 | Sokal | Jarosław |
| 948 | Święcicki Bronisław | 1906 | Sokal | Jarosław |
| 949 | Święcicki Julian | 1933 | Sokal | Jarosław |
| 950 | Święcicki Mieczysław | 1936 | Sokal | Jarosław |
| 951 | Taranowicz Anna | | Kamionka | Jarosław |
| 952 | Taranowicz Jan | 1928 | Kamionka | Jarosław |
| 953 | Taranowicz Maria | 1901 | Kamionka | Jarosław |
| 954 | Terlecka Joanna | 1923 | Henrykówka | Jarosław |
| 955 | Terlecka Zofia | 1923 | Kamionka | Jarosław |
| 956 | Terlecki Rudolf | 1914 | Kamionka | Jarosław |
| 957 | Toczek Adam | 1902 | Lwów | Jarosław |
| 958 | Toczek Henryka | 1928 | Lwów | Jarosław |
| 959 | Toczek Janina | 1900 | Lwów | Jarosław |
| 960 | Tuczapska Zofia | 1897 | | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|--------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 961 | Tuczapski Henryk | 1928 | | Jarosław |
| 962 | Tuczapski Leon | 1890 | | Jarosław |
| 963 | Turkiewicz Józef | 1900 | Borszczów | Jarosław |
| 964 | Turkiewicz Maria | 1907 | Borszczów | Jarosław |
| 965 | Tymusz Aniela | 1911 | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 966 | Tymusz Irena | 1930 | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 967 | Tymusz Jan | 1905 | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 968 | Tymusz Maria | 1934 | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 969 | Tymusz Paweł | | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 970 | Tymusz Wiktoria | | Przemiwłoki | Dębno/Jarosław |
| 971 | Urban Maria | | Gródek Jagielloński | Jarosław |
| 972 | Wac Antoni | | Sambor | |
| 973 | Wac Karol | 1917 | Sambor | Jarosław |
| 974 | Wac Rozalia | 1916 | Sambor | |
| 975 | Walkowiak Maria | 1892 | Stryj | Jarosław |
| 976 | Wall Zofia Julia | 1878 | Stryj | Jarosław |
| 977 | Walosek Halina | 1932 | Tarnopol | Jarosław |
| 978 | Walosek Michał | 1902 | Tarnopol | Jarosław |
| 979 | Walosek Zbigniew | 1934 | Tarnopol | Jarosław |
| 980 | Walosek Zofia | 1912 | Tarnopol | Jarosław |
| 981 | Walter Karol | 1899 | Magierów | Jarosław |
| 982 | Walter Katarzyna | 1904 | Magierów | Jarosław |
| 983 | Walter Zdzisław | 1930 | Magierów | Jarosław |
| 984 | Wardecka Jadwiga | | Kobylnica Ruska | Jarosław |
| 985 | Wenger Alicja | 1936 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 986 | Wenger Alicja | 1936 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 987 | Wenger Anna | 1915 | Chlewczy | Jarosław |
| 988 | Wenger Bronisław | 1935 | Chlewczy | Jarosław |
| 989 | Wenger Eugeniusz | 1905 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 990 | Wenger Henryk | 1912 | Chlewczy | Jarosław |
| 991 | Werber Maria | 1886 | Tarnopol | Jarosław |
| 992 | Wiącek Genowefa | 1902 | Lwów | Jarosław |
| 993 | Wiącek Stanisława | 1878 | Lwów | Jarosław |
| 994 | Winiewska (rod. Mosiądz) | 1899 | Lwów | Jarosław |
| 995 | Wojciechowska Janina | 1920 | Rudki | Jarosław |
| 996 | Wojciechowski Gustaw | 1917 | Rudki | Jarosław |
| 997 | Wojciechowski Konrad | 1944 | Rudki | Jarosław |
| 998 | Wolf Katarzyna | 1889 | Chlewczy | Jarosław |
| 999 | Wołosiańska Helena | 1906 | Stryj | Jarosław |
| 1000 | Wołosiańska Irena | 1930 | Stryj | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 1001 | Wołosiańska Zdzisława | 1935 | Stryj | Jarosław |
| 1002 | Wołosiański Piotr | 1903 | Stryj | Jarosław |
| 1003 | Wołoszyn Jan | 1899 | Trembowła | Jarosław |
| 1004 | Wołoszyn Rozalia | 1906 | Trembowła | Jarosław |
| 1005 | Wołoszyn Zygmunt | 1932 | Trembowła | Jarosław |
| 1006 | Wróbel Józefa (z d. Flak) | 1915 | Stanisławów | Jarosław |
| 1007 | Wrzask Kazimiera | 1914 | Stryj | Jarosław |
| 1008 | Wyszyńska Anna | 1913 | Sokal | Jarosław |
| 1009 | Wyszyńska Zofia | 1934 | Sokal | Jarosław |
| 1010 | Wyszyński Eugeniusz | 1937 | Sokal | Jarosław |
| 1011 | Wyszyński Jerzy | 1943 | Sokal | Jarosław |
| 1012 | Wyszyński Józef | 1910 | Sokal | Jarosław |
| 1013 | Zadorożna Anna | 1893 | Sokal | Jarosław |
| 1014 | Zadorożna Wanda | | Sokal | Jarosław |
| 1015 | Zadorożny Władysław | 1894 | Sokal | Jarosław |
| 1016 | Zadorożny Zbigniew | 1926 | Sokal | Jarosław |
| 1017 | Zakrzewska Janina | 1935 | Iwanie Puste | Cząstkowice |
| 1018 | Zakrzewska Paulina | | Iwanie Puste | Cząstkowice |
| 1019 | Zakrzewski Franciszek | | Iwanie Puste | Cząstkowice |
| 1020 | Zakrzewski Jan | | Iwanie Puste | Cząstkowice |
| 1021 | Zakrzewski Karol | | Iwanie Puste | Cząstkowice |
| 1022 | Zawadzka Emilia | | Chorostków | Sośnica |
| 1023 | Zawadzka Józefa | | Chorostków | Sośnica |
| 1024 | Zawadzka Stefania | | Chorostków | Sośnica |
| 1025 | Zawadzki Bolesław | | Chorostków | Sośnica |
| 1026 | Zawadzki Bronisław | | Chorostków | Sośnica |
| 1027 | Zawadzki Janina | | Chorostków | Sośnica |
| 1028 | Zawadzki Władysław | | Chorostków | Sośnica |
| 1029 | Zielińska Barbara | 1940 | Stanisławów | Jarosław |
| 1030 | Zielińska Helena | 1915 | Stanisławów | Jarosław |
| 1031 | Zielińska Maria | 1888 | Stanisławów | Jarosław |
| 1032 | Zieliński Józef | 1913 | Stanisławów | Jarosław |
| 1033 | Zieliński Karol | 1887 | Stanisławów | Jarosław |
| 1034 | Zwarycz Antonina | 1901 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1035 | Zwarycz Franciszka | 1866 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1036 | Zwarycz Halina | 1933 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1037 | Zwarycz Juliusz | 1936 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1038 | Zwarycz Katarzyna | 1894 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1039 | Zwarycz Maria | 1911 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1040 | Zwarycz Teresa | 1941 | Rawa Ruska | Jarosław |

| L.p. | Nazwisko i imię | Rok urodzenia | Miejsce zamieszkania na Kresach | Miejsce osiedlenia |
|------|---------------------|---------------|---------------------------------|--------------------|
| 1041 | Zwarycz Zygmunt | 1905 | Rawa Ruska | Jarosław |
| 1042 | Żak Anna | 1934 | Brody | Łazy |
| 1043 | Żak Eryk | | Brody | Łazy |
| 1044 | Żak Józef | | Brody | Łazy |
| 1045 | Żurawska Anna | 1902 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1046 | Żurawska Bronisława | 1938 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1047 | Żurawska Eugenia | 1924 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1048 | Żurawska Janina | 1939 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1049 | Żurawska Zofia | 1928 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1050 | Żurawski Jan | 1901 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1051 | Żurawski Józef | 1921 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1052 | Żurawski Józef | 1941 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1053 | Żurawski Kazimierz | 1933 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1054 | Żurawski Tadeusz | 1926 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |
| 1055 | Żurawski Władysław | 1923 | Kamionka Strumiłowa | Jarosław |

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| Od Wydawcy | 3 |
| Biogramy | 5 |
| Wspomnienia | 84 |
| Wykaz osób osiadłych na Ziemi Jarosławskiej | 123 |

